

Sarenka z Mauthausen • Piekło po niemiecku według Pileckiego


cena 8 zł (w tym 5% VAT)  
NR 1-2 (146-147)  
styczeń-luty 2018

Filmy DVD: *Z Jarosławia do Auschwitz i Emisariusz kardynała*




# BIULETYN IPN

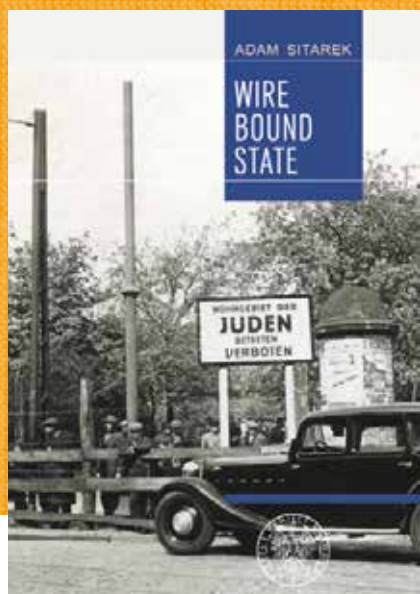
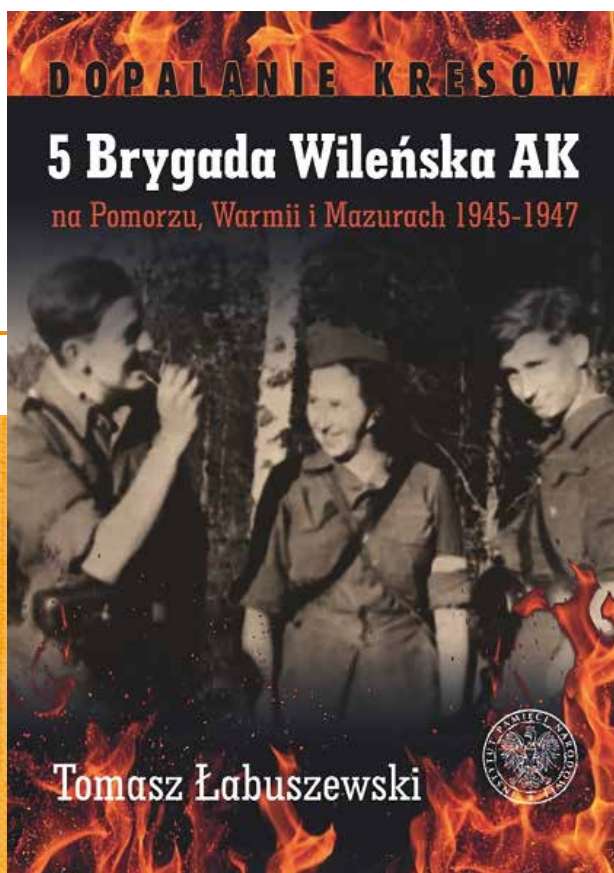
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



Niemcy ludziom  
zgotowali ten los



# Nowości IPN



Na I stronie okładki: górne zdjęcie – więźniowie obozu Auschwitz po wyzwoleniu w 1945 r.

Fot. Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau;

dolne zdjęcie – oficerowie SS z Auschwitz: Richard Baer, Josef Mengele, Rudolf Höss (drugi od prawej).

Fot. United States Holocaust Memorial Museum

# SPIS TREŚCI

## Obozy koncentracyjne

Agnieszka Łuczak – Sarenka z Mauthausen . . . . . 5



Fot. Maciej Foks

Lord Russell of Liverpool, zastępca głównego prokuratora wojskowego Brytyjskiej Armii Renu, w trakcie wizyty w byłym obozie koncentracyjnym Dachau zauważył coś, co wydało mu się szczególnie dziwne: „Na dachu krematorium przybita była na słupku skrzynka lęgowa dla dzikich ptaków. Została tam umieszczona przez jakiegoś ogarniętego schizofrenią esesmana. [...] Wtedy stało się dla mnie jasne, dlaczego naród, który dał światu Goethego i Beethovena, Schillera i Schuberta, zgotował mu także Auschwitz i Belsen, Ravensbrück i Dachau”.

Anna Zechenter – Piekło po niemiecku według Pileckiego. . . . . 13

Kiedy do Konzentrationslager Auschwitz 14 czerwca 1940 r. przybył pierwszy transport ponad siedemset polskich więźniów, nikt nie wiedział, że właśnie w tym miejscu, na ziemi wcielonej do Rzeszy, rozgrywać się będą sceny, przy których zbledną obrazy z piekła Dantego.

Fot. Archiwum PMAB



Anna Przybył – KL Gusen w pamięci historycznej Austrii . . . . . 26



Tereny Gusen, miejsca kaziń polskiej inteligencji, przez wiele powojennych lat niszczały. O godne upamiętnienie ofiar obozu upomnieli się dopiero przedstawiciele lokalnej społeczności i polskie władze.



Niemcy i Austriacy do dziś mają kłopot z dziedzictwem obozów koncentracyjnych. Na braku wiedzy młodego pokolenia nakłada się banalizacja pamięci.

Ks. Sławomir Kęszka – Posługa polskich księży w KL Dachau i jej upamiętnienie 49

W czasie II wojny światowej w Dachau przetrzymywano 2579 katolickich księży, w tym 1780 Polaków, spośród których Niemcy zamordowali 868. Dnia wyzwolenia, 29 kwietnia 1945 r., doczekało 33 tys. więźniów, w tym 830 polskich kapłanów.



Magdalena Dzienis-Todorczuk – Niemiecki karny obóz pracy w Knyszynie (1941–1944). 60

Marek Klecel – Technologia śmierci. Niemieckie obozy zagłady 68



Niemieckie obozy koncentracyjne powstały na długo przed rozpoczęciem II wojny światowej i stanowią nieodłączną część niemieckiego systemu totalitarnego, zbudowanego przez partię narodowego socjalizmu pod wodzą Adolfa Hitlera.



## **Polskie rodziny**

Wojciech Polak,  
Sylwia Galij-Skarbińska  
Rutkowsky . . . . . 79

Przedstawiciele starego szlacheckiego rodu Rutkowskich herbu Bończa z Kołomyi i ze Lwowa dawali dowody wielkiego patriotyzmu zarówno w walce o odzyskanie przez Polskę niepodległości, jak i podczas II wojny światowej.

Dominika Pawlikowska – Rodzina naznaczona wojną . . . . . 90

## **Tu byłem**

Aleksandra Pietrowicz, Jacek Żurek – Więziennie-obozone wspomnienia  
Wandy Serwańskiej . . . . . 97

## **Sylwetki**

Tomasz Łabuszewski – „Zeus” przebiegły . . . . . 126

## **Komentarze historyczne**

Waldemar Kowalski – Niezwykła misja sierżanta Wehrmachtu. . . . . 135

„Ojciec Święty, to jest człowiek, który uratował relikwie św. Wojciecha w czasie wojny jako żołnierz niemiecki”.

Tymi słowami w czerwcu 1997 r. w Gnieźnie abp Henryk Muszyński przedstawił Janowi Pawłowi II swego gościa – Urbana Thelena.



Monika Komaniecka-Łyp – Totalna inwigilacja małopolskiej opozycji . . . . 142

Cecylia Kuta – Sprawa Chojckiego . . . . . 153

## Ludzie wolności

Justyna Błażejowska – Jerzy Łojek. Historyk w służbie Niepodległości . . . . . 165

## Reportaże

Jadwiga Szumniak-Zdonek  
Śladami rodaków. Relacja z wyjazdu edukacyjnego do Rumunii. . . . . 179

## Książki

Zbigniew Stanuch  
Kobiety z Ravensbrück. Historia niemieckiego obozu według Sarah Helm. . . . . 189

## Wspomnienie



Wojciech Kujawa  
Więzienie było moim pierwszym uniwersytetem.  
Irena Bellert (1919–2017) . . . . . 195

### Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,  
dr hab. Waldemar Grabowski,  
dr Kazimierz Krajewski,  
dr Mariusz Krzysztofiński,  
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813,  
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiowski  
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedzielko –  
zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelnny  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),  
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska  
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska  
Projekt okładki i łamanie:  
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres redakcji:  
ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondencji:  
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:  
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek  
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski



Pozostałości bramy podoboju KL Ebensee na osiedlu domków. Fot. Agnieszka Łuczak

Agnieszka Łuczak

## Sarenka z Mauthausen

**Lord Russell of Liverpool, zastępca głównego prokuratora wojskowego Brytyjskiej Armii Renu, w trakcie wizyty w byłym obozie koncentracyjnym Dachau – w ramach przygotowań do procesu załogi tego obozu w 1945 r. – zauważył coś, co wydało mu się szczególnie dziwne: „Na dachu krematorium przybita była na słupku skrzynka lęgowa dla dzikich ptaków. Została tam umieszczona przez jakiegoś ogarniętego schizofrenią esesmana. [...] Wtedy stało się dla mnie jasne, dlaczego naród, który dał światu Goethego i Beethovena, Schillera i Schuberta, zgotował mu także Auschwitz i Belsen, Ravensbrück i Dachau”<sup>1</sup>.**

**N**iemal wszyscy zajmujący się tematyką zbrodni niemieckiego nazizmu, poczynając od śledczych, prokuratorów, sędziów, a na historykach i dziennikarzach kończąc, nieustannie zadają sobie podobne pytania, bezskutecznie poszukując wyczerpującej i jednoznacznej odpowiedzi.

<sup>1</sup> Lord Russell of Liverpool, *Scourge of the Swastika: A Short History of Nazi War Crimes*, London 2002, s. 251–252.

„Największym problemem, przed jakim osobiście stanąłem w procesie Einsatzgruppen, nie była decyzja co do winy czy niewinności oskarżonych – w końcowej fazie procesu ta kwestia była już rozstrzygnięta. Męczyło mnie jako człowieka pytanie, w jaki sposób i dlaczego tak dobrze wykształceni ludzie odeszli całkowicie od nauk swego dzieciństwa, od zasad wychowania, które obejmowało szacunek dla biblijnych cnót uczciwości, hojności i czystości ducha. Czy oni o tych naukach zupełnie zapomnieli? Czy zupełnie utracili świadomość norm moralnych?” – napisał sędzia Michael A. Musmanno w swojej refleksji na temat norymberskich doświadczeń<sup>2</sup>. Tenże Musmanno wspominał Ottona Ohlendorfa, oskarżonego w procesie dowódców Einsatzgruppen, specjalnych komand śmierci działających na froncie wschodnim: „Mówił świetnie modulowanym głosem, miał kształtne i zadbane dłonie, poruszał się z gracją i pewnością siebie. Jedyłą skazą na tej idealnej osobie był fakt, że zabił 90 tys. ludzi”<sup>3</sup>.

### Patrząc na alpejskie wioski

Podobne pytania przychodzą do głowy wszystkim, którzy podążają szlakiem systemu obozów koncentracyjnych Mauthausen-Gusen w Austrii. Wymowny kontrast tworzą malownicze i sielskie krajobrazy w zestawieniu z miejscami bezwzględnej eksploatacji taniej siły roboczej, jaką stanowili więźniowie w ponad pięćdziesięciu obozach i podobozach koncentracyjnych. Górna Austria to region słynący z wyrobów kamieniarskich. Tu, wysoko w górach, mieściły się kamieniołomy granitu, wyjątkowo twardego kruszcu, szczególnie odpowiedniego do budowy dróg i mostów, ale także nagrobków, domów, ogrodzeń, pomników i rozmaitych nawierzchni. Usytuowanie w tym miejscu obozów było więc powodowane czystym pragmatyzmem. Górską panorama rozciągająca się z dawnego KL Mauthausen zapiera dech w piersiach. W latach 1938–1945 w obozach systemu Mauthausen-Gusen zginęło ponad 90 tys. więźniów różnych narodowości, w tym w samym Gusen – ok. 30 tys. Polaków. Codziennie mieli przed oczami ten cudowny widok.

Jednym z więźniów, którzy przeżyli Mauthausen, był pochodzący z Wielkopolski Stanisław Krzekotowski (1921–1996). Został aresztowany 20 kwietnia

<sup>2</sup> M.A. Musmanno, *The Eichmann Komandos*, New York 1962, s. 175–176.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 70.





Miejsce Pamięci Mauthausen. Fot. Agnieszka Łuczak

1940 r. Osadzony najpierw w poznańskim Forcie VII, został następnie przewieziony do KL Dachau i Gusen. Udało mu się przeżyć w dużej mierze dzięki austriackiemu zamiłowaniu do piękna i swoim zdolnościom rzeźbiarskim. Zostały one zauważone przez Johanna Prinza, który przez pewien czas, w zakładzie znajdującym się na terenie obozu, przyuczał więźniów do kamieniarskiego fachu. Powierzył Krzekotowskiemu w 1943 r. zadanie wyrzeźbienia z granitu sarenki, która miała ozdobić ogród Franza Ziereisa, komendanta obozu Mauthausen. To zadecydowało, że Polak otrzymał nieco lepsze warunki bytu. Po wyzwoleniu obozu przez wojska amerykańskie 5 maja 1945 r. ogród komendanta został zniszczony, jednak rzeźbę sarenki uratował syn kamieniarza – Johann Prinz jr.

Sam komendant, krótko przed wyzwoleniem obozu przez Amerykanów, uciekł z żoną i synem i ukrył się w górach na granicy Górnej Austrii i Styrii. Jednak 23 maja 1945 r. żołnierze amerykańscy odnaleźli jego kryjówkę. Ziereis podjął próbę ucieczki i został poważnie postrzelony. Przewieziono go do szpitala w Gusen, gdzie wkrótce zmarł. Przed śmiercią złożył obszernie zeznania, w których opisywał funkcjonowanie obozu i zbrodnie w nim popełnione. Do końca jednak



KL Mauthausen – kamieniołomy oraz upamiętnienie „ściany spadochroniarzy”. Fot. Agnieszka Łuczak

utrzymywał, że był niewinny. Ciało Zierysa zostało powieszony przez byłych więźniów na ogrodzeniu z drutu kolczastego w głównym obozie Gusen.

Niestety, Zierys nie zdążył spisać wspomnień. Być może moglibyśmy się wówczas dowiedzieć, jak godził poczucie piękna ze zbrodniczą działalnością komendanta obozu.

Wiemy natomiast, jak godził to komendant obozu Auschwitz – Rudolf Höss. W jego wspomnieniach czytamy, że wszystkim w Auschwitz „było dobrze”: jego żona miała w swym ogrodzie naprawdę „jak w raju”, jego dzieciom niczego nie brakowało i rodzina, miłująca zwierzęta, mogła hodować żółwie i jaszczurki, odwiedzać stajnie i psiarnie, w których trzymano obozowe dobermany. Chwalił się, że nadskakiwali im nawet pracujący dla nich więźniowie – i jakby nie rozumiał

przyczyn takiego zachowania. Dodał przy tym: „Dziś gorzko żałuję, że nie poświęciłem więcej czasu mojej rodzinie, ale uważałem, że muszę być stale na służbie”<sup>4</sup>.

Primo Levi, włoski Żyd ocalały z Auschwitz, we wstępie do jednego z późniejszych wydań autobiografii Hössa napisał: „Książka ta ukazuje, jak w praktyce zło może zastąpić dobro, oblewając je i w końcu zatapiając, a mimo to pozwala mu przetrwać w formie kilku groteskowych wysepek: spokojnego życia rodzinnego, miłości do natury, wiktoriańskiej moralności. [...] Jest przepełniona złem, i zło to jest opisywane ze wstrząsającą biurokratyczną obojętnością”. Ukazuje, jak człowiek, który zapewne w odmiennych okolicznościach byłby „jakimś urzędnikiem, oddanym dyscyplinie i kochającym porządek”, tu stał się „jednym z największych zbrodniarzy w historii”<sup>5</sup>.

### W cieniu zimnej wojny

„Wojna jeszcze się nie zakończyła, gdy niektórzy ze zwycięzców zaczęli zadawać sobie pytanie, czy ściganie i sądzenie nazistowskich zbrodniarzy wojennych ma sens. Sędziowie i prokuratorzy w Norymberdze, jak również badacze zbrodni wojennych oraz ci, którzy ocalili z Holocaustu [...], gorąco wierzyli w możliwość przełożenia na rzeczywistość słów swoich przywódców o wymierzaniu sprawiedliwości. Inni jednak już spoglądali w przyszłość na świat powojenny i nieuniknioną ich zdaniem konfrontację z nowym totalitarnym wrogiem – Związkiem Radzieckim” – tak Andrew Nagorski, autor książki *Łowcy nazistów*, trafnie podsumował powojenne odwrócenie sojuszy, mające ogromny wpływ na rozliczanie zbrodni wojennych III Rzeszy<sup>6</sup>.

Powojenna Austria pragnęła przedstawiać się jako pierwsza ofiara III Rzeszy, a nie jej entuzjastyczna zwolenniczka. W rzeczywistości nieproporcjonalnie wielu Austriaków zajmowało wysokie stanowiska w nazistowskiej maszynarii terroru, zwłaszcza w zarządzie obozów koncentracyjnych. „Austriacy stanowili jedynie osiem procent ludności III Rzeszy, a mimo to austriaccy naziści odpowiadali za połowę mordów na Żydach popełnionych za Hitlera” – pisał Szymon Wisenthal w książce *Prawo nie zemsta*<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> A. Nagorski, *Łowcy nazistów*, Poznań 2016, s. 109.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 110.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 115.

<sup>7</sup> Sz. Wisenthal, *Prawo nie zemsta. Wspomnienia*, Kraków 2000, s. 60.

» *Praktisch und gemütlich*  
 (praktycznie i przytulnie) – to  
 charakterystyczna cecha austriackiej  
 kultury pamięci – całkowicie  
 odmiennie od naszej. »

W pierwszych latach powojennych, pod nadzorem alianckich wojsk okupacyjnych, przed austriackimi sądami odbyło się więcej procesów zbrodniarzy wojennych, niż się powszechnie uważa: sądzono 28 148 osób, z których 13 607 skazano.

Jednak gwałtownie zmieniająca się sytuacja polityczna i początek zimnej wojny spowodowały spadek zainteresowania tymi procesami. Wielu skazanych szybko wyszło na wolność, wielu nazistów nie tylko uniknęło kary, lecz nawet powróciło na stanowiska piastowane przed wojną. Strategia austriacka trzymania się swego alibi „pierwszej ofiary Hitlera” okazała się skuteczna. W 1955 r. Austrię opuściły alianckie siły okupacyjne i kraj pozostał niepodległy i neutralny. Nie było więc przypadkiem, że w latach 1956–2007 w Austrii postawiono przed sądem zaledwie 35 osób oskarżonych o zbrodnie wojenne.

### Pikniki pod „schodami śmierci”

Politykę rozliczania nazistów przez świat zachodni dobrze oddaje tajna depeza rozesłana 13 lipca 1948 r. z Biura Stosunków z Krajami Wspólnoty w Londynie do członków Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, tj. Australii, Cejlonu, Indii, Kanady, Nowej Zelandii, Pakistanu i Związku Południowej Afryki: „Naszym zdaniem karanie zbrodniarzy wojennych polega w większym stopniu na zniechęcaniu przyszłych pokoleń niż na wymierzaniu kary każdej winnej osobie. Co więcej, w świetle przyszłych wydarzeń politycznych w Niemczech [...] jesteśmy przekonani, że konieczne jest jak najszybsze pozostawienie przeszłości za sobą”<sup>8</sup>.

Austriacy odnaleźli się całkiem dobrze w rzeczywistości zimnowojennej. Teren, na którym mieścił się obóz Gusen (I, II i III), został rozparcelowany na działki, które sprzedano po korzystnych cenach. Powstało osiedle ładnych domków jednorodzinnych z zadbanymi ogródkami. Teren kamieniołomów w Mauthausen porósł bujną roślinnością. Osłonięty od wiatru, okazał się doskonałym miejscem na pikniki. Ludzie z okolicznych wiosek przyjeżdżali tu, pod osławione „schody śmierci” i „ścianę spadochroniarzy” – szczególne miejsca kaźni – odpoczywać i bawić się i nikt nie widział w tym niczego niestosownego.

<sup>8</sup> A. Nagorski, *Łowcy nazistów...*, s. 115.



Schody śmierci. Fot. Agnieszka Łuczak

## Banalizacja pamięci

Syn kamieniarza z obozu, Johann Prinz jr., postanowił rzeźbę sarenki poddać renowacji i zaproponował umieszczenie jej na skwerze w centrum miasteczka Mauthausen. Obok postawiono granitową tablicę z informacją o pochodzeniu rzeźby. Przeprowadzenie tej akcji swoistego upamiętniania tragicznej historii związanej z funkcjonowaniem w pobliżu obozu koncentracyjnego musiało być istotnym dokonaniem dla Prinza jr., bo opisał to w swoich wspomnieniach.

Niestety, władze miasteczka, powodowane najprawdopodobniej chęcią dalszego upiększania skweru, umieściły obok sarenki dwie betonowe umywalnie z obozu Mauthausen, które zostały wykorzystane do pełnienia funkcji wielkich donic, w których sadzono kwiaty.



Władze miasteczka, powodowane najprawdopodobniej chęcią dalszego upiększania skweru, umieściły obok sarenki dwie betonowe umywalnie z obozu Mauthausen. Fot. Agnieszka Łuczak

*Praktisch und gemütlich* (praktycznie i przytulnie) – to charakterystyczna cecha austriackiej kultury pamięci – całkowicie odmiennej od naszej. Niezrozumienie dla potrzeby stosownego upamiętniania miejsc kaźni, wrywanie obozowych artefaktów z historycznego kontekstu miejsca i nadawanie im nowych praktycznych funkcji oraz innego, banalnego znaczenia to proces, który w Austrii ciągle trwa. ■

## BIBLIOGRAFIA

- Atrocities on Trial: Historical Perspectives on the Politics of Prosecuting War Crimes*, red. P. Heberer, J. Matthaus, Lincoln 2008.  
 Dobosiewicz S., *Mauthausen-Gusen. Obóz zagłady*, Warszawa 1979.  
 Nagórski A., *Łowcy nazistów*, Poznań 2016.



**Agnieszka Łuczak** (ur. 1969) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Poznaniu. Autorka książek: (z A. Pietrowicz) *Polityczne oczyszczanie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009); *Utracone decorum. Grabież dóbr kultury z majątków ziemiaństwa polskiego w Wielkopolsce w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939–1945* (2011); (z J. Kubiakiem) *Wypędzeni 1939... Deportacje obywateli polskich z ziem wcielonych do III Rzeszy* (2015) i in. Kurator wystawy „Europa w rodzinie. Ziemiaństwo polskie w XX w.” (2015).

Fot. AIPN

Anna Zechenter

## Piekło po niemiecku według Pileckiego

Kiedy do Konzentrationslager Auschwitz 14 czerwca 1940 r. przybył pierwszy transport ponad siedmiuset polskich więźniów z Tarnowa, nikt nie wiedział, że właśnie w tym obozie, na ziemi wcielonej do Rzeszy, rozgrywać się będą sceny, przy których zbledną obrazy z piekła Dantego.

**P**onieważ wyrastały tam wciąż nowe skupiska baraków, w dowództwie jednego z licznych na początku okupacji podziemnych ugrupowań, Tajnej Armii Polskiej, zapadła decyzja, że ktoś musi przedostać się do środka. Czy Pilecki był pomysłodawcą tego planu, czy tylko chętnym do jego wykonania – nie wiadomo. Tłumiący w sobie każdą słabość obrońca polskich granic w 1920 r., potem kipiący energią w codziennej pracy obywatel ziemski z Nowogródzyny, pozwolił się ująć Niemcom i trafił do Auschwitz z transportem wieczorem 21 września 1940 r. Przez kolejne miesiące i lata wysyłał na zewnątrz szyfrowane meldunki o położeniu więźniów i działalności założonego przez siebie Związku Organizacji Wojskowej.

Od jego przybycia do lagru minął niespełna miesiąc, gdy nadał pierwszą wiadomość opisującą tamtejsze warunki egzystencji – dotarła ona kilka tygodni później do komendanta głównego ZWZ, gen. Stefana Roweckiego, i na jego rozkaz została przekazana do Londynu. Po dwóch miesiącach przyszła od Pileckiego informacja o sformowaniu pierwszej „piątki” podziemnej struktury. Kolejne

powstające pięciosobowe grupy nie wiedziały o istnieniu innych. Ostatecznie, przed ucieczką Pileckiego w kwietniu 1943 r., ZOW liczył około ośmiuset zaprzysiężonych więźniów – taką siatkę trudno byłoby stworzyć jednemu człowiekowi poza obozem, a cóż dopiero wśród ludzi wygłodzonych, pracujących ponad siły i podatnych na pokusę, by się zmienić w „muzułmana”.

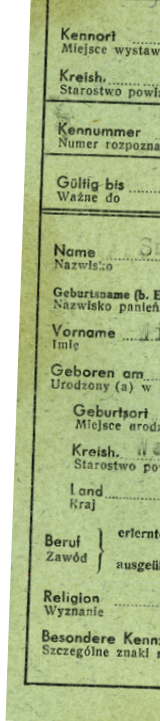
Moment, w którym Pilecki mógł spokojnie opisać wszystko, co widział, nadszedł dopiero po wojnie, we Włoszech. Od 1943 r. żył w wirze spraw konspiracyjnych, służył w Kedywie, potem w Powstaniu Warszawskim dowodził jednym z oddziałów zgrupowania „Chrobry II” w tzw. Reducie Witolda. Z ruin stolicy wyszedł jako jeńiec, a do 2. Korpusu gen. Władysława Andersa dołączył w 1945 r. po wyzwoleniu przez Amerykanów z niemieckiego obozowiska w Murnau.

Wśród licznych powojennych relacji obozowych nieznany przez całe dekady *Raport Witolda* zajmuje miejsce szczególne: napisany został przez człowieka niezwykłego formatu duchowego, który dobrowolnie przekroczył bramy piekielne. Pełny tekst dokumentu ujrzał światło dzienne dopiero w 2000 r.<sup>1</sup>, gdyż Pilecki, aresztowany i skazany na śmierć po powrocie do pojałtańskiej Polski, został stracony w 1948 r. za współpracę ze sztabem 2. Korpusu. „Oświęcim przy tym to była igraszka” – szepnął żonie podczas ostatniego widzenia. Jego skatowane ciało bezpieka prawdopodobnie wrzuciła do dołu na warszawskiej Łączce.

### „Rżnięto nas ostrymi narzędziami”

*Raport Witolda* to źródło wszechstronne: stanowi unikatowy opis budowy i działalności podziemia w łagrze, dowodzi fundamentalnego znaczenia żelaznej wewnętrznej dyscypliny dla przetrwania w morderczych warunkach i, wreszcie, analizuje zachowania ludzkie w warunkach ekstremalnych. „Widziało się powolną śmierć przyjaciela i niejako konało się z nim razem... – pisał Pilecki o chwilach swojego wewnętrznego dojrzewania – a jednak człowiek odżywał, odradzał się, przeradzał. I jeśli tak dzieje się nie raz, a powiedzmy dziewięćdziesiąt – to trudno, staje się kimś innym, niż było się na ziemi... A ginęły nas tam tysiące... dziesiątki tysięcy... a potem już – setki tysięcy... [...]. Tak przekuwaliśmy się wewnątrznie”.

<sup>1</sup> A. Cyra, *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki 1901–1948*, Oświęcim 2000.







Kenkarta Witolda Pileckiego na nazwisko Smoliński. Fot. AIPN

Nie wszyscy, rzecz jasna. „Obóz był probierzem, gdzie się sprawdzały charaktery. Jedni stacali się w moralne bagno. Inni szlifowali swe charaktery jak kryształ. Rżnięto nas ostrymi narzędziami. Ciosy boleśnie wrzynały się w ciała, lecz w duszy znajdowały pole do przeorania... To przeradzanie się przechodzili wszyscy. Jak pługiem przeorana ziemia odkłada się na prawo w skibę urodzajną – po lewej zostawała do przeorania dopiero w następnym cięciu. Czasami tylko pług wyskakiwał na jakimś kamieniu i zostawał kawał roli nie przerobiony, jałowy... nieużytek... Opadły z nas wszystkie tytuły, dystynkcje, dyplomy – zostały tam daleko, na ziemi... [...] Staliśmy się tylko nagą wartością. Tyle człowiek mógł i znaczył, ile był wart...”

### „Zakład dla obłąkanych”

Niezależnie od tego, o czym pisze autor, jego relacja stanowi w każdym fragmencie nade wszystko oskarżenie niemieckich oprawców. W chwili przybycia na miejsce przeznaczenia Pilecki zderzył się z rzeczywistością przekraczającą jego możliwości pojmowania – słowo „Oświęcim” było dla niego do tej pory tylko nazwą polskiego miasteczka. „To miejsce we wspomnieniach moich nazwałbym momentem, w którym kończyłem ze wszystkim, co było dotychczas na ziemi, i zacząłem coś, co było chyba

gdzieś poza nią. [...] W głowy nasze uderzały nie tylko kolby esesmanów – uderzało coś więcej. Brutalnie kopnięto we wszystkie nasze pojęcia, do których myśmy się na ziemi przyzwyczaili (do jakiegoś porządku rzeczy – prawa). To wszystko wzięło w łeb”.

Szczuci psami, bici i zabijani w akompaniamencie szyderstw i śmiechu przesładowców, przekroczyli bramę z napisem „Arbeit macht frei”. „W nieco fantastycznym, pełzającym po nas ze wszystkich stron świetle reflektorów, widoczni byli jacyś niby-ludzie – wspominał Pilecki pierwsze zetknięcie z Niemcami w Auschwitz. – Z zachowania podobni raczej do dzikich zwierząt [...]. W dziwnych ubraniach w pasy, jakie się widziało na filmach o Sing-Sing, z orderami na kolorowych wstążkach (tak mi się wtedy w migającym świetle wydawało), z drągami w rękę, rzucili się z dzikim śmiechem na pojedynczych naszych kolegów. Bijąc ich po głowach, kopiąc leżących już na ziemi w nerki i w inne czułe miejsca, wskakując butami na piersi, brzuch – zadawali śmierć z niesamowitym jakimś entuzjazmem”.

Pierwsza próba zrozumienia sytuacji przez Pileckiego: „Ach! Więc zamknęli nas w zakładzie dla obłąkanych!” przeradza się szybko w rzeczywistą ocenę stanu rzeczy. Każdego pytano po niemiecku, kim był w cywilu. „Odpowiedź: ksiądz, sędzia, adwokat powodowała bicie i śmierć. Przede mną w piątce stał jakiś kolega, który na to pytanie, rzucone mu z równoczesnym ujęciem go garścią za ubranie pod gardłem, odpowiedział: »Richter« [niem.: sędzia]. Fatalny pomysł! Po chwili był na ziemi bity i kopany”. Pilecki wreszcie zrozumiał: „Więc wykańczano specjalnie inteligencję. Po tym spostrzeżeniu zmieniłem nieco zdanie. To nie obłąkańcy, to jakieś potworne narzędzie do wymordowania Polaków, rozpoczynające swe dzieło od inteligencji”.

I nie mylił się, taka bowiem miała być początkowo rola Auschwitz: katownia dla polskich inteligentów oraz Polaków walczących w podziemiu z Niemcami. Nasilający się ruch oporu przerósł wyobrażenia Niemców, więc przepełnione więzienia trzeba było „rozładować” – i zrobić tym samym miejsce dla kolejnych Polaków.

Dopiero w świetle dziennym Pilecki zobaczył, że „ordery”, które widział w makabrycznym nocnym szaleństwie, były naszywkami w kształcie trójkąta. Jeszcze w maju 1940 r. przywieziono do tworzonego miejsca eksterminacji trzydziestu niemieckich przestępców z Sachsenhausen – to oni nosili zielone naszywki i numery od pierwszego do trzydziestego i jako funkcyjni byli przeznaczeni do nadzoru nad pozostałymi więźniami. Dołączyło do nich piętnastu esesmanów z Krakowa – powstał załazek przyszłej załogi.

## Morderczy dryl

Przez ponad dwa i pół roku oglądał dzień po dniu i przeżywał noc po nocy piekło. „Oddano więc nas na blok 17a, w ręce blokowego Alojza<sup>2</sup> zwanego później »krwawym Alojzem«. Był to Niemiec – komunista z czerwonym winklem – zwyrodnialec, siedzący w obozach około sześciu lat<sup>3</sup>; bił, katował, znęcał się, uśmiercając codziennie kilka osób. Lubował się w porządku i dyscyplinie wojskowej, wyrównywał szeregi, bijąc drągiem”.

Pobudki nad ranem, bieg do latryny, gdzie zwlekających uderzenie drągiem wtrącało w topiel; bieg pod pompy, bo za brudne nogi bito drągiem; bieg po lurę zwaną kawą – „szarpiący nerwy rwetes”, jak pisze Pilecki, był jednym ze sposobów wykańczania „heftlingów”. Na apelu porannym odbywało się odliczanie. „Jeśli zdarzały się wypadki, że kogoś brakowało – nie dlatego, że uciekł, ale np. jakiś nowicjusz naiwnie się schował lub wprost zasnął – i apel się nie zgadzał ze stanem liczbowym lagru – wtedy szukano, znajdowano, wyciągano na plac i prawie zawsze zabijano publicznie. Czasami nieobecnym był więzień, który gdzieś się powiesił na strychu lub właśnie w czasie apelu »szedł na druty« – wtedy rozlegały się strzały wartownika na wieżyczce i więzień padał przeszyty kulami. »Na druty« szli więźniowie przeważnie rano – przed nowym dniem męki”.

Codziennie oglądał wymarsz kompanii karnej. Blokowy Ernst Krankemann<sup>4</sup> „miał obowiązek wykańczać możliwie prędko przydzielanych mu prawie codziennie więźniów; obowiązek ten odpowiadał charakterowi tego człowieka. Jeśli się ktoś nieopatrznie wysunął parę centymetrów w przód, to Krankemann wbijał mu noszony w prawym rękawie nóż. Ten zaś, kto przez zbytnią ostrożność cofnął się

<sup>2</sup> Alois Staller (Stahler) (1905–?), więzień KL Auschwitz nr 3277. Aresztowany w kwietniu 1960 r. i objęty śledztwem prokuratury we Frankfurcie nad Menem przeciwko zbrodniarzom z KL Auschwitz. Ponieważ nie udało się udowodnić, by któryś z maltretowanych przez niego więźniów zginął z jego ręki, postępowanie wobec Stallera umorzono (*Der Ort des Terrors: Hinzert, Auschwitz, Neuengamme*, red. W. Benz, B. Distel, t. 5 z serii „Der Ort des Terrors. Geschichte der nationalsozialistischen Konzentrationslager”, München 2007, s. 250).

<sup>3</sup> Pierwszy niemiecki obóz koncentracyjny powstał w Dachau w 1933 r.

<sup>4</sup> Ernst Krankemann (1895–1941) – niemiecki kryminalista, w KL Auschwitz od sierpnia 1940 r., znany z sadyzmu, protegowany komendanta Rudolfa Hössa. Jego zachowanie budziło opory nawet niemieckich przełożonych, został więc skierowany do transportu więźniów wysłanego do komór gazowych w Sonnenstein pod Gdańskiem 28 lipca 1941 r. Dozorujący transport esesmani zasugerowali więźniom Krankemanna, aby go zabili, podczas gdy oni będą udawać, że niczego nie widzą. Krankemann został powieszony przez więźniów w wagonie kolejowym.

trochę za wiele, otrzymywał od przebiegającego szeregi kata – cios nożem w nerki. Widok padającego człowieka, kopiącego nogami czy wydającego jęki, rozwścieczał Krankemanna. Wskakiwał wtedy na jego klatkę piersiową, kopał w nerki, w narządy płciowe, wykańczał jak najprędzej”. Ten widok „przenikał prądem” Pileckiego.

### **Odpuść, gdy zabijali innych**

„Krematorium budowaliśmy dla siebie – pisał. – Rusztowanie wokół komina wzносиło się coraz wyżej. Z taczka napelnioną [...] trzeba było szybko się posuwać, a i po deskach ułożonych dalej – pchać taczkę biegiem. Co 15–20 kroków stał kapo. [...] Tu konkurowały z sobą w walce o życie mięśnie, spryt i oczy. Trzeba było mieć dużo siły, aby pchać taczkę, trzeba było umieć utrzymać ją na desce, trzeba było widzieć i wybrać odpowiedni moment »na wstrzymanie« w pracy, aby złapać oddech w zmęczone płuca. Tu właśnie widziałem, jak wielu z nas, inteligentów, nie daje sobie rady w ciężkich, bezwzględnych warunkach. Tak – wtedy przechodziliśmy twardą selekcję. [...] Wszyscy, którzy się do pracy nie nadawali lub nie mieli już sił biegać z taczka, byli bici, a przy upadku – zabijani drągiem lub butem. W takich właśnie chwilach zabijania innego więźnia człowiek, jak prawdziwe zwierzę, stał parę minut, łapał oddech w szybko pracujące płuca, wyrównywał nieco tempo łopoczącego serca...”

Ci, dla których pracy zabrakło, byli zmuszani do „uprawiania gimnastyki”. „Niemożliwością było zrobić »żabkę« dookoła wielkiego placu – już nie dlatego, że w drewniakach, bo się je brało wtedy w ręce, i nie dlatego, że boso po żwirze zdzierało się skórę ze stóp do krwi; lecz dlatego, że żadne mięśnie na taki wyczyn nie wystarczały. Tu znowu ratowała mnie zaprawa sportowa z lat przeszłych. Tu znowu wykańczano słabych inteligentów z brzuszkiem, dla których niemożliwa była żabka nawet na krótkiej przestrzeni. Tu znowu kij spadał na głowy tych, co się co parę kroków przewracali. Znowu niemilosierne kończenie ludzi. I znowu, jak zwierzę, człowiek korzystał z chwili wytchnienia i łapał oddech w momencie, gdy zgraja z kijami obskakiwała jakąś nową ofiarę” – tyle Pilecki.

### **„Niech zdychają”**

„Bestialstwo oprawców niemieckich, które zwyrodnialczo podkreślało instynkty wyrostków, zbrodniarzy, niegdyś – kilkuletnich więźniów »kacetów« niemieckich, dziś – stanowiących naszą władzę w Oświęcimiu, przejawiało się tu i tam

w najrozmaitszych odmianach. W SK [Strafkompanie – niem.: kompania karna] oprawcy zabawiali się, rozbijając jądra – przeważnie Żydom – drewnianym młotkiem na pieńku – tak w relacji Witolda Pileckiego kończył się rok 1940. – Esesman, »Perelką«<sup>5</sup> przezwany, ćwiczył swego psa, wilka, w rzucaniu się na ludzi, używając do tego materiału ludzkiego, który nic tu nikogo nie obchodził. Wilk rzucał się na przebiegających podczas pracy więźniów, powalał osłabione ofiary, wgryzał się w ciała, rwał zębami, szarpał narządy płciowe, dusił za gardło”.

Po pierwszej ucieczce więźnia przez pojedynczy jeszcze i niepodłączony do prądu druciany płot władze wpadły w szal. „Po ustaleniu na apelu braku jednego więźnia, za karę cały obóz przez 15 godzin trzymano na placu w postawie zasadniczej. Ma się rozumieć, nikt nie dał rady stać na baczność. Pod koniec stójki stan ludzi bez jedzenia, bez możliwości wyjścia do ubikacji był opłakany. Szeregi przebiegali esesmani i kapowie, bijąc kijami tych, co nie mogli stać. Niektórzy mdleli wprost ze zmęczenia. Na interwencję niemieckiego lekarza komendant lagru odpowiedział: »Niech zdychają. Jak połowa będzie zdychać – wtedy zwolnię!«. Lekarz ten zaczął przechodzić szeregi i namawiał, żeby się kładli. Gdy ogromna masa ludzi leżała na ziemi, a kapowie nawet do bicia nie mieli ochoty, ogłoszono wreszcie koniec »stójki«”.

### Poili katowanych octem

Najłżejszą karą wymierzaną przez esesmanów było bicie na stołku. „Przygotowany był »mebel egzekucyjny« – stołek z uchwytem na nogi i ręce po obu stronach. Stawało dwóch drabów esesmanów (często bił sam Seidler<sup>6</sup> lub czasami Bruno<sup>7</sup>) i biło więźnia w obnażoną część ciała, by nie niszczyć ubrania. Bito bykowcami lub

<sup>5</sup> Dane osobowe pozostają nieznanne.

<sup>6</sup> Fritz Seidler (1907–1945) – członek NSDAP i SS, zbrodniarz wojenny. W latach 1940–1942 drugi zastępca kierownika KL Auschwitz, od października 1942 r. do początku maja 1945 r. komendant KL Gusen I – podobozu KL Mauthausen. 3 maja 1945 r. zabił rodzinę, a sam popełnił samobójstwo.

<sup>7</sup> Bruno (według niektórych źródeł Bronisław) Brodniewicz (Brodniewitsch) (1893–1945) – ur. w Poznaniu, wychowany w Westfalii. Do Auschwitz przywieziony z KL Sachsenhausen w grupie trzydziestu więźniów funkcyjnych, zarejestrowany z nr. 1. Wśród więźniów nosił przezwisko „Schwarzer Teufel” – „Czarny Diabeł”. Był więźniem obozów i podobozów Auschwitz II-Birkenau, w 1943 r. Neu Dachs (Jaworzno), Eintrachtshütte (Zgoda w Świętochłowicach), Bismarckshütte (Hajduki Wielkie – dzielnica Chorzowa), a w 1945 r. Mittelbau-Dora. Według niezwyfikowanych informacji zlincowany przez współwięźniów w kwietniu 1945 r. w KL Bergen-Belsen.

po prostu ciężką laską. Po kilkunastu uderzeniach przerzytało się ciało. Tryskała krew i dalsze razy uderzały już tak, jak w siekany kotlet. Byłem świadkiem tego nie raz – wspominał rotmistrz. – Czasami otrzymywano 50 kijów, czasami – 75. Pewnego razu, przy wymiarze kary 100 kijów, około dziewięćdziesiątego uderzenia więzień – jakiś mizerak – zakończył życie”.


Bunkier zwykły, bunkier „ciemny”, bunkier do stania (Stehbunker) – to kolejne sposoby dręczenia. Do Stehbunkra, o wymiarach 89 na 80 centymetrów i wysokiego na dwa metry, „wciskano, pomagając kijem, czterech więźniów [...] i zamykając ich sztabami, pozostawiano do rana (od godziny 19.00 do 6.00 rano). Zdawałoby się to niemożliwe, lecz żyją dziś jeszcze świadkowie, którzy odbywali karę »Stehbunkra« w towarzystwie kolegów, wciśnięci do takiej »szafy« w ilości ośmiu ludzi! Rano ich wypuszczano i brano do pracy, a na noc znowu wciskano, jak śledzie, zamykając sztabami żelaznymi do rana. Wymiar kary zazwyczaj sięgał 5 nocy, lecz bywał również i znacznie większy. Kto nie miał w pracy jakichś stosunków z władzą, ten po jednej lub paru takich nocach, w robocie, z braku sił, zazwyczaj kończył życie”. Był też od 1941 r. bunkier głodowy, gdzie zamykano więźniów z bloku, z którego ktoś uciekł. Tam właśnie zastrzykiem z fenolu dobito konającego przez dwa tygodnie św. Maksymiliana Kolbego.

Pileckiemu nie dane było zetknąć się w tej masie ludzi ze św. Maksymilianem, ale dotarły doń pogłoski o jego ofierze. Podczas selekcji na śmierć w bunkrze głodowym „wydarzył się wypadek, że gdy wybrano młodego więźnia, z szeregu wystąpił starszek-ksiądz i prosił komendanta obozu, by wybrał jego, a zwolnił tamtego młodego od kary – notował w swoim raporcie. – Blok skamieniał z wrażenia. Komendant zgodził się. Ksiądz-bohater poszedł na śmierć, a tamten więzień wrócił do szeregu”.

Niemcy stosowali też tradycyjny „słupek”, znany z armii zaborczych, ale „wiszących, uwiązanych za ręce z tyłu, od czasu do czasu bujał dla zabawy dozorujący esesman. Wtedy stawy trzeszczały, w ciało wrzynały się sznury. Dobrze było, gdy nie zjawiał się tu »Perełka« ze swym wilkiem. W ten sposób prowadzono czasami dochodzenia, pojąc wiszącego sokiem z sałatki-marynaty, krótko mówiąc – octem, by nie zemdlał przedwcześnie”.

### Pod „ścianą płaczu” jak w rzeźni

„Przez bardzo długo męczonych” najbardziej pożądaną była, jak pisze Pilecki, kara śmierci – najcięższa, ale w warunkach Auschwitz uchodząca za lżejszą od pozostających



Mur ceglany na dziedzińcu bloku 11;  
po prawej przenośna szubienica, 1945 r.  
Fot. AIPN

stałych, bo szybka. „Był tam dziedziniec ograniczony blokami [...]. Od wschodu zamknięty murem, ścianą łączącą bloki, a nazywaną »ścianą płaczu«. Od zachodu też stał mur, w którym była brama [...]. Otwierała swe podwoje przed ofiarą żywą lub dla wyrzucenia okrwawionych trupów. Przechodząc tamtędy, czuło się taki zapach, jaki panuje w rzeźni. Rynsztoczkiem płynęła czerwona struga. Bielono rynsztoczek, lecz prawie codziennie wśród białych brzegów czerwona rzeczka wiła się na nowo...”

To była ziemia esesmana Gerharda Palitzscha<sup>8</sup>. „Przystojny chłopak, który w lagrze nikogo nie bił, bo to nie było w jego stylu – wewnątrz zamkniętego dziedzińca był głównym autorem scen makabrycznych – czytamy w *Raporcie Witolda*. – Skazani, w rzędzie, stawali nago przy »ścianie płaczu«, on im kolejno przykładał małowalibrowy karabinek pod czaszkę z tyłu głowy i kończył im życie. Czasami do tego celu używał zwyczajnego bolca do zabijania bydła. Sprężynowy bolec wrzynał się w mózg, pod czaszkę i kończył życie. Czasami wprowadzano grupkę cywili, których dręczono w podziemiach zeznaniami, Palitzschowi dając ich do zabawy. Dziewczętom kazał się Palitzsch rozbierać i biegać w koło po zamkniętym dziedzińcu. Stojąc w środku, wybierał długo, po czym mierzył, strzelał, zabijał – kolejno wszystkie. Żadna nie wiedziała, która zginie zaraz, a która jeszcze pożyje chwilę, czy też może znowu wezmą na badania... On zaprawiał się w celnym mierzeniu i strzelaniu”.

<sup>8</sup> Gerhard Arno Max Palitzsch (1913–1944) – esesman pełniący służbę w KL Oranienburg, Lichtenburg i Buchenwald; od założenia KL Auschwitz jeden z najokrutniejszych oprawców obozowych – liczbę jego ofiar oblicza się w tysiącach. Dopuszczał się gwałtów na więźniarkach. Za kontakty seksualne ze słowacką Żydówką został aresztowany przez SS w 1943 r., a następnie przeniesiony do podobozu Brünn, gdzie pełnił niższą funkcję. Ponownie aresztowany i zdegradowany do stopnia szeregowego, wcielony do 4. Policijnej Dywizji Grenadierów Pancernych SS, zginął w grudniu 1944 r. w walkach z armią sowiecką na Węgrzech.

## Tysiącami do komór

Masowa akcja uśmiercania gazem – przede wszystkim Żydów – rozpoczęła się na wiosnę 1942 r. w pierwszej komorze gazowej w tzw. obozie macierzystym (Auschwitz I). By ukryć zbrodnicze praktyki, urządzono dwie prowizoryczne komory w przebudowanych chałupach wiejskich przy powstającym Auschwitz II-Birkenau: od marca funkcję tę pełnił „czerwony domek”, a od września – „biały”, zwane tak od koloru ścian.

W lipcu 1942 r. pojawił się z wizytą Reichsführer Heinrich Himmler, który – dokonawszy przeglądu „wydajności” komór – zdecydował o budowie urządzeń do unicestwiania na masową skalę. Latem 1942 r. niemiecka firma Hoch- und Tiefbau AG z Katowic zaczęła budowę czterech dużych budynków (krematoria II, III, IV i V), a piece dostarczyła firma J.A. Topf und Söhne z Erfurtu. Zaczęły one pracować pełną parą między marcem a czerwcem 1943 r.

Pilecki był świadkiem przybywania kolejnych transportów. „Tymczasem pierwsze [krematoria] już pracowały z całą mocą. A transporty wciąż szły i szły... Część więźniów przywożono do nas, do obozu i tu ich ewidencjonowano, nadając numery, które sięgały już ponad 40 tysięcy, lecz ogromna większość transportów szła wprost do Brzezinki, gdzie ludzi bez ewidencjonowania przerabiano szybko na dym i popiół. Przeciętnie dziennie spalano w tym czasie około tysiąca ciał”. Według komendanta Rudolfa Hössa<sup>9</sup>, w pierwszej z komór można było udusić za jednym razem około 800 osób, a w drugiej – około 1200 osób.

„Kto jechał i dlaczego jechał wprost w paszczę śmierci? Jechali Żydzi z Czech, Francji, Holandii i innych krajów Europy. [...] Miałem okazję kilka razy rozmawiać z Żydami z Francji i raz, z rzadko tu spotykanym, transportem z Polski. Był to transport Żydów z Białegostoku i Grodna. [...] mówili zgodnie. [...] że wyjeżdżali na skutek ogłoszeń urzędowych w różnych miastach i państwach pod zaborem niemieckim, z których wynikało, że tylko ci Żydzi będą mogli jeszcze żyć, którzy pojedą do pracy w Trzeciej Rzeszy. [...] Transporty kolejowe wiozące codziennie

<sup>9</sup> Rudolf Höss (1900–1947) – komendant niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau od 1940 r., do grudnia 1943 r., członek SS od 1933 r., od 1940 r. w Waffen-SS. Pod jego rządami obóz stał się największym kompleksem obozów w III Rzeszy i został przekształcony z obozu koncentracyjnego przeznaczonego głównie dla Polaków w największy obóz masowej eksterminacji. Höss został skazany na śmierć w kwietniu 1947 r. i powieszony na terenie byłego obozu dwa tygodnie później.





Palenie zwłok w KL Auschwitz. Fot. AIPN

około tysiąca ludzi kończyły swoją trasę na bocznicę. Pociągi podstawiano pod rampy i wyładowywano zawartość” – opisywał Pilecki znane już dziś realia zagłady Żydów.

„Wieźli ich jak stado zwierząt na rzeź – pisał. – Na razie, niczego nie przeczuwając – na rozkaz – pasażerowie wysiadali na rampę. Dla uniknięcia kłopotliwych scen zachowywano wobec nich względną grzeczność. Kazano odłożyć żywność na jedną przyzmę, na drugą – wszystkie rzeczy. [...] Później dzielono na grupy. Mężczyźni i chłopcy ponad 13-letni szli do jednej grupy; kobiety z dziećmi – do drugiej. Pod pretekstem konieczności wykąpania kazano im wszystkim rozbierać się w dwóch osobnych grupach, zachowując pozory poczucia wstydlivości. Ubrania układały obie grupy również w dwa wielkie stosy, celem niby przekazania do dezynfekcji. [...] Potem setkami, osobno kobiety z dziećmi, osobno mężczyźni, szli do baraków, które miały być łaźniami (były komorami gazowymi!). Okna były tylko z zewnątrz – fikcyjne, wewnątrz był mur. Po zamknięciu uszczelnionych drzwi wewnątrz odbywał się masowy mord. Z balkoniku-krużganku esesman w masce gazowej zrzucił na głowy zebranego pod nim tłumu gaz. [...] Trwało to kilka minut. Czekano dziesięć. Następnie wietrzono, otwierano drzwi komór po przeciwnej stronie od rampy i komanda złożone z Żydów przewoziły ciepłe jeszcze ciała taczkami i wagonetkami do pobliskich krematoriów, gdzie trupy szybko spalano. Tymczasem szły do komór następne setki”.

## Tajemnice bloku dziesiątego

Wspominał też Pilecki o znęcaniu się nad ludźmi przez studentów medycyny i lekarzy. Eksperymenty, jak eufemistycznie określano bestialstwo zaplanowane na szczeblu centralnym, miały służyć potrzebom armii i realizacji powojennej polityki eugenicznej wobec narodów zniewolonych. Nie bez znaczenia była też okazja do „naukowego” podbudowania teorii głoszącej wyższości rasy aryjskiej. Niezwykle zainteresowane eksperymentami były niemieckie firmy farmaceutyczne.

„Lekarze i studenci medycyny robili doświadczenia, mając przecież ogrom materiału ludzkiego, za który przed nikim nie ponosili żadnej odpowiedzialności. Życie tych królików doświadczalnych i tak oddane było na pastwę tych zwyrodniałców w obozie – tak czy inaczej zostaną zamordowani; wszystko jedno jak i gdzie – i tak będzie popiół. Więc robiono najróżniejsze doświadczenia z dziedziny seksualnej. Sterylizacja kobiet i mężczyzn zabiegiem chirurgicznym. Naświetlanie narządów płciowych obu płci jakimiś promieniami, które miały likwidować zdolności rozrodcze. Przy tym następne próby wykazywały, czy wynik był pozytywny, czy nie.

Stosunków płciowych nie stosowano – pisał dalej Pilecki. – Było komando kilku mężczyzn, którzy dostarczać musieli nasienie, a które natychmiast wstrzykiwano kobietom. Próby wykazywały, że po kilku miesiącach kobiety poddane naświetlaniu narządów, zachodziły w ciążę znowu. Wtedy zastosowano promienie znacznie silniejsze, które spaliły ich organy, i kilkadziesiąt kobiet zmarło w strasznych męczarniach.

Eksperymenty te stosowano na kobietach wszystkich ras. Z Birkenau przywzozono Polki, Niemki, Żydówki i ostatnio Cyganki. Z Grecji przywieziono kilkadziesiąt młodych dziewczyn, które zginęły w tych eksperymentach. Wszystkie, nawet po udanym eksperymencie, likwidowano. Żadna kobieta ani żaden mężczyzna żywi z bloku nr 10 nie wyszli”.

## Byli Niemcy, są naziści

Niepodobna było wyobrazić sobie jeszcze dwadzieścia lat temu, że wszystkie te odrażające niemieckie zbrodnie pójdą w zapomnienie. Wieloletnie starania elit Republiki Federalnej odniosły sukces: z narodu „sprawców” udało się uczynić w oczach świata naród „ofiar”. W przeciągu dwóch dekad z języka, a także ze świadomości zniknęło „niemieckie ludobójstwo”, a jego miejsce zajęło „ludobójstwo nazistowskie”. Wprowadzenie słowa-wytrychu, zdejmującego z Niemców całe odium, musiało

mieć swoje konsekwencje: ponieważ niepodobna zanegować faktu, że w latach 1939–1945 Europa spłynęła krwią, należało wskazać sprawców. Tak odkryto „nazistów”. W niemieckiej Wikipedii pod hasłem „narodowy socjalizm” autorzy piszą: „Radykalny antysemicki, rasistowski, antykomunistyczny i antydemokratyczny światopogląd oraz ruch polityczny”, a o jego niemieckim pochodzeniu wspominają osobno, w dalszej kolejności, nadając temu zjawisku charakter ogólny i odejmując mu „przynależność narodową”: nazistą mógł i może być przecież każdy, kto czynem lub słowem daje wyraz „antysemityzmowi”, „rasizmowi” „antykomunizmowi” lub niechęci do demokracji – i czyni to w sposób „radykalny”.

Skoro za cierpienia milionów ludzi odpowiedzialni są „naziści”, gdzie jest miejsce dla Niemców? Oczywiście wśród ofiar. Bo cały naród znalazł się pod rządami zbrodniczej kliky – takie przekonanie ugruntowało się w świadomości nie tylko Niemców. Jeżeli NSDAP była „nazistowska”, to przecież nie musiała być „niemiecka”. Miarą sukcesu propagandowego niech będzie konieczność przypominania faktu oczywistego dla pokolenia rotmistrza Pileckiego i jego dzieci: członkiem NSDAP mógł być tylko Niemiec. ■

Wszystkie cytaty *Raportu Witolda* pochodzą z: A. Cyra, *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki 1901–1948*, Oświęcim 2000.

## BIBLIOGRAFIA

- Cyra A., *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki 1901–1948*, Oświęcim 2000.  
 Pawłowicz J., *Rotmistrz Witold Pilecki 1901–1948*, Warszawa 2009.  
 Pilecki W., *Raport Witolda*, Ząbki – Londyn 2016.  
<http://rtmpilecki.eu/wp-content/uploads/2017/08/RAPORT-WITOLDA-PILECKIE-GO.pdf> [dostęp: 15 XII 2017 r.].  
<http://www.polandpolska.org/dokumenty/witold/raport-witolda-1945.htm> [dostęp: 15 XII 2017 r.].



**Anna Zechenter** (ur. 1959) – pracownik Oddziału IPN w Krakowie. W latach osiemdziesiątych działaczka antysystemowej opozycji. W 1994 r. opublikowała na łamach „Czasu Krakowskiego” i „Życia Warszawy” raporty agentów Stasi. Autorka książek: *KGB gra w szachy* (2010); *Kremłowskie trucizny* (2012); *Pod czerwoną okupacją. Adam Macedoński w rozmowie z Anną Zechenter* (2013); (z D. Gorajczykiem, M. Komaniecką, K. Samsonowską i M. Szytmą) *Zbrodnia katyńska. Materiały edukacyjne* (2014) i in.



Anna Przybył

## KL Gusen w pamięci historycznej Austrii

**Tereny Gusen – miejsca kaźni polskiej inteligencji – przez wiele powojennych lat niszczały. O godne upamiętnienie ofiar obozu upomnieli się dopiero przedstawiciele lokalnej społeczności i polskie władze.**

O bóz Gusen, słynący z surowych warunków i wyjątkowo okrutnych metod pozbawiania życia więźniów, był największym podobozem KL Mauthausen, położonym między miasteczkami Mauthausen i St. Georgen an der Gusen. Centralny obóz Mauthausen i jego filia Gusen jako jedyne placówki obozowe w całym Inspektoracie Obozów Koncentracyjnych zostały zaliczone do najcięższej kategorii trzeciej. Przez cały czas funkcjonowania KL Gusen Polacy stanowili wśród więźniów największą grupę narodowościową.

W domach wybudowanych na terenie byłego obozu żyje dziś około tysiąca osób. Większość z nich, podobnie jak inni mieszkańcy Austrii, niewiele wie o zbrodniach popełnianych w Gusen lub wypiera tę wiedzę. Świadomość społeczna związana z tym miejscem przez dziesięciolecia była bardzo niska. Przyczyniły się do tego polityka okupanta sowieckiego w latach 1945–1955, nastawiona na grabież i zapomnienie, a później – brak zainteresowania władz austriackich. „Za granicą ludzie są lepiej poinformowani o wydarzeniach w obozie podczas II wojny światowej niż u nas. Przy budowie sztolni [Bergkristall], usytuowanych do 40 m pod ziemią, zmarło ponad 10 tys. osób. To porównywalne z piramidami w Egipcie, co metr nieboszczyk” – zauważył Rudolf Haunschmied, jeden z mieszkańców St. Georgen zaangażowanych w upamiętnienie KL Gusen<sup>1</sup>. Dopiero od niedawna, dzięki staraniom polskiego rządu, lokalnej społeczności, a ostatnio także rządu Austrii, wiedza o Gusen powoli przebija się do pamięci zbiorowej naddunajskiej republiki.

### Gusen w kompleksie obozów Mauthausen

Obóz koncentracyjny Mauthausen istniał od 9 sierpnia 1938 r. Pod koniec następnego roku ok. 400 więźniów skierowano do budowy obozu Gusen. Otwarto go 25 maja 1940 r., ale budowa i tworzenie bazy produkcyjnej trwały do roku 1942. Początkowo Gusen miało być osobnym obozem. W 1940 r. w korespondencji służbowej szef SS Heinrich Himmler używał określenia „Konzentrationslager Gusen” (obóz koncentracyjny Gusen). Obok bramy wejściowej umieszczono tablicę z napisem „K.L.Gusen”, którą pamiętają polscy więźniowie przewiezieni do obozu kilka dni po jego otwarciu. Przy rejestracji więźniów do 22 stycznia 1944 r. stosowano odrębną od Mauthausen numerację.

Gusen nie było zwykłym podobozem, stało się większe od macierzystego Mauthausen<sup>2</sup>. W ogromnym kompleksie kamieniołomów pracowało 2,8 tys. kamieniarzy,

<sup>1</sup> Cyt. za: *KZ-Stollen gratis zu haben*, „Österreich”, 1 VII 2009 r., <http://www.oe24.at/oesterreich/politik/KZ-Stollen-gratis-zu-haben/564386> [dostęp: 28 XI 2017 r.].

<sup>2</sup> Jak pisze Stanisław Dobosiewicz w klasycznym opracowaniu o historii obozu *Mauthausen-Gusen – obóz zagłady* (wyd. 1977) na s. 9: „Obóz koncentracyjny Gusen był oddziałem zamiejscowym (*Unterkunft*) lub podobozem (*Nebenlager*) obozu koncentracyjnego Mauthausen, który stanowił centralę całego systemu obozów położonych na terenie Austrii. Sieć podobozów liczyła 101 jednostek w 83 miejscowościach. W latach 1941–1942 Gusen był największym podobozem w Austrii, większym niż macierzyste Mauthausen”.

Brama obozu koncentracyjnego Mauthausen, który stanowi centralne miejsce upamiętnienia ofiar niemieckiego terroru w czasie II wojny światowej na terenie Austrii. Fot. Sebastian Indra

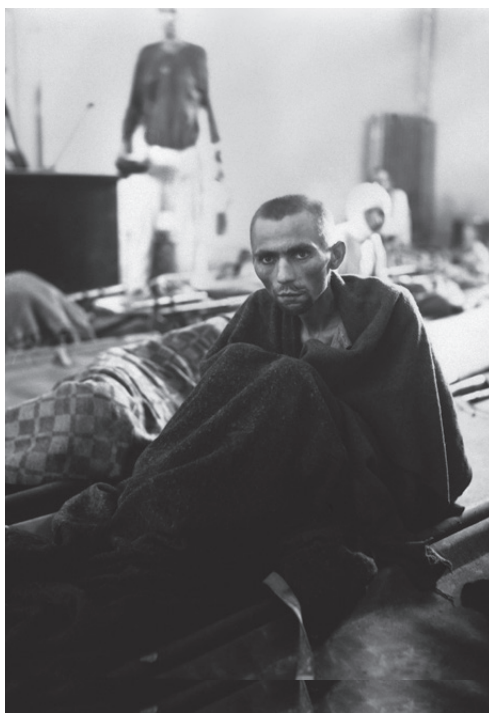
produkujących rocznie 15 tys. m sześć. granitu, który na miejscu był przetwarzany na kamień budowlany i drogowy. Od 1943 r. Gusen było też jednym z największych ośrodków produkcji sprzętu wojennego na terenie Austrii. Powstały w nim hale produkcyjne i sztolnie dwóch firm produkujących na potrzeby Wehrmachtu: Steyr-Daimler-Puch (1943) oraz Messerschmitt (1944). Ich rozwój spowodował, że 9 marca 1944 r. otwarto filię – obóz Gusen II, ze wspólnymi z macierzystym Gusen (I) kancelarią obozową i załogą SS oraz zaopatrzeniem. Zimą 1944/1945 r. w Gusen II (w korespondencji SS określanym kryptonimem Bergkristall lub Bergkristallfertigung) przebywało w strasznych warunkach 12–17 tys. więźniów. W 1944 r. rozpoczęto budowę obozu Gusen III w Lungitz w gminie Gutau. Filię tę otwarto 16 grudnia 1944 r. Umieszczono tam ok. 300 więźniów, którzy pracowali głównie przy produkcji części do samolotów oraz w piekarni zaopatrującej cały kompleks Mauthausen-Gusen.

KL Gusen istniał do 5 maja 1945 r., kiedy to został wyzwolony przez Armię Amerykańską. Przyjmuje się, że do obozu zesłano ok. 71 tys. osób 27 narodowości. Trafiali tam przede wszystkim Polacy przebywający wcześniej w innych obo-

zach koncentracyjnych, głównie przedstawiciele elit. Esesmani bez ogródek informowali przybyłych, że to obóz zagłady dla polskiej inteligencji<sup>3</sup>. Według różnych szacunków, w KL Gusen zginęło od 27 do 35 tys. polskich obywateli.

Więzień obozu Gusen krótko po wyzwoleniu, 12 maja 1945 r. Fot. East News

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 14.



## Trudna pamięć o KL Gusen

Pamięć o obozie trudno ograniczać do ścisłego obszaru KL Gusen. Obozy Gusen I, II i III oraz miejsca pracy więźniów znajdowały się na terenie gmin St. Georgen/Gusen, Langenstein i Katsdorf. Z kolei instytucje Rzeszy nadzorujące więźniów, jak komando SS, miały swoje siedziby w pobliżu miejsc zamieszkania lokalnej ludności. Gusen to nie obóz, to cały region<sup>4</sup> – utrudnia to upamiętnienie obozu i opisanie jego historii.

W porównaniu z Mauthausen – jak podkreśla jeden z austriackich autorów – „[...] to właśnie KL Gusen zajmował zdecydowanie większą powierzchnię i mocniej oddziaływał na życie miejscowej ludności w okresie rządów Adolfa Hitlera. Dodatkowo w 1940 r. w St. Georgen an der Gusen ulokowano siedzibę firmy Deutsche Erd- und Steinwerke GmbH (DEST, Niemieckie Zakłady Robót Ziemi i Kamieniarskich), która czerpała korzyści z niewolniczej pracy więźniów obu obozów – Mauthausen i Gusen”<sup>5</sup>.

Dzięki takim metodom po anshlusie Austrii do Rzeszy i wybuchu II wojny światowej region Gusen rozwinął się gospodarczo. Z drugiej strony wywożono do obozów lub wysyłano na front wschodni również okolicznych mieszkańców, którzy przeciwstawiali się nowej władzy, choćby przez udział w praktykach religijnych. Miejscowej ludności, żyjącej w pobliżu obozów i pracującej dla powiązanych z nimi przedsiębiorstw, nie wolno było rozmawiać na ten temat. Żołnierzom z okolic

<sup>4</sup> Obozy Gusen I i Gusen II zajmowały mniej niż 1 km kw. Gusen sięgało jednak dalej – obejmowało też sztolnie w skałach pod St. Georgen (*Bergkristall*) i Kastenhofen (*Kellerbau*), regulację rzeki Gusen, budowę wałów nad Dunajem, osiedle mieszkaniowe dla esesmanów i dyrekcji kamieniołomów w St. Georgen, linię kolejową Gusen–St. Georgen, cegielnię i piekarnię w Lungitz-Katsdorf oraz wykopaliska w ruinach zamku Spielberg.

<sup>5</sup> R. Haunschmied, *Die Bevölkerung von St. Georgen/Gusen und Langenstein. Umgang mit der Lagergeschichte, Ablehnung und Initiativen zur Bewahrung*, [w:] *Gedenkstätten für die Opfer des Nationalsozialismus in Polen und Österreich*, red. B. Dybaś, T. Kranz, I. Nöbauer, H. Uhl, Frankfurt am Main 2013, s. 135.



Jourhaus, dawniej główna brama wjazdowa do obozu Gusen, dziś dom prywatny. Fot. Sebastian Indra

Gusen, którzy po przepustce wracali na front i opowiadali o tym, czego świadkami byli w stronach rodzinnych, groził sąd wojskowy, z karą śmierci włącznie.

Ingerencja w tereny poobozowe zaczęła się już w trakcie krótkiej obecności Amerykanów. W połowie maja 1945 r. budynki i drewniane baraki Gusen II spalono z powodu plagi robactwa i groźby epidemii. Gdy wkrótce stało się jasne, że Armia Amerykańska wycofa się z ziem położonych na północ od Dunaju, najcenniejsze maszyny przewieziono do Linzu, by nie trafiły w ręce Sowieców. Wojska amerykańskie – na podstawie porozumień aliantów dotyczących ustanowienia stref okupacyjnych w Austrii – 28 lipca 1945 r. opuściły teren, na którym znajdowały się obozy Mauthausen i Gusen. Trafił on pod zarząd Związku Sowieckiego. Nowa administracja natychmiast przystąpiła do rozbioru podziemnych instalacji i wyposażenia obozu Gusen I. Ostatni transport ze zdemontowanym sprzętem wyjechał stamtąd na wschód w lipcu 1947 r. Równocześnie rozpoczęto rozbiorę systemu tuneli Bergkristall i Kellerbau. Sowiecka kompania karna próbowała wysadzić w powietrze system sztolni, detonując kilka ton bomb lotniczych. Nie zdołano



całkowicie ich zniszczyć, ale poważnie je uszkodzono. Z kolei na początku 1948 r. ZSRS przejął na własność zakłady należące wcześniej do DEST.

Grabieżę mienia towarzyszyło celowe zacieranie śladów obozu. „Według relacji byłych rosyjskich jeńców wojennych, a zarazem więźniów Gusen [...], rozkaz o usunięciu pozostałości po obozie wydał sam Józef Stalin. Nie chciał, by cokolwiek przypominało o tym, że radzieccy żołnierze dostali się do niewoli” – pisze Sławomir Iwanowski<sup>6</sup>. W lutym 1950 r. władze sowieckie nie wyraziły zgody na utworzenie miejsca pamięci po Gusen, o co zabiegali byli więźniowie. „Gusen jako ewentualne miejsce pamięci nie znalazło uznania w oczach sowieckich oficerów politycznych, którzy rządili na tym terenie po wojnie. Byli tu głównie Polacy i sowieccy jeńcy. Z pierwszymi Sowietami się nie liczyli, a drudzy byli tematem tabu, gdyż Stalin uznawał ich za »zdrajców ojczyzny«. W rezultacie po wyzwoleniu na terenie Gusen utworzono spółkę z sowieckim kapitałem do dalszej eksploatacji kamieniołomów, a w budynku bramy wjazdowej i komendantury urządzono kwaterę dla sowieckich oficerów – zarządców dochodowej spółki [Granitwerke Gusen]” – zauważa publicysta Piotr Semka<sup>7</sup>.

Po odzyskaniu przez Austrię suwerenności – co stało się w roku 1955 – zachowane obiekty DEST przekazano Republice Austrii. Zostały one sprywatyzowane. Cmentarz w Gusen – utworzony przez Amerykanów tuż po wyzwoleniu obozu i będący jedynym miejscem pamięci o nim – został w 1955 r. zlikwidowany przez władze austriackie, a szczątki ofiar przeniesiono na teren KL Mauthausen. W 1958 r. władze gminy Langensteen rozparcelowały teren byłego obozu Gusen i przeznaczyły pod zabudowę domów jednorodzinnych. Teren był pełen gruzu oraz pozostałości po fundamentach baraków. Działki budowlane były więc tanie i szybko znalazły nabywców.

W latach 1961–1965 więźniowie Gusen z Włoch, Francji i Belgii sami troszczyli się o zachowanie pamięci o obozie. Ufundowali Memoriał Gusen, który postawiono na wykupionej za prywatne pieniądze działce liczącej 1750 m kw., obejmującej krematorium. W styczniu 1962 r. w Paryżu powstał Międzynarodowy Komitet Pamięci Obozu Gusen (Comité du Souvenir du Camp de Gusen). W dwudziestą rocznicę wyzwolenia obozu, 8 maja 1965 r., oficjalnie otwarto Memoriał Gusen, zawierający tablicę informacyjną o 37 tys. ofiar obozu.

<sup>6</sup> S. Iwanowski, *Mauthausen-Gusen. Szlakiem pamięci*, Wiedeń 2015, s. 18–19.

<sup>7</sup> P. Semka, *Bitwa o Gusen*, „Do Rzeczy” nr 43, 24 X 2016 r., s. 66–67.

W 1966 r., podczas uroczystości rocznicowych na terenie Gusen, sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Pierre Serge Choumoff skarżył się, że brama wejściowa do obozu, *Jourhaus*, została przekształcona w budynek mieszkalny, a jego obecny właściciel chlubi się nim i nie ucieka przed spojrzeciami przechodniów. Choumoff podkreślał, że konieczne jest podjęcie odpowiednich kroków, by zmienić tę sytuację<sup>8</sup>. Na konkretne działania strony austriackiej mające na celu ochronę istniejących obiektów obozowych trzeba jednak było czekać pół wieku.

### Upamiętniane Mauthausen, zapomniane Gusen

Od lat pięćdziesiątych do osiemdziesiątych XX w. zarówno na poziomie regionalnym, jak i państwowym nie odnotowano żadnych inicjatyw mających na celu upamiętnienie miejsca i historii Gusen czy wsparcia uroczystości organizowanych prywatnie przez byłych więźniów obozu. W świadomości mieszkańców w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych Gusen zupełnie zanikło. Rozwijała się za to – w postaci miejsc pamięci i publikacji naukowych – pamięć o Mauthausen<sup>9</sup>.

„Austriacy uczynili z Mauthausen centralne narodowe miejsce pamięci. Jednocześnie nie zrobili nic, aby zachować i konserwować inne obozy na terenie kraju. Powstało wrażenie, że na terenie Austrii był tylko jeden obóz” – komentuje Semka<sup>10</sup>. „W latach 50. doszło do pewnego rodzaju konsensusu. Instytucje państwowe i organizacje byłych więźniów zgodziły się, by upamiętnienie scentralizować w Mauthausen. Zdajemy sobie sprawę, że ta decyzja była zła” – przyznaje Ralf Lechner z austriackiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych<sup>11</sup>. Zdaniem prof. Andrzeja Krzysztofa Kunerta „to zapomnienie nie było tylko odgórnie sterowanym procesem, ale także oddolną »inicjatywą« lokalnych austriackich społeczności, które wypierały istnienie tych podobozów w swoim sąsiedztwie”<sup>12</sup>.

<sup>8</sup> Por. M. Orski, *Gusen 2004 – przeszłość i teraźniejszość*, Gdańsk 2004, s. 65.

<sup>9</sup> Już 2 maja 1949 r. otwarto miejsce pamięci Mauthausen.

<sup>10</sup> P. Semka, *Bitwa...*

<sup>11</sup> Cyt. za: P. Falkowski, *Sprywatyzowany obóz śmierci*, „Nasz Dziennik”, 6 X 2016 r., s. 17.

<sup>12</sup> A.K. Kunert, *Notatka na temat kompleksu obozowego KL Mauthausen-Gusen, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa*, Warszawa, 30 V 2016 r., <http://cdn.jankarski.net/files/notatka-kl-mauthausen-gusen-prof-kunert.pdf> [dostęp: 28 XI 2017 r.].

Jak wspominał w 1998 r. były więzień Gusen, Jerzy Kowalczyk: „[...] po wojnie tutejsi mieszkańcy z gminy St. Georgen jak najszybciej chcieli zapomnieć o obozie koncentracyjnym. Budynek i mury rozebrano, aby przestały straszyć. Co więcej – na miejscu dawnego obozu, wzdłuż dawnych ulic obozowych pobudowano domki jednorodzinne. Tam, gdzie karnie ćwiczyliśmy »Mützen ab, Mützen auf« [»czapki z głów, czapki na głowę«] oraz ćwiczyliśmy skakanekę, bawią się dziś dzieci i chodzą mieszkańcy. Kamienie z kamieniołomów Gusen i Kastenhofen, noszone niegdyś do budowy obozu Gusen, sterczą w fundamentach domów, piasek z hałdy powstałej z budowy podziemnych sztolni przy Mayrhofie przez komando Kellerbau został użyty do budowy domów”<sup>13</sup>.

W końcu 1989 r. w społeczności lokalnej zawiązała się grupa, która chciała utrwalac pamięć o obozie Gusen i wydarzeniach wojennych w St. Georgen. Głównymi inicjatorami byli Martha Gammer, nauczycielka historii, i Rudolf Haunschmied, inżynier. Grupa pamięci (*Gedenkgruppe*) zaczęła gromadzić informacje o związkach ludności i instytucji lokalnych z aparatem SS. W maju 2017 r. w St. Georgen an der Gusen wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Magdalena Gawin wręczyła im odznaczenie „Zasłużony dla Kultury”. „Istnieje [...] uczciwość zwykłych ludzi, zwłaszcza tam na miejscu, w Gusen. Chcemy im to wynagrodzić, choćby symbolicznie” – powiedziała<sup>14</sup>.

W latach dziewięćdziesiątych akcja społeczna zyskiwała nowych członków i przyjęła nazwę Komitet Służby Pamięci Gusen (*Gedenkdienstkomitte Gusen*). „Nikt nie był zachwycony naszymi akcjami na rzecz ratowania tego, co jeszcze zostało po obozie



Pomnik Bohaterów Armii Czerwonej w Wiedniu; do budowy użyto kamienia wydobywanego przez więźniów Gusen. Fot. East News/KPA/Hackenberg

<sup>13</sup> Cyt. za: M. Orski, *Gusen 2004...*, s. 6.

<sup>14</sup> A. Skwarczyński, *Przywrócić pamięć o Gusen*, „W Sieci”, 15 V 2017 r., s. 86–88.



Prezydent Austrii Alexander Van der Bellen z byłymi więźniami podczas obchodów 72. rocznicy wyzwolenia Gusen, maj 2017 r. Fot. Peter Lechner/HBF

Gusen. Ludzie pytali nas z gniewem, po co w tym grzebiemy i czy mamy w tym jakiś interes” – wspomina Martha Gammer<sup>15</sup>. W 1995 r. zorganizowano obchody pięćdziesiątej rocznicy wyzwolenia obozu. Było to wydarzenie przełomowe również dla młodzieży – trzeciego pokolenia po wojnie, które po latach milczenia dowiedziało się od świadków wydarzeń o historii budynków i sztolni, które znajdują się w okolicy. Od tamtej pory co roku na terenie Gusen spotykają się żyjący byli więźniowie obozu i ich rodziny. W ostatnich latach dołączyły również władze Austrii. W ubiegłorocznych obchodach siedemdziesiątej drugiej rocznicy wyzwolenia obozu wziął udział prezydent Alexander Van der Bellen. Żaden z jego poprzedników tego nie zrobił<sup>16</sup>.

W 1997 r. Memoriał Gusen został przekazany Republice Austrii w celu ustanowienia tu muzeum i państwowego miejsca pamięci. W działania włączyły się też władze RP. O upamiętnienie polskich ofiar zabiegała m.in. ówczesna ambasador RP w Wiedniu, Irena Lipowicz, spotykając się z przedstawicielami austriackiego MSW i landu Górna Austria. Szef polskiej dyplomacji Władysław Bartoszewski, minister spraw wewnętrznych Austrii Ernst Strasser i inni reprezentanci austriackich władz państwowych i regionalnych oraz przedstawiciele Francji, Hiszpanii, Włoch i Niemiec 21 maja 2001 r. utworzyli Komitet Osobistości Gusen, który miał się zająć odnową Memoriału i przygotowaniem ekspozycji muzealnej. W wy-

<sup>15</sup> Cyt. za: P. Semka, *Bitwa...*

<sup>16</sup> Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego w notce prasowej nazwało obecność Van der Bellena „wydarzeniem bez precedensu, nigdy wcześniej tak wysoki rangą przedstawiciel władz austriackich nie był obecny na oficjalnych obchodach w tym miejscu”. Por. <http://www.mkidn.gov.pl/pages/posts/obchody-72.-rocznicy-wyzwolenia-bylego-niemieckiego-obozu-koncentracyjnego-mauthausen-gusen-7351.php> [dostęp: 28 XI 2017 r.].

niku starań Komitetu w 2004 r. oddano do użytku Centrum dla Zwiedzających (Besucherzentrum), postawione na fundamentach łaźni obozowej. Wystawa przygotowana przez zespół polskich historyków pokazuje działalność obozu Gusen i plany zatrudniania więźniów w przemyśle zbrojeniowym. W Centrum można też wysłuchać wywiadów z więźniami Gusen, zebranych w latach 2002–2003 w ramach Mauthausen Survivors Documentation Project, jednego z największych europejskich projektów dokumentacyjnych historii mówionej.

Strona polska od 2014 r. starała się, by zachować sztolnie Bergkristall, w których w wyniku morderczej pracy dla niemieckiego przemysłu zbrojeniowego zmarło wielu Polaków. W maju 2015 r. z inicjatywy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Ambasady RP w Wiedniu przy obecnym wejściu do sztolni stanął pomnik ku czci polskich więźniów, którzy tu zginęli. W grudniu tego samego roku zostały zamontowane tablice informacyjne. Odsłonięto je podczas uroczystości związanych z 71. rocznicą wyzwolenia obozów systemu Mauthausen-Gusen. Ze strony austriackiej uczestniczył w nich jedynie burmistrz St. Georgen.

W lipcu 2016 r. pod naciskiem polskich władz parlament Austrii zmienił treść ustawy dotyczącej KL Mauthausen (*Gedenkstättengesetz*)<sup>17</sup>. Ustawa rozszerzyła odpowiedzialność polityczną i finansową Republiki Austrii także na KL Gusen, wymieniony z nazwy w treści dokumentu, i na inne podobozы kompleksu Mauthausen. Austria nie przychyliła się natomiast do postulatów więźniów i rządu polskiego, by nazwa nowej rady złożonej z międzynarodowych ekspertów zawierała też człon „Gusen”, jak w historycznej nazwie obozu Mauthausen-Gusen<sup>18</sup>. Instytucja ostatecznie nosi nazwę Miejsce Pamięci Mauthausen (KZ-Gedenkstätte Mauthausen).

W maju 2016 r. na miejsce dawnego placu apelowego obozu w Gusen wjechały buldożery prywatnej firmy kamieniarskiej Poschacher Natursteinwerke GmbH, która w latach pięćdziesiątych wykupiła ten teren. Jednak w wyniku

<sup>17</sup> Treść ustawy w języku niemieckim: [https://www.parlament.gv.at/PAKT/VHG/XXV/ME/ME\\_00188/index.shtml](https://www.parlament.gv.at/PAKT/VHG/XXV/ME/ME_00188/index.shtml) [dostęp: 28 XI 2017 r.].

<sup>18</sup> Władze RP i polscy więźniowie prosili stronę austriacką o nazwanie nowej instytucji „Mauthausen-Gusen”. Postulaty były uzasadnione, gdyż, według A.K. Kunerta, „w najnowszych badaniach historycznych mówi się najczęściej o systemie obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen (*Doppellagerkomplex Mauthausen-Gusen*) lub podwójnym obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen (*KZ Doppellager Mauthausen-Gusen*)”. Link do korespondencji ze stroną austriacką w tej sprawie: [https://www.parlament.gv.at/PAKT/VHG/XXV/SNME/SNME\\_06761/imfname\\_530523.pdf](https://www.parlament.gv.at/PAKT/VHG/XXV/SNME/SNME_06761/imfname_530523.pdf) [dostęp: 28 XI 2017 r.].

długotrwałych zabiegów polskich władz, w październiku 2016 r. Austria objęła plac apelowy ochroną konserwatorską, zapobiegając jego zniszczeniu i zabudowie. W styczniu 2017 r. Federalny Urząd ds. Zabytków (BDA) Republiki Austrii uznał plac apelowy byłego obozu koncentracyjnego za „zabytek miesiąca”<sup>19</sup>. Tytuł ten jest przyznawany od 1999 r. najważniejszym i najcenniejszym obiektom w kraju.

Polska apeluje do Austrii o wykupienie terenu, na którym znajdują się nieliczne już pozostałości po KL Gusen<sup>20</sup>. Obiekty są tym cenniejsze, że – jak zauważa jeden ze znawców tematu – „cała infrastruktura wokół obozu Gusen, tj. wszystkie budynki, hale produkcyjne, warsztaty, suwnice i linie kolejowe, zostały wybudowane rękoma więźniów”<sup>21</sup>. Władze Austrii od lat powtarzają, że obszar byłego obozu Gusen jest szczególnie chroniony, jednak możliwości są ograniczone. „Obiekty byłego obozu koncentracyjnego Gusen nie są dziś własnością państwową i dlatego też ochrona, dostęp i archeologiczna praca jest możliwa tylko we współpracy z właścicielami” – wyjaśniał radca Ambasady Austrii w Polsce Christian Autengruber<sup>22</sup>. „[W Gusen] życie stracił polski dyplomata Henryk Sławik, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Nie możemy dopuścić do dalszej dewastacji tego miejsca. To był największy obóz na terytorium dzisiejszej Austrii. A brama obozowa przerobiona obecnie na willę mieszkalną to symbol zapomnienia o Gusen” – argumentuje z kolei wiceminister Magdalena Gawin<sup>23</sup>.

Strona polska przygotowała koncepcję zagospodarowania terenów poobozowych w Gusen przez powołanie Europejskiego Centrum Edukacyjnego im. Henryka Sławika, które pełniłoby funkcje badawcze, edukacyjne i informacyjne. Elementem przywracania pamięci o Gusen jako miejscu martyrologii polskiej inteligencji jest też wystawa „Gusen. Granit i śmierć, pamięć i zapomnienie”, pokazywana m.in. w Parlamencie Europejskim i w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau<sup>24</sup>.

<sup>19</sup> Informacja o „zabytku miesiąca” na stronie BDA: <https://bda.gv.at/de/denkmal-aktuell/artikel/2017/01/verschuettede-zeugnisse-des-ns-terrors/> [dostęp: 28 XI 2017 r.].

<sup>20</sup> Z obiektów obozowych, które przetrwały wojnę, zniszczenia sowieckie i te dokonane przez państwo austriackie po 1955 r., można wymienić: *Jourbaus*, *Schottersilo* (młyn do kruszenia kamieni), plac apelowy otoczony murem i dwa baraki SS.

<sup>21</sup> S. Iwanowski, *Mauthausen-Gusen...*, s. 17.

<sup>22</sup> Cyt. za: M. Kozubal, *Obóz KL Gusen pod ochroną*, „Rzeczpospolita”, 5 X 2016 r., s. A3.

<sup>23</sup> Cyt. za: J. Ćwiek, *Zachować pamięć o obozie KL Gusen*, „Rzeczpospolita”, 5 V 2017 r., s. A4.

<sup>24</sup> Wystawę można obejrzeć w Internecie na stronie: <https://www.google.com/culturalinstitute/beta/exhibit/gusen-granit-i-%C5%9Bmier%C4%87-pami%C4%99%C4%87-i-zapomnienie/CAIyQmqEnlkkIA?hl=pl> [dostęp: 28 XI 2017 r.].

## Pamięć nowego pokolenia

Młode pokolenie Austriaków coraz aktywniej angażuje się w przywracanie pamięci o KL Gusen. Artysta Christoph Mayer, wychowany w St. Georgen an der Gusen, stworzył przewodnik audio po Gusen *Audiowalk Gusen – niewidoczny obóz*<sup>25</sup>. W jego prezentacji w maju 2007 r. wzięła udział ówczesna przewodnicząca austriackiej Rady Narodowej Barbara Prammer. Dotychczas trasę z tym przewodnikiem przemierzyło 5 tys. osób.

W 2010 r. powstał film dokumentalny *Gusen. Zapomniane piekło (Gusen. Die vergessene Hölle)*, wyprodukowany przez wychowanego w Linzu Alexandra Hohenburgera<sup>26</sup>. Występują w nim świadkowie wydarzeń, historycy i przedstawiciele władz państwowych. Podczas rozmów z lokalną ludnością położono jednak nacisk na losy austriackiego więźnia Gusen, ks. Johanna Grubera, nie zaś na wątki polskie. Od 2010 r. dzieci ze szkół podstawowych w St. Georgen i Langenstein pod opieką nauczycieli składają kwiaty przy Memoriale Gusen, upamiętniając zbrodnię na 420 dzieciach, której dokonali w lutym 1945 r. lekarze obozowi.

Wychowany w Mauthausen Johannes Epple (ur. 1982) w książce *Wczorajsze miasto (Gesternstadt)*, która ukazała się w 2012 r., pokazał, jak bardzo przeszłość przenika życie trzeciego pokolenia, i przyznaje jednocześnie, że „w Gusen wciąż dochodzi do sporów między mieszkańcami i osobami odwiedzającymi miejsca pamięci”. Autor usiłuje zrozumieć, jak to możliwe, że w takich miejscach jak Mauthausen i Gusen kwitnie dziś życie<sup>27</sup>.

<sup>25</sup> Więcej informacji o projekcie: <http://audioweg.gusen.org/> [dostęp: 28 XI 2017 r.].

<sup>26</sup> Podstawowe informacje o filmie: <https://www.crew-united.com/?show=memberdetail&ID=302032> [dostęp: 28 XI 2017 r.].

<sup>27</sup> Więcej w artykule J. Epplego o ambiwalentnym podejściu Austrii do swojej przeszłości: <http://www.dw.com/de/gesternstadt-wir-sprechen-nicht-%C3%BCber-die-vergangenheit/a-16662996> [dostęp: 28 XI 2017 r.].

Memorial Gusen.  
Fot. Sebastian Indra

OBOZY KONCENTRACYJNE

Godne upamiętnienie Gusen może pomóc kolejnym pokoleniom w poszukiwaniach odpowiedzi na najtrudniejsze pytania: jak mogło dojść do tak wielkich zbrodni i jak to możliwe, że tak łatwo o nich zapomniano. ■

## BIBLIOGRAFIA

- Ćwiek J., *Zachować pamięć o obozie KL Gusen*, „Rzeczpospolita”, 5 V 2017 r.
- Dobosiewicz S., *Mauthausen-Gusen – obóz zagłady*, Warszawa 1977.
- Falkowski P., *Sprywatyzowany obóz śmierci*, „Nasz Dziennik”, 6 X 2016 r.
- Haunschmied R., *Die Bevölkerung von St. Georgen/Gusen und Langenstein. Umgang mit der Lagergeschichte, Ablehnung und Initiativen zur Bewahrung*, [w:] *Gedenkstätten für die Opfer des Nationalsozialismus in Polen und Österreich*, red. B. Dybaś, T. Kranz, I. Nöbauer, H. Uhl, Frankfurt am Main 2013.
- Haunschmied, R., *NS-Geschichte 1938 bis 1945*, [w:] *400 Jahre Markt St. Georgen an der Gusen: geschunden, geschafft, gestaltet*, red. M. Gammer, St. Georgen an der Gusen 2011.  
<http://audioweg.gusen.org/> [dostęp: 28 XI 2017 r.].  
<https://bda.gv.at/de/denkmal-aktuell/artikel/2017/01/verschuttete-zeugnisse-des-ns-terrors/> [dostęp: 28 XI 2017 r.].
- Iwanowski S., *Mauthausen-Gusen. Szlakiem pamięci*, Wiedeń 2015.
- Kozubal M., *Obóz KL Gusen pod ochroną*, „Rzeczpospolita”, 5 X 2016 r.
- Kunert A.K., *Notatka na temat kompleksu obozowego KL Mauthausen-Gusen, Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa*, Warszawa, 30 V 2016 r., <http://cdn.jankarski.net/files/notatka-kl-mauthausen-gusen-prof-kunert.pdf> [dostęp: 28 XI 2017 r.].
- Orski M., *Gusen 2004 – przeszłość i teraźniejszość*, Gdańsk 2004.
- Semka P., *Bitwa o Gusen*, „Do Rzeczy” nr 43, 24 X 2016 r.
- Skwarczyński A., *Przywrócić pamięć o Gusen*, „W Sieci”, 15 V 2017 r.



**Anna Przybył** (ur. 1984) – absolwentka stosunków międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Pracuje w Zakładzie Studiów nad Niemcami w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Obecnie przygotowuje rozprawę doktorską o austriackiej polityce pamięci.





Joanna Lubecka

## Auschwitz? Nigdy nie słyzałem...

**Niemcy i Austriacy do dziś mają kłopot z dziedzictwem obozów koncentracyjnych.  
Na braki wiedzy młodego pokolenia nakłada się banalizacja pamięci.**

**W**inston Churchill powiedział: „Historia będzie dla mnie łaskawa, bo sam mam zamiar ją napisać”. Państwa i narody walczą o narzucenie światu „monopolu interpretacji”, a tym samym o to, by historia była dla nich łaskawa. Z tego powodu starają się upowszechnić własną pamięć i narrację historyczną. Jest to oczywiście związane w dużej mierze z polityką historyczną i oczekiwaniem społeczeństw, by obraz ich kraju na arenie międzynarodowej był jak najlepszy.

Polskie, niemieckie i austriackie doświadczenia II wojny światowej są tak diametralnie różne, że znalezienie wspólnej interpretacji pewnych wydarzeń wydaje się wręcz niemożliwe, a zderzenie narracji historycznych bywa czasem bolesne.

Można jednak uznać, że obozy koncentracyjne i zagłady w III Rzeszy i na terenach przez nią okupowanych nie powinny być elementem manipulacji i gry politycznej. Niezależnie od miejsca, w którym się znajdują, powinny stanowić dowód zbrodni i równocześnie swoiste memento dla ludzkości. Warto się przyjrzeć, jak wygląda dziś „polityka” upamiętniania tych miejsc i – przede wszystkim – jak przedstawiają się wiedza i pamięć kolejnych pokoleń o obozach koncentracyjnych.

### Miejsca prawdy

Stosunek poszczególnych krajów do byłych obozów koncentracyjnych wyznaczała przede wszystkim relacja sprawca – ofiara. W naturalny sposób na obszarze Polski tereny byłych obozów zostały otoczone ochroną, inaczej zaś sytuacja wyglądała w Niemczech i Austrii, gdzie obozy były dowodem zbrodni tychże narodów, a tym samym elementem niechcianej historii. „W świecie przeciążenia informacjami mediów, z którymi musimy sobie poradzić, z którymi młodzi ludzie muszą walczyć – w Internecie i telewizji, w których fikcje są pokazywane jako przeszłość, bardzo ważne jest, aby istniały miejsca prawdy” – tak o roli miejsc pamięci w byłych obozach mówi prof. Günter Morsch, dyrektor Fundacji Brandenburskie Miejsca Pamięci, badacz historii obozów koncentracyjnych.

W Polsce, mimo że większość obozów koncentracyjnych zaraz po wojnie została przejęta przez wojsko sowieckie, część terenu zazwyczaj była oddawana pod polski zarząd i stanowiła miejsca pamięci. Dzięki temu zostały zachowane w części zabudowania obozowe, przedmioty pozostałe po więźniach, czasem również dokumentacja, której Niemcy nie zdążyli zniszczyć (choć trzeba dodać, że elementy infrastruktury obozowej często były wywożone przez Sowieców). Część terytorium obozu na Majdanku już w listopadzie 1944 r. została objęta specjalną ochroną jako miejsce pamięci, które oficjalnie zostało powołane w 1947 r. W tym samym roku powstało miejsce pamięci w Auschwitzu. W Treblince takie miejsce zorganizowano znacznie później, bo dopiero w 1964 r., z racji tego, że po powstaniu więźniów w Treblince w 1943 r. sami Niemcy zlikwidowali i zniszczyli obóz. Miejsca pamięci w Polsce obejmują zazwyczaj znaczący teren dawnych obozów. Ich charakterystyczną cechą jest duża liczba artefaktów, jak również częściowo zachowana dawna struktura obozu. Ingerencje w wygląd terenu ograniczają się zazwyczaj do renowacji i konieczności

dostosowania miejsca pamięci do potrzeb zwiedzających. Warto pamiętać, że nawet w Polsce, gdzie tak oczywista wydaje się „świętość” miejsc po dawnych obozach, widoczne jest charakterystyczne dla takich miejsc napięcie między dynamicznie rozwijającym się miastem, jego mieszkańcami a traumą przeszłości, która wymaga odpowiedniego szacunku wobec ofiar. Stąd wiele pytań: „Czy da się żyć w cieniu Auschwitz?”, „Jak można tam żyć?”, „Czy w Oświęcimiu wypada się śmiać?”<sup>1</sup>. Takie wątpliwości są zrozumiałe, są dowodem na to, że pamięć o wydarzeniach, o znaczeniu tego miejsca jest żywa. Niepokojąca jest odwrotna sytuacja, gdy teren dawnego obozu staje się miejscem zwyczajnego zagospodarowania lub jest zupełnie zaniedbany. Takie przypadki zdarzają się również w Polsce. Wiele wątpliwości budzą chociażby muzea na terenie dawnych obozów zagłady Kulmhof (Chełmno nad Nerem), gdzie zginęło 160–200 tys. ludzi, i Treblinka (ok. 800–900 tys. ofiar). Są to jedynie oddziały muzeów regionalnych finansowanych głównie ze środków samorządowych, co znacznie ogranicza ich budżet. Brakuje nawet drogowskazów z informacją o dojeździe do tych muzeów, o co od dłuższego czasu walczą władze placówek.

Jeszcze bardziej bulwersujące sytuacje zdarzają się w Austrii, która po wojnie, za przyzwoleniem aliantów, uznała się za „pierwszą ofiarę Hitlera”<sup>2</sup>. Na terenie Austrii po jej włączeniu do Rzeszy istniał formalnie jeden obóz koncentracyjny – Mauthausen, który jednak miał kilkadziesiąt podobozów we wschodniej części kraju (w tym Gusen). W zachodniej Austrii istniało z kolei trzynaście podobozów obozu Dachau, zlokalizowanego w pobliskiej Bawarii. Kompleks Mauthausen–Gusen był w zasadzie jedynym dużym obozem na ziemiach austriackich. Po wojnie obiekty zostały zajęte przez okupujących część Austrii Sowieci, którzy zamienili je m.in. na koszary wojskowe i mocno zdewastowali, wywożąc wiele elementów infrastruktury obozowej. W 1947 r. teren obozu macierzystego Mauthausen oddano władzom austriackim, pod warunkiem stworzenia tam miejsca pamięci. Powstało ono dwa lata później. Od tej pory były obóz Mauthausen miał być modelowym i jedynym miejscem uczczenia

<sup>1</sup> Wszystkie te tytuły pochodzą z różnych publikacji i blogów.

<sup>2</sup> Taki zapis znalazł się już w podpisanej przez aliantów Deklaracji Moskiewskiej z 30 października 1943 r.



Obok toczy się normalne życie... Fot. ze zbiorów autorki

pamięci ofiar obozów na terenie Austrii. Niestety, w trakcie prac adaptacyjnych zdemontowano znaczną część baraków mieszkalnych więźniów, zachowano niektóre baraki mieszkalne SS oraz zakłady przemysłowe w kamieniołomach. Budynek zachowanego szpitala obozowego przebudowano i umieszczono tam główne wystawy. Całość dzisiejszego Miejsca Pamięci Mauthausen przypomina raczej sterylne współczesne muzeum, zabudowane w większości nowymi budynkami. Z pewnością takie zagospodarowanie terenu dawnego obozu było zdeterminowane zniszczeniami pierwotnych budynków, ale też ideą funkcjonalności muzeum. Nie oddaje ono jednak atmosfery dawnego obozu, który był uważany za jeden z najcięższych w III Rzeszy. Zupełnie inaczej potoczyły się losy podoboju Gusen, gdzie zginęło prawie 45 tys. więźniów, w tym 27–35 tys. Polaków. W 1955 r. Sowietci, opuszczając Austrię, oddali teren obozu gminie Langenstein, która zdecydowała o sprzedaży ziemi pod zabudowę jednorodziną. Determinacja byłych więźniów doprowadziła do wykupienia działki, na której znajdowało się zachowane krematorium obozowe. Ponadto dzięki wysiłkom byłych więźniów z różnych krajów udało się w 1965 r. utworzyć skromne miejsce pamięci – Memoriał Gusen. Wizyta na terenie byłego obozu nadal wywołuje szok, kilkadziesiąt metrów od krematorium stoją domy i bloki mieszkalne, a plac apelowy dopiero niedawno został objęty ochroną konserwatora zabytków. Dom, w którym siedzibę miało obozowe gestapo, to prywatna

willa. Władze austriackie wykazywały niewielkie zainteresowanie, by uchronić pozostałości obozu i stworzyć tu miejsce pamięci, na jakie zasługuje Gusen<sup>3</sup>.

W Niemczech tereny obozów koncentracyjnych zaraz po ich wyzwoleniu najczęściej zostały przejęte przez Sowieców, Brytyjczyków i Amerykanów. Sowieci często tworzyli tam nowe obozy podległe NKWD (m.in. Sachsenhausen); w zachodnich strefach okupacyjnych obozy również służyły jako ośrodki internowania oraz więzienia dla Niemców podejrzanych o popełnienie zbrodni. Największym z nich był KL Dachau, niegdyś wzorcowy i szkoleniowy obóz niemiecki. Po jego wyzwoleniu Amerykanie stworzyli tam więzienie i zorganizowali procesy załóg KL Dachau, Mauthausen i Buchenwald. Potem zabudowania obozowe służyły jako ośrodek tymczasowy dla uchodźców niemieckich z Kraju Sudeckiego. W tym czasie jedynie teren krematorium obozowego był pod ochroną. Inaczej potoczyły się losy obozu Bergen-Belsen, wyzwolonego przez Brytyjczyków. 16 kwietnia, dzień po wyzwoleniu, odprawiono ekumeniczne nabożeństwo dla ocalałych więźniów, wtedy też postawiono brzozy krzyż dla upamiętnienia ofiar, który w listopadzie został zastąpiony dużym drewnianym krzyżem, ufundowanym przez byłych polskich więźniów. Ten krzyż stoi do dzisiaj. Z powodu epidemii tyfusu w połowie maja 1945 r. Brytyjczycy podjęli decyzję o spaleniu baraków więziennych. W dawnych koszarach Wehrmachtu utworzono szpital dla ocalałych polskich i żydowskich więźniów i dipisów<sup>4</sup>. W 1952 r. prezydent RFN Theodor Heuss uroczyście odsłonił pomnik pomordowanych i tym samym zainaugurował działalność muzeum – miejsca pamięci Bergen-Belsen.

Nieco inaczej sytuacja wyglądała na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie wcześniej znajdowało się kilka dużych obozów koncentracyjnych. Po wyzwoleniu obozów przez wojska sowieckie, zachowały one, niestety, swoje

---

<sup>3</sup> Warto wspomnieć, że obecny kształt Memoriału Gusen w dużej mierze zawdzięczamy grupie austriackich mieszkańców, którzy – często wbrew swoim rodakom – walczyli o upamiętnienie ofiar. W 2017 r. troje działaczy – Martha Gammer, Rudolf Haunschmied oraz burmistrz St. Georgen an der Gusen Erich Wahl – otrzymali odznaczenie „Zasłużony dla Kultury Polskiej” od wiceminister kultury Magdaleny Gawin, która – wespół z MSZ i polskimi placówkami w Austrii – stara się o godne upamiętnienie ofiar KL Gusen.

<sup>4</sup> Dipis to potoczna nazwa pochodząca od anglojęzycznego terminu *displaced persons* (osoby przemieszczone, w skrócie DP). Było to określenie stosowane przez aliantów wobec osób, które „w wyniku wojny znalazły się poza swoim państwem i chcą albo wrócić do kraju, albo znaleźć nową ojczyznę, lecz bez pomocy uczynić tego mogą”.

funkcje, choć już pod władzą NKWD. W latach 1945–1950 w Sachsenhausen, Ravensbrück i Buchenwaldzie przetrzymywano Niemców podejrzanych o zbrodnie, ale przede wszystkim „wrogów ludu”. Dopiero po powstaniu NRD część terenów obozowych przekazano nowym niemieckim władzom. Niestety, dawne zabudowania były często bardzo zniszczone, a miejscowa ludność wykorzystywała budynki poobozowe jako rezerwuar materiałów budowlanych. W Sachsenhausen w 1952/1953 r. stacjonująca tam Skoszarowana Policja Ludowa (KVP) wysadziła pozostałości krematorium, a na części terenu utworzyła strzelnicę. Dopiero w drugiej połowie lat pięćdziesiątych z inicjatywy byłych więźniów zaczęły powstawać skromne upamiętnienia ofiar w postaci tablic pamiątkowych lub pomników. W 1959 r. władze NRD zmieniły politykę wobec byłych obozów. Zostało powołane Narodowe Miejsce Pamięci Ravensbrück, obejmujące jedynie małą część dawnego obozu, gdyż reszta nadal była użytkowana przez wojska sowieckie, a po rozpadzie ZSRS – do 1994 r. przez wojska Wspólnoty Niepodległych Państw. Koncepcję Miejsca Pamięci Ravensbrück, podobnie jak pozostałych dwóch narodowych miejsc pamięci NRD (Buchenwald i Sachsenhausen), opracowała grupa architektów, zwana Buchenwald-Kollektiv, która inspiracje czerpała m.in. z polskich muzeów obozowych.

We wszystkich przypadkach niemieckich miejsc pamięci – zarówno na terenie RFN, jak i NRD – zasadniczą, często inicjującą rolę odegrały stowarzyszenia i komitety byłych więźniów, które niestrudzenie domagały się upamiętnienia w miejscach dawnych obozów. Warto też zwrócić uwagę na to, że niemieckie miejsca pamięci pełniły specyficzną funkcję w zakresie wewnętrznej polityki historycznej obu państw niemieckich. W NRD, gdzie organizowano obowiązkowe wizyty uczniów, robotników i studentów w byłych obozach, propaganda wzmocniała obraz elit wschodnioniemieckich jako członków opozycji antyfaszystowskiej, podkreślając równocześnie nazistowską proveniencję elit zachodnioniemieckich. Z kolei w RFN do lat sześćdziesiątych w zasadzie regułą było unikanie przez polityków wizyt w byłych obozach. W Dachau dopiero w 1965 r. premier Bawarii Alois Hundhammer (sam krótko był również więźniem KL Dachau) otworzył skromne miejsce pamięci. Później z inicjatywy stowarzyszeń byłych więźniów i wspólnot religijnych powstały miejsca pamięci i modlitwy dla różnych wyznań. Po raz drugi premier Bawarii (Edmund Stoiber)

pojawił się w Dachau dopiero w pięćdziesiątą rocznicę wyzwolenia obozu, a więc w 1995 r., a pierwsza wizyta prezydenta RFN (Horsta Köhlera) miała miejsce dopiero w 2010 r. Pozytywnym elementem niemieckich miejsc pamięci są lokalizowane przy nich centra dokumentacji oraz ośrodki spotkań młodzieży, które pełnią funkcję edukacyjną.

### Wiedza i pamięć

Jeśli miejsca pamięci w byłych obozach faktycznie mają być przestrożą, jak deklarują często politycy, społeczeństwa muszą mieć chociaż podstawową wiedzę o systemie, który je stworzył, i o mechanizmach eksterminacji. W 2000 r. Al-Phons Silbermann i Manfred Stoffers opublikowali pod znamiennym tytułem *Auschwitz: Nigdy o tym nie słyszałem* wyniki swoich badań na temat wiedzy Niemców o obozach koncentracyjnych<sup>5</sup>. Mimo że Auschwitz było dla Żydów największą „fabryką śmierci” oraz mimo dużej troski państwa niemieckiego o edukację na temat Holocaustu, na pytanie, czym było Auschwitz, aż 23 proc. respondentów w wieku 14–17 lat odpowiedziało „nie wiem” (w wieku powyżej 50 lat – jedynie 3,6 proc.)<sup>6</sup>. W 2012 r. Instytut Forsa przeprowadził badanie, którego wynik był szokujący: okazało się, że 21 proc. Niemców w wieku od 18. do 30. roku życia nie kojarzy z niczym słowa Auschwitz<sup>7</sup>. Inne badania pokazują, że nawet jeśli Niemcy znają ogólne liczby dotyczące Holocaustu, to zupełnie nie znają szczegółów „technicznych” ostatecznego rozwiązania. Większość Niemców nie potrafi wyjaśnić, co działo się w obozach zagłady, i w ogóle nie kojarzy nazw innych obozów, jak Treblinka czy Majdanek<sup>8</sup>. Badania z roku 2017, przeprowadzone na zlecenie Fundacji Körbera, w zasadzie potwierdziły fatalny stan wiedzy Niemców. Jedynie 59 proc. uczniów w wieku powyżej czternastego roku życia wie,

<sup>5</sup> A. Silbermann, M. Stoffers, *Auschwitz: Nie davon gehört. Erinnern und Vergessen in Deutschland*, Berlin 2000.

<sup>6</sup> *Ibidem*.

<sup>7</sup> *Jeder fünfte jüngere Deutsche kennt Auschwitz nicht*, „Stern”, 25 I 2012 r., <https://www.stern.de/politik/geschichte/befragung-von-18--bis-30-jaehrigen-jeder-fuenfte-juengere-deutsche-kennt-auschwitz-nicht-3523458.html> [dostęp: 11 XII 2017 r.].

<sup>8</sup> Wywiad z prof. B. Ortmeierem w „Die Zeit” z 27 II 2012 r., *Nabezu ein schwarzes Loch*, <http://www.zeit.de/2012/09/C-Interview-Lehrer-NS-Zeit> [dostęp: 11 XII 2017 r.].

że Auschwitz był obozem koncentracyjnym i zagłady<sup>9</sup>. Poczucie odpowiedzialności moralnej za ludobójstwo Żydów jest w Niemczech niepodważalne, natomiast prawie zupełnie nie pamięta się o zbrodniach popełnionych na Polakach i innych narodach słowiańskich. Wynika to z braku odpowiedniej edukacji oraz dość wygodnego dla Niemców alibi – liczba ofiar żydowskich usprawiedliwia jakoby skupienie się jedynie na Holocauście. Również obozy koncentracyjne są powszechnie kojarzone z Holocaustem, ewentualnie jako ofiary wymienia się również Romów oraz homoseksualistów. Temat eksterminacji Słowian i innych narodów pod okupacją niemiecką w zasadzie nie istnieje. „To prawie czarna dziura” – komentuje badający te zagadnienia prof. Benjamin Ortmeier<sup>10</sup>. „W niemieckiej kulturze pamięci pokutuje przekonanie, że II wojna światowa stała się totalną, niszczycielską wojną dopiero od Planu Barbarossa, ataku na ZSRS w 1941 r. Dominuje pamięć o Holocauście, niezaprzeczalnie słusznie, ale nie możemy zapominać o innych grupach ofiar” – mówi wspomniany prof. Morsch, współtwórca wystawy „Zapomniana zagłada? Polska i czeska inteligencja w obozach koncentracyjnych Sachsenhausen i Ravensbrück”, którą obejrzało ponad 200 tys. Niemców<sup>11</sup>.

Jeszcze inaczej wygląda sytuacja w Austrii, gdzie mit „pierwszej ofiary Hitlera” wręcz uniemożliwił zarówno badania nad austriackim nazizmem, jak i nad udziałem Austriaków w zbrodniach narodowego socjalizmu<sup>12</sup>. Efektem takiej konstrukcji historycznej były nie tylko brak świadomości zbrodni popełnionych przez Austriaków, lecz również kultywowanie pamięci o żołnierzach i funkcjonariuszach austriackich służących w strukturach Rzeszy Niemieckiej<sup>13</sup>. Badania dowodzą, że udział Austriaków w maszynach zbrodni był większy niż stosunek ludności

<sup>9</sup> *Deutsche wollen aus Geschichte lernen*, <https://www.koerber-stiftung.de/pressemeldungen-fotos-journalistenservice/deutsche-wollen-aus-geschichte-lernen-1143.html> [dostęp: 11 XII 2017 r.].

<sup>10</sup> Wywiad z prof. B. Ortmeierem w „Die Zeit” z 27 II 2012 r., *Nabezu...*

<sup>11</sup> E. Stasik, *Sonderaktion Krakau – zapomniana zagłada?*, <http://www.dw.com/pl/sonderaktion-krakau-zapomniana-zag%C5%82ada/a-4909976> [dostęp: 11 XII 2017 r.].

<sup>12</sup> H. Uhl, *Das „erste Opfer“*. *Der österreichische Opfermythos und seine Transformationen in der Zweiten Republik*, „Österreichische Zeitschrift für Politikwissenschaft“ (ÖZP) 2001, nr 1, s. 93–108.

<sup>13</sup> Warto wspomnieć, że tabu dotyczące żołnierzy Wehrmachtu zostało przełamane ostatnio również w Niemczech. Alexander Gauland, lider prawicowej partii Alternatywa dla Niemiec, stwierdził, że Niemcy mają prawo być dumni z żołnierzy Wehrmachtu, *Gauland fordert „Stolz“ auf deutsche Soldaten*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 14 IX 2017 r., <http://www.faz.net/aktuell/politik/bundestagswahl/afd-alexander-gauland-relativiert-verbrechen-der-wehrmacht-15199412.html> [dostęp: 11 XII 2017 r.].



austriackiej do niemieckiej<sup>14</sup>. Ośmiu z 75 komendantów obozów koncentracyjnych było Austriakami, z Austrii pochodziło 40 proc. dozorów i dozorczyń w obozach i 14 proc. członków SS, a w sztabie Adolfa Eichmanna, zwanego „architektem Zagłady”, aż 70–80 proc. funkcjonariuszy było Austriakami<sup>15</sup>.

Austriacki pisarz i publicysta Martin Pollack tak ocenia pamięć swoich rodaków: „Przeważająca większość Austriaków przywitała Anschluss z zachwytem. Część społeczeństwa austriackiego wybrała drogę zapomnienia. Wolą myśleć, że Austria nie miała z nazizmem nic wspólnego. W Austrii wiele osób tak właśnie traktuje tematy związane z II wojną światową: nie mówmy o tym głośno, a najlepiej nie mówmy w ogóle”<sup>16</sup>.

Pamięć o zbrodniach kształtuje się w korelacji z rolą, jaką odegrało państwo w trakcie II wojny światowej. W naturalny sposób wydarzenia te są wypierane z pamięci Niemców czy Austriaków, a kultywowane w Polsce. Polityka władz zazwyczaj jest powiązana z odczuciami społecznymi, co wyraźnie było widać na przykładzie Niemiec i Austrii w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, gdy w zasadzie nie wracano do tematów wojennych, a nawet nie uczono o nich w szkołach. Obecnie w Niemczech wiedza na temat II wojny światowej i zbrodni, szczególnie Holocaustu, jest większa niż w Austrii. Jednak w znacznej mierze jest wybiórcza i selektywna, o czym świadczą choćby niemal zupełne pomijanie ofiar słowiańskich. Różnicę w kultywowaniu pamięci zbiorowej o ofiarach widać również w obchodzeniu się z miejscami pamięci, m.in. byłymi obozami koncentracyjnymi i zagłady.

### Rytualizacja pamięci

Budowana przez lata narracja dotycząca zbrodni opierała się na „dyskrecji niekonkretu”, jak określił ją niemiecki historyk Norbert Frei<sup>17</sup>. Słynny badacz Holocaustu

<sup>14</sup> Udział ludności Austrii w liczbie mieszkańców Rzeszy Niemieckiej wynosił 8 proc.

<sup>15</sup> B. Perz, *Der österreichische Anteil an den NS-Verbrechen. Anmerkungen zur Debatte*, [w:] *Österreichische Nation, Kultur, Exil und Widerstand. In memoriam Felix Kreissler*, red. H. Kramer, K. Liebhart, F. Stadler, Wien 2006, s. 223–234; J. Weiss, *Der lange Weg zum Holocaust. Die Geschichte der Judenfeindschaft in Deutschland und Österreich*, Berlin 1998, s. 241–242; R. Steininger, *Austria, Germany, and the Cold War. From the Anschluss to the State Treaty 1933–1955*, New York 2008, s. 14–15.

<sup>16</sup> Wywiad z M. Pollackiem, <http://www.polonika.at/index.php/miesiecznik/historia/1254-ii-wojna-w-oczach-austriakow> [dostęp: 11 XII 2017 r.]. Sam Pollack jest synem esesmana, gestapowca i członka Einsatzgruppe.

<sup>17</sup> N. Frei, *Auschwitz und Holocaust. Begriff und Historiographie*, [w:] *Holocaust: Die Grenzen des Verstehens. Eine Debatte über die Besetzung der Geschichte*, red. H. Loewy, Reinbek 1992, s. 104.

Saul Friedländer nazwał Auschwitz uniwersalną „metaforą zła”<sup>18</sup>. Z niepokojem trzeba zauważyć, że w wielu krajach często jest jedynie metaforą, za którą nie stoi żadna konkretna wiedza, lecz jedynie ogólne pojęcie, powtarzane często bezrefleksyjnie. Austriacki historyk i dziennikarz Martin Haidinger ostrzega przed takim kulturowaniem pamięci: „młodzi ludzie nie mogą mieć wykształconego przez popkulturę stosunku do III Rzeszy, bo jest to powierzchowna wiedza o symbolach i gestach, a nie o treści”<sup>19</sup>.

O ile często dostrzegamy niebezpieczeństwo zapomnienia o zbrodniach II wojny światowej, o tyle nie zwracamy uwagi na drugi niebezpieczny aspekt pamięci kolektywnej, a więc na banalizację i rytualizację upamiętniania. Jest ona grzechem wielu rządów i systemów edukacji. Współczesne społeczeństwa pozwoliły na rytualizację, oddały upamiętnianie strukturom państwowym, które nadmiernie upolityczyły pamięć. Staje się ona elementem rozgrywek partyjnych, a selekcja wiedzy historycznej – elementem manipulacji. Kluczową rolę w zapobieganiu takim procesom odgrywa mądra, humanistyczna edukacja. Nic lepiej nie chroni narodów od zapomnienia niż rzetelna wiedza, strzeżona nie tylko przez struktury państwa. Nic nie zastąpi oddolnych inicjatyw, często o charakterze regionalnym, a także pojedynczych ludzi, którzy potrafią – nawet wbrew „urzędowej pamięci” – ożywić autentyczną pamięć o ofiarach. Miejsca, takie jak Krzyżowa, Oświęcim, Sachsenhausen, muszą tętnić życiem i debatą nad tym, czym były totalitaryzmy. Szczególnie młodzi ludzie powinni nie tylko poznawać suche fakty, lecz rozumieć procesy, które doprowadziły do zbrodni. ■

<sup>18</sup> S. Friedländer, *Die Metapher des Bösen. Über Martin Walsers Friedenspreis-Rede und die Aufgabe der Erinnerung*, *Die Zeit*, 26 XI 1998 r., [http://www.zeit.de/1998/49/199849.friedlaender\\_.xml](http://www.zeit.de/1998/49/199849.friedlaender_.xml) [dostęp: 11 XII 2017 r.].

<sup>19</sup> Wywiad z M. Haidingerem, <http://www.polonika.at/index.php/miesiecznik/historia/1254-ii-wojna-w-oczach-austriakow> [dostęp: 11 XII 2017 r.].



**Joanna Lubecka** (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie oraz Akademii Ignatianum.



Przygotowania do Mszy św. w kaplicy obozowej.

Ks. Sławomir Kęszka

## Postługa polskich księży w KL Dachau i jej upamiętnienie

**W czasie II wojny światowej w Dachau przetrzymywano 2579 katolickich księży, w tym 1780 Polaków, spośród których Niemcy zamordowali 868. Dnia wyzwolenia, 29 kwietnia 1945 r., doczekało 33 tys. więźniów, w tym 830 polskich kapłanów.**

**P** przed II wojną światową w 21 diecezjach leżących w granicach II Rzeczypospolitej pracowało 10 154 księży<sup>1</sup>. Do liczby tej trzeba jeszcze dodać 6197 zakonników obrządku łacińskiego z 42 zakonów i zgromadzeń<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> E. Jarmoch, W. Zdaniewicz, *Księża diecezjalni w Polsce*, [w:] *Kościół Katolicki w Polsce. 1918–1990. Rocznik Statystyczny*, red. L. Adamczuk, W. Zdaniewicz, Warszawa 1991, s. 129, tab. 1.B; Kumor, *Historia Kościoła. Czasy współczesne 1914–1992*, cz. 8, Lublin 2001, s. 400.

<sup>2</sup> M. Pirożyński, *Zakony męskie w Polsce*, Lublin 1939, s. 5–7; *Mały rocznik statystyczny za rok 1938*, Warszawa 1939, s. 342.

Zakonnicy, których kościoły zostały włączone w sieć parafialną, spełniali pełną posługę duszpasterską; pozostali prowadzili misje ludowe i wydawnictwa katolickie, głosili rekolekcje, obsługiwali miejsca pątnicze, a także oddawali się pracy naukowej, pedagogicznej i wychowawczej.

### Eksterminacja duchowieństwa polskiego

Po wybuchu wojny zarówno księża diecezjalni, jak i zakonnicy stali się jednymi z głównych przeciwników politycznych niemieckiego okupanta, realizującego program Lebensraumu (przestrzeni życiowej), i dlatego zostali objęci szeroko zakrojoną akcją eksterminacyjną. U źródeł nieprzejednanego nastawienia władz Rzeszy do polskich księży leżały nie tylko aktualna postawa patriotyczno-narodowa wielu z nich, lecz także pamięć Niemców o ich zaangażowaniu w działania powstańcze w Wielkopolsce w 1918 i 1919 r., akcje plebiscytowe na Śląsku oraz obronę polskości na Pomorzu i w Prusach Wschodnich. Poza tym istotną rolę odgrywał też stosunek ideologii nazistowskiej do religii. Na przykład Arthur Greiser, namiestnik Kraju Warty utworzonego z części ziem polskich włączonych do Rzeszy, już 25 września 1939 r. stwierdził, że „wszelka religijność jest sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem i nie da się jej pogodzić z programem NSDAP”<sup>3</sup>. Na ten temat półtora roku później wypowiedział się również Martin Bormann, szef kancelarii partii nazistowskiej, pisząc w czerwcu 1941 r. w liście do Alfreda Rosenberga, że „religia chrześcijańska i narodowosocjalistyczny pogląd na świat nie dadzą się ze sobą pogodzić”<sup>4</sup>.

Pierwsze planowe akcje zatrzymywania księży w Kraju Warty przeprowadzono w październiku i listopadzie 1939 r., a następne miały miejsce od stycznia do marca i w sierpniu 1940 r. oraz w marcu, kwietniu i październiku 1941 r.<sup>5</sup> Po ich zakończeniu

<sup>3</sup> Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1983, s. 261; K. Śmigiel, *Losy Kościoła katolickiego w okupowanym Poznaniu*, „Kronika Miasta Poznania” 2009, nr 3, s. 66.

<sup>4</sup> Por. np. Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki...*, s. 17; J. Myszor, *Listy ks. Józefa Czempieła z obozów koncentracyjnych Mauthausen-Gusen i Dachau (1940–1942). Edycja tekstów źródłowych i komentarz*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 1992–1993, nr 25/26, s. 358.

<sup>5</sup> M. Budziarek, *Geneza, przebieg i następstwa masowych aresztowań duchownych katolickich 5–7 października 1941 r.*, [w:] *Martyrologium duchowieństwa polskiego 1939–1956*, Łódź 1993, s. 37; J. Adamska, J. Szilling, *Polscy księża w obozach koncentracyjnych. Transport 527 duchownych 13 grudnia 1940 r. z Sachsenhausen do Dachau*, Warszawa 2007, s. 12–13; S.B. Brzuszek, *Prześladowanie polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego przez niemieckie władze okupacyjne*, „Alma Mater” 2009/2010, nr 120–121, s. 88.

dowódca poznańskiej SS w raporcie z 28 października 1941 r. napisał, że było to „uderzenie w ostateczną podstawę polskiego poczucia wspólnoty i ducha oporu”<sup>6</sup>.

W wyniku działań eksterminacyjnych przeprowadzonych w Kraju Warty aresztowano, rozstrzelano bądź wysiedlono ok. 90 proc. duchownych oraz zamknięto prawie 1,3 tys. spośród blisko 1,7 tys. kościołów i kaplic<sup>7</sup>.

W Generalnym Gubernatorstwie oraz na Śląsku i Pomorzu prześladowania duchowieństwa polskiego trwały przez całą wojnę. Kapłani byli wywożeni do Oranienburga, Sachsenhausen, Buchenwaldu, Mauthausen-Gusen, Flossenbürga, Grenzdorfu, a także do Stutthofu, Auschwitz, Neuengamme, Groß-Rosen, Bergen-Belsen oraz na Majdanek i do Dachau.

### KL Dachau

Obóz koncentracyjny w Dachau został utworzony przez szefa SS Heinricha Himmlera w 1933 r. Byli w nim przetrzymywani przeciwnicy Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP). Jednak po wybuchu II wojny światowej wysyłano do niego również ludzi z wszystkich krajów okupowanych przez Niemcy. Trudno ustalić dokładnie ich liczbę, ale najczęściej przyjmuje się, że w KL Dachau przebywało ok. 250 tys. osób (w tym ok. 28 tys. Polaków).

Polskich księży więzionych wcześniej w różnych niemieckich obozach koncentracyjnych zaczęto zwozić do tego obozu w grudniu 1940 r.<sup>8</sup> Decyzję taką podjął Himmler w wyniku działań nuncjusza apostolskiego w Berlinie, Cesare Orsenigo, oraz bp. Heinricha Wienkena, specjalnego komisarza Konferencji Fuldańskiej, który wysunął propozycję zgromadzenia więzionych księży katolickich w jednym obozie o złagodzonej rygorze<sup>9</sup>. Duchowni-więźniowie przyjęli tę decyzję z nadzieją, o czym wspominał jeden z nich: „nagle i niespo-

<sup>6</sup> Za S.B. Brzuszek, *Prześladowanie...*, s. 89.

<sup>7</sup> E. Klima, *Struktury kościoła rzymskokatolickiego w Polsce*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Geographica Socio-Oeconomica” 2011, nr 11, s. 53–56.

<sup>8</sup> T. Musioł, *Dachau 1933–1945*, Katowice 1968; E. Weiler, *Die Geistlichen in Dachau sowie in anderen Konzentrationslagern und in Gefängnissen*, Mödling 1972; J. Adamska, J. Sziling, *Polscy księża...*

<sup>9</sup> J. Myszor, *Listy ks. Józefa Czempieła...*, s. 359–360, tam dalsza literatura; J. Żaryn, *Stolica Apostolska wobec Polski i Polaków 1944–1958 w świetle materiałów ambasady RP przy Watykanie*, Warszawa 1998.



Michał Kozal  
(1893–1943)

2220 # Seit 1927 war der Geistliche Michael Kozal als Pädagoge im Seminar in Gniezno tätig, seit 1929 als Rektor. Im August 1939 wurde er zum Bischof der Diözese Włocławek geweiht. Im November 1939 wurde er von der Gestapo verhaftet. Nach der Haft in verschiedenen Gefängnissen und Sammelagern kam er im April 1941 in das KZ Dachau. Seine aufrechte Haltung brachte ihm die Achtung seiner Mithäftlinge ein. Am 26. Januar 1943 starb Bischof Kozal im Krankenrevier, wahrscheinlich mit einer Injektion ermordet. 1987 wurde er selig gesprochen.

From 1927 the clergyman Michal Kozal was active as pedagogue in the Gniezno seminary, from 1929 as rector. In August 1939 he was consecrated as bishop to the diocese of Włocławek. He was arrested by the Gestapo in November 1939. After imprisonment in various prisons and collection camps, he was sent to the Dachau concentration camp in April 1941. His dignified manner won him the respect of his fellow prisoners. Bishop Kozal died in the sick-bay on January 26, 1943, probably murdered with an injection. He was beatified in 1987.

Majdanki, ihr werdet meine Zeugen sein, 1997.

Fragment wystawy w Muzeum Miejsca Pamięci  
Dachau – plansza poświęcona bp. Michałowi Kozalowi.

## Rzeczywistość obozowa

Rzeczywistość KL Dachau może być odczytywana jako przepastna historia cierpienia na granicy życia i śmierci w warunkach uwłaczających ludzkiej godności<sup>12</sup>. Świadczą o tym wspomnienia wielu więźniów. Rzeczywistość ta może być także odczytywana jako opowieść o ludzkich kryzysach i załamaniach – pojawiających się, gdy wyznawane na wolności wartości etyczne padały ofiarą moralnego subiektywizmu i braku wrażliwości na drugiego człowieka. Był on powszechny wśród funkcyjnych obozowych, którymi byli najczęściej niemieccy więźniowie kryminalni. Nieprawość, zaślepienie, zła wola i brak wzajemnego zrozumienia były obecne nie tylko w relacjach więźniów z funkcyjnymi, lecz także w relacjach więźniów między sobą. Z tego powodu niektórzy z nich tracili wiarę. Bywało także tak, że i księża dochodzili do kresu wytrzymałości psychicznej, odczuwając „w głowie zamęt, zamęt

dziewanie przyszła wiadomość o przeniesieniu księży z Buchenwaldu do Dachau, w naszych sercach zaczęła rodzić się nadzieja na polepszenie warunków życia, choć na dalszą metę okazała się ona złudna”<sup>10</sup>.

W Dachau przetrzymywano łącznie 2720 duchownych, w tym 2579 księży wyznania rzymskokatolickiego. Kapłani z Polski stanowili grupę 1780 więźniów, spośród których 868 zamordowano, 78 zwolniono, a 4 przeniesiono do innych obozów. W dniu wyzwolenia, 29 kwietnia 1945 r., w grupie 33 tys. uwolnionych znajdowało się 830 polskich księży<sup>11</sup>.

<sup>10</sup> F. Dziasek, *Pamiętnik czasu pogardy*, Poznań 2005, s. 67.

<sup>11</sup> A. Jagodzińska, *Dachau we wspomnieniach księży-więźniów*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 4 (99), s. 47 – tam dalsza literatura.

<sup>12</sup> *Ibidem*, *passim*.



Kaplica obozowa w KL Dachau.

w duszy, zamęt w znękanym sercu. Jezu! Miłosierdzia”<sup>13</sup>. Mimo że wspomnienia duchownych mają taką samą dramaturgię jak pozostałych więźniów, to jednak – dzięki wierze – kapłani pełniej rozumieli sens i wartość cierpienia, a także swojej posługi dla innych, chociaż niejednokrotnie przyjmowano ją z dużą rezerwą<sup>14</sup>.

### Krótki czas „przywilejów”

W niemieckich obozach koncentracyjnych wszelkie praktyki religijne były surowo zakazane, a więźniom – po odebraniu medalików, różańców, brewiarzy i książeczek do nabożeństwa – pozostawała tylko cicha modlitwa odmawiana w myślach przy pracy i przed snem. Pewne zmiany nastąpiły w styczniu 1941 r., kiedy duchowni, na skutek starań Stolicy Apostolskiej, zostali obdarzeni tzw. przywilejami. Zwolniono ich z wykonywania ciężkich prac, mieli otrzymywać lepsze jedzenie i wino mszalne. Wtedy też władze obozowe otworzyły w bloku księża niemieckich kaplicę, do której mogli przychodzić na Eucharystię wszyscy księża katoliccy, wśród których najliczniejszą grupę stanowili Polacy. Czas wyznaczony na sprawowanie Najświętszej Ofiary był jednak bardzo krótki. Było to tylko pół godziny po porannej pobudce. Celebrans nie mógł więc udzielić Komunii św. wszystkim chętnym, dlatego każdy z kapłanów brał na rękę cząstkę hostii, którą celebrans konsekrował z oddalenia. Bracia zakonni oraz klerycy przyjmowali cząstki konsekrowanych komunikantów od księży<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> H. Malak, *Klechy w obozach śmierci*, Londyn 1961, s. 201.

<sup>14</sup> F. Korszyński, *Jasne promienie w Dachau*, Poznań 1985, s. 73.

<sup>15</sup> Por. np. F. Dziasek, *Pamiętnik...*, s. 170.

Mimo oddzielenia bloków księży od reszty obozu – w celu ograniczenia ich wpływu religijnego na pozostałych więźniów, których obowiązywał zakaz przyjmowania sakramentów – wychodzili oni jednak w tajemnicy z posługą kapłańską. Księża przynosili także – chociaż było to zabronione – Najświętszy Sakrament księżom leżącym na rewirze szpitalnym, który dla wielu z nich był wiatykiem.

Okres, gdy księża polscy mogli uczestniczyć we Mszy św. w kaplicy obozowej, skończył się w połowie września 1941 r., ponieważ odmówili oni podpisania folkslisty. Wtedy rozpoczął się dla nich czas jeszcze bardziej intensywnej posługi duszpasterskiej dla innych więźniów, z którymi spotykali się w różnych komandach roboczych i wspólnie budowali „obozowy Kościół”.

### Kapłańska posługa

Zakaz wstępu do kaplicy i brak możliwości przystępowania do Komunii św. polscy księża odczuwali niezwykle boleśnie, tym bardziej że kapłani niemieccy, z obawy przed zamknięciem kaplicy, początkowo nie chcieli dostarczać im konsekrowanych hostii. Budziło to wśród nich uzasadniony żal. Jednak wkrótce znaleźli się księża niemieccy i czescy, którzy zaczęli dzielić się z nimi Komunią św. Rozdzielano ją najczęściej rano, podczas ścielenia łóżek w barakach. Wielu księży nosiło też ukryte cząstki hostii do miejsc pracy i tam rozdzielało je więźniom, którzy odczuwali potrzebę przyjmowania Chrystusa Eucharystycznego. Ksiądz Adam Kozłowiecki, późniejszy arcybiskup Lusaki, zanotował w swoich wspomnieniach: „Mam małe pudelko z wazeliny, do którego dostaję 7 konsekrowanych Cząsteczek, a każda ma rozmiary najwyżej 7x5 mm. To pudełeczko noszę stale przy sobie, codziennie spożywam, w razie potrzeby udzielam innym”<sup>16</sup>.

Biskup Michał Kozal, wykorzystując swoje kontakty z księżmi niemieckimi, starał się o cząstki konsekrowanych hostii, które były zanoszone jako wiatyk dla umierających w szpitalu oraz dla księży wysyłanych na śmierć w „transportach inwalidów”. Zadanie to wypełniali księża i klerycy, także i wtedy, gdy w 1942 r. w obozie wybuchła epidemia duru brzuszego. W późniejszym czasie Komunię św. dostarczano do szpitala obozowego w pudełeczku. Chorym roznosił ją ksiądz pełniący funkcję odźwiernego. Tam, gdzie księża nie mogli dotrzeć, ułamki konsekrowanych hostii dawano zaufa-

<sup>16</sup> A. Kozłowiecki, *Ucisk i strapienie*, Kraków 1967, s. 424.



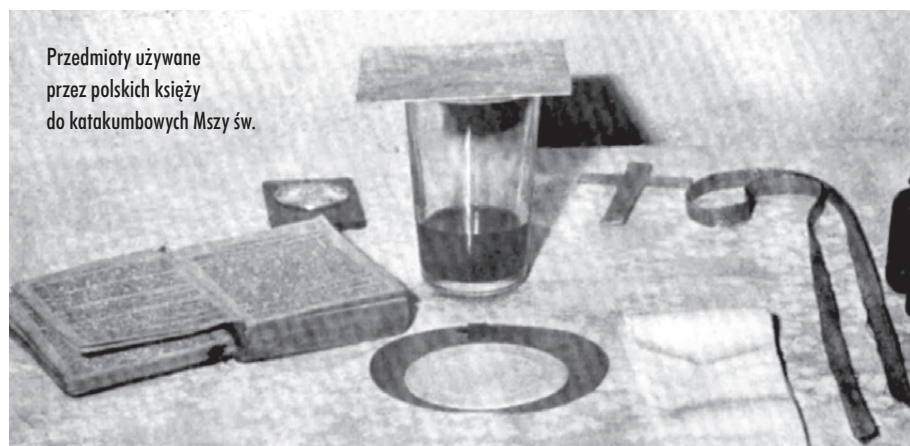
nym więźniom wykonującym posługę obozowych szafarzy. Podczas epidemii tyfusu plamistego, która wybuchła w obozie pod koniec 1944 r., księża z narażeniem życia służyli współwięźniom jako sanitariusze i niesli im pomoc sakramentalną. Spośród nich najbardziej znany był ks. Stefan W. Frelichowski, beatyfikowany w 1999 r., który traktował obóz jak wielką parafię. Także inni księża polscy całymi dniami spowiadali umierających, udzielali Komunii św., namaszczaoli olejami świętymi, a niekiedy nawet udzielali chrztu św., gdyż „w blokach śmierci charakterystycznym było ogólne pragnienie pojednania się z Bogiem”<sup>17</sup>.

Polscy kapłani-więźniowie nie poddali się zakazowi sprawowania Najświętszej Ofiary i zaczęli zdobywać komunikanty i wino mszalne, aby móc w tajemnicy odprawiać Msze św. Uczestniczyli w nich także zaufani świeccy: „Wstawali pół godziny przed czasem, który przewidywał regulamin. Kilku pełniło straż przy wejściach do baraku. Kilka setek zaś ich konfratrów brało udział w Świętej Ofierze. Jeden z nich nakładał na szyję kolorowy pas materiału. Miała to być stuła. Potem kładł na stoliku hostię i pudełko z małymi komunikantami, kieliszek i mszał”<sup>18</sup>.

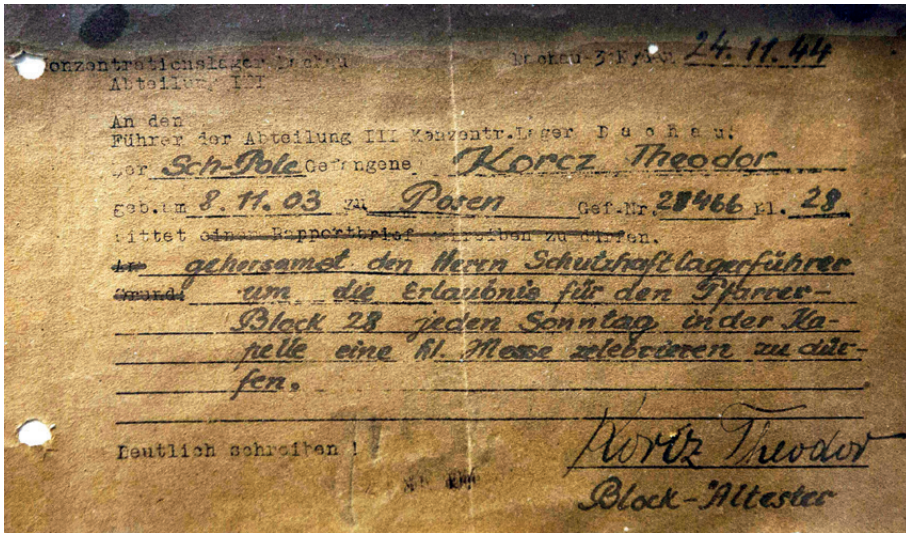
Mimo że praktykowanie katakumbowych Mszy św. było obciążone dużym ryzykiem, nie wyrzekano się ich, tylko bowiem podczas Najświętszej Ofiary jej uczestnicy doznawali pełnego poczucia wolności. W listopadzie 1944 r., kiedy wojna miała się już powoli ku końcowi, ks. Teodor Korcz, który był wówczas blokowym w baraku polskich księży, skierował do komendanta obozu prośbę o pozwolenie na odprawianie w kaplicy obozowej Mszy św. w każdą niedzielę. Otrzymał na to zgodę i od tej pory aż do końca wojny zarówno księża, jak i więźniowie świeccy mogli uczestniczyć w Eucharystii.

<sup>17</sup> A. Urbański, *Duchowni w Dachau*, Kraków 1945, s. 80.

<sup>18</sup> S. Kaczmarek, *Homilia z 29.04. 1987 r.*, „Biuletyn Informacyjny Księży b. Więźniów Obozów Koncentracyjnych” 1987, nr 14, s. 9.



Przedmioty używane przez polskich księży do katakumbowych Mszy św.



Prośba ks. Teodora Korcza o zezwolenie na odprawianie Mszy św.

## Obozowe zawierzenia

Szukając pomocy w trudach życia obozowego, księża-więźniowie zawierzyli się Niepokalanemu Sercu Maryi oraz Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, a w kwietniu 1945 r., gdy wiadomości o kończącej się wojnie napawały ich nadzieją, ale jednocześnie budziły lęk i niepewność co do dalszego losu, zwrócili się ku św. Józefowi z kaliskiego obrazu Świętej Rodziny, z prośbą o cud wyzwolenia za jego wstawiennictwem. Uczyniono to 22 kwietnia 1945 r. uroczystym „Aktom oddania się w opiekę św. Józefowi”, który poprzedziła dziewięciodniowa nowenna. Księża zawierzyli wówczas temu orędownikowi powrót do Polski i swoją późniejszą posługę duszpasterską w Ojczyźnie, a także zobowiązali się do szczenia kultu św. Józefa, odbycia pielgrzymki i złożenia hołdu przed cudownym obrazem w kolegiacie Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kaliszu.

## Dziękczynienie i upamiętnianie

Pierwsza pielgrzymka dziękczynna księży byłych więźniów KL Dachau odbyła się w 1946 r. Podczas kolejnej – w 1948 r. – utworzono Komitet Polskich Księżów byłych Więźniów Obozu Koncentracyjnego w Dachau, którego przewodniczącymi byli kolejno: bp Bernard Czaplński, abp Kazimierz Majdański oraz bp Ignacy Jeż, pełniący tę funkcję do śmierci w 2007 r. Dzięki staraniom komitetu oprócz corocznych spotkań odbywających się z udziałem niewielkiego grona księży



Msza św. sprawowana pod przewodnictwem kard. Karola Wojtyły podczas pielgrzymki księży dachauowczyków do Kalisza w 1970 r.

i zakonników, byłych więźniów obozów koncentracyjnych, były organizowane wielkie pielgrzymki do Kalisza. Miały one miejsce w latach: 1958, 1960, 1965, 1970 i 1975<sup>19</sup>. Jednak od lat osiemdziesiątych XX w. do Kalisza przybywała coraz mniejsza liczba żyjących księży dachauowczyków, a dziś zamiast ich pielgrzymek odbywają się ogólnopolskie obchody Dnia Męczeństwa Duchowieństwa Polskiego.

Polscy księża-więźniowie KL Dachau, w ramach dziękczynienia i dla upamiętnienia swoich obozowych przeżyć, w 1970 r. w podziemiach kaliskiego Sanktuarium św. Józefa ufundowali Kaplicę Męczeństwa i Wdzięczności oraz utworzyli muzeum i archiwum, do którego przekazali swoje obozowe pamiątki, a także złożyli rękopisy i maszynopisy swych wspomnień<sup>20</sup>.

Organizowali również pielgrzymki do miejsca swej dawnej kaźni (w 1965, 1970, 1972 i 1980 r.), gdzie ich więzienne lata w zasadzie do tej pory nie znalazły wystarczającego upamiętnienia, gdyż w istniejącym tam Muzeum – Miejscu Pamięci Dachau poświęcono im zaledwie trzy niewielkie plansze, informujące

<sup>19</sup> L. Wilczyński, *Pielgrzymki księży byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu (1946–2005)*, „Kaliskie Studia Teologiczne”, t. 5, 2006, s. 7–33.

<sup>20</sup> S. Kęszka, *Kaplica Męczeństwa i Wdzięczności księży dachauowczyków w Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Przewodnik*, Kalisz 2013, *passim*.



Śmiertelnego Lęku Pana Jezusa, na miejscu wcześniejszej i skromniejszej tablicy przywiezionej przez polskich księży w 1970 r., a znajdującej się obecnie w zbiorach muzeum w Dachau. ■


Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów Archiwum Księży b. Więźniów Obozów Koncentracyjnych w Kaliszu.

## BIBLIOGRAFIA

- Adamska J., Szilling J., *Polscy księża w obozach koncentracyjnych. Transport 527 duchownych 13 grudnia 1940 r. z Sachsenhausen do Dachau*, Warszawa 2007.
- Budziarek M., *Geneza, przebieg i następstwa masowych aresztowań duchownych katolickich 5–7 października 1941 roku*, [w:] *Martyrologium duchowieństwa polskiego 1939–1956*, Łódź 1993.
- Dziasek F., *Pamiętnik czasu pogardy*, Poznań 2005.
- Kaczmarek S., *Homilia z 29.04.1987 r.*, „Biuletyn Informacyjny Księży b. Więźniów Obozów Koncentracyjnych” 1987, nr 14.
- Kęszka S., *Kaplica Męczeństwa i Wdzięczności księży dachauowczyków w Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Przewodnik*, Kalisz 2013.
- Korszyński F., *Jasne promienie w Dachau*, Poznań 1985.
- Kozłowiecki A., *Ucisk i strapienie*, Kraków 1967.
- Malak H., *Klechy w obozach śmierci*, Londyn 1961.
- Musiół T., *Dachau 1933–1945*, Katowice 1968.
- Myszor J., *Listy ks. Józefa Czempieła z obozów koncentracyjnych Mauthausen–Gusen i Dachau (1940–1942). Edycja tekstów źródłowych i komentarz*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 1992–1993, nr 25/26.
- Śmigiel K., *Losy Kościoła Katolickiego w okupowanym Poznaniu*, „Kronika Miasta Poznania” 2009, nr 3.
- Urbański A., *Duchowni w Dachau*, Kraków 1945.
- Weiler E., *Die Geistlichen in Dachau sowie in anderen Konzentrationslagern und in Gefängnissen*, Mödling 1972.
- Wilczyński L., *Pielgrzymki księży byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Dachau do Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu (1946–2005)*, „Kaliskie Studia Teologiczne” 2006, t. 5.



**Ks. Sławomir Kęszka** (ur. 1973) – proboszcz parafii Dębe, teolog, dr historii, dyr. Archiwum Diecezjalnego w Kaliszu, delegat biskupa kaliskiego ds. podtrzymywania pamięci o męczeństwie duchowieństwa polskiego na terenie diecezji kaliskiej. Autor m.in.: *Życie i dzieło ks. prał. W. Bliźnińskiego 1870–1944* (2008), *Dzieje parafii Narodzenia NMP w Chelmcach* (2008), *Dzieje parafii Wszystkich Świętych w Liskowie* (2011), *Diecezja Kaliska 1992–2012* (2012), *Eucharystia w Kl. Dachau* (2016), *Bł. Franciszek Stryjas* (2017).



Więźniowie i wartownicy przy bramie obozu w Knyszynie. Fot. AIPN

Magdalena Dzienis-Todorczuk

## Niemiecki karny obóz pracy w Knyszynie (1941–1944)

**Na obszarze Okręgu Białystok Niemcy utworzyli wiele obozów. Jeden z nich mieścił się w Knyszynie.**

„**Z** ziem wschodnich Państwa Polskiego okupowanych do czasu wojny niemiecko-sowieckiej przez Sowiety nadchodzą wiadomości o wielkim chaosie administracyjnym i gospodarczym tam panującym i o terrorze władz okupacyjnych, i o bardzo ciężkich warunkach życia ludności. [...] Rządy niemieckie, jak wszędzie, są bardzo twarde i mnóstwo osób jest aresztowanych, ogromnie dotkliwy jest ucisk gospodarczy”<sup>1</sup>. Cytowany fragment raportu Delegatury Rządu na Kraj zawiera krótką, ale treściwą wzmiankę o sytuacji na wschodnich terenach Rzeczypospolitej, zajętych przez Niemców w połowie 1941 r.

Jednym z obszarów, które po 22 czerwca 1941 r. dostały się pod okupację niemiecką, była Białostoczczyzna. Z terenów wchodzących w skład przedwo-

<sup>1</sup> Raport *Pro memoria o sytuacji w kraju w okresie od 1 listopada–15 grudnia 1941 r.*, [w:] *Pro Memoria (1941–1944). Raporty Departamentu Informacji Delegatury Rządu na Kraj o zbrodniach na narodzie polskim*, Warszawa – Pułtusk 2004/2005, s. 80–81.

jennego województwa białostockiego – z wyłączeniem powiatu suwalskiego, który już w 1939 r. został włączony do III Rzeszy – oraz z części powiatów prużańskiego i brzeskiego z dawnego województwa poleskiego utworzono Bezirk Białystok (Okręg Białystok). Ta nowa jednostka administracyjna została powołana dekretem Adolfa Hitlera z 22 lipca 1941 r. i istniała do końca niemieckiej okupacji tych ziem. Składała się z siedmiu komisariatów powiatowych: Białystok, Bielsk Podlaski, Grajewo, Grodno, Łomża, Sokółka i Wołkowysk. Wymienione miasta były jednocześnie siedzibami komisarzy okręgowych, ponadto Białystok stanowił także siedzibę szefa zarządu cywilnego. Niższy szczebel administracyjny stanowiły komisariaty urzędowe. Podlegały im gminy z wójtami jako przedstawicielami, a tym z kolei – gromady wiejskie, na czele z sołtysami. Okręg Białystok nie został formalnie, tj. na mocy żadnego aktu prawnego, przyłączony do Rzeszy, jednakże ówczesne ustawodawstwo doprowadziło do ścisłego powiązania Bezirk Białystok z administracją Prus Wschodnich. Szefem cywilnej administracji okręgu został mianowany, decyzją Hitlera z 15 sierpnia 1941 r., nadprezydent Prus Wschodnich Erich Koch. Dwa miesiące później, 23 października, Göring uznał Puszcę Białowieską za rejon polowań należący do Rzeszy i skierował do niej specjalne oddziały ochrony lasów. Na mocy poufnej decyzji 31 października 1941 r. zniesiono istniejącą do tej pory granicę celną między Prusami Wschodnimi a okręgiem białostockim. Następnego dnia wprowadzono w okręgu niemiecki system monetarny, a w pierwszych miesiącach 1942 r. – również niemiecki system podatkowy. W rezultacie tych zarządzeń okręg białostocki od końca 1941 r. faktycznie stanowił część składową polskich ziem wcielonych do Rzeszy<sup>2</sup>.

Na terenie Bezirk Białystok, podobnie jak i na pozostałych obszarach, codziennością okupacyjną były masowe egzekucje, pojedyncze zabójstwa, areszto-

---

<sup>2</sup> Zob.: S. Datner, *Niemiecki okupacyjny aparat bezpieczeństwa w Okręgu Białostockim (1941–1944) w świetle materiałów niemieckich (opracowania W. Macholla)*, „Biuletyn GKB-ZHwP” 1965, t. 15, s. 5–6; J. Karlikowski, *Polityka okupacyjna III Rzeszy w Okręgu Białostockim (1941–1944)*, Białystok [1966], s. 7; M. Gnatowski, *Białostoczczyzna w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Zarys dziejów politycznych regionu*, t. I, Białystok 1979, s. 229; C. Łuczak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979, s. 11–12; A. Pyżewska, *Pomoc dla ludności żydowskiej w Okręgu Białystok w latach okupacji niemieckiej*, [w:] *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, red. A. Żbikowski, Warszawa 2006, s. 944.

wania, wysiedlania i pacyfikacje wsi, rekwizycje, wywózki na roboty przymusowe do Rzeszy oraz przesładowania ludności żydowskiej. Niemcom zależało na zastraszeniu miejscowego społeczeństwa, zmuszeniu go do bezwzględnej posłuszeństwa, zapobieganiu tworzeniu się ruchu oporu i wszelkich form walki z nimi.

Wśród wielu represji, jakie dotknęły społeczeństwo polskie, było osadzanie w niemieckich obozach tworzonych na ziemiach polskich. Były to obozy zagłady, koncentracyjne, pracy i jenieckie. Dla ludności żydowskiej utworzono specjalnie wydzielone dzielnice – getta. Istotną różnicę między obozem koncentracyjnym a obozem pracy przymusowej stanowiło to, że pobyt w tym pierwszym nie był ograniczony żadnym terminem, a do obozu pracy kierowano na ściśle określony czas<sup>3</sup>. W obozach tych umieszczano mieszkańców okręgu różnej narodowości: Polaków, Białorusinów, Żydów. Wyjątek stanowił obóz w Nowym Dworze, w którym osadzono wyłącznie mężczyzn narodowości żydowskiej.

Na obszarze Okręgu Białystok Niemcy utworzyli obozy jenieckie, w których osadzano żołnierzy sowieckich, getta oraz dwadzieścia większych obozów pracy, przez które przeszło ok. 60 tys. osób<sup>4</sup>. Jednym z nich był obóz w Knyszynie.

### Knyszyńskie piekło

Knyszyn to niewielka miejscowość położona niedaleko Białegostoku. W okresie II wojny światowej liczyła ok. 4 tys. mieszkańców, z czego znaczną część stanowiła ludność żydowska. Po czerwcu 1941 r. Knyszyn wchodził w skład komisariatu powiatowego Białystok.

W lipcu 1941 r. w Knyszynie utworzono karny obóz pracy, funkcjonujący do końca okupacji niemieckiej. W momencie jego likwidacji latem 1944 r. więźniów było ok. 100. Przeciętny stan osobowy obozu wynosił ok. 200 męż-

<sup>3</sup> J. Gumkowski, *Obozy jako narzędzie masowej eksterminacji*, [w:] *Eksterminacja ludności w Polsce w czasie okupacji niemieckiej 1939–1945*, wstęp A. Gumkowski, Poznań 1962, s. 189–190; J. Gumkowski, K. Leszczyński, *Okupacja hitlerowska w Polsce*, Warszawa 1963, s. 68–71.

<sup>4</sup> M. Gnatowski, *Obozy jako narzędzie...*, s. 283; J. Szumski, *Założenia polityki eksterminacyjnej okupanta hitlerowskiego w okręgu białostockim*, [w:] *Martyrologia ziemi sokólskiej. Materiały z sesji historycznej odbytej 24 kwietnia 1987 w Sokółce*, Białystok 1987, s. 13. Obozy pracy znajdowały się m.in. w Andrychach, Augustowie (obóz karny), Starosielcach k. Białegostoku, Knyszynie, Zielonej k. Białegostoku, Bielsku Podlaskim (obóz karny), Czerwonem, Dręstwie, Grajewie, Grądach, Makowlanach, Małym Płockim, Markowszczyźnie, Miastkowie, Nowym Dworze, Rutkach, Sokółce (obóz karny) i Zambrowie.





czyzn, przy czym znajdowali się wśród nich także kilkunastoletni chłopcy. Ogólna liczba więźniów nie została ustalona. Szacuje się, że było ich od 2 do ok. 5 tys.

W początkowym okresie osadzono tam jeńców sowieckich, których jesienią 1941 r. wywieziono. Trudno ustalić, kiedy do obozu trafili pierwsi więźniowie z okolicznych miejscowości. Piotr Chorąży, pełniący obowiązki policjanta w tym obozie, utrzymywał, że został tam skierowany jesienią 1941 r.<sup>5</sup> Wyjaśnienia innych policjantów, których udało się odnaleźć po zakończeniu wojny, wskazują na pierwszą połowę 1942 r. jako moment rozpoczęcia przez nich pełnienia funkcji

<sup>5</sup> OKŚZpNP w Białymstoku, S 37/15/Zn, Protokół przesłuchania podejrzanego Piotra Chorążego, 26 III 1965 r., k. 996–998v.

wartowniczych<sup>6</sup>. Spośród więźniów, których zeznania zgromadzono, najwcześniejszą datę osadzenia, koniec 1941 r., podał Wacław Nowicki<sup>7</sup>. Z kolei Mikołaj Ignatiew stwierdził, że w obozie przebywał od 26 lutego 1942 do 10 marca 1943 r.<sup>8</sup>

Wiadomo na pewno, że w maju 1942 r. do obozu przywieziono grupę kilkudziesięciu osób zatrzymanych w Kalinówce Kościelnej, i ta data wyznacza najprawdopodobniej początek osadzania w nim ludności cywilnej. W uroczystość Zesłania Ducha Świętego, 24 maja 1942 r., Niemcy urządzili tam łapankę podczas nabożeństwa odprowadzanego w kościele parafialnym<sup>9</sup>. Ludzi starszych, osoby z małymi dziećmi, męzkatki i kobiety w ciąży zwolniono, pozwolono im wrócić do domów. Zatrzymano natomiast znaczną liczbę młodych, trudno jednak oszacować ich liczbę. Świadkowie mówią o 100–200 osobach. Zatrzymanych ustawiono czwórkami i popędzono pod eskortą uzbrojonych żandarmów w kierunku Knyszyna. (Zatrzymani wówczas, opisując wygląd obozu, nie wspominają o obecności innych więźniów. „Gdy nas przypędzono do Knyszyna, zostaliśmy wpędzeni do dawnej stajni. W stajni tej ludzi nie było, my byliśmy pierwsi [...]” – oświadczył jeden z przesłuchiwanym po wojnie<sup>10</sup>). Następnego

<sup>6</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Aleksandra Zajkowskiego, 24 VI 1949 r., k. 535–536; *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Henryka Mareckiego, 19 IX 1964 r., k. 1068–1069; *ibidem*, Protokół przesłuchania podejrzanego Stanisława Bibińskiego, 22 III 1965 r., k. 1027–1209.

<sup>7</sup> *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Wacława Nowickiego, Wąbrzeźno, 13 XI 1967 r.

<sup>8</sup> *Ibidem*, Protokół rozprawy głównej przeciwko Piotrowi Chorążemu, Białystok, 10 IX 1965 r., k. 1026.

<sup>9</sup> „[...] byłem naocznym świadkiem tej łapanki. Dzień był piękny. Ludzi było bardzo dużo, szczególnie młodzieży. Niemcy zebrali miejscową całą żandarmerię i prócz tego uzbroili innych sługusów niemieckich i koło godziny 11 otoczyli kościół w Kalinówce. Gdy ktoś próbował uciekać, strzelali za nim, co wywołało straszny popłoch. Ludzie z cmentarza zaczęli się cisnąć do kościoła, powstał płacz, że ksiądz nie mógł dokończyć kazania. Kilku Niemców przyszło do zakrystii i powiedzieli do księży, żeby ogłosili, że oni poczekają, aż się nabożeństwo skończy, a potem będą chcieli sprawdzić, czy ci, co mieli karty na roboty, pojechali. Ksiądz to trochę wykrętnie ogłosił, a inni księży zaczęli ukrywać młodzież w kościele, wciągając ją na strych kościoła, i potem drabinę też wciągnęli, poza tym ze 30 osób umieścili za ołtarzem, którego wnęki są zamykane, i po mszy zaczęli odprowadzać nieszpory, ale Niemcy się kapnęli i nakazali przerwać nieszpory, a ludziom wychodzić na cmentarz i siadać na trawie, szczególnie młodzieży, bo starszych wyraźnie puszczano do domów”, cyt. za: Archiwum Archidiecezjalne w Białymstoku, ks. K. Cyganek, *Kronika parafialna Kościoła Knyszyńskiego*, Knyszyn 1944, mps, k. 53; *Kronika parafialna*, mimo że powstała w 1944 r., a więc w niewielkim odstępie czasowym od omawianych wydarzeń, podaje błędną datę. Wspomnienia innych osób zgodnie umiejscawiają wydarzenie w dniu Zielonych Świątek 1942 r., a więc 24 maja 1942 r.

<sup>10</sup> OKŚZpNP w Białymstoku, S 37/15/Zn, Protokół przesłuchania świadka J. Sobolewskiego, 19 VI 1968 r., k. 56–56v.

» Codziennością obozową była ciężka praca po kilkanaście godzin dziennie. Do tego dochodziły niedożywienie, choroby, brak opieki medycznej, brud i wszy oraz przemoc ze strony komendanta i obsługi obozu. »

dnia część z nich przewieziono do Białegostoku, skąd po kilku dniach wywieziono do Prus Wschodnich na roboty przymusowe. Wśród pozostałych

w Knyszynie przeprowadzono selekcję, po której niektórych zwolniono, a część zatrzymano w obozie. W czasie całej akcji zginęło dwóch mężczyzn<sup>11</sup>.

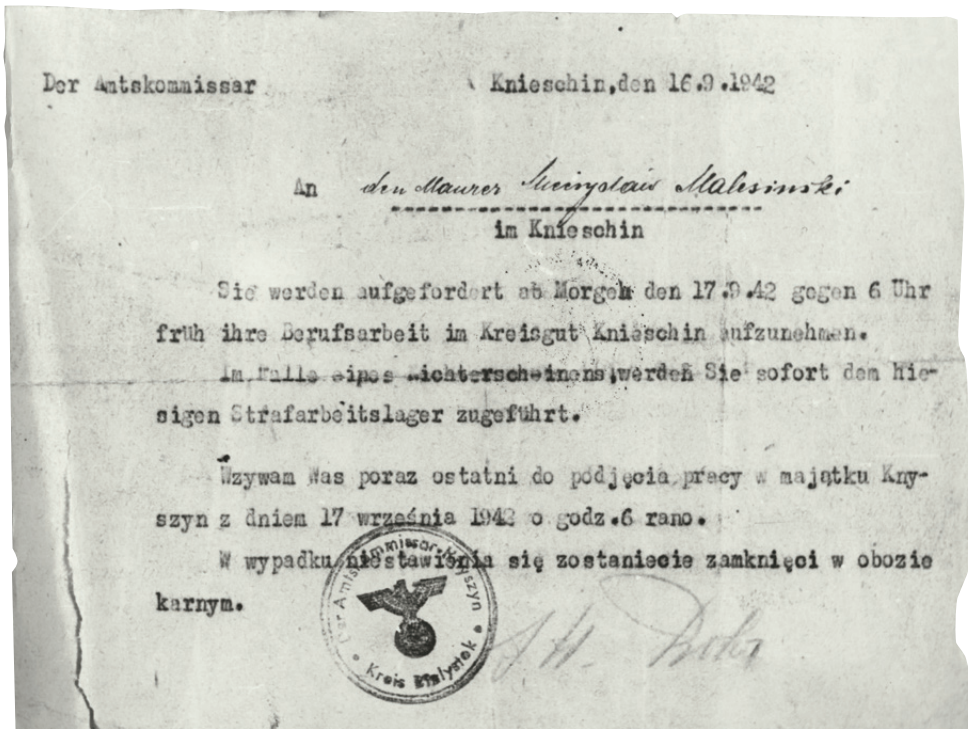
Więźniami obozu byli głównie mieszkańcy okolicznych miejscowości, choć zachowane materiały archiwalne wspominają też o kilku Cyganach i jednej osobie narodowości żydowskiej.

Obóz został zlokalizowany w drewnianych zabudowaniach dawnej stajni stojącej przy szosie Knyszyn – Osowiec. Służyła ona za barak dla więźniów. W środku znajdowały się drewniane prycze zasłane słomą. Zimą budynek był ogrzewany piecem. Przy bramie wjazdowej umieszczono dyżurkę, a w odrębnym budynku, postawionym na przełomie 1942 i 1943 r., znajdowała się obozowa kuchnia. Funkcjonował również karcer. Obóz otoczono drutem kolczastym. Kancelaria znajdowała się poza ogrodzeniem.

Pierwszym komendantem był Niemiec Einkopf lub Einkopt, pełniący tę funkcję do końca 1942 r. Kolejnym, aż do likwidacji obozu, był Fritz Prawdzik, Niemiec z Prus Wschodnich. Zastępcą komendanta był Polak Aleksander Zajkowski. Wartownikami w obozie byli członkowie polskiej policji pomocniczej. W trakcie toczącego się w Niemczech postępowania przeciwko Wernerowi Frommowi, dowódcy SS i policji przy szefie administracji cywilnej dla Okręgu Białystok, oraz członkom policji porządkowej i żandarmerii prowadzono również poszukiwania członków żandarmerii i obsady obozu karnego w Knyszynie. W umorzeniu postępowania z 22 września 1977 r. znalazła się informacja, że z Niemców, członków załogi obozu, nie udało się ustalić ani jednej osoby<sup>12</sup>. Pod koniec istnienia obozu funkcje

<sup>11</sup> Zob. szerzej: M. Dzienis-Todorczuk, *Zielone Świątki 1942 r. – karta z historii okupacji niemieckiej w Kalinówce Kościelnej*, [w:] *Parafia w Kalinówce Kościelnej 1511–2011. Pięć wieków historii*, red. ks. A. Szot, Białystok – Kalinówka Kościelna 2011, s. 377–382.

<sup>12</sup> OKŚZpNP w Białymstoku, S 37/15/Zn, Postanowienie Prokuratury przy Sądzie Krajowym Verden z 22 IX 1977 r., k. 870.



Wezwanie do podjęcia pracy na rzecz okupanta. Fot. AIPN

wartownicze pełnili także policjanci ukraińscy i białoruscy na służbie niemieckiej<sup>13</sup>. Do obowiązków wartowników należało konwojowanie więźniów z i do miejsca pracy, pilnowanie ich w miejscu pracy oraz służba dzienna i nocna w obozie.

W obozie osadzano za niewywiązanie się z dostaw obowiązkowych, niezgłoszenie się na roboty przymusowe, opuszczenie miejsca pracy, nielegalny ubój i pędzenie bimbru. Więźniowie przebywali w Knyszynie od kilku tygodni do kilku miesięcy, jednakże z reguły poniżej roku. Byli oznaczani numerem obozowym, który noszono na czapce oraz na ubraniu.

Codziennością obozową była ciężka praca po kilkanaście godzin dziennie, np. w majątku Knyszyn przy melioracji i w majątku Czechowizna przy stawach rybnych. Więźniowie byli również kierowani do kopania rowów i budowy linii

<sup>13</sup> A. Muczyński, *Losy więźniów obozu w Knyszynie, lipiec 1941–styczeń 1945*, [http://www.knyszyn.pl/asp/pl\\_start.asp?typ=13&menu=75&artykul=870&akcja=artykul](http://www.knyszyn.pl/asp/pl_start.asp?typ=13&menu=75&artykul=870&akcja=artykul) [dostęp: 11 XII 2017 r.].

kolejowej oraz wykonywali różne prace na potrzeby niemieckich urzędników, np. szyli mundury żandarmom. Zmora były niedożywienie, choroby, brak opieki medycznej, brud i wszy oraz przemoc ze strony komendanta i obsługi obozu. Komendant Prawdzik był bardzo brutalny, nie miał żadnych oporów przed przeprowadzaniem egzekucji w obozie. „[...] w wypadku ucieczki więźnia z obozu wybierano 3 wzgl[ędnie] 4 zakładników, których rozstrzeliwano w przypadku nieujęcia zbiegłego więźnia” – przyznał po wojnie Zajkowski<sup>14</sup>. Zwłoki zamordowanych chowano przy murze cmentarza w Knyszynie. Zdarzało się, że więźniowie po dłuższym lub krótszym pobycie byli wysyłani na roboty przymusowe do Rzeszy lub do obozów koncentracyjnych, np. w 1943 r. grupę około osiemdziesięciu osób wywieziono do obozu KL Stutthof.

### Krwawa ewakuacja


Wraz ze zbliżaniem się frontu, na początku lipca 1944 r., rozpoczęła się ewakuacja obozu w kierunku Prus Wschodnich. Według Andrzeja Muczyńskiego, gdy nadchodził front, Armia Krajowa, w ramach akcji „Burza”, planowała wyzwolenie obozu karnego w Knyszynie. Niestety, nie zrealizowano tego celu<sup>15</sup>. W czasie ewakuacji kilku więźniów podjęło próbę ucieczki. Złapanych uciekinierów mordowano na miejscu, odbyła się również egzekucja zakładników za ucieczkę jednej osoby, której nie udało się odnaleźć. W czasie ewakuacji zamordowano prawdopodobnie 22 osoby. Ewakuowani więźniowie początkowo zostali zatrudnieni w okolicach Wizny do kopania rowów przeciwczołgowych i okopów, następnie przepędzeni do Ełku, skąd skierowano ich na Królewiec. Po drodze również byli zatrudniani w różnych miejscowościach do robót fortyfikacyjnych. Ci, którzy przeżyli, zostali uwolnieni w styczniu 1945 r. ■

<sup>14</sup> OKŚZpNP w Białymstoku, S 37/15/Zn, Protokół przesłuchania A. Zajkowskiego z 16 XI 1971 r., k. 172.

<sup>15</sup> A. Muczyński, *Losy więźniów...*



**Magdalena Dzienis-Todorczuk** (ur. 1981) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Białymstoku. Prowadzi badania dotyczące losów dzieci deportowanych w głąb ZSRS w latach 1940–1941.



KL Lublin (tzw. Majdanek) –  
– szczątki zwęglonych zwłok  
leżące koło pieców krematoryjnych;  
lipiec 1944 r. po wyzwoleniu obozu.  
Fot. AIPN

Marek Klecel

## Technologia śmierci

### Niemieckie obozy zagłady

„Der Tod ist ein Meister aus Deutschland”  
(„Śmierć jest mistrzem z Niemiec”)

Paul Celan, *Fuga śmierci*

**Niemieckie obozy koncentracyjne powstały na długo przed rozpoczęciem II wojny światowej i stanowią nieodłączną część niemieckiego systemu totalitarnego, zbudowanego przez partię narodowego socjalizmu pod wodzą Adolfa Hitlera.**

**Z**araz po zdobyciu pełnej władzy przez NSDAP w 1933 r. powstały pierwsze obozy karne, a później główne obozy koncentracyjne: Dachau koło Monachium, Buchenwald koło Weimaru i Sachsenhausen koło Berlina. Do wybuchu wojny założono jeszcze w całej Rzeszy kilkadziesiąt mniejszych i większych obozów. Policyjne państwo w państwie – SS – zdobyło władzę totalną, która po-

zwałała nie tylko rządzić, lecz i w pełni realizować plany ideowe i militarne, a wcześniej – opanować całe niemieckie społeczeństwo i podporządkować je swej nieskładnej, chaotycznej i immoralnej ideologii. Składała się ona z mieszaniny pragmatycznego i z pozoru racjonalnego państwa oraz z archaicznej rasowej mitologii germańskiej i pseudonaukowych doktryn „Blut und Boden”, a także z przekonania o prawie do władzy rasy panów nad niższymi, segregowanymi przez Niemców narodami i grupami społecznymi („Deutschland über alles”). Wszystko to było oparte na prymitywnym darwinizmie biologicznym i społecznym, teorii „nadczołowieka” („Übermenscha”), a także na segregacji rasowej i przystosowanej do tego genetyce i eugenicie.

### Elity terroru

Ideologia i praktyka niemieckiego narodowego socjalizmu miały dokonać swego rodzaju rewolucji w dziejach świata, naprawienia jego niepewnej dotąd historii przez stworzenie nowego, doskonalszego typu społeczeństwa, którego wzorcem miał się stać na nowo zorganizowany naród niemiecki. Zamierzano tego dokonać przez usunięcie z niego ułomnych, czyli słabszych części, pozbycie się tego wszystkiego, co przeszkadza w zachowaniu tego, co najlepsze, czyli elity, która może przewodzić i prowadzić do wielkich celów całe społeczeństwo. Program ten przedstawiał jasno już w 1937 r. jeden z oficerów SS: „Selekcji elit nowej warstwy rządzącej dokonuje SS. Selekcja pozytywna odbywa się poprzez Narodowo-Polityczne Zakłady Wychowawcze jako etap wstępny, potem przez Szkoły Junkrów i Twierdze Zakonne jako prawdziwe uczelnie wyższe nazistowskiej arystokracji oraz odbywaną po ich ukończeniu polityczno-państwową praktykę. Negatywna selekcja odbywa się przez wyeliminowanie wszystkich elementów bezwartościowych biologicznie i rasowo oraz radykalne wytępienie wszystkich wrogów politycznych, którzy z zasady odmawiają uznania światopoglądowych podstaw państwa nazistowskiego i jego podstawowych instytucji. Najpóźniej za 10 lat – przewidywał śmiało – umożliwi to nam dyktowanie Europie zasad Adolfa Hitlera i powstrzymanie w ten sposób nieuchronnego dotąd upadku tego kontynentu, a także zbudowanie prawdziwej wspólnoty narodów z Niemcami jako wiodącą siłą na czele”<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Wypowiedź przytoczona w: E. Kogon, *Państwo SS. Organizacja i funkcjonowanie niemieckiego obozu koncentracyjnego*, Poznań 2017, s. 47.

System państwa SS miał więc polegać na stworzeniu elit, które będą eliminować inne grupy społeczne. W tym celu – zgodnie ze wskazaniami Heinricha Himmlera i Reinharda Heydricha – zaczęto tworzyć obozy koncentracyjne, które stały się nieodłączną częścią totalitarnego państwa niemieckiego. Do obozów trafiali faktyczni lub domniemani przeciwnicy polityczni NSDAP, przestępcy kryminalni i tzw. elementy antyspołeczne, a po ustawach norymberskich – „rasy niepełnowartościowe”, czyli głównie Żydzi i Cyganie. Z czasem kategorie te traktowano coraz bardziej umownie, można było do nich zaliczyć każdego, kto nie podporządkował się władzy, m.in. duchownych, głównie katolickich, ale i protestanckich, oraz świadków Jehowy. Groźbą nieuchronnych represji obozy miały pacyfikować





i dyscyplinować niemieckie społeczeństwo. Stały się też miejscem tworzenia załóg obozowych, gotowych do użycia każdej formy przemocy, a z czasem także mordujących więźniów. Załogi te składały się z przestępców kryminalnych, psychopatów i osób ćwiczonych w fizycznym znęcaniu się nad więźniami. Więzień wojennego już obozu Auschwitz, Wiktor Myrdka, który pracował dla polskiego kontrwywiadu i miał kontakty z oficerami niemieckimi, po wojnie zeznawał, jak „szkolono w specjalnych ośrodkach w Rzeszy kandydatów, którzy mieli stanowić załogę obozów, poddając ich przeróżnym próbom. W ośrodkach tych stosowano różne metody bicia, torturowania itd. I badano wytrzymałość psychiczną kandydata. Następnie utwierdzano w nim przekonanie, że każdy więzień w obozie to potencjalny kryminalista, bandyta, którego należy zniszczyć po wykorzystaniu jego sił fizycznych do pracy. Wszystko to odbywało się w iście germańsko-hitlerowskim drylu, a więc w żelaznej dyscyplinie, toteż wielu kandydatów odpadało. Ci, którzy się nie nadawali, byli wcielani do oddziałów frontowych. W podobny sposób szkolono kobiety esesmanki (tzw. aufseherki). I tutaj selekcja była bardzo

Teren byłego KL Auschwitz II-Birkenau. Fot. Maciej Foks



duża. Wiele kandydatek nie wytrzymało tych okropnych prób i zrezygnowało, mimo zachęcających warunków, jakie im proponowano”<sup>2</sup>.

### System zła

„Bestialstwo, sadyzm, zбочenie wypracowały system zagłady ludzkości. Dążność do deprawacji, odczłowieczenia herrenvolku tkwiły u podstaw apologetów hitleryzmu III Rzeszy. Agresja pod różnymi postaciami to tylko metoda vernichtungslagrów”<sup>3</sup>, czyli obozów zagłady.

Inny więzień Auschwitz, ks. Józef Brudz, opisał konkretne postępowanie niemieckiego oprawcy: „Esman, starszy człowiek w mundurze, dobrze ponad 50 lat, siada na krześle, bierze do ręki »Völkischer Beobachter«, stawia przed sobą więźnia i puszcza na niego policyjnego psa. Pies zdiera ubranie z człowieka, podgryza mu gardło, przewraca, wypruwa z niego wnętrzności i odchodzi. Esman wstaje i idzie do kuchni. Refleksje: Ten starszy człowiek, esman [...] od kiedy spotkał się po raz pierwszy ze zbrodnią, zabójstwem, od tego czasu powtarzał czyny zbrodnicze, patrzył na powolne konanie swych ofiar... uchodziło to mu zupełnie bezkarnie. Przeciwnie, to go wyróżniało w oczach przełożonych, osiągał coraz wyższe stopnie w randze esesmańskiej, stawał się typem coraz bardziej amoralnym, pozbawiał się tego, co ludzkie, degradował do stopnia zwierzęcia, do roli policyjnego psa, który wcześniej odszedł od zagryzionego więźnia. Z takich jednostek składała się w zasadzie społeczność esesmańska. Byliśmy zdani na tego rodzaju ludzi”<sup>4</sup>. Tak wytresowane załogi obozów były zdolne do wszystkiego.

W ten sposób powstawała nowa rzeczywistość niemiecka powiązana z więzieniami, aresztami i obozami koncentracyjnymi, w których mógł znaleźć się każdy. Eugen Kogon, najlepszy znawca tego systemu i wiarygodny świadek, który trafił do Buchenwaldu w 1938 r. i przebywał w nim do końca wojny, pisał: „Niemieckie obozy koncentracyjne były światem samym w sobie, państwem w państwie – porządkiem bez prawa, w który wrzucano człowieka. Musiał on teraz [...] walczyć o własne życie i starać się po prostu przetrwać. [...] Podobnie przychodziło mu

<sup>2</sup> Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Więźniowie Oświęcimia*, Kraków 1984, s. 18.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 20.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 20–21.



Brama byłego obozu koncentracyjnego KL Dachau. Fot. Maciej Foks

nie raz walczyć przeciw współtowarzyszom niedoli. To wszystko kryło się za żelaznymi sztabami opartej na przemocy dyscypliny. Tworzyło dżunglę zdziczenia, do której strzelano, z której wywlekano ofiary, aby je powiesić na szubienicy, w której zabijano trucizną, zagazowywano, bito i torturowano na śmierć. W gąszczu tej dżungli toczyły się intrygi, których stawką było życie, wpływy lub władza, gdzie walczone o materialną poprawę bytu, nie cofając się przed szwindlem i oszustwem, gdzie tworzyły się warstwy i kliki, gdzie wśród szeregow niewolników można było znaleźć prominentów, parweniuszy i pariasów. Tu zmieniała się ludzka świadomość, wykrzywiały hierarchie wartości, odbywały się orgie i odprawiano msze, dotrzymywano wierności, dawano wyraz miłości i zaplutowano się z nienawiści; krótko mówiąc, przed oczami przesuwiała się nam »tragedia humana« w najosobliwszej postaci”<sup>5</sup>.


Jak wiadomo, obozy koncentracyjne były najpierw obozami pracy. To więźniowie pod eskortą bezwzględnych oprawców budowali obozy dla następnych więźniów. Praca zaś, wbrew temu co głosił szyderczy napis nad bramą Auschwitz, była karą za winy przeważnie niepopelnione. Najwyższą zaś karą w tym względzie, oczywiście prócz tortur i uśmiercenia, była praca najcięższa, nieludzka,

<sup>5</sup> E. Kogon, *Państwo SS...*, s. 17.


nielicząca się z możliwościami więźnia. „Praca w obozach koncentracyjnych [...] była podporządkowana głównym celom obozów, czyli po prostu [była] karą. Ale kara nie ograniczała się do samej pracy. Wszędzie na terenie każdego obozu, we wszystkich możliwych miejscach, w barakach, przy drogach i ulicach, zgodnie z rozporządzeniem Himmlera umieszczano duże tablice z napisem: »Jest jedna droga prowadząca do wolności. Jej kamienie milowe to: posłuszeństwo, pracowitość, szczerłość, trzeźwość, czystość, ofiarność, porządek, dyscyplina, i miłość ojczyzny«. Kamieniami milowymi prawdziwej drogi prowadzącej do krematorium, były: bunkier i chłosta, powieszenie, zastrzelenie, zamrożenie, zagłodzenie, pobicie na śmierć i wszelkie rodzaje tortur”<sup>6</sup>.

Karano nie tylko za wykroczenia regulaminowe, lecz za niemal wszystko i za nic. Każdy pretekst był dobry: braki w ubraniu, zabrudzenie lub rozdarcie, brak guzika, była kara za niewyczyszczone buty, ale i za buty zbyt wyczyszczone, bo miała to być oznaka unikania pracy, a za to była kara bezwzględna. Karane było jedzenie lub palenie w czasie pracy, nieodpowiednią postawę w baraku lub na placu apelowym, niezdrowienie funkcyjnych obozowych, nie mówiąc już o kradzieży jedzenia lub o sabotażu w pracy, którym mogło być np. użycie papieru do ocieplenia ubrania, lub o ucieczce, za którą groziła od razu kara śmierci. „Do najczęściej wyznaczanych kar

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 147.



Wnętrze jednego z budynków na terenie dawnego obozu KL Dachau.  
Fot. Maciej Foks



należało: pozbawienie jedzenia, stanie na placu apelowym, karna praca, karna musztra, przeniesienie do kompanii karnej, przeniesienie do gorszego komanda, bicie kijem lub pejcem, podwieszenie na drzewie lub słupie, areszt, pobicie na śmierć, powieszenie, zastrzelenie i cały repertuar najwymślniejszych tortur<sup>7</sup>.

Niektóre kary doprowadzały do męczarni i powolnego zgonu, tak że wielu więźniom śmierć wydawała się wybawieniem od zadawanych tortur. Często błagali o dobitcie ich. Wymyślony ze zbrodniczą premedytacją system kar odstraszał cały obóz nie tylko groźbą śmierci, ale i niedającą się wytrzymać kaźnią przed ostatecznym zgonem. Opisane są liczne przypadki więźniów poddanych najokrutniejszym karom, włącznie z psychiczną torturą powolnej eksterminacji. Wszak wszyscy więźniowie obozów, wyjęci spod prawa, winni choćby i dlatego, że znaleźli się w obozach, mieli niepisane wyroki śmierci, których tylko przypadkowo i tymczasowo nie wykonano.

### Przemysł śmierci

Do wybuchu wojny nie był to jeszcze system jawnej eksterminacji pewnych grup społecznych lub narodowości, lecz system segregacji i eliminacji osób niesprzyjających niemieckiemu państwu nazistowskiemu. Po wybuchu wojny Niemcy zaczęli zakładać obozy na terenach okupowanych. Obozy zagłady powstały m.in. w Oświęcimiu, Chełmnie, Treblince, Bełżcu, Sobiborze. Więźniami byli najpierw jeńcy wojenni, wrogowie polityczni, duchowni, a także inni mieszkańcy podbitych krajów. Po 1942 r., gdy podjęto decyzję o ostatecznym „rozwiązaniu kwestii żydowskiej”, większość tych obozów została wykorzystana do ekstermi-

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 151.

nacji ludności żydowskiej. W połowie wojny zarządcy i funkcjonariusze obozowi stanęli jednak przed nie lada problemem. Nie chodziło już bowiem o trzymanie za drutami tysięcy sterroryzowanych więźniów, lecz o metodyczne wymordowanie milionów. Grunt był przygotowany w postaci mniejszych i większych obozów, kadry bezwzględnych, wynaturzonych oprawców wyćwiczonych w zadawaniu wszelkich kar ze śmiercią włącznie, zastępy zniewolonych pracą i głodem, zastraszonych więźniów. Ale do tego trzeba było stworzyć cały przemysł śmierci, opracować wydajne, zracjonalizowane sposoby zadawania śmierci, przystosować obozy do bardziej wymagających celów. Nie wystarczyły już prymitywne sposoby mordowania gazami spalinowymi, jak to było na początku wojny w Chełmnie nad Nerem, czy nawet masowe egzekucje. Kiedy zaczęły nadchodzić całe transporty, najpierw Żydów z gett całej Polski, a także podobne transporty z całej Europy głównie do Auschwitz, trzeba było wynaleźć nowy sposób unicestwiania zbyt dużych liczb więźniów. Wynalazek komory gazowej i użycie wydajnego gazu Cyklon B, nie tylko usprawnił, ale i umożliwił taśmową eksterminację zastępów odczłowieczanych na miejscu skazańców. Na tym nie można jednak było poprzestać, trzeba było opracować także system usuwania zwłok. Przy takich liczbach zamordowanych ludzi pochówki ziemne nie wchodziły w rachubę. Pobudowano więc krematoria do masowego spalania zwłok i rozsiewano prochy...

Nietrudno sobie wyobrazić, ile niemieckich umysłów, naukowców, inżynierów, budowniczych, a także specjalnych kadr administracyjnych państwa nazi musiało pracować nad powstaniem tej nowej, absurdalnej gałęzi przemysłu, nad ekonomicznie wydajną technologią pragmatycznego zabijania. Wiadomo, że duża część niemieckiego przemysłu została wciągnięta w tryby eksterminacyjnej maszyny, a za nazwą IG Farben kryło się wiele najpotężniejszych koncernów niemieckich.

## **Eksperymenty**

Tak jak obozy stały się terenem rozwoju nowych technologii w ramach wojny totalnej, tak samo stały się miejscem eksperymentów medycznych. Można ich było dokonywać bez żadnych ograniczeń, podobnie jak na zwierzętach, nie licząc się ani z cierpieniami więźniów, ani nawet z ich śmiercią jako negatywnym wynikiem. Jak się później okazało, eksperymenty te nie miały żadnego znaczenia naukowego, były najzupełniej zbędne, mogły być przeprowadzane na zwierzętach, kosztowały



Odroczenie śmierci, Janina Tollik. Fot. <http://auschwitz.org>

zaś zdrowie lub życie wielu więźniów. Wielu przedstawicieli niemieckich nauk medycznych, lekarzy, biologów uznało jednak, że nie obowiązuje już kodeks Hipokratesa, a część ludzi można w ogóle wyłączyć spod praw ludzkich. Niektóre eksperymenty uzasadniano potrzebą leczenia żołnierzy i lotników niemieckich poszkodowanych podczas wojny. W wielu sytuacjach wojennych groziły epidemie chorób zakaźnych, było wielu rannych i okaleczonych. Trzeba było znaleźć jak najszybciej nowe sposoby leczenia, szczepionki, nowe leki. Eksperymenty na więźniach polegały na zakażaniu ich chorobami, takimi jak tyfus, malaria, żółtaczka zakaźna, by stworzyć skuteczne przeciw nim szczepionki. Poddawano więźniów próbom wytrzymałości, testując na nich różne środki chemiczne, a nawet trucizny. Amputowano kończyny tylko dla sprawdzenia możliwości transplantacji u inwalidów wojennych. Część więźniów umierała po tych eksperymentach, reszta pozostała inwalidami.

Prowadzono także eksperymenty zmierzające wprost do śmierci lub sterylizacji przez naświetlanie promieniami Roentgena. Mordercze były eksperymenty

nad wytrzymałością człowieka w warunkach skrajnych. Absurdalne były próby na więźniach poddawanych niskim temperaturom, ochładzania w zimnej wodzie, polewania wodą na mrozie, czy podawania do picia morskiej wody przez wiele dni, by sprawdzić, ile mogą wytrzymać żołnierze w warunkach zimowych lub lotnicy strąceni do morza. Wiele z tych prób kończyło się śmiercią, podobnie jak przyszłościowe już prace niemieckiej medycyny nad eutanazją i eugeniką. Po wojnie wielu z tych naukowców i lekarzy niemieckich skazano w procesach norymberskich<sup>8</sup>.

„Ludzie ludziom zgotowali ten los” – głosiło motto do opowiadań Zofii Nałkowskiej *Medaliony*. Było to jednak hasło zbyt ogólnikowe i niekonkretne. Ścisłejsze powinno brzmieć: „Niemcy i Rosjanie, powiedzmy, sowieccy Rosjanie, zgotowali ten los”, a właściwie najpierw Rosjanie, a później Niemcy, bo pierwsze obozy zakładali Sowieci zaraz po rewolucji 1917 r., a Niemcy je kontynuowali, udoskonalali po swojemu i rozbudowali aż do skali masowej zagłady przy pomocy wszelkich nowoczesnych technologii.

Buchenwald, jeden z pierwszych obozów niemieckich powstał koło Weimaru, miasta Goethego i Schilera, w miejscu, gdzie na wycieczki podmiejskie wyprawiał się autor „Fausta” i gdzie zachował się jeszcze „dąb Goethego”. Stamtąd rozciągał się widok na Góry Harzu, mityczne miejsce sabatów czarownic. Faust, bohater dramatu Goethego, zawiązywał pakt z diabłem, by poznać nie tylko niezbadane tajemnice, ale i zbudować dla ludzkości dzieło, które zapewni pełny rozwój jej cywilizacji. Buchenwald w tym miejscu stał się ponurym i przewrotnym symbolem demonicznego cyrografu, który zawarli Niemcy, by zapewnić sobie panowanie nad światem przez zniszczenie części ludzkości. ■

<sup>8</sup> V. Spitz, *Doktorzy z piekła rodem*, Poznań 2016.



**Marek Klecel** (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).



Wojciech Polak  
Sylwia Galij-Skarbińska

## Rutkowscy

Przedstawiciele starego szlacheckiego rodu Rutkowskich herbu Bończa z Kołomyi i ze Lwowa dawali dowody wielkiego patriotyzmu zarówno w walce o odzyskanie przez Polskę niepodległości w latach 1914–1920, jak i podczas II wojny światowej.

Kpt. Bolesław Rutkowski, 1915 lub 1916 r.  
Fot. Józef Galiński



Ppor. Stanisław Bożywoj Rutkowski, 1919 r. Szewrony na rękawie oznaczają 6 lat służby na froncie. Fot. ze zbiorów autora

Został pochowany na cmentarzu Rakowickim; odznaczony pośmiertnie Krzyżem Niepodległości<sup>1</sup>.

O żonie Bolesława, Helenie Marii Rutkowskiej, wiemy niewiele. Małżonkowie mieli dwójkę dzieci – syna Stanisława Bożywoja (ur. 3 czerwca 1898 r.) oraz córkę Janinę, zwaną Jadwigą (ur. 9 stycznia 1902 r.). Po śmierci męża Helena mieszkała jeszcze jakiś czas we Lwowie, później z synem i synową Marią w Warszawie. Działała w Armii Krajowej. W 1943 r. została z synową aresztowana przez gestapo. Zwolniona ze względu na wiek i stan zdrowia, zmarła w tym samym roku<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> W.K. Cygan, *Oficerowie legionów polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. IV, Warszawa 2006, s. 173.

<sup>2</sup> A. Ostoja-Owsiany, *Życiorys Janiny Rutkowskiej*, rps, zbiory W. Polaka.

**B**olesław Rutkowski, syn Karola i Antoniny, urodził się w 1870 r. w Kołomyi. Przed I wojną światową pracował na poczcie we Lwowie. W sierpniu 1914 r., jako podporucznik piechoty, ochotniczo wstąpił do Legionów Polskich i początkowo służył zapewne w Legionie Wschodnim. Po jego rozwiązaniu we wrześniu 1914 r. znalazł się w II Brygadzie. Brał udział m.in. w walkach przeciwko Rosjanom w Karpatach, uczestniczył w przegranym boju pod Mołotkowem na Ukrainie i w kampanii wołyńskiej. Dosłużył się stopnia kapitana. Zmarł na atak serca 25 lipca 1916 r. w szpitalu fortecznym nr 1 w Krakowie.

## Stanisław Bożywoj

Stanisław Bożywoj Rutkowski był najpierw we Lwowie członkiem drużyny skautowej, następnie zaś Polskich Drużyn Strzeleckich, powołanych przez Legię Niepodległości „Zarzewie”. W sierpniu 1914 r. z ojcem Bolesławem wstąpił ochotniczo do Legionów Polskich<sup>3</sup>. Uczestniczył w walkach w Karpatach i w rejonie Wołczeska na Wołyniu. W czasie wojny zdał maturę w III Gimnazjum Realnym, ewakuowanym ze Lwowa do Bielska. Po kryzysie przysięgowym w 1917 r., wraz z całą II Brygadą Legionów złożył przysięgę na wierność cesarzom Niemiec i Austro-Węgier i został przydzielony do Polskiego Korpusu Posiłkowego. Po przebicciu się z nim przez linię frontu pod Rarańczą 15/16 lutego 1918 r. znalazł się w II Korpusie Polskim w Rosji, dowodzonym przez gen. Józefa Hallera. Wziął udział w bitwie pod Kaniowem – 11 maja 1918 r., a po kapitulacji Korpusu przedostał się do tworzonej na Kubaniu 4. Dywizji Strzelców, dowodzonej przez gen. Lucjana Żeligowskiego. Organizacyjnie wchodziła w skład Armii Polskiej we Francji (tzw. Błękitnej Armii). Rutkowski dowodził kolejno: plutonem, kompanią, w końcu batalionem ciężkich karabinów maszynowych<sup>4</sup>. Był też oficerem odpowiedzialnym za karabiny maszynowe przy sztabie pułku. W kwietniu 1919 r. dywizja weszła w skład francuskiego Korpusu Interwencyjnego w Rosji, gdzie prowadziła walki z jednostkami Armii Czerwonej. W maju wycofała się do Odessy, następnie do Rumunii, by na początku czerwca 1919 r. dokonać koncentracji w okolicach Czerniowców (m.in. miejscowość Budy) na Ukrainie Zakarpackiej. Stamtąd przeszła do Galicji Wschodniej i od końca czerwca 1919 r. brała udział w walkach z Ukraińcami<sup>5</sup>. Kiedy 19 lipca przeformowano ją i włączono w skład odrodzonego Wojska Polskiego jako 10. Dywizję Piechoty, ppor. Rutkowski walczył ze swym pułkiem z wojskami ukraińskimi nad Seretem aż do linii rzeki Zbrucz, którą osiągnięto 19 lipca 1919 r.

Wykładał następnie w Szkole Podchorążych. Był kierownikiem Oddziału V Naczelnego Dowództwa i szefem sekcji operacyjnej Grupy Operacyjnej „Dolna Wisła” w 1920 r. Po wojnie z bolszewikami został kierownikiem referatu

<sup>3</sup> S. Rutkowski, *Moja działalność niepodległościowa*, mps, zbiory Z. Nowka.

<sup>4</sup> *Ibidem*; W.K. Cygan, *Oficerowie legionów...*, s. 174.

<sup>5</sup> S. Rutkowski, *Moja działalność...*



Ppor. Stanisław Bożywoj Rutkowski (pierwszy od prawej), dowódca kompanii ciężkich karabinów maszynowych, 1919 r.  
Fot. ze zbiorów autora

w Wojskowym Biurze Historycznym. Z dniem 1 stycznia 1932 r. został podpułkownikiem dyplomowanym piechoty, a następnie dowódcą 30. pułku piechoty Strzelców Kaniowskich. W marcu 1939 r. nominowany na szefa Oddziału III Armii „Łódź”. Po niemieckiej napaści na Polskę objął stanowisko dowódcy pułku, z którym przebił się do Warszawy i wziął udział w jej obronie. 28 września stolica skapitulowała<sup>6</sup>.

Wiele lat później tak opisywał swoje ówczesne dylematy: „Kapitulacja i niewola były rozwiązaniami dość zaskakującymi. Walcząc w obronie Stolicy, nie myśleliśmy o niewoli. Pod koniec wyglądało raczej na to, że wyginiemy w gruzach wraz z nieszczęsną ludnością cywilną. Pułk, którym dowodziłem, 30. pułk Strzelców Kaniowskich, przeszedł krwawo przez kampanię wrześniową. Mocno przetrzebiony nad Widawką na południe od Sieradza, zdziesiątkowany w kolejnych akcjach przebijania się do Warszawy, w obronie Stolicy stracił cały batalion wysunięty na zachód od Młocin z zadaniem odciążenia armii [„Poznań”] generała [Tadeusza] Kutrzeby, pod koniec oblężenia nie liczył w stanie ogólnym wiele ponad 1000 ludzi – w tym około 40 oficerów.

[...] Umowa kapitulacyjna zapewniała szeregowym zwolnienie, po rozbrojeniu i wyprowadzeniu poza granice Warszawy. Oficerom natomiast zapewniała »honorową« niewolę gdzieś w Niemczech. Powstało więc pytanie: iść czy nie iść do niewoli?

Osobiście stanąłem na gruncie lojalnego wykonania rozkazu kapitulacyjnego. Wydawało się bowiem, że dla szeregowych będzie bezpieczniejsze wyjście na wolność poprzez obóz przejściowy z jakimś dokumentem zwolnienia w ręce. Co do oficerów, uważałem, że nie wolno im opuścić podkomendnych w tej trudnej chwili. Owszem, mogli uciekać, ale później, po spełnieniu podstawowego obowiązku dowódcy.

<sup>6</sup> *Ibidem*; W.K. Cygan, *Oficerowie legionów...*, s. 174–175.



Ppłk Stanisław Bożywoj Rutkowski (drugi od prawej) w gronie wyższych oficerów Sztabu Głównego Wojska Polskiego, 1935 r. Fot. ze zbiorów autora

[...] Kiepskie były nastroje [w obozie] w Łowiczu. Świadomość poniesionej klęski, a w zamian – nic, co mogłoby moralnie ludzi podtrzymać, bezradność, bezsilność. W kilka dni po odejściu szeregowych załadowano oficerów do pociągu i przewieziono do Nienburga – Oflag X B<sup>7</sup>.

W lutym 1941 r. Rutkowski uciekł z obozu w Nienburgu, ale został schwytany tuż przed granicą niemiecko-holenderską. Przeszedł przez kilka kolejnych obozów jenieckich, biorąc aktywny udział w pracach konspiracyjnych, w strukturach powiązanych z Armią Krajową. Organizował m.in. wywiad i ucieczki jeńców<sup>8</sup>. Po wojnie został oficjalnie uznany za żołnierza AK.

Do Polski powrócił 26 kwietnia 1946 r.<sup>9</sup> Mieszkał w Warszawie. Przez pewien czas wykonywał zawód planisty-ekonomisty. Był jednym z organizatorów Rodziny Legionistów i Peowiaków, a także Duszpasterstwa Piłsudczyków w Warszawie. Był odznaczony Orderem Virtuti Militari IV i V klasy, Krzyżem Niepodległości, Orderem Polonia Restituta IV i V klasy, siedmiokrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, czechosłowackim Orderem Białego Lwa

<sup>7</sup> S. Rutkowski, Relacja. *Niewola niemiecka 1939–1945 r.*, mps, zbiory Z. Nowka.

<sup>8</sup> J. Moszczeński, *O pracy konspiracyjnej w obozach jeńców Lubeka i Dössel*, Londyn 1957. Rutkowski występuje w tekście pod inicjałem R. lub pseudonimem „Jaga”.

<sup>9</sup> *Ibidem*.

IV klasy, Krzyżem Armii Krajowej i Medalem Wojska Polskiego (czterokrotnie). Zmarł 28 października 1989 r.

### Maria – „siostra Maryla”

Stanisław Bożywoj Rutkowski był żonaty z Marią, z domu Ostoją-Owsianą, urodzoną 27 kwietnia 1902 r. w Kijowie. Maria w okresie odzyskiwania niepodległości przez Polskę była zaangażowana w działania Polskiej Organizacji Wojskowej. Została za to odznaczona Krzyżem Niepodległości. W czasie II wojny światowej, od stycznia 1940 r. współpracowała ze Związkiem Walki Zbrojnej. Utrzymywała kontakty z oflagami Neubrandenburg, Prenzlau, Gross Born i Woldenberg, przekazując uwięzionym w nich oficerom radioodbiorniki, pieniądze, wykazy konfidentów przysyłanych do obozów, informacje i materiały ułatwiające ucieczkę, lekarstwa. Brała też udział w pracach wywiadu Armii Krajowej (kolorka „Sanojcy”). W 1943 r. została aresztowana przez gestapo wraz z teściową Heleną Marią Rutkowską. Po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu na Pawiaku,



Ppłk Stanisław Bożywoj Rutkowski w obozie jenieckim Colditz w Saksonii, 1940 r. Fot. ze zbiorów autora



Maria Rutkowska (z domu Ostoja-Owsiana),  
1938 r. Fot. ze zbiorów autora



przewieziono ją 27 kwietnia 1944 r. do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Tam poddano zbrodnictwom eksperymentom medycznym, które zrujnowały jej zdrowie<sup>10</sup>. Pomimo tego otaczała opieką swoje współwięźniarki. Jej towarzyszka niedoli Apolonia Konopacka wspominała:

„[...] Szczególną miłością i zapobiegliwą troskliwością otaczała najmłodsze więźniarki. Z narażeniem się na karę bunkra zdobywała ze szwalni obozowej, w której pracowała, cieplejszą garderobę dla najbardziej potrzebujących. Mimo permanentnego głodowania i straszliwego wychudzenia niejednokrotnie oddawała »nieletnim« swoją porcję obozowego chleba. Dla wszystkich cierpiących miała zawsze dobry i serdeczny uśmiech i świadomie sugerowała, wpałała w swe otoczenie wolę wytrwania – wiarę w wyzwolenie”<sup>11</sup>.

W lutym 1945 r. Rutkowska została przeniesiona do obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen. W dalszej części swojej relacji Apolonia Konopacka pisała:

„Obywatelka Maria Rutkowska wywieziona w dniu 28 II 1945 r. do obozu zagłady Bergen-Belsen w warunkach nie dającej się opisać nędzy i upodlenia, ostatkiem sił podjęła pracę samarytańską nad chorymi i umierającymi. Tam transport nasz znał Ją jako »Siostrę Marylę«. Sama ledwie trzymająca się na nogach całe dni bezszelestnie snuła się wśród setek beznadziejnie chorych. Z wielkim trudem zdobywała z jedynej odległej (dzień i noc obleganej przez setki więźniarek) studzienki – wodę, którą nam chorym na tyfus zwilżała spalone gorączką

<sup>10</sup> Relacja Marii Rutkowskiej na temat eksperymentów medycznych, którym poddawano ją w obozie w Ravensbrück, złożona w Polskim Czerwonym Krzyżu w Warszawie, Warszawa, 20 III 1969 r., mps, zbiory Z. Nowka; *ibidem*, „Oświadczenie” pułkownika Czesława Błońskiego na temat działalności Marii Rutkowskiej na rzecz oficerów polskich internowanych w oflagu IIC Woldenberg, Warszawa, 20 I 1964 r., mps; *ibidem*, „Oświadczenie” Adama Zborowskiego na temat działalności Marii Rutkowskiej na rzecz oficerów polskich internowanych w oflagu IIA Prenzlau, Warszawa 9 III 1964 r.

<sup>11</sup> „Oświadczenie” Apolonii Konopackiej na temat pomocy udzielanej współwięźniarkom przez Marię Rutkowską, Warszawa, 28 XI 1963 r., zbiory Z. Nowka.

usta. 15 IV 1945 r., w dniu wyzwolenia ob. Maria Rutkowska osobiście brała udział w wyciąganiu chorych żyjących jeszcze – spośród trupów. Po wyzwoleniu w prowizorycznym szpitalu, znowu opiekowała się nami nasza »siostra Maryla«<sup>12</sup>.

Pomoc bliźnim kontynuowała także po wojnie w Warszawie. Była też opiekunką bezdomnych zwierząt. Odznaczona m. in. Krzyżem Walecznych, Medalem Wojska Polskiego (czterokrotnie) i Krzyżem Armii Krajowej. Zmarła 26 lutego 1985 r.

### Jadwiga, Artur i inni

Córka Heleny i Bolesława, Jadwiga Rutkowska (pozostałmy przy jej faktycznie używanym imieniu), ukończyła Prywatne Gimnazjum Żeńskie im. Adama Mickiewicza we Lwowie. W czasie wojny z bolszewikami w 1920 r. była sanitariuszką w jednym ze szpitali polowych Wojska Polskiego. Po zakończeniu działań wojennych znalazła zatrudnienie w aptece we Lwowie. Z uwagi na duże zdolności plastyczne pracowała też, wraz ze stryjecznym bratem Arturem Rutkowskim (żartobliwie zwanym przez rodzinę Turkiem), przy konserwacji dzieł sztuki – głównie malowideł kościelnych. Po wkroczeniu wojsk sowieckich do Lwowa w 1939 r. udało się jej uniknąć aresztowania i wyjechać do Krakowa, gdzie mieszkała do końca życia. W czasie okupacji należała do Armii Krajowej. Po wojnie powróciła do działalności przedwojennej, zajmując się, wraz z Arturem Rutkowskim, konserwacją zabytków sakralnych Krakowa. Zmarła 5 września 1974 r.<sup>13</sup> Pozostawiła po sobie pamiętnik z lat 1914–1919, który odziedziczył spowinowacony z nią płk Adam Ostoja-Owsiany. Obecnie rękopis pamiętnika znajduje się w zbiorach gen. Zbigniewa Nowka<sup>14</sup>.

Kuzyn Stanisława Bożywoja i Jadwigi, wspomniany Artur Longin Rutkowski, urodził się 22 grudnia 1895 r. w Kołomyi. Jego rodzicami byli Jan (brat Bolesława) i Maria Rutkowscy. Artur Rutkowski służył w II Brygadzie Legionów Polskich i doszedł do stopnia sierżanta. Brał udział w kampaniach karpackiej, besarabskiej i wołyńskiej. Protestując przeciwko postanowieniom traktatu brzeskiego, 15 lutego 1918 r. II Brygada Legionów Polskich wraz z innymi oddziałami polskimi przebiła się częściowo przez front austriacko-rosyjski pod Rarańczą. Artur Rutkowski być

<sup>12</sup> *Ibidem*.

<sup>13</sup> A. Ostoja-Owsiany, *Życiorys Janiny Rutkowskiej*, rps.

<sup>14</sup> J. Rutkowska, *Pamiętnik lwowianki 1914–1919*, oprac. W. Polak, S. Galij-Skarbińska, Toruń 2017.





Artur i Jadwiga Rutkowsky w wieku gimnazjalnym. Fot. ze zbiorów autora

może należał do żołnierzy, którzy nie zdołali się przebić, możliwe jednak, że trzeba go zaliczyć do żołnierzy Polskiego Korpusu Posiłkowego, którzy wypowiedzieli posłuszeństwo Austro-Węgrom w Ośrodku Uzupelnień Korpusu w Bolechowie. Według relacji Jadwigi Rutkowskiej, tam bowiem przebywał zimą 1918 r.<sup>15</sup> Tak czy inaczej, został uwięziony przez Austriaków w obozie Marmaros-Sziget i oskarżony – ze 115 innymi legionistami – o zbrodnię przeciwko sile zbrojnej monarchii austro-węgierskiej. W wyniku działań polskich adwokatów proces umorzono.

Od 1 listopada 1918 r. Rutkowski służył w Wojsku Polskim. Walczył w Galicji Wschodniej z Ukraińcami. Wojsko opuścił w maju 1919 r., w stopniu podporucznika, w wyniku demobilizacji jego rocznika, z bardzo nadszarpniętym zdrowiem. Po wojnie pracował we Lwowie jako artysta malarz. Chociaż nie kształcił się na akademii, wiele nauczył się od znakomitych artystów ze środowiska lwowskiego – m.in. Iwana Trusza, Stanisława Batowskiego i Kazimierza Sichulskiego. Prezentował swoje prace na wystawach we Lwowie i w innych miastach, również w warszawskiej

<sup>15</sup> Według Przemysława Stawarza (P. Stawarz, *Internowanie oraz proces żołnierzy legionowych w Marmaros-Sziget w roku 1918 – we wspomnieniach ks. płk. Józefa Panasia – kapelana II Brygady Legionów Polskich*, „Acta Universitatis Lodziensis” 2014, Folia Historica, 92, s. 83, <http://www.aul.uni.lodz.pl/t/2014nr92/6.pdf> [dostęp: 4 XII 2017 r.]) legionistów z Bolechowa internowano w galicyjskim miasteczku Dolina. Artur Rutkowski w swoim życiu wyraźnie jednak pisze o pobycie w obozie Marmaros-Sziget, co mogłoby wskazywać na jego udział w bitwie pod Rarańczą.

„Zachęcie”. Część dzieł przekazywał na aukcje na cele społeczne. Malował przede wszystkim krajobrazy Huculszczyzny oraz pejzaże podbeskidzkie i tatrzańskie. Pracował także z Jadwigą Rutkowską jako konserwator i restaurator dzieł sztuki.

» **Dla Rutkowskich ofiara dla ojczyzny była sprawą sumienia i honoru. Była czymś naturalnym i oczywistym.** »

Brał udział w pracach nad odnowieniem zniszczonej kurtyny pędzla Henryka Siemiradzkiego w Teatrze Miejskim we Lwowie. Uczył też malarstwa i rysunku.

W 1939 r. został zmobilizowany i skierowany do pracy w intendenturze wojskowej. Po wojnie mieszkał w Krakowie i oprócz działalności artystycznej nadal wykonywał zawód konserwatora. Odnawiał m.in. kościoły Bernardynów i Kapucynów w Krakowie<sup>16</sup>. Zmarł 3 listopada 1980 r. w Krakowie<sup>17</sup>. Odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych, a także Krzyżem Niepodległości<sup>18</sup>. W roku 1980 w Krakowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych odbyła się monograficzna wystawa jego twórczości<sup>19</sup>.

\*\*\*

Rodzina Rutkowskich z Kołomyi, ale i ze Lwowa, dała dowód wielkiego patriotyzmu zarówno w walce o odzyskanie niepodległości przez Polskę w latach 1914–1920, jak i w walce o jej zachowanie podczas II wojny światowej. Heroizm i poświęcenie Bolesława, Stanisława Bożywoja, Artura, a także Heleny Marii, Marii i Jadwigi to dowód na to, że dla pokoleń rodziny Rutkowskich ofiara dla ojczyzny było po prostu sprawą sumienia i honoru. Było to czymś naturalnym i oczywistym.

W pamiętniku Jadwigi Rutkowskiej z listopada 1918 r. znajduje się taki wzruszający fragment: „Niedawno proklamowano Wolną i Niepodległą Polskę

<sup>16</sup> A.L. Rutkowski, *Życiorys*, rps, 30 VIII 1977 r., zbiory Z. Nowka; Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, *Artur Rutkowski. Wystawa malarstwa. Katalog 1980* [Kraków 1980], zbiory Z. Nowka.

<sup>17</sup> „Odpis skrócony aktu zgonu Artura Longina Rutkowskiego” nr 2866/80 z 5 XI 1980 r., wystawiony przez Urząd Stanu Cywilnego Kraków-Śródmieście, zbiory Z. Nowka.

<sup>18</sup> A.L. Rutkowski, *Życiorys*, rps.

<sup>19</sup> Zob.: „artinfo.pl”, <http://www.artinfo.pl/pl/katalog-aukcji/aukcja/1334ccd5/zima-ii-1950/> [dostęp: 4 XII 2017 r.]; Zaproszenie na „Otwarcie wystawy malarstwa Artura Rutkowskiego”, zbiory Z. Nowka.

z Gdańskiem, Księstwem Poznańskim, Śląskiem i Galicją. Radość była ogromna, mama, gdy się o tem dowiedziała, miała łzy w oczach, a następnie zaczęła razem ze mną tańczyć<sup>20</sup>.

<sup>20</sup> J. Rutkowska, *Pamiętnik lwowianki...*, s. 159.

Opublikowany przez nas w 2017 r. w wydawnictwie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu *Pamiętnik Lwowianki 1914–1917* pióra Jadwigi Rutkowskiej (prowadzony od 30 czerwca 1914 r. do 27 czerwca 1919 r.) nie zawiera szczegółowych opisów wydarzeń politycznych czy wojennych. Są o nich liczne wzmianki, ale te wielkie wydarzenia stanowią raczej tło dla spraw pozornie mniej ważnych. Dowiadujemy się zatem o życiu codziennym Polaków w Galicji, o problemach rodzin polskich żołnierzy walczących o niepodległość ojczyzny. Walki polsko-ukraińskie we Lwowie w listopadzie 1918 r. są ukazane przede wszystkim przez pryzmat życia codziennego, kłopotów ze zdobyciem pożywienia i wody, ale i w obliczu zagrożenia życia. Jadwiga Rutkowska i jej matka ogromnie niepokoiły się losami brata i syna, Stanisława Bożywoja, którego żołnierskie drogi zaprowadziły aż na Kubań, do 4. Dywizji Strzelców gen. Żeligowskiego. Jadwiga znalazła się w wirze ówczesnych tragicznych konfliktów narodowościowych. A jednak spora część jej wspomnień to opisy problemów szkolnych, zabaw, fascynacji kinem, nauką i sztuką. Oczywiście, warunki wojenne zmusiły Jadwigę do zachowań nad wiek dojrzałych. W wieku szesnastu lat zaczęła udzielać korepetycji, a gdy skończyła osiemnaście – zgłosiła się do Wojska Polskiego jako sanitariuszka na froncie polsko-bolszewickim w 1920 r. Wspomnienia Jadwigi Rutkowskiej są ilustrowane licznymi, w większości nigdy dotąd niepublikowanymi fotografiami, m.in. z życia codziennego polskich żołnierzy i z walk polsko-ukraińskich w Galicji w 1919 r.



**Wojciech Polak** (ur. 1962) – historyk, prof. dr hab., kierownik Katedry Konfliktów Politycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Członek Kolegium IPN. Autor książek: *Czas ludzi niepokornych. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” i inne ugrupowania niezależne w Toruniu i Regionie Toruńskim (13 XII 1981 – 4 VI 1989)* (2003); *Stan wojenny – pierwsze dni* (2006); (z Sylwią Galij-Skarbińską) *„Nigdy przed mocą nie ugniemy żyć”. Obóz internowania w Potulicach 1981–1982* (2015); *Swetry, sutanny i mundury. Próby oddziaływania „Solidarności” podziemnej, Kościoła katolickiego i społeczeństwa na wojsko po wprowadzeniu stanu wojennego...* (2016) i in.



**Sylwia Galij-Skarbińska** (ur. 1978) – politolog, dr, pracownik Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Autorka książek: *Uniwersytet wobec inwigilacji. Postawy polityczne środowiska akademickiego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w latach 1970–1980 w świetle akt Służby Bezpieczeństwa* (2011); (z Wojciechem Polakiem), *Dokumenty Centralnego Zarządu Zakładów Karnych dotyczące obozów internowania (1982 rok)* (2012); (z Wojciechem Polakiem) *„Nigdy przed mocą nie ugniemy żyć”. Obóz internowania w Potulicach 1981–1982* (2015); *The transformation of civil secret service in Poland in 1989–1990* (2016) i in.



Jest to najstarsze zdjęcie w rodzinnych zbiorach. Leokadia Wiewiórkowska siedzi w środku, obok jej matka Marianna Sowa, z drugiej strony mąż Leokadii – Stanisław Wiewiórkowski. Leokadia i Stanisław siedzą w otoczeniu swoich dzieci.

Fot. ze zbiorów autorki

Dominika Pawlikowska

## Rodzina naznaczona wojną

**Kilka lat temu postanowiłam poznać historię mojej rodziny, zwykłą i niezwykłą jednocześnie. Zwykłą, ponieważ los wielu rodzin w czasie wojny był podobny. Dla mnie niezwykłą, bo moich bliskich. To historia o patriotycznej rodzinie, ofiarnej i naznaczonej ogromnym cierpieniem.**

**D**orastałam w wielopokoleniowym domu, w którym były same kobiety. Prababcia Józefa Szalińska (mama mojej babci), babcia Maria, Aleksandra, moja mama i ja. W tej samej kamienicy mieszkała jeszcze druga prababcia, Leokadia. Była ona matką sześciorga dzieci, w tym mojego dziadka Mariana.

Gdy byłam dzieckiem, nie mówiono przy mnie o tamtych wydarzeniach, jednak w szufladach znajdowałam sepiowe zdjęcia, pożółkłe listy, teczki z dokumentami, przysłuchiwałam się rozmowom. Czasami próbowałam się czegoś dowiedzieć, jednak dorośli niechętnie opowiadali. Teraz rozumiem, że wspomnienia sprawiały im nieopisany ból.

A kiedy już poznałam prawdę, zadawałam sobie pytanie, jak po takich nieszczęściach można było żyć dalej. Wydarzenia owe stały się moim dziedzictwem, wpłynęły na wybór mojej drogi życiowej. Postanowiłam uczyć się języka niemieckiego, poznać historię rodziny i znaleźć odpowiedź na nurtujące mnie pytania. Po latach studiów, lektur, podróży i zgłębiania historycznego kontekstu tych wydarzeń spisałam tę historię.

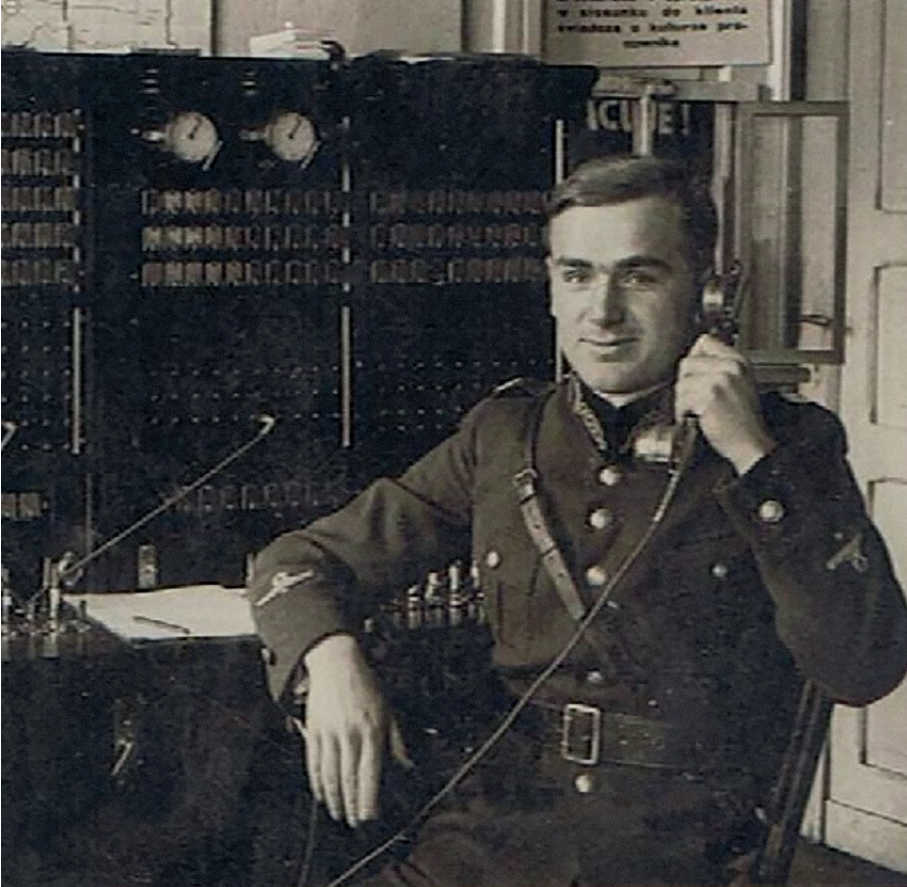
### Cisza przed burzą

Prababci Leokadii nie pamiętam, zmarła w 1968 r., gdy miałam dwa lata. Nazywam ją w myślach matką Niobe. Pochodziła z Opatówka, małego miasteczka pod Kaliszem w Wielkopolsce. Stanisław Wiewiórkowski przybył tu wraz z bratem spod Warszawy, prawdopodobnie wraz z ks. prałatem Wacławem Blizińskim, znanym działaczem społecznym oraz założycielem instytucji spółdzielczych, kulturalnych i oświatowych.

Stanisławowi udzieliła się idea sklepów spółdzielczych, tworzonych przez ks. Blizińskiego w Liskowie, i założył podobny w centrum Opatówka. Prowadziła go Leokadia. Pomysł zakładania sklepów spółdzielczych miał na celu wyeliminowanie pośrednika, udzielanie wzajemnej pomocy w dostarczaniu mieszkańcom dobrego i taniego towaru, a przez to wzmocnienie gospodarstw rolnych.

Pradziadkowie Wiewiórkowscy mieli sześcioro dzieci: Helenę, Zofię, Stanisława, Zygmunta, Mariana i Jana.

Helena, najstarsza córka, miała piękne warkocze. Poślubiła Zygmunta Gądzinowskiego. Młodym dobrze się wiodło. Zygmunt został sekretarzem gminy w Liskowie. Był też aktywnym społecznikiem. Za udział w organizacji wystawy „Praca i Kultura Wsi” w 1937 r. – został odznaczony. Zabezpieczał logistycznie Kongres Eucharystyczny, który odbył się w Liskowie w czerwcu 1938 r. Helena prowadziła tematyczne wykłady na Uniwersytecie Ludowym, była także skarbnikiem w Katolickim Stowarzyszeniu Kobiet.

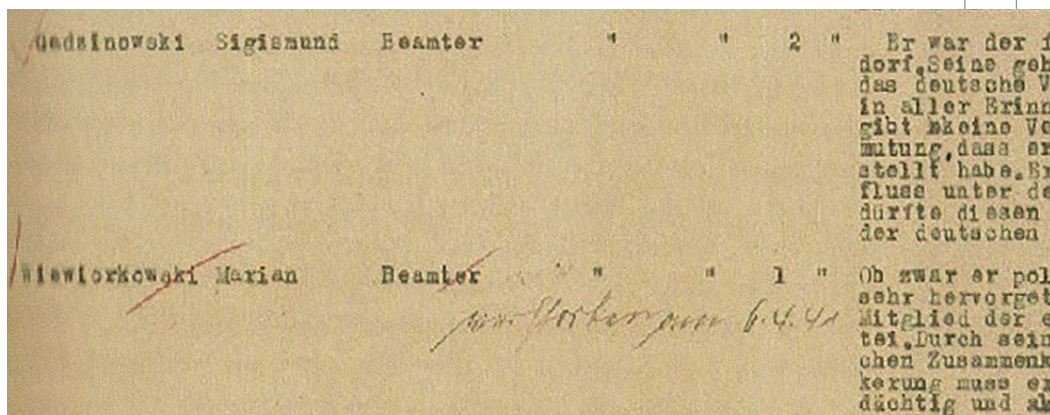


Marian Wiewiórkowski. Fot. ze zbiorów autorki

Z czwórki synów najstarszy był Stanisław. Ożenił się i odszedł z domu. Zygmunt skończył kaliskie Liceum im. Adama Asnyka. Świetnie grał w szachy i wszystkich ogrywał. Był księgowym.

Marian został naczelnikiem poczty w Opatówku. Pięknie prezentował się w mundurze pocztowca. Marię Semperską, moją ukochaną babcie, której tak wiele zawdzięczam, poślubił 24 kwietnia 1938 r. Panna młoda miała 23 lata, pan młody – 28 lat. Maria była pełną życia, energiczną panienką. Z pewnością miała plany i marzenia. A te o przystojnym mężu i szczęśliwej rodzinie właśnie się spełniły. Od rodziców otrzymała wspaniałą posag, meble, zastawę, obrazy, młodzi mieli więc wszystko, co potrzebne do życia. Po weselu udali się w podróż poślubną. Nie przypuszczali, że będzie to ich ostatnia wspólna podróż. Kochali życie, wędrowki po górach. Na świat przyszła pierwsza córka Beatka. Babcia wspominała słowa dziadka, które są pięknym wyrazem ich miłości: „Marysiu, gdybym wiedział, że będzie nam razem tak dobrze, to wcześniej poprosiłbym Cię o rękę”.

Przed wybuchem wojny cała rodzina Wiewiórkowskich aktywnie działała w organizacjach społecznych i kulturalnych oraz organizowała akcje na rzecz wzmocnienia obronności kraju. W Opatówku mieszkało też jednak wielu Niemców, którzy w czasie wojny uważali, że ich obowiązkiem wobec Rzeszy jest pisanie donosów na polskich sąsiadów, a nawet krewnych. To właśnie z powodu gorliwości niemieckich konfidentów w różnych miejscowościach powstawały listy Polaków przeznaczonych do aresztowania. Na jednej z takich list – wśród tysięcy Polaków później zamordowanych przez Niemców – znaleźli się mój dziadek i kuzyn. O Marianie Wiewiórkowskim napisano: „Przez swój udział w tajnych zebraniach polskiej ludności musi być postrzegany jako podejrzany politycznie i niebezpieczny dla państwa”, a o Zygmuncie Gadzinowskim: „Był wiodącą postacią w Opatówku. Jego nienawistne, podjudzające wystąpienia przeciw niemczyźnie są tu nadal w pamięci wszystkich. Jego zachowanie nie daje powodów do przypuszczeń, że się zmienił. Ma wciąż wielkie wpływy pomiędzy tutejszymi Polakami i nie będzie ich używał na korzyść niemieckich władz”.



Zygmunt Gadzinowski i Marian Wiewiórkowski na niemieckiej liście proskrypcyjnej. Skan ze zbiorów autorki

## Koszmar wojny

Leokadia nie spodziewała się, że spokojne życie jej rodziny już wkrótce zmieni się w koszmar.

Pierwszy na wojnę poszedł Janek. Znalazł się w 34. Eskadrze Rozpoznawczej Armii „Poznań”, która została utworzona 23 marca 1939 r. w celu obrony



Jan Wiewiórkowski. Fot. ze zbiorów autorki

Wielkopolski oraz współdziałania z sąsiednimi armiami „Pomorze” i „Łódź”. Kapral strzelec pokładowy Jan Wiewiórkowski, por. Julian Sławomirski i kpr. pil. Stanisław Orlikowski wykonywali 3 września lot rozpoznawczy w rejonie Żmigrodu-Milicza. Nad kompleksem leśnym w rejonie Brzezin natknęli się na niemieckie stanowisko przeciwlotnicze. Samolot został trafiony serią pocisków. Janek wyskoczył z płonącej maszyny, zanim spadła na ziemię. Doznał kontuzji kręgosłupa i stracił przytomność. Stało się to niedaleko jego domu rodzinnego w Opatówku. Matka, prawdopodobnie od okolicznych mieszkańców, dowie-

działa się, że syn został ciężko ranny. Cała załoga została wzięta do niewoli i umieszczona w obozie jenieckim Lamsdorf w Łambinowicach. Jan wrócił z obozu w 1943 r. Zmarł w roku 1979.

Po mojego dziadka – który przed wojną należał do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i zbierał pieniądze na Fundusz Obrony Narodowej, a później brał udział w spotkaniach konspiracyjnych – gestapo przyszło 15 kwietnia 1940 r. W chwili aresztowania miał niespełna 30 lat. Najpierw został uwięziony w Kaliszu, później przetransportowano go do Dachau i Gusen. We wrześniu 1940 r. przebywał w bloku 15, w marcu 1941 r. – w bloku 8. W obozie obowiązywała zasada: człowiek jest numerem bez wartości.

Marian Wiewiórkowski został numerem 4769. Z Gusen przyszły tylko trzy listy, które babcia przechowywała jak relikwie. Dziadek nie mógł pisać tego, co miał w sercu, co czuł w lodowatych kamieniołomach Alp, niszczone przez fizyczne katusze, głód, ziąb i niepokój o dalsze losy rodziny, przeczuwając to, co nieuchronne. Listy były pisane przez obozowego pisarza i ograniczały się do zdawkowych pozdrowień, np.: „Kochana żono i matko! List i pieniądze otrzymałem. Z okazji Wielkiej Nocy przesyłam Wam najlepsze życzenia. Pozdrawiam Was serdecznie. Wasz Marian”.





Maria Wiewiórkowska. Fot. ze zbiorów autorki

W ostatnim liście z 22 września 1940 r. pisał: „Choruję trochę. Listów nie piszę i nie będę pisał. Czy mamie...”. List od dziadka zwraca uwagę obciętym dolnym fragmentem. Prawdopodobnie został ocenzurowany.

W kwietniu 1941 r. babcia odpisała: „Kochany Marianie... Dajemy sobie radę i tylko Ciebie nam brakuje. Jesteśmy wszyscy zdrowi. Nie wyobrażasz sobie, jak duże są nasze córeczki. Beatka ciągle mówi o Tobie. Mówi już *Ojcie Nasz* i prosi o zdrowie dla tatusia i dla Olesi [mojej mamy]. Mówi także, że kocha tatusia bardzo”. List od babci

został odesłany, jej mąż już nie żył. Zmarł 6 kwietnia 1941 r.

Bardzo za dziadkiem tęskniłam, chociaż go nie znałam. Wciąż żyje w moim sercu. Żałuję wszystkiego, czego z jego pomocą nie dane mi było doświadczyć.

Maria, która przez dwa lata była mężatką, a przez następnych sześćdziesiąt – wdową, pozostała z dwiema malutkimi córkami, które nigdy nie poznały ojca. Poświęciła się rodzinie, dzieciom swoim i cudzym. Po wojnie została nauczycielką. Prowadziła dom otwarty, każdy mógł wpaść bez zapowiedzi i zawsze mile go witano. Dla wielu mieszkańców Opatówka była człowiekiem-instytucją. Doradzała, pisała pisma i podania, udzielała korepetycji z matematyki. Gdy byłam dzieckiem, była moją ukochaną babcią, później, gdy dorosłam, bardzo ją podziwiałam i jej współczułam.

Kilka miesięcy po śmierci Mariana, w październiku 1941 r., Leokadia otrzymała wiadomość o śmierci Zygmunta Gadzinowskiego, aresztowanego wraz z moim dziadkiem 15 kwietnia 1940 r. i również zamęczonego w Gusen. Jego młoda żona zmarła dwa lata później, w 1943 r. Wcześniej, w roku 1941, zmarł mój pradziadek Stanisław. Osierocone dzieci Heleny i Zygmunta wychowywała Leokadia.

Jej kolejny syn – Zygmunt Wiewiórkowski – został aresztowany przez gestapo 9 września 1943 r., prawdopodobnie za przynależność do podziemia. Był więźniem



Autorka modli się za swoich bliskich przed krematorium b. obozu koncentracyjnego Gusen. Fot. ze zbiorów autorki

Auschwitz i Buchenwaldu. Gdy wieziono go do Buchenwaldu, wyrzucił gryps z wiadomością dla rodziny, że wie, co go czeka, i że nie ma już nadziei. Wrócił jednak, ale nigdy nie odzyskał zdrowia. Prababcia pielęgnowała go do śmierci. Zmarł w 1948 r.

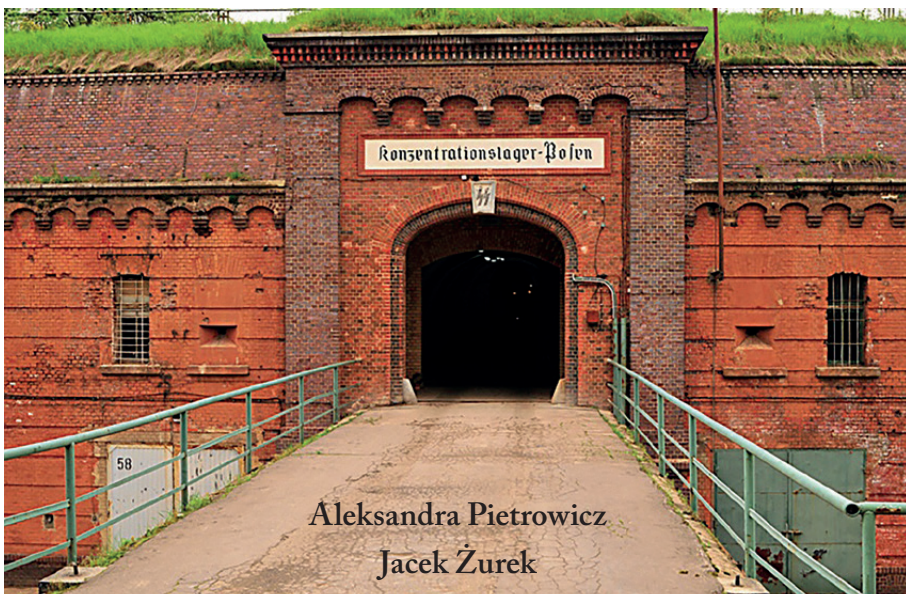
W ubiegłym roku pierwszy raz pojechałam na miejsce kaźni mojego dziadka i kuzyna. Prowadząc blog [www.historiawsepii.blogspot.com](http://www.historiawsepii.blogspot.com), pielęgnuję i rozwijam pamięć o tej historii. Bo przecież rację miał Jan Paweł II, który powiedział: „Świat powinien wiedzieć, ile nas, Polaków, kosztowało prawo do swojego miejsca na ziemi”. ■



**Dominika Pawlikowska** (ur. 1966) – nauczyciel dyplomowany, autorka innowacji pedagogicznej „Szkoła Tolerancji”, opartej na wartościach kulturowych wspólnoty regionalnej. Interesuje się genealogią, historią regionu i rodziny.



Fort VII w Poznaniu – wejście główne, widok obecny. Fot. IPN



Aleksandra Pietrowicz  
Jacek Żurek

## Więziennio-obozowe wspomnienia Wandy Serwańskiej

**Aresztowana w Poznaniu, przeszła przez śledztwo w gestapo, Fort VII, obóz w Żabikowie, skąd trafiła do Auschwitz-Birkenau. Po wojnie opisała swoje przeżycia.**

**W**anda Krawcówna<sup>1</sup> urodziła się 5 czerwca 1921 r. w podpoznańskim Żegrzu (dziś w granicach miasta). Była jeszcze dzieckiem, gdy osierocił ją ojciec, Józef Krawiec, kierownik tamtejszej szkoły. Z Weroniką z Lehmannów miał on, prócz córki, trzech synów: Feliksa, który zginął we wrześniu 1939 r., Bernarda<sup>2</sup> i Teobalda.

<sup>1</sup> Pozostajemy przy tradycyjnej formie panińskiego nazwiska naszej bohaterki, aczkolwiek jej mąż, Edward Serwański, pisał je w ówczesnej postaci urzędowej: Krawiecówna – i tak zostało w literaturze przedmiotu.

<sup>2</sup> W czasie okupacji Bernard Krawiec posługiwał się nazwiskiem konspiracyjnym Zakrzewski, przy którym pozostał po wojnie; był oficerem ZWZ/AK o pseudonimie „Oskar”, m.in. szefem Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrywiadu Oddziału II Komendy Głównej AK.

W 1939 r. Krawcówna zdała maturę. Mieszkała z matką w Poznaniu przy ul. Przemysłowej (Wilda), skąd zostały przez Niemców wysiedlone na początku wojny na Staszica (Jeżyce), a następnie na Małeckiego (Łazarz). Od pierwszych dni września 1939 r. Krawcówna była zaangażowana w działalność Pogotowia Wojennego Harcerek, a prawdopodobnie od 1940 r. w konspirację w ramach Akademickiego Koła Harcerskiego im. Heliodora Święcickiego (AKAHA)<sup>3</sup>. Uczestniczyła w akcji pomocy dla żołnierzy w obozach jenieckich i dla więźniów, a także w zajęciach tajnego nauczania prowadzonych przez Kuratorium Wojenne oraz w kursach harcerskich. W drugiej połowie 1942 r. została łączniczką Edwarda Serwańskiego „Mietka”, harcerza z Ostrowa Wielkopolskiego, członka organizacji „Ojczyzna”, oficera ZWZ/AK i pełnomocnika na Wielkopolskę Biura Zachodniego Delegatury Rządu na Kraj<sup>4</sup>. Nosiła pseudonim „Wundzik”. Prowadziła punkt kontaktowy w kiosku gazety na Dworcu Głównym w Poznaniu – „jeden z najlepszych [...] w całym systemie łączności [pełnomocnika Biura Zachodniego] w Wielkopolsce”<sup>5</sup>.

Została aresztowana przez gestapo w swoim kiosku 5 czerwca 1943 r. Przewieziono ją najpierw do poznańskiego gestapo, później do więzienia niemieckiej Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) w Forcie VII i wreszcie do nowo utworzonego obozu w Żabikowie na obrzeżach Poznania; w tym czasie była przesłuchiwana. W połowie grudnia, po nieudanym – z punktu widzenia gestapo – śledztwie wysłano ją do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau<sup>6</sup>. Stamtąd przetransportowano ją 24 października 1944 r. do podobozu w Dreźnie (tzw. Kommando Dresden), należącego do systemu obozowego KL Flossenbürg<sup>7</sup>. Pracowała w fabryce amunicji. Została uwolniona 8 maja 1945 r.

<sup>3</sup> E. Serwański, *Z dziejów wielkopolskiej konspiracji 1939–1945*, Poznań 1999, s. 146–155.

<sup>4</sup> *Pozytywista z duszą romantyka. O życiu i twórczości Edwarda Serwańskiego*, red. H. Olszewski, Poznań 2008.

<sup>5</sup> E. Serwański, *Z dziejów...*, s. 111.

<sup>6</sup> Por. R. Kaczmarek, *Górny Śląsk podczas II wojny światowej*, Katowice 2006, s. 250–251, 328 (sprawa Brzezinki).

<sup>7</sup> Por. *Encyclopedia of Camps and Ghettos, 1933–1945*, t. 1: *Early Camps, Youth Camps, and Concentration Camps and Subcamps under the SS-Business Administration Main Office (WVHA)*, cz. A, red. G.P. Megargee, Bloomington and Indianapolis 2009, s. 566–569 (system podobozowy Flossenbürga) i 577–589 (podobozowy w Dreźnie i okolicy).



Konspiracyjny koncert zorganizowany przez AKAHA w Poznaniu. Fot. ze zbiorów Komendy Chorągwi ZHP w Poznaniu

pod Dreznem w czasie ewakuacji obozu. Jeszcze w tym samym roku rozpoczęła studia polonistyczne na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Poznańskiego.

W grudniu 1945 r. wyszła za mąż za Edwarda Serwańskiego, historyka dziejów okupacyjnych Wielkopolski. Mieli trójkę dzieci: Macieja (ur. 1946), Jacka (ur. 1953) i Małgorzatę (ur. 1954). W 1948 r., po uwięzieniu męża (1948–1951)<sup>8</sup>, Serwańska przerwała studia, ukończyła je jednak cztery lata później. Pracowała w Instytucie Zachodnim jako bibliotekarka, korektorka i referentka w dziale finansowym, a następnie – w poznańskim oddziale Państwowego Wydawnictwa Naukowego (m.in. jako kierowniczka redakcji humanistycznej). W 1962 r. została kierownikiem Redakcji Naukowo-Technicznej w Wydawnictwie Naukowym UAM, a później redaktorem naczelnym wydawnictwa<sup>9</sup>. W 1980 r. przeszła na emeryturę.

<sup>8</sup> A. Pietrowicz, *Życie pod lupą bezpieki. Działania aparatu bezpieczeństwa wobec Edwarda Serwańskiego*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2009, nr 1 (14), s. 357–377.

<sup>9</sup> I. Wegner-Maruszewska, *Minęło już pół wieku... Powstanie i działalność Wydawnictwa Naukowego UAM*, „Biblioteka” 2012, nr 16 (25), s. 259–260, 262.



Konspiracyjny wieczór literacki zorganizowany przez AKAHA w Poznaniu. Fot. ze zbiorów Komendy Chorągwi ZHP w Poznaniu

Od lat pięćdziesiątych była członkiem Komisji Historycznej przy Komendzie Wielkopolskiej Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego, a od lat siedemdziesiątych – wydawcą materiałów komisji (wraz z mężem, w latach 1972–1991 przewodniczącym komisji). Także wtedy uzyskała najwyższy stopień instruktorski ZHP – harcistrza. Zmarła 3 marca 2002 r. Spoczywa na cmentarzu Junikowo w Poznaniu<sup>10</sup>.

<sup>10</sup> M. Ramza-Stępiak, W. Serwańska, mps (biogram przygotowany dla *Encyklopedii konspiracji wielkopolskiej 1919–1945*, red. M. Woźniak, Poznań 1998, nie poszedł jednak do druku, poprawki odręczne, kopia w zbiorach A. Pietrowicz); E. Serwański, *Z dziejów akademickiego harcerstwa wielkopolskiego (1939–1945)*, „Życie i Myśl” 1984, nr 9, s. 38–58; *idem*, *W kręgu myśli zachodniej. Wspomnienia i zapiski Wielkopolanina*, Poznań 2003, wg indeksu nazwisk; A. Pietrowicz, A. Łuczak, *Ze strachem pod rękę i śmiercią u boku... Wielkopolanki w konspiracji 1939–1945*, Poznań 2006, wg indeksu nazwisk; R. Wryk, *Życie w służbie Ojczyzny*, [w:] *pozytywista...*, wg indeksu nazwisk; M. Pietrzykowski, *Serwańska z Krawców Wanda*, [w:] *Harcerski Słownik Biograficzny*, t. III, red. J. Wojtycza, Warszawa 2012, s. 190–191 (błędnie sygnatura archiwum IZ i tytuł biogramu pióra M. Ramzy-Stępiak).



## W poznańskich więzieniach

Drugą połowę 1943 r. Wanda Krawcówna spędziła w trzech poznańskich więzieniach, z których dwa, idąc za nazewnictwem niemieckim, określa się niezbyt precyzyjnie mianem obozu.

W dniu aresztowania oraz incydentalnie, w związku z przesłuchaniami, przebywała w przedwojennym Domu Żołnierza przy ul. Ratajczaka (Ritterstraße, obecnie Niezłomnych 1a) na Starym Mieście. Został on zamieniony przez Niemców na siedzibę gestapo na Okręg Rzeszy Kraj Warty. Znajdowało się tutaj „więzienie domowe” gestapo, czyli areszt. Tutaj też dowożono z innych więzień aresztowanych Polaków oraz działał policyjny, doraźny sąd administracyjny (Standgericht)<sup>11</sup>.

Okres uwięzienia w Poznaniu spędziła Krawcówna w Forcie VII. Leżał on na Woli (obecnie Grunwald), na zachodniej granicy miasta przy al. Polskiej (Friedrich-Krupp-Allee)<sup>12</sup>. Mieściło się tu w czasie wojny niemieckie więzienie, zmieniające swą nazwę zależnie od aktualnych potrzeb jego zwierzchników. W październiku i listopadzie 1939 r. funkcjonowało jako „obóz koncentracyjny” podlegający grupie operacyjnej niemieckiej Policji Bezpieczeństwa, od listopada – jako obóz przejściowy gestapo, od połowy 1941 r. – jako więzienie policyjne Policji Bezpieczeństwa i wychowawczy obóz pracy. Ostatnia nazwa oznaczała, że do więźniów dołączały, na ogół od soboty po południu do niedzieli/poniedziałku, osoby oskarżone przez pracodawców o „niedbałą pracę”. Pobyt ich w obozie miał zatem charakter krótkoterminowej reedukacji (tzw. niedzielnicy). Był to więc przede wszystkim rodzaj obozu przejściowego i więzienia śledczego, w którym więźniowie przebywali do czasu podjęcia decyzji przez poznańskie gestapo albo wydania wyroku przez któryś z niemieckich sądów w Poznaniu lub Berlinie (kara śmierci bądź skierowanie do obozu lub więzienia). Ze względu na panujące warunki oraz wykonywanie wyroków i zbiorowych egzekucji na przywożonych tu osobach, jak nieuleczalnie i psychicznie chorzy, był to zarazem obóz o charakterze eksterminacyjnym. Nie miał on jednak – wbrew swej nazwie – charakteru typowego

<sup>11</sup> Por. E. Kurkowska, *Procedura karna na ziemiach polskich okupowanych przez Niemcy w czasie II wojny światowej*, „Studia Iuridica Lublinensia” 2012, nr 17, s. 158, 169, 170, 177, 178.

<sup>12</sup> M. Olszewski, *Straty i martyrologia ludności polskiej w Poznaniu 1939–1945*, Poznań 1973, s. 39–104 (rozdz. II: *Fort VII*); A. Pietrowicz, *Lager der Blutrache – obóz krwawej zemsty*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 4 (99), s. 31–41.



Dom Żołnierza w Poznaniu, w czasie okupacji siedziba gestapo w Kraju Warty, widok przedwojenny. Fot. AIPN

„obożu” (*Lager*). Komendant jego podlegał kierownikowi poznańskiego gestapo, strażnikami niższego szczebla (*SS-Wachkommando*) byli początkowo esesmani-folksdojczje, od wiosny 1941 r. również esesmani z tzw. starej Rzeszy (*Altreich*). Więźniowie w zasadzie nie pracowali, ale i nie mieli spacerów, nie nosili także więziennych drelichów. Przez Fort VII przewinęło się zapewne kilkanaście tysięcy więźniów, jednorazowo przebywało w nim od 400 do 1,2 tys. osób.

Na skutek żądań Wehrmachtu, który chciał przejąć Fort VII, zdecydowano w połowie 1942 r. o przenosinach więźniów do podpoznańskiej wsi Żabikowo (ówczesna niemiecka nazwa: Poggenburg). Zakończyły się one wiosną 1944 r. Przy granicy z miasteczkiem Luboń, na południowy zachód od Poznania, w latach 1941–1942 mieścił się na polach tej wsi obóz pracy dla Żydów, głównie z Łodzi i okolic, budujących autostradę do Frankfurtu nad Odrą<sup>13</sup>. Obóz dla więźniów funkcjonował

<sup>13</sup> Historia (Obozy pracy przymusowej dla Żydów), [w:] Muzeum Martyrologiczne w Żabikowie, <http://www.zabikowo.eu/> [dostęp: 6 XII 2017 r.].





od kwietnia 1943 r. pod poprzednią nazwą, z dodatkiem Posen-Lenzingen (Poznań-Junikowo), jego teren został bowiem włączony do tej poznańskiej dzielnicy<sup>14</sup>. Obóz składał się z dwóch części – więzienia policyjnego dla więźniów „politycznych” i obozu karnego dla osób oskarżonych przez Urząd Pracy (Arbeitsamt) o uchylanie się od pracy<sup>15</sup>. „Polityczni” przebywali tu na ogół od kilku dni do kilku tygodni, więźniowie „karni” – zwykle dwa, trzy tygodnie. Z Żabikowa odeszło 28 transportów do niemieckich obozów koncentracyjnych: Auschwitz, Groß-Rosen, Mauthausen-Gusen oraz Sachsenhausen i Ravensbrück<sup>16</sup>. Krawcówna przebywała tu przez pierwsze dwa tygodnie grudnia, zanim została wysłana do „prawdziwego” obozu.

## Relacja

Tekst swój Serwańska zatytułowała *Wspomnienia z pobytu w obozach koncentracyjnych*. Publikujemy ich początek, liczący szesnaście stron maszynopis, dotyczący aresztowania autorki i jej uwięzienia kolejno w poznańskiej siedzibie gestapo, Forcie VII i w Żabikowie, zakończony transportem do Auschwitz (czerwiec – grudzień 1943 r.). Kopia wspomnień znajduje się w Instytucie Zachodnim w Poznaniu. Liczą one 41 stron i nie są datowane wprost. Na czas powstania i autorkę naprowadza podtytuł: „Spisała Wanda Serwańska, lat 31, korektor Państwowych Wydawnictw Naukowych, zamieszkała w Poznaniu, ul. Przemysłowa 53 m. 5”. Podany wiek wskazywałby na to, że relacja została spisana w 1952 lub do połowy 1953 r. Podtytuł kryje zagadkę, gdyż do końca 1953 r. autorka pozostawała na liście płac Instytutu Zachodniego<sup>17</sup>. Tak też ujmują sprawę jej biogramy, datujące pracę w PWN od 1954 r. Wydaje się jednak, że relacja została przepisana

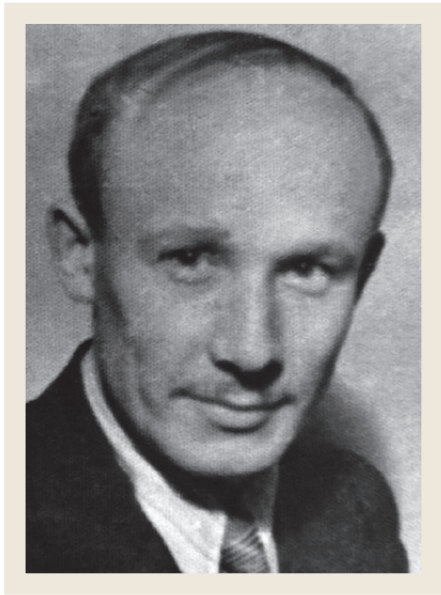
---

<sup>14</sup> A. Ziółkowska, *Muzeum Martyrologiczne w Żabikowie*, „Kronika Powiatu Poznańskiego” 2013, nr 3, s. 18.

<sup>15</sup> Mianem „politycznych” określali Niemcy różne grupy więźniów, na ogół niemające nic wspólnego z podobną działalnością – z zasady Polaków, nadto zakładników podejrzanych o „bandytyzm” (partyzantów i ich pomocników), jeńców i obywateli sowieckich bez względu na narodowość, więźniów mających przebywać w obozie do końca wojny bez powiadamiania o ich losie rodziny (członkowie „ruchu oporu”, „sabotażyści” itd.), „politycznych recydywistów” (więźniów politycznych ponownie umieszczonych w obozie).

<sup>16</sup> Historia (Więzienie Policji Bezpieczeństwa i Wychowawczy Obóz Pracy), [w:] Muzeum Martyrologiczne w Żabikowie, <http://www.zabikowo.eu/>; M. Olszewski, *Straty...*, s. 105 i nast. (rozdz. III: *Obóz w Żabikowie*).

<sup>17</sup> Por. E. Serwański, *W kręgu...*, s. 242–243.



Wanda Krawcówna i Edward Serwański „Mietek”, działacz „Ojczyzny”, emisariusz Biura Zachodniego Delegatury Rządu RP na Kraj.  
Fot. ze zbiorów Aleksandry Pietrowicz



Wanda i Edward Serwańscy, zdjęcie ślubne z 8 grudnia 1945 r. Fot. ze zbiorów Aleksandry Pietrowicz



wiele lat później z niedatowanego rękopisu, a dodany podtytuł orientacyjnie, nie całkiem dokładnie (wiek lub stanowisko), wskazywał na czas jego powstania<sup>18</sup>. Potwierdza tę możliwość Edward Serwański, który podał po latach, że oboje nie pamiętają, kiedy powstały wspomnienia żony, w każdym razie zostały spisane w latach sześćdziesiątych – żona dyktowała, a on spisywał, tekst zaś pozostał w maszynopisie. Rzeczywiście, jeśli się weń wczytać, nosi on jakby charakter relacji mówionej (żona), poprawnej jednak literacko, uzupełnianej niekiedy wtrętami (mąż?)<sup>19</sup>.

Relację publikujemy w oryginale, z niewielkimi poprawkami językowymi, zachowujemy zaś niektóre charakterystyczne, nieużywane dziś zwroty. Podzieliśmy ją na części, nadając im podtytuły, podobnie jak i tytuł główny, podaliśmy także panięńskie nazwisko autorki, które nosiła w czasie wojny. Cytaty z tej relacji pojawiały się w literaturze przedmiotu, przede wszystkim u Aleksandry Pietrowicz. Ponadto Wanda Krawcówna jest pomysłodawczynią i zapewne główną autorką „hymnu fortowego”, śpiewanego w 1943 r. w celach kobiecych Fortu VII<sup>20</sup>.

Za życzliwie udzielone informacje dziękujemy dr. Bogumiłowi Rudawskiemu, pracownikowi Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

\*\*\*

Autorka miała szczęście – nie była bita ani torturowana w śledztwie, nie znalazła się w bunkrze (więziennym karcerze), w obozie w Żabikowie przebywała w baraku „politycznym”, a jako kobieta nie była tak okrutnie szykanowana i prześladowana jak mężczyźni. Łagodne traktowanie w śledztwie, jak na warunki okupacyjne – tyl-

---

<sup>18</sup> Kserokopia relacji jest przechowywana w Archiwum II wojny światowej Instytutu Zachodniego (1939–1945), w Dziale III: Protokoły, zeznania, relacje i sprawozdania, pod sygnaturą I.Z. Dok. III-63. W dołączonej notce znajduje się informacja, z datą 3 czerwca 1987 r., że oryginał zwrócono autorce. Relację zapisano w katalogu archiwalnym pod innym tytułem, mówiącym o drugiej części wspomnień, jako „Wspomnienia z pobytu w obozie koncentracyjnym: Auschwitz-Birkenau i Dreźnie. Osoba przesłuchana: Wanda Serwańska, Poznań, Przemysłowa 53. Uwagi: Spisał Edward Serwański”.

<sup>19</sup> E. Serwański, *W kręgu...*, s. 195. Informacja pozostawia dwuznaczność – w roku 1961 lub 1962 Serwańska przeszła do UAM, nie mogła zatem być jeszcze korektorką w PWN, w którym zresztą zrobiła większą karierę. Wspomnienia więc zostały w latach sześćdziesiątych raczej „spisane”, ewentualnie „napisane” (powtórnie na maszynie) w dosłownym rozumieniu tego słowa, a nie w znaczeniu ogólnie przyjętym („powstały”).

<sup>20</sup> M. Olszewski, *Straty...*, s. 89–90 (trzy zwrotki piosenki).

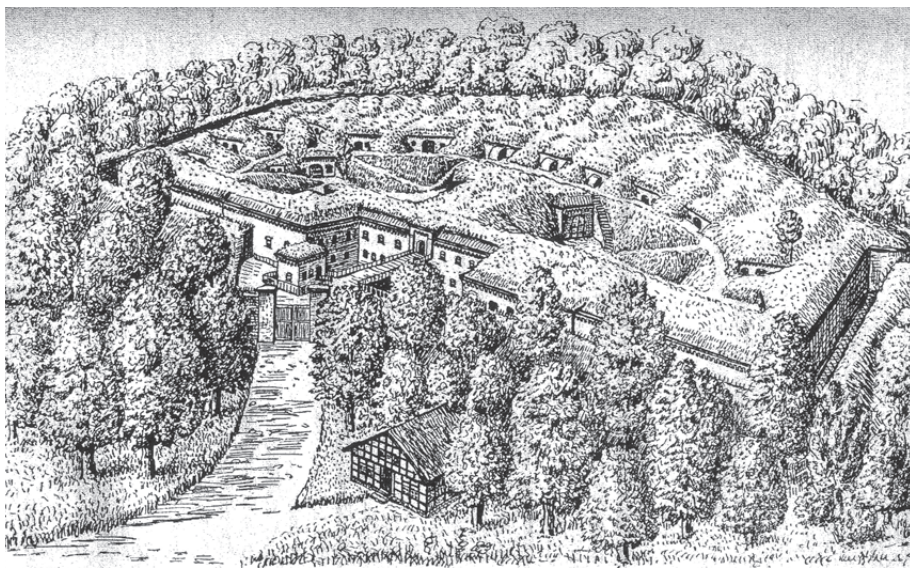
ko zastraszanie i nacisk psychiczny – należy wiązać ze słabymi poszlakami przeciwko Krawcównie. Aresztowanie jej nastąpiło być może w związku z częściową dekonspiracją tajnego nauczania w konspiracyjnym harcerstwie wielkopolskim, a nie działalnością Biura Zachodniego Delegatury<sup>21</sup>. To bodaj w zasadniczy sposób określa charakter tej przejmującej, choć oszczędnej w słowach relacji, odbiegającej od znanych, wstrząsających opisów traktowania więźniów przez esesmanów oraz eksterminacji ofiar w Forcie VII, a przecież „w polskiej opinii publicznej lat okupacji uchodził [on] za obóz, którego przeżyć nie sposób”<sup>22</sup>.

Warunki bytowe, w jakich znalazła się Krawcówna, były następujące: wiadro w celi (Fort VII) lub brak w ogóle „kibla” (Żabikowo), co skutkowało brakiem świeżego powietrza, smrodem, kloaką; upał lub zimno (brak ciepłych ubrań) w zależności od pory roku i pogody; tłok i problemy ze snem; brak prycz do spania; brak bieżącej wody, a więc trudne warunki higieniczne; brak opieki lekarskiej i lekarstw, w rezultacie choroby, zwłaszcza żołądka, ból, trudności w codziennych czynnościach życiowych, zagrożenie kalectwem, śmiercią; brak regularnych spacerów; brak kontaktu z przyrodą; brak kontaktu z bliskimi; monotonia w więzieniu (Fort), za to – na odwrót – pożyteczna praca w obozie (Żabikowo).

Traktowanie: brak korespondencji; okradanie (z) paczek; rewizje, szczególnie dokuczliwe ze względu na niemożność legalnego posiadania rzeczy osobistych; okłamywanie więźniów przez strażników; złe wyżywienie i głód; zakazy i nakazy – szczególnie trudny do zniesienia pośpiech, wykonywanie obowiązków i wszelkich czynności życiowych biegiem (Żabikowo), nakaz „porządku”, zakazy śpiewu, posiadania przedmiotów osobistych itd.; kary „regulaminowe” – bunkier (karcer), pozbawianie żywności, „sport” (upodlające, bezsensowne ciężkie ćwiczenia fizyczne); brak informacji z zewnątrz; niesprawiedliwość, dowolność oraz przypadkowość kar i wyboru ofiar; ogólne złe traktowanie – szykany, prześladowanie, bicie, szczucie psami (Żabikowo); fikcja urzędowej opieki i pomocy; znane autorce z autopsji lub z relacji innych osób – tortury w śledztwach oraz tortury i prace karne stosowane wobec mężczyzn.

<sup>21</sup> Por. E. Serwański, *W kręgu...*, s. 81; A. Pietrowicz, *W służbie Polskiego Państwa Podziemnego*, [w:] *Pozytywista...*, s. 114.

<sup>22</sup> M. Olszewski, *Straty...*, s. 39.

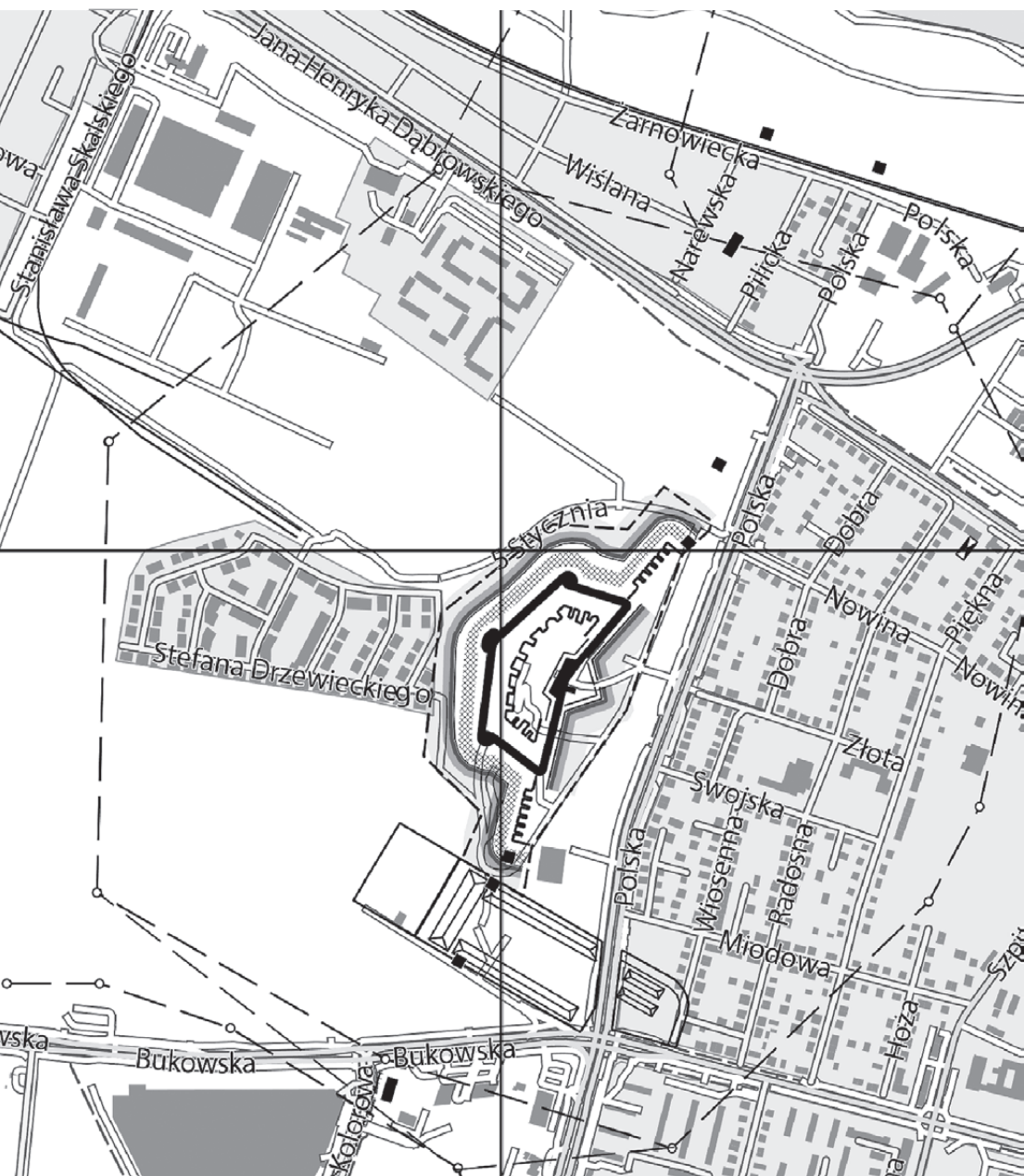


Widok Fortu VII – rysunek zamieszczony w monografii M. Olszewskiego, *Straty i martyrologia ludności polskiej w Poznaniu 1939–1945*, Poznań 1973, s. 44.

Osoby (typy ludzkie): przede wszystkim bezimienne portrety różnych niemieckich strażników i strażniczek więziennie-oboazowych, od sadystów do osób współczujących; cechą charakterystyczną, wyróżniającą sytuację autorki, był brak więźniarek kryminalnych i Niemek – same więźniarki polskie i „polityczne” (w Żabikowie mające osobny barak).

Kontakty międzyludzkie: paczki jako namiastka korespondencji z domem; informacje od więźniarek wracających ze śledztwa – ze świata, o śledztwie, o sprawach osobistych, o obozie (Żabikowo); nielegalny kontakt z innymi celami przez „widzenia” w klozecie i grypsy; podglądanie przez dziurki w zamalowanych szybach; ukrywanie i przemykanie rzeczy osobistych; wspólne zajęcia własne w celi (nauka, praca, rozrywka).

Przeżycia: strach przed śledztwem, karami (prowadzącymi do nich niedozwolonymi zachowaniami), strażnikami; ostrożność przy „nieregularnym” postępowaniu i w słowach; zobojętnienie na złe traktowanie; ciągła niepewność i niewiedza; wdzięczność, wyczulenie na drobne przejawy życzliwości i pamięci; wyjątkowe uwrażliwienie na przyrodę, jej personifikacja; wielka waga przywiązywana do jedzenia (ilość, częstotliwość, jakość); samotność (brak bliskich); tęsknota za wolnością.



„Widzieliśmy z »górek« szmat Poznania, był tak bliski, a zarazem tak daleki”. Fort VII (Colomb) przy al. Polskiej na współczesnym planie miasta. Na południu, tu niewidoczny, Fort VIIA przy ul. Marcelesińskiej, a na zachodzie, na północ od ul. Bukowskiej – lotnisko na Ławicy. Dom Żołnierza przy ul. Ratajczaka (obecnie Niezłomnych) poza planem, droga doń wiedzie na południowy wschód. Fragment mapy za: M. Wojciechowski, J. Biesiadka, A. Gawlak, W. Waraczyński, *Fort główny VII Colomb, Poznański Szlak Forteczny*, 2015, <http://www.twierdza.poznan.pl/fort7/> [dostęp: 6 XII 2017 r.]



## Wanda Serwańska z Krawców Wspomnienia (czerwiec – grudzień 1943 r.)

### Aresztowanie (5 czerwca)

W 1943 r. pracowałam w księgarni (kiosku) Ruchu w holu dworca głównego w Poznaniu. W sobotę dnia 5.VI. tego roku w porze przedpołudniowej podeszło do kiosku dwóch cywilów. Jeden z nich powiedział do mnie: „Fräulein Wanda, da kommen Sie mit” [Panno Wando, pójdzie pani z nami], poczem odsłonił klapę marynarki, okazując się znakiem – zapewne – gestapo.

Okazało się, że przyjechało ich aż czterech, bowiem dwóch innych udało się do mego szefa, a potem – jak się później dowiedziałam – byli u mnie w domu, gdzie przeprowadzili w mieszkaniu rewizję. Podczas niej zabrali moje listy i szereg fotografii.

Tymczasem dwaj cywile, którzy mnie aresztowali, ze swej strony przeprowadzili rewizję w kiosku. Nie znaleźli oni nic kompromitującego mnie. Z dworca odwieźli mnie do Domu Żołnierza. W czasie drogi zapytałam, dlaczego zostałam aresztowana, co się stało. Na to otrzymałam odpowiedź: „Jak to, Pani nic nie wie? Teraz się wszystko wydało!” Nie spuszczała ze mnie oka.

Poprowadzono mnie na pierwsze piętro do jednego z pokoi. Gdy weszłam, kazano mężczyznom, którzy byli właśnie przesłuchiwani, odwrócić się twarzą do ściany. Jeden z nich się ślaniał, mdlał. Z sąsiedniego pokoju dochodziły krzyki i wrzaski w języku niemieckim. Stamtąd zaprowadzono mnie do innego pokoju, gdzie Niemka, prawdopodobnie urzędniczka, przeprowadziła osobistą rewizję. Rewizja ta odbyła się bez żadnych szyskan. Następnie spisano moje personalia, złożyłam odciski palców, wreszcie sfotografowano mnie kilkakrotnie. Formalności te trwały ok. dwóch godzin.

Po tym wszystkim sprowadzono mnie na dół, do piwnic i zamknięto w jednej z cel. Było w niej już kilka kobiet. W tym czasie wydawano właśnie obiad, który składał się z zupy z brukwi. Nie jadłam nic. W celi była tylko jedna drewniana prycza, gołe deski niczem nie posłane – na jedną osobę. Prócz kibla żadnych innych sprzętów w celi nie było. Okno było bardzo małe i wysoko umieszczone.

W celi tej byłam tylko ok. jednej godziny. Tematem rozmowy był problem: Czy zostaniemy w Domu Żołnierza, czy też pojedziemy na Fort VII. Wszystkie

niewiasty obawiały się zostać na miejscu, życzyły sobie dostać się jak najwcześniej na Fort.

Po godzinie zaczęto nas wszystkie po kolei wywoływać z celi na podwórze. Odbywało się to przy wrzasku wartowników SS-Mannów. Trzeba było biec – o czym nie wiedziałam. Za to, że nie biegłam, zostałam uderzona kijem przez plecy. Następnie oddzielnie wywoływano z innych cel mężczyzn. Tych z reguły bito kijami po plecach. Załadowano nas do samochodu, najpierw mężczyzn, a potem nas. Mężczyźni wyglądali okropnie, byli obrośnięci, nieogoleni i bardzo zmizerowani. Zakazano prowadzenia jakichkolwiek rozmów. Pomimo że w samochodzie był z nami jeden konwojent z bronią, odbywały się ukradkiem ciche rozmowy. Zręcznie przesiadano się, aby móc się porozumiewać między znajomymi. Mężczyzn cechowała dobra postawa – dodawali nam, niewiastom, otuchy. W zasadzie jednak w czasie transportu panowała cisza, nikt nie płakał, nie narzekał.

### Fort VII (czerwiec – wrzesień)

Znaleźliśmy się w Forcie Colomb. Kolejno wywoływano nas ze samochodu do biura, gdzie znowu spisano personalia. Oddawaliśmy do depozytu drobiazgi, jakie mieliśmy przy sobie, i rzeczy osobiste. Następnie zaprowadzono mnie długim korytarzem w dół do piwnic. Umieszczono mnie w jednej z takich piwnicznych cel. Panował w niej półmrok, czuć było wilgoć. W celi zauważyłam jedną długą pryczę na dziesięć osób i jedną ławkę. Prycze były zasłane kocami. W celi było ok. 20 kobiet. Ponieważ cela była bardzo mała – liczyła ok. 10 m kw. powierzchni – było w niej bardzo duszno, po prostu nie było czym oddychać. Na ławie siadywało się na zmianę, ponieważ prycz nie wolno było zajmować.

Niewiasty starały się nie przyznawać do znajomości. Wielkie wrażenie wywarły na mnie rozmowy przeprowadzone poprzez ścianę z sąsiednią „celą”. Piszę w cudzysłowie, ponieważ w rzeczywistości nie była to cela, tylko bunkier. Mieścił się on pod schodami, tuż obok naszej celi. Bunkier ten nie miał okna, jego powierzchnia wynosiła zaledwie 1 x 1,5 metra. Bunkier ten był tak niski, że mógł się w nim pomieścić tylko pochylony człowiek. Wychodząc raz z naszej celi, widziałam ten bunkier, ponieważ były otwarte drzwi. Z rozmów, jakie prowadziły moje koleżanki, wynikało, że w bunkrze była kobieta. Przebywała ona tam kilka dni.





Opowiadano mi, że innym razem przebywała w tym bunkrze kobieta, która strasznie krzyczała, że się dusi. Okazało się, że umieszczono ją w bunkrze tuż po jego wychlorowaniu. Oczywiście, że nie miała czym oddychać.

Z naszej celi nie tylko słyszałyśmy odgłosy życia bunkra, ale i częściowo mogłyśmy obserwować ruch wokół niego dzięki temu, że w drewnianych drzwiach naszej celi były szpary pomiędzy deskami, przez te szpary widziałyśmy część korytarza.

W tym samym bunkrze przebywała jeszcze inna kobieta, aresztowana podobno tylko dlatego, że była członkiem rodziny aresztowanych. Przebywała ona w tym bunkrze trzy miesiące. W tym czasie była tylko kilka razy wyprowadzana na powietrze i przy tej okazji przewietrzano też sam bunkier. W takich wypadkach pozwalano jej zabierać ze sobą na powietrze również pościel. Była tak osłabiona, że koleżanki z naszej celi, wezwane przez dozorców, niosły za nią tę pościel, sama nie mogła jej unieść. Pościel ta była zbutwiała, wilgotna, prawie że mokra. Kiedy po trzech miesiącach umieszczono ją w innej celi, dostała szoku nerwowego. Jak się później dowiedziałam, zmarła w obozie koncentracyjnym.

Jak sami dozorczy oceniali tego rodzaju torturę, niech świadczy fakt, że niektórzy z nich – uważani przez nas za porządných – ukradkiem pozwalali dawać przebywającym w bunkrze większe porcje zupy. Kiedy jednemu z tych porządných wachmanów [strażników] żaliłyśmy się na nasze warunki, pokazywał wymownym ruchem ręki na bunkier. Zrozumiałyśmy go zupełnie. Człowiek ten jak najwi doczniej litował się nad losem kobiet przebywających w bunkrze.

Muszę tu jeszcze dodać, że zarówno nasza cela jak i bunkier nie znajdowały się na właściwym poziomie korytarza, tylko poniżej jego, to znaczy że inne cele były – że się tak wyrażę – parterowe, a nasza piwniczna. Fakt dawał się nam ciężko we znaki również i dlatego, że okno nasze wychodziło na podwórze w miejscu, w którym znajdowała się kloaka. Przy jej opróżnianiu były zajęte kobiety. W czasie tego fetoru z kloaki zapełniał całą naszą celę do tego stopnia, że nie miałyśmy czym oddychać, po prostu dusiłyśmy się. Staraliśmy się wówczas ręcznikami „wygarniać” powietrze z celi. Były to jednak próby daremne, ponieważ koleżanki mdlały z braku powietrza. Pora roku – było to lato – wreszcie upały były przyczynami, które potęgowały zaduch i fetor.

Drugą plagą był głód. Początkowo – to znaczy od czerwca do sierpnia – były paczki z domu. Była w nich żywność i odzież. Póki były paczki, wyżywienie



Cela w Fortcie VII, widok obecny. Fot. AIPN

więzienne nie odgrywało poważnej roli. Od sierpnia przestały jednak do nas dochodzić. Później dowiedziałam się, że z domu w dalszym ciągu przesyłano nam paczki, ale nam ich nie doręczano. Przekazywano je do kuchni więziennej, a ślady zawartości tych paczek odnajdywaliśmy w zupach. I tak ponosiłyśmy poważne straty, ponieważ paczki przetrzymywano w tzw. Paketkammer [paczkarnia, także pomieszczenie poczty obozowej, paketkamera, paketsztela], na skutek czego żywność się psuła.

Od sierpnia byliśmy skazane wyłącznie na wikt więzienny. Raz po raz tylko udawało się którejś z nas otrzymać wyjątkowo paczkę przesłaną pocztą – w zasadzie bowiem składały je rodziny bezpośrednio na Fortcie.

Na śniadanie otrzymywałyśmy tylko kawę, wieczorem do kawy dodawano chleb, który powinien starczyć na cały następny dzień aż do kolacji. Chleb był czarny, oczywiście suchy. Na więźnia wypadła piąta, względnie szósta, często



siódma, a nierzadko nawet ósma część bochenka – zależnie od tego, czy należały się nam normalne porcje czy też zmniejszone za jakiś tam kary. Wydawanie chleba wieczorem, a nie rano, a następnie stałe prawie ograniczanie normalnych porcji były przyczyną głębokich rozterek. Niejednokrotnie trudno było oprzeć się pokusie głodnego żołądka. Chęć nasycenia się małym kawałkiem chleba zaraz wieczorem była silniejsza od perspektywy głodowania przez całe jutrzejsze przedpołudnie. Były to po prostu męczarnie, które nas gnębiły codziennie. Rozsądek często ulegał pokusie głodnego żołądka.

Obiady składały się wyłącznie z zup. Otrzymywałyśmy zupy z marchwi, kapusty, brukwi, lebiody i pokrzyw. Prawdziwym już nieszczęściem była zwana przez nas „zupa z okruszkami”. Zawierała ona właśnie żywność z naszych paczek, których nam nie doręczano. Zupa ta była nie do jedzenia i to w takim stopniu, że wołałyśmy jeść nawet zupę z pokrzyw. Do zupy tej wrzucano bowiem tak wędlinę jak i słodycze z naszych paczek. Z tych względów była wręcz obrzydliwa. Zupy było mało. W zasadzie bowiem powinnyśmy otrzymywać po pół litra dziennie. Systematyczne jednak stosowanie kar powodowało, że otrzymywałyśmy znacznie zmniejszone porcje. Byłyśmy tak wygłodzone, że zupę dzieliłyśmy w celi łyżkami, aby nikomu nie stała się krzywda.

W celi naszej jedna z koleżanek była w ciąży. Pomimo to nie otrzymywała ona żadnych dodatkowych porcji ani też innego jedzenia. Pomagałyśmy jej w ten sposób, że dzieliłyśmy się z nią naszymi porcjami.

Gdy zupy były dość gęste, zachowywałyśmy resztę na kolację i obkładaliśmy nią chleb. Staraliśmy się w ogóle pić jak najwięcej kawy, aby w ten sposób zaspokoić żołądek chociażby ilością wody.

Sprawy wyżywienia nie można oddzielić od systemu kar. Były one ze sobą ściśle związane. Morzenie głodem było bowiem najpowszechniej stosowaną karą. A karano w tym wypadku za cokolwiek, jak na przykład za nieporządek na przyrzach, za śpiew, za rozmowy. Najczęściej jednak nie wiedziałyśmy w ogóle, za co jesteśmy karane. Hitlerowcy stosowali bowiem zasadę zbiorowej odpowiedzialności. Zdarzały się na przykład wypadki, że nie wydawano w ogóle obiadów, tzn. zup, względnie chleba. Gdy potem pytałyśmy się wachmanów albo wachmanek [strażniczek] – których było można o to zapytać – otrzymywałyśmy stereotypową odpowiedź – *Strafe!* [kara]. Spotykała więc nas kara, dlatego że gdzieś

tam na Forcie w jakiejś innej celi coś się stało. Zdawało się, że hitlerowcy szukali pretekstu, aby cały Fort morzyć głodem. I tak było w istocie – głód był straszliwy i dokuczał okropnie.

Innym dowodem, że karę tę stosowano powszechnie, był taki wypadek: kilkanaście kobiet pracujących na Ławicy [lotnisku na polach podpoznańskiej wsi o tej nazwie (Boelcke-Horst), którą w 1940 r. włączono w granice miasta, odległym od Fortu VII ok. 3 km] przy kopaniu rowów skazano na trzy dni głodówki za to, że rodziny przyniosły im paczki z żywnością. Zamknięto je w pralni czy w jakimś innym pomieszczeniu i prócz kawy niczego nie otrzymywały. Na trzeci dzień kobiety te mdlały z głodu, ślaniały się, nie mogły się utrzymać na nogach o własnych siłach.

Za rzekomy nieporządek w celi, rozmowy, śpiewy karano nas w różny sposób. Kazano np. stać w półprzysiadzie z wyciągniętymi do przodu rękami. Musiały to robić również – koleżanka więzienna, która była w ciąży, i prawie osiemdziesięcioletnia staruszka. Albo: kazano nam wchodzić na prycze i skakać w dół. Prycze były dwupiętrowe, koleżanki skaczące z góry padały na te, które skakały z dolnej pryczy, prosto na plecy, na głowy.

Jednak ten system kar nie był jeszcze groźny wobec tego, co słyszałam o innych, stosowanych na mężczyznach. Nie widziałam tego. Opowiadano mi tylko, że na dziedzińcu były tzw. górki, po których gnano i pędzono godzinami mężczyzn w przysiadach, w tzw. żabkach, aż do nieprzytomności. Kto nie miał już sił, był bity. W czasie jednego ze spacerów widziałam stromą ścianę. Opowiadano mi, że zmuszano mężczyzn do wdrapywania się na nią.

Zresztą stale dochodziły do nas odgłosy krzyków i jęków – to strażę znęcały się, biły i maltretowały mężczyzn w sposób, o którym niestety nie mogę nic powiedzieć.

Wiem również z opowiadań, że na Forcie były egzekucje i to pod ścianą, o której co dopiero wspominałam. Na ścianie tej widziałam ślady krwi.

Niezależnie jednak od systemu stosowania takich czy innych kar ogólne traktowanie nas było bardzo surowe. Miało ono zapewne na celu sterroryzować nas. Głównie zależało to od postawy Wachmanów. Jeden z nich, zwany przez nas „Tygrys”, szczególnie nam dokuczał. Do ubikacji należało iść bardzo prędko, gdy mu się któraś z nas nie spodobała, bił gumową pałką, gdzie popadło.



Razu pewnego, podczas rewizji w celi, znalazł on zapalki, z tego powodu obić mnie kijem, jako że – jego zdaniem – byłam za to odpowiedzialna. Do innych sposobów terroryzowania nas przez „Tygrysa” należało szczucie psem – ile razy go miał przy sobie – w drodze do ubikacji.

„Tygrys” miał opinię sadysty, który bił i znęcał się nad więźniami za byle co, najczęściej bez żadnego powodu.

Ale byli i Wachmani i Wachmanki znośni, zwłaszcza zaś tzw. kapo [obozowy skrótowiec od niem. *Kameradenpolizei*, dosł. policja koleżeńska, więziennadzorca, jeden z tzw. więźniów funkcyjnych]. Byli to Niemcy-więźniowie, którzy nam raczej współczuli, świadomi zapewne własnego losu. Jako przykład postawy jednego z wachmanów niech świadczy taki fakt. Dziedziniec, na który wychodziło nasze okno, obrosły był trawą. Rosły tam również poziomki. Otóż wachman ten, który miał straż na dziedzińcu, nazrywał całą wiązanekę poziomek wraz z listowiem i pewnej chwili wrzucił nam przez okno do celi. Byłyśmy głęboko wzruszone najpierw samym faktem, a następnie widokiem „żywego kawałka” przyrody.

Jak bardzo musiałyśmy się czuć sterroryzowane, upodlone, zgnębione, jak bardzo odczuwaliśmy ogromny dystans, jaki dzielił nasze własne człowieczeństwo od tego, które reprezentowali Niemcy, niech świadczy odruch naszych myśli i uczuć skierowany pod adresem wachmana: „Niemiec – a jednak... człowiek!” – Nie potrafiłyśmy tego zrozumieć. Zachowanie jego wydało się nam w naszych oczach tym piękniejsze, że – zdaniem naszym – uległ czarowi naszego śpiewu, za który – jak gdyby zamiast kwiatów w podzięce – rzucił nam wiązkę poziomek. Fakt ten pamiętam zapewne dlatego tak mocno, że wrażliwość na dobroć ludzką w tej ciężkiej próbie była szczególna, poza tem bezgranicznie wprost łaknęliśmy jakiegokolwiek kontaktu bezpośredniego z przyrodą. I z tego to powodu pamiętam też inny fakt. Ponieważ okno nasze znajdowało się na wysokości samego dziedzińca, mogłyśmy obserwować życie... trawy. Ale do szczególnych już przeżyć zaliczyć muszę nasz entuzjazm, kiedy pod naszym oknem wyrósł fiołek. Ubóstwialiśmy go. Był on dla nas synonimem życia na swobodzie, na wolności, oddechem całej przyrody. Był on naszym słońcem. Żyliśmy nim po prostu, ciesząc się i radując jak dzieci. Pewnego dnia niestety zauważył to jakiś inny wachman i butem zdeptał fiołka.

Było to dla nas bardzo ciężkie przeżycie, zdaniem naszym było to barbarzyństwo, jeśli wręcz nie bestialstwo.

Względność innych wachmanów i wachmanek jak i wspomnianych kapo miały dla nas duże znaczenie. Swym zachowaniem mogli bowiem wpływać na polepszenie naszej sytuacji. Otóż kiedy otrzymywałyśmy w pierwszym okresie trzech miesięcy paczki żywnościowe i odzieżowe z domu, spełniały one niejako rolę listów z domu. Z chwilą kiedy zaprzestano nam je dostarczać, zerwał się wszelki kontakt z domem. Staraliśmy się przeto porozumiewać się z innymi celami, aby się czegoś dowiedzieć i o domu, i o biegu naszych spraw. Porozumiewaliśmy się karteczkami, które zostawiało się w ustępie. Następnie kapo niejednokrotnie tak



Cela w Forcie VII, w której 6 stycznia 1940 r. strażnicy dokonali masakry przedstawicieli elity wielkopolskiej – widok obecny.  
Fot. AIPN



kombinowali, że wypuszczali do ustępu równocześnie kilka cel, o których wiedzieli, że przebywają w nich np. siostry, matki, córki. Stwarzali więc tym samym niejako widzenia. Były to oczywiście okazje do porozumiewania się i wymiany niezbędnych informacji.

Tygodniami np. nie wychodziłyśmy na spacer. Wielkim przeto było dla nas dobrodziejstwem, jeśli względna wachmanka pozwoliła pewnego razu nam zabierać koce, które przetrzepaliśmy na dziedzińcu.

W tym pierwszym okresie pobytu mego na Forcie zorientowałam się już dobrze w warunkach w jakich żyjemy.

Dzień zaczynał się pobudką o godzinie 6-tej. Porządkowało się cele, po czym otrzymywałyśmy kawę. Następnie odbywał się apel. Wachman wchodził do celi, wszyscy stawali na baczność, starsza celi składała raport o stanie obecnych. Następnie kończyło się porządkowanie celi, jak np. mycie podłogi. Była ona z cegieł. O godz. 12 był obiad, o 18 kolacja.

W ciągu dnia trzykrotnie było tzw. *Austreten* [wyjście] do ubikacji. Byłoby to wystarczające, gdyby wszyscy byli zdrowi, ale niestety tak nie było, głównie bowiem dokuczwała choroba żołądka, toteż nieraz trzeba było korzystać z wiadra, które było w celi, było ono bez przykrycia. Jakkolwiek starałyśmy się je przykrywać we własnym zakresie czym się tylko dało, niemniej powietrze w celi z tego powodu było szczególnie dotkliwie nie do zniesienia. W czasie *Austreten* przynosiłyśmy do celi wodę do mycia, ręczniki i mydło mieliśmy własne.

Spanie było bardzo niewygodne. Jak wspomniałam, w celi była tylko jedna prycza – same gołe deski, koce miałyśmy własne, spałyśmy we dwie, jeden koc służył za posłanie, drugim przykrywałyśmy się. Leżałyśmy jak śledzie jedna przy drugiej i tylko na boku. Gdy któraś z nas chciała się przewrócić na drugi bok, musiały to robić i inne; budziły się wówczas prawie wszystkie koleżanki.

Opieki lekarskiej praktycznie nie było. Utworzył mi się wrzód w gardle, cierpiałam bardzo. Były chwile, że po prostu dusiłam się. Koleżanki alarmowały bezskutecznie o pomoc. Pewnego dnia wachmanka spowodowała, że przyszła do celi lekarka, była to Polka, również więźniarka. Nie mogła ona nic zrobić, ponieważ nie dysponowała ani lekarstwami, ani instrumentami lekarskimi. Poradziła mi ona, abym sama usunęła paznokciem wrzód w gardle. Koleżance, która była w ciąży, utworzył się skrzep w nodze. Wezwana wyżej wspomniana

lekarzka prócz oględzin nie mogła i w tym wypadku nic zaradzić. Zaznaczam, że z powodu ciąży koleżanka w ogóle z żadnej opieki lekarskiej nie korzystała.

Zdarzało się, że niekiedy wzywano nas z cel do lekarza, ale wynik tych wezwań był taki sam, jak wizyty lekarskie w celi. Na Forcie nie dysponowano bowiem żadnymi środkami lekarskimi. Leczyliśmy się jak gdyby we własnym zakresie, a to dzięki temu, że w paczkach, które otrzymywałyśmy w okresie pierwszych trzech miesięcy, znajdowały się lekarstwa. „Leczyliśmy się” głównie aspiryną.

Ten stan rzeczy nie powstał bynajmniej z niedbalstwa Niemców, był on zapewne celowo zamierzony. W naszej celi bowiem znalazła się koleżanka z otwartą gruźlicą. Pomimo że mogłyśmy się wszystkie zarazić, pomimo że wśród nas była kobieta w ciąży, nie pomyśleli Niemcy, aby chorą wyizolować.

Życie i nastrój w celi zależały w znacznym stopniu od nas samych. Same też starałyśmy się znaleźć dla siebie zajęcie. Wiele śpiewałyśmy, zorganizowałyśmy nawet chór, który śpiewał na trzy głosy. Prowadziłyśmy wykłady, uczyłyśmy młodsze. Popularną była nauka języków obcych. Każda z nas wykladała z tych dziedzin wiedzy, na których się znała. Najlepszym jednak lekarstwem na zabicie czasu były tzw. robótki. Miałyśmy igły i nici przemycane w paczkach. Każda z nas starała się przeto cokolwiek robić – szyć, wyszywać itp. W celi były także karty do gry, którymi kładło się pasjansa.

Starałyśmy się utrzymać dobry nastrój, żyłyśmy wzajemnym pocieszaniem się. Nie było to jednak rzeczą łatwą i to z wielu względów. Nurtował nas niepokój z powodu niebezpieczeństwa stosowania ciągłych kar, stale musiałyśmy się czegoś bać. Następnie musiałyśmy być stale ostrożne, ażeby nie wpaść czy to ze śpiewem, szyciem czy z pasjanssem. Głównie jednak prześladował nas strach przed śledztwem.

### **Śledztwo w Domu Żołnierza (czerwiec i wrzesień)**

Na śledztwo wywoływano codziennie. Mnie wywołano z celi w drugim tygodniu mego pobytu na Forcie. Niemcy używali służbowego określenia na te wyjazdy, mianowicie że jedzie się do Dienststelle [czyli biuro, urząd, centrala itp.]. Wywołani stawali na korytarzu twarzą do ściany, poczem wyprowadzano ich na dziedziniec i ładowano na samochód. Wszystko to odbywało się przy rykach





i wrzaskach wartowników i konwojentów. Krzyki te były tak normalne, że nikt z nas nie zwracał nawet uwagi.

Jak w czasie pierwszego mego pobytu w Domu Żołnierza, tak i teraz działałam w pokojach, przez które przechodziłam, kobiety i mężczyźni stojących pod ścianami, obitych, słaniających się, wyczerpanych śledztwem do kresu sił. Śledztwo ze mną przeprowadzał niesympatyczny oficer. Byłam podejrzana o prowadzenie tajnego nauczania, w zasadzie jednak chodziło o nazwiska i działalność osób, co do których przypuszczano, że powinnam je znać. Wszystkiemu zaprzeczałam. Oficer przeprowadzający śledztwo był w towarzystwie tzw. na Forcie „Kowala”. Był to kat w Domu Żołnierza! Jego specjalnością było bicie i wymuszanie zeznań torturami. Oprawca ten był postrachem wszystkich przebywających w Domu Żołnierza na śledztwie. W czasie badania mnie przez oficera podchodził do mnie, manewrował kluczami nad moją głową, przytykał pięści do mej brody i groził, że się do mnie dobierze. Wiedziałam, co to znaczy. W podziemiach Domu Żołnierza „Kowal” miał swoją katownię. Zabierał ze sobą ofiarę, nakazywał kłaść się na tzw. Maryskę [słowo słabo czytelne w maszynopisie], czyli kozła, i bił, zmuszając do przyznawania się do winy. Gdy to nie pomagało, względnie gdy kto stracił przytomność, oblewano ofiarę wodą i bito na nowo.

Podtrzymywałam zdanie, że nic nie wiem. „Kowal” zrezygnował wreszcie z gróźb i wyszedł. Gdy zostałam sama z oficerem, ten perswazjami i groźbami kontynuował śledztwo i przy tej okazji bez przerwy bawił się szpicrutą. Starałam się tak zachować, aby nie prowokować jego złości, że padam ofiarą pomyłki. Albo mu się spodobałam, albo zachowaniem swym przekonałam go co najmniej częściowo o mej niewinności, że zmienił wobec mnie taktykę i zaczął nakłaniać na przyznanie się. Wyprowadził mnie na balkon. Był dzień śliczny. Z balkonu był widok na park Marcinkowskiego. Mówił o pięknie i o młodości, o wartości życia i innych walorach wolności. Przyznawałam mu we wszystkim rację, ale zdanie swoje podtrzymywałam w dalszym ciągu.

Musiałam mieć wielkie szczęście, bo na tym wówczas skończyło się. Dowiedziałam się później, że mój oficer śledczy był bardzo okrutny i bił niemiłosiernie. Sama widziałam w naszej celi ofiarę jego pobicia. Myślę dziś, że w takim przypadku jak moim i w innych podobnych może umiejętnym

zachowaniem się było można coś wskórać u tych katów. Prawdę powiedziawszy było to trudne, ponieważ w rzeczywistości strach paraliżował myśli i serce. Dom Żołnierza był synonimem cierpienia Polaków i synonimem okrucieństwa hitlerowców. Opowiadano mi, że aby nie bić kobiety, która była w ciąży, wyrwano jej paznokcie. Sama widziałam w naszej celi koleżankę w ciąży, o której już zresztą wspominałam, że miała w straszliwy sposób pobite i ponadpalane ręce. Okazało się, że w czasie jej śledztwa przypiekano jej ręce nad świecą i potem obkładano je kijami.

Miarą strachu, jaki ogarniał wszystkich na wspomnienie Domu Żołnierza, niech świadczy fakt, że jeśli kogoś zostawiano na noc celem kontynuowania na drugi dzień śledztwa, to już uważano za tragedię. Ale z tego były i korzyści dla nas, a mianowicie zostający przywozili nam wiadomości od świeżo aresztowanych, co się dzieje w Polsce i na świecie, a czasem nawet wiadomości prywatne o rodzinie, często nawet o sprawach innych śledztw, co dla nas miało niewątpliwe znaczenie. Pozatem w Domu Żołnierza było lepsze jedzenie niż na Forcie. Jeśli więc ktoś miał łagodne śledztwo, to prócz wielkiego strachu, jakiego się nałykał, miał okazję zaspokoić uczucie chronicznego głodu.

Do września miałam spokój ze śledztwem. W tym miesiącu wszystkie w celi przeszłyśmy nową fazę śledztwa. Jak się później okazało, padłyśmy ofiarą prowokacji konfidentki, która potrafiła się wkraść w nasze zaufanie. Koleżanki wracały ze śledztwa z Domu Żołnierza straszliwie pobite. Widziałam ślady katowania na ciele. Niektóre z koleżanek miały dosłownie czarne sińce, inne ciało poodbijane od kości, jeszcze inne rany krwawiące. Cierpiały one bardzo.

Pewnego dnia i mnie wywieziono do Domu Żołnierza. Powtórzyła się historia z moimi koleżankami. Mianowicie że na śledztwie mówiłam, co do czego się nie przyznawałam, a na celi mówiłam prawdę. Staralam się, jak mogłam, zdewaluować konfidentkę, niemniej obecna sytuacja moja była o wiele trudniejsza. Kiedy w dalszym ciągu do niczego się nie przyznawałam, sprowadzono mnie do podziemi i zamknięto mnie w celi, w której była już siostra zakonna. Powiedziano mi, że mam się w czasie przerwy obiadowej zastanowić, jeśli się nie przyznam, spotka mnie los siostry. Tym razem byłam prawie sterroryzowana – najpierw że konfidentka mogła coś niecoś ode mnie usłyszeć, następnie widziałam w celi w straszliwy sposób pobite koleżanki, a teraz jeszcze widok siostry przygnębił



Szarytka s. Maria Wiśniewska, łączniczka AK w obwodzie Poznań-Łazarz, prowadziła też akcję pomocy społecznej i medycznej oraz tajne nauczanie, zamordowana w Forcie VII 19 listopada 1943 r. Fot. AIPN

mnie zupełnie. I ona była okropnie pobita, wyglądała jak nieludzko skatowane stworzenie, pozatem kajdanami była przykuta do pryczy<sup>23</sup>.

Sytuacja moja była trudna, ponieważ w rzeczywistości nie miałam nic do powiedzenia. Kiedy zawezwano mnie na górę do tego samego śledczego, który badał mnie poprzednio, powiedziałam, że nie mam nic na sumieniu. Nie wiem, czy uwierzył, ale zdekonspirował wyraźnie konfidentkę. I w tym wypadku miałam wielkie szczęście, bo oficer dał mi spokój. Był widocznie przekonany na podstawie wiadomości ze śledztwa z innymi osobami, że jestem niewinna. Odważyłam się nawet zapytać, czy wrócę na wolność, odpowiedział na to, że zostanę przekazana do obozu koncentracyjnego.

### Fort VII (wrzesień – listopad)

W tym samym miesiącu wrześniu zaczęto z Fortu wywozić do innych więzień i do obozów koncentracyjnych, zresztą ruch był w ogóle ciągły. Na skutek tych wyjazdów więźniów przeniesiono nas kilka do innej celi. Była ona nieporównanie większa od poprzedniej i miała podłogę drewnianą. Nie opłaciło się to nam jednak z chwilą, gdy zaczęły się chłody, a jeszcze później przymrozki, przejmujące zimno było tak dokuczliwe, że odbierało nam wszelką ochotę do życia. Byłyśmy w letnich strojach, wygłodzone. Robiłyśmy wszystko, aby się rozgrzać, biegałyśmy po celi, gimnastykowałyśmy, nic to jednak nie pomagało. Było rzeczą zrozumiałą, że z nastaniem chłódów odczuwałyśmy głód jeszcze więcej.

Prześladowano nas pozatem ciągłymi rewizjami. W czasie tych rewizji trażyliśmy to, co z trudem udało się nieraz przemycić do celi albo co zrobiliśmy dla spędzania czasu, jak igły, nici, karty i inne drobnostki. Oczywiście zawsze kończyły się awanturami.

Pamiętam jeszcze, że w tym czasie byłyśmy dwukrotnie na „górkach” trzepać koce. Były to nasze jedyne spacerki. Pomimo że cieszyły nas bardzo te krótkie chwile spędzone na świeżym powietrzu, niemniej było nam bardzo ciężko. Widziałyśmy

<sup>23</sup> Być może szarytka Maria Wiśniewska (1905–1943), łączniczka AK w obwodzie Poznań-Łazarz, aresztowana w tym samym roku, torturowana podczas śledztwa w Domu Żołnierza i zastrzelona 19 listopada w Forcie VII. Por. A. Kosmowska-Kowalska, *Męczennica z Fortu VII*, „Przewodnik Katolicki” 1989, nr 47, s. 20, za: A. Pietrowicz, *Obóz...*, s. 39.



z „górek” szmat Poznania, był tak bliski, a zarazem tak daleki. „Spacery” te, cokolwiek powiedzieć, należały jednak do bardzo ciężkich przeżyć.

Na Forcie przebywałam do końca listopada 1943 r. W czasie tym, jak mówiono, zaczęto Fort likwidować i więźniów wywozić do Żabikowa albo innych obozów koncentracyjnych.

### Żabikowo (grudzień)

Do Żabikowa zaczęto najpierw wywozić kobiety. Pewnego dnia przypadła i na nas kolejka. Wywołano nas, zwrócono nam nasze depozyty, które raczej były w porządku. Transport nasz składał się z 20 kobiet zebranych z kilku cel. Do Żabikowa przewieziono nas samochodem. Był późny wieczór, z trudem orientowałyśmy się w ciemnościach. Zamknięto nas w baraku dla politycznych.

Pierwsza noc była bardzo nieprzyjemna. W celi nie było kibla. Rzadko był kto na tyle zdrowszy, aby mógł się powstrzymać z potrzebą do rana. Po prostu chodziło się w celi „na stronę”, to znaczy na kupę węgla czy koksu, jaka leżała w kącie. Było to okropne, ponieważ powstała w ten sposób śmierdząca kloaka. Inne koleżanki, nie wiedząc, jak sobie radzić, korzystały nawet ze swych menażek.

Na drugi dzień otrzymałyśmy strój więzienny. Składał się on z drelichowych spodni i bluzy i czapki-furażerki.

Najwięcej interesowało nas życie obozu, zwłaszcza że tyle strasznego się o nim słyszało. Tymczasem jednak niewiele mogłyśmy się dowiedzieć, co nas czeka i co się w obozie dzieje. Jeszcze wieczorem, pierwszego dnia naszego przybycia, słyszeliśmy krzyki, bicia i jęki – to poganiano mężczyzn. Szyby naszej celi były zamalowane. Z trudem obserwowaliśmy przez wydrapane w szybach „oczka”, co się dzieje w obozie.

Cechą charakterystyczną życia w Żabikowie był jeszcze większy pośpiech aniżeli na Forcie. Bez przerwy rozbrzmiewały krzyki: „*Los, los!*” [dalej, dalej]. Wszystko trzeba było robić biegiem. Same nie miałyśmy wiele okazji do tego biegania, bo tylko do mycia i do ubikacji. Ale i w tych wypadkach bito nas przy lada okazji i szczerzo psami. A sprawa tego biegania nie była wcale łatwa, ponieważ spadały nam stale z głowy czapki-furażerki. Trzeba było bardzo uważać, aby się nie narazić. Ponieważ Fort dla kobiet był już zlikwidowany, świeżo aresztowane kobiety przywożono do nas, skąd wywożono je na śledz-

two do Domu Żołnierza. Z tej okazji dowiadujemy się o torturach, jakie stosowano w Żabikowie. „Zugangi” [dosł. zwiększenie stanu, transport nowych więźniów] – jak nazywano nowo aresztowane, wywożone i przywożone widywały cały obóz. Do tortur zaliczano stawianie w koszu z drutu wąskim a wysokim, trzeba było w nim stać. Następnie wrzucano więźniów do zimnej wody, „topiono” ich – jak się mówiło. Bardzo był ciężki los osób, które przywożono w soboty i niedziele na roboty, do prac karnych za opieszałość w pracy. Osoby te narzekały bardzo na złe traktowanie i zmuszanie do nadludzkiego wysiłku, często przy bezmyślnej zupełnie pracy.

Całego tego ciężaru obozowego w Żabikowie nie odczuwaliśmy na swej skórze, ponieważ byliśmy zupełnie wyizolowane od właściwego obozu. Trzeba stwierdzić, że było nam w obozie lepiej niż na Forcie. Otrzymałyśmy przede wszystkim pracę, co było dla nas niesłychanie ważne. Byłyśmy zajęte naprawianiem garderoby więziennej. Z tych względów inaczej też nas traktowano, jeśli chodzi o jedzenie, mianowicie otrzymywałyśmy dolewkę. Ponieważ byłyśmy bardzo wygłodzone, miało to dla nas wielkie znaczenie. Nie znaczy to bynajmniej, aby jedzenie w Żabikowie było lepsze, nie. Dawano nam prawie stale supę z pokrzyw, a do kawy suchy chleb.

Liczyło się bardzo na paczki z domu. Tak nas pocieszała Wachmanka. Niestety ani jednej nie otrzymałyśmy, jakkolwiek – o czym się później dowiedziałyśmy – rodziny składały w obozie paczki żywnościowe i z odzieżą. Prócz odzieży jednak ani razu nie otrzymałyśmy żywności. Cieszyłyśmy się wielce na gwiazdkę, mianowicie że spędzimy ją w Żabikowie, a więc blisko rodzin i Poznania, i że w tym wypadku na pewno otrzymamy paczki.

### **Transport do Auschwitz (połowa grudnia)**

Niestety nasza radość była przedwczesna. W połowie grudnia bowiem wywołano nas niespodziewanie na transport. Dokąd miałyśmy pojechać, nie wiedziałyśmy. Wachmanka jednak namawiała nas, abyśmy – prócz rzeczy na prawdę potrzebnych – niczego nie zabierały, ponieważ jedziemy do obozu koncentracyjnego i wszystko nam tam odbiorą. Szczególnie namawiała mnie, abym nie zabierała mego ślicznego swetra. Zdaniem jej to, co zostawimy, odbiorą rodziny. Na ogół posłuchaliśmy jej rad.



Jak się później okazało, zostałyśmy wszystkie oszukane. Rodziny nasze nie otrzymały niczego. W ten sposób straciłam wieczne pióro, zegarek, pierścionki i wyżej wspomniany sweter, że wspomnę tylko rzeczy, jakie pamiętam.

Na drogę otrzymałyśmy pół bochenka chleba i kostkę margaryny. Wywieziono nas samochodami z Żabikowa na dworzec poznański, gdzie nas ku naszemu zdumieniu załadowano w pulman. Było nas nie więcej jak ok. 50 kobiet. Obsługa była znośna. Z miejsca zjadłyśmy cały nasz przydział, aby raz przynajmniej zaspokoić uczciwie głód.

Jechałyśmy cały dzień. Radość, że podróż odbywa się w znośnych warunkach, mieszała tylko obawa, dokąd jedziemy i co nas czeka. Niestety – przyjechałyśmy do Oświęcimia.

Była noc. Na dworcu czekali na nas SS-Mani. Byli uzbrojeni i z psami. Przejmowanie transportu odbyło się spokojnie. SS-Mani uśmiechali się do nas. Zachęciło nas to nawet do rozmów. Pytaliśmy oczywiście, co nas czeka i jak tutaj będzie. SS-Mani niczem niezmaçonemi uśmiechami odpowiadali, że nie będzie źle, że będzie dobrze. Nie dowierzałyśmy, uśmiechy były jakieś dziwne.

Do obozu było kawałek drogi, szliśmy w kolumnie marszowej pośród nocy dość długo. W pewnej chwili zauważyłyśmy światła obozu, to znaczy reflektory oświetlające druty kolczaste, jakimi obóz był otoczony. Wrażenie było oczywiście ogromne. Obraz był groźny – ujrzalyśmy całą rzeczywistość. Lęk ogarniał serca. Uśmiechy SS-Manów i te druty kolczaste oświetlone reflektorami wśród głębokiej czarnej nocy – mówiły wszystko. ■



**Aleksandra Pietrowicz** (ur. 1956) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Poznaniu. Autorka książek: (z Agnieszką Łuczak) *Ze strachem pod rękę i śmiercią u boku... Wielkopolanki w konspiracji 1939–1945* (2006); (z Agnieszką Łuczak) *Polityczne oczyszczenie gruntu. Zagłada polskich elit w Wielkopolsce (1939–1941)* (2009) i in.



**Jacek Żurek** (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej, autor książki *Ruch „księży patriotów” w województwie katowickim w latach 1949–1956* (2009).

Leon Smoleński „Zeus”.

Fot. AIPN

Tomasz Łabuszewski

## „Zeus” przebiegły

Rozformowanie 3. i 5. szwadronu 5. Wileńskiej Brygady AK w listopadzie 1946 r. nie oznaczało końca zmagania jej żołnierzy z komunistycznym reżimem. Najbardziej dramatyczny etap w ich życiu miał dopiero nadejść. Przekonał się o tym m.in. dowódca 3. szwadronu, ppor. Leon Smoleński „Zeus”.



**R**esort bezpieczeństwa publicznego – mimo propagandowych haseł głoszących możliwość spokojnego zalegalizowania się AK-owców w nowej rzeczywistości politycznej pod warunkiem wypełnienia przepisów amnestyjnych – nie zwykł zapominać upokorzeń doznanych od wrogów. A przecież z rąk żołnierzy 5. Wileńskiej Brygady AK doświadczył ich bardzo wiele.

Konsekwencja, z jaką przez kilka kolejnych lat funkcjonariusze UB tropili i starali się złamać podkomendnych ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego”, ppor. Henryka Wieliczki „Lufy”, ppor. Leona Smoleńskiego „Zeusa” i ppor. Olgierda Christy „Leszka”, była wręcz niesłychana. Jak nietrudno się domyślić, głównymi „obiektami” owych działań operacyjnych stali się dowódcy obu szwadronów – „Zeus” i „Leszek” („Lufa”, dowódca trzeciego pododdziału, czyli 4. szwadronu, służył wówczas w 6. Brygadzie Wileńskiej AK na Podlasiu i chwilowo pozostawał poza zasięgiem bezpieki).

Historie „Zeusa” i „Leszka” pozornie potoczyły się tymi samymi torami. Obaj zdecydowali się na ujawnienie. Obydwaj też, poddani bardzo silnej presji, zdecydowali się na podjęcie współpracy. W tym miejscu jednak ich drogi rozeszły się definitywnie. O ile Christa, występujący w dokumentacji komunistycznych służb specjalnych pod pseudonimem „Kismet”, przez kilkadziesiąt lat nie potrafił znaleźć sposobu na definitywne zamknięcie tego niechlubnego epizodu swojego życia, o tyle Smoleński, który został zarejestrowany przez bezpiekę jako „Kmicic”, pokazał, że nawet w sytuacji prawie bez wyjścia istniała możliwość honorowego wywikłania się z hańbiących relacji z resortem.

### **Od „Zeusa” do „Kmicica”**

Ujawnienie ppor. Leona Smoleńskiego „Zeusa” nastąpiło w szczególnych okolicznościach. W momencie aresztowania jego ukochanej, Janiny Wasiłojciówny „Jachny”, w Zielonej Górze, znajdował się on w tym samym lokalu i, jak twierdził, nie został wówczas zauważony przez funkcjonariuszy UB. Tymczasem istnieją spore przesłanki ku temu, że pominięcie go w czasie owej akcji nie było dziełem przypadku, lecz celowym zabiegiem operacyjnym zmierzającym do wykrycia za pośrednictwem Smoleńskiego kolejnych punktów kontaktowych wileńskiej organizacji. Przy takim założeniu nieprzypadkowe było także spotkanie w Gdańsku Reginy Mordas – niegdyś łączniczki w 5. Wileńskiej Brygadzie AK,

» Konsekwencja, z jaką przez kilka kolejnych lat funkcjonariusze UB tropili i starali się złamać podkomendnych ppor. Zdzisława Badochy »Żelaznego«, ppor. Henryka Wieliczki »Lufy«, ppor. Leona Smoleńskiego »Zeusa« i ppor. Olgierda Christy »Leszka«, była wręcz niesłychana. »

ry prosił mnie o wyjaśnienie, w jaki sposób odbywa się legalizacja, czy nie trzeba podawać kontaktów ludzi. Po rozmowie z »Zeusem« udałam się do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, natomiast »Zeus« czekał na mnie w restauracji. O przedmiotowym fakcie zameldowałam kpt. [Janowi] Wołkowowi, po czym przyjechaliśmy do restauracji, gdzie »Zeus« został zdjęty. [...] Po zdjęciu »Zeusa« w restauracji, siedział [on] kilkanaście dni, po czym został zalegalizowany».

Stało się to 28 marca 1947 r. Wtedy też Smoleński złożył pierwsze zeznania na temat swojej dotychczasowej działalności niepodległościowej, ocenione zresztą przez bezpiekę jako mało wartościowe, i został zwerbowany przez funkcjonariuszy jako TW „Kmicic”. Wkrótce pośredniczył w nawiązaniu przez resort kontaktu z „Leszkiem”, który ujawnił się dopiero 19 kwietnia. O wadze, jaką funkcjonariusze UB przywiązywali wówczas do ujawnienia się byłych wrogów, świadczy chociażby dokument przygotowany przez kpt. Wołkowa, naczelnika Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku, zakładający wprost fizyczną eliminację konspiratorów optujących za nieskorzystaniem z „dobrodziejstw” oferty rządowej: „Na podstawie agenturalnego doniesienia agenta »Kmicica« ustalono, że na terenie Olsztyna przebywa dowódca III-go szwadronu bandy »Łupaszk« – »Leszek«, który oświadczył agentowi, że nie ujawni się i nie pozwoli w żadnym wypadku ujawnić żadnemu z członków bandy. W związku z powyższym w myśl instrukcji MBP o likwidacji opornych ośrodków wstrzymujących ujawnienie postanowiono dowódcę III-go »szwadronu« bandy »Łupaszk« – »Leszka« oraz jego współpracowników zlikwidować celem umożliwienia wyjścia z podziemia pozostałym członkom bandy”. Do planowanej przez bezpiekę likwidacji nie doszło, ponieważ ppor. Olgierd Christa się ujawnił.

a wówczas już agentki UB o pseudonimie „Regina” – z „Zeusem”, po którym zresztą został od razu zatrzymany. „Spotkałam też na ulicy »Zeusa« – zeznawała później »Regina« – któ-



Żołnierze 5. Wileńskiej Brygady AK.  
Fot. AIPN

### Ocalić „Marka”

Wypełnienie przez „Zeusa” i „Leszka” wymogów prawnych „amnestii” nie oznaczało jednak, że funkcjonariusze zostawią ich w spokoju, zwłaszcza że w 1947 r. byli oni jedynymi ujawnionymi oficerami z oddziałów, których znaczna część nadal działała w konspiracji. Stopień wykorzystania ich w rozgrywce – chociażby podczas operacji „X” z 1948 r., wymierzonej w konspirację wileńską – nie był jednak znaczący, co prawdopodobnie wynikało z braku zaufania bezpieki do nowych współpracowników. Jak się też wkrótce okazało – chociażby na przykładzie „Zeusa” – nie było to pozbawione podstaw. Wprawdzie wiosną 1947 r. przyjął on zadanie dotarcia do Mariana Jankowskiego „Marka”, a przez niego do członków Komendy Ośrodka Mobilizacyjnego Okręgu Wileńskiego AK, ale jednocześnie starał się w prywatnej rozgrywce z „Reginą” uzyskać informacje na temat uwięzionej Janiny Wasiłojciówny „Jachny” oraz innych kolegów z partyzantki (chodziło



Janina Wasiljów-Smoleńska „Jachna”. Fot. AIPN

m.in. o wyciągnięcie z więzienia Longina Jarmołkiewicza „Lolka”). Zamierzał też „wystawić” „Reginę” do likwidacji przez żołnierzy 5. Wileńskiej Brygady AK, z którą zresztą udało mu się nawiązać kontakt, mimo nadzoru czterech oficerów UB, w tym takich „specjalistów” od pracy operacyjnej, jak mjr Jan Wołkow, por. Majewski czy por. Jan Babczenko.

Dwa lata później „Zeus” relacjonował: „»Marek« już w tym czasie nie mieszkał [w Łodzi] pod tym adresem, co miałem, tylko przypadkowo spotkałem go na ulicy. Wtedy [...] weszliśmy do restauracji i »Marek« mówił mi, że

wraca z Gdyni i wie o tym, że ja jestem ujawniony i chcę nawiązać kontakt z »Łupaszką«, i chcę uciec z powrotem do organizacji podziemnej, i obiecał mi, że mi to załatwi. Wtedy »Marek«, zapytując mnie, czy mam gdzie mieszkać, ja nie miałem gdzie, poprosił mnie do mieszkania swego, gdzie mieszkałem tydzień czasu. Na drugi dzień poszedłem na pocztę, nadałem telegram do por. Majewskiego, ażeby natychmiast przyjeżdżali. [...] Wtedy przyjechali por. Majewski, por. Babczenko i dwóch oficerów o nazwiskach mi nie znanych. Gdy przyjechali, zaraz ich poinformowałem, że mieszkam u »Marka« i że obiecał mi, że organizacja da mi pieniądze i meliny na ukrywanie się. [...] Wtedy doszli do wniosku, że najlepiej byłoby, ażeby »Marka« wyciągnąć do Gdańska i tam go aresztować. I dali mi zadanie, ażeby namówić »Marka«, żeby pojechał do Sopotu”. Jak nietrudno się domyślić, „Zeus” nigdy nie zamierzał wystawić resortowi swojego byłego współtowarzysza broni. Od początku informował go o grze, jaką prowadzi z resortem bezpieczeństwa. Uzgodnił też z nim wariant rzekomego spotkania w Sopocie, które miało nastąpić za trzy dni. Czas ten był potrzebny „Markowi” nie tyle do

zorganizowania wyprawy na Wybrzeże, ile do skutecznego zatarcia po sobie śladów w Łodzi. Kiedy termin owego spotkania upłynął i oczekujący na Mariana Jankowskiego w Trójmieście funkcjonariusze UB zdecydowali się na powrót do Łodzi i schwywanie „Marka” w miejscu wskazanym wcześniej przez „Zeusa”, było już na to za późno.

Co ciekawe, w celu jeszcze większego zawikłania sytuacji, „Zeus” celowo „sprzedał” wówczas „Reginie” odmienną, fałszywą wersję wydarzeń, słusznie zakładając, że jak najszybciej podzieli się nią z funkcjonariuszami UB, co w konsekwencji doprowadzi do obniżenia jej wiarygodności jako agenta bezpieczeństwa. „Po powrocie mówił do mnie – informowała »Regina« – że oficerów tych [towarzyszących mu w wyprawie do Łodzi] oszukał, bo choć widział się i rozmawiał z »Markiem«, powiedział im, że »Marek« już tu nie mieszka, i że nie może dowiedzieć się, dokąd wyjechał”.

### Zastawianie sidła

Na tym jednak nie koniec planów Leona Smoleńskiego. Według trudnych do zweryfikowania doniesień, razem ze Zdzisławem Christą „Mamutem” (notabene także zwerbowanym przez bezpieczeńkę) planował likwidację dyrektora Departamentu III MBP, płk. Józefa Czaplickiego. „Agent »Gina« informuje – ostrzegał w jednym z dokumentów oficer prowadzący MBP – że »Kmicic« planuje »grubszą robotę«, o której wyraził się, że cała Polska musi okryć się żałobą. Jak zdołano stwierdzić, »Kmicic«

Żołnierze 5. Wileńskiej Brygady AK,  
„Zeus” oznaczony numerem 4. Fot. AIPN



planuje wyciągnąć na pertraktacje z »Łupaszka« dyrektora Departamentu III-go, płk. Czaplckiego, gdzie [będą mogli] dokonać jego zabójstwa i będących z nim ludzi».

Ta dwulicowa postawa „Zeusa” spowodowała natychmiastową reakcję resortu, który już w kwietniu 1947 r. podesłał do jego najbliższego otoczenia dwóch innych agentów (zresztą byłych żołnierzy 5. Brygady z okresu pomorskiego) – Edwarda Żabczyńskiego „Sikorę” oraz Zygmunta Kulasińskiego „Zygmunta”. Plan operacyjnego wykorzystania pierwszego z nich tak przedstawił w jednym z dokumentów kierownik pierwszej sekcji Wydziału III WUBP w Gdańsku, wspomniany Jan Babczenko: „[...] Po zwerbowaniu Żabczyńskiego pseudo »Sikora« zamierzam urządzić przypadkowe spotkanie tegoż z agentem »Kmicic« na którejś z ulic Gdańska. W celu odwrócenia podejrzeń [od] Żabczyńskiego stworzę legendę, iż bojąc się aresztowania, a nie chcąc się ujawnić z obawy przed zemstą organizacji,



Leon Smoleński „Zeus”, zdjęcia sygnalityczne. Fot. AIPN

wyjechał z terenu województwa warszawskiego na Wybrzeże. [...] O ile agent »Kmicic« zatai przed nami fakt spotkania się z Żabczyńskim pseudo »Sikora« i skieruje go do organizacji, będzie to więc sprawdzenie, że pracuje dwulicowo”.

» W całej tej rozgrywce zwycięstwo odniósł »Zeus«, ponieważ zachował czyste niepodległościowe konto.

Do zrealizowania wspomnianego planu i zdemaskowania prawdziwych intencji „Zeusa” doszło bardzo szybko. W kolejnym dokumencie ppłk Bronisław Trochimowicz, zastępca szefa WUBP w Gdańsku, mógł skonstatować:

„Urządzono prowokacyjne spotkanie obydwu i plan się udał. »Kmicic« nie tylko nie zawiadomił nas o spotkaniu się ze swoim podwładnym, lecz zabronił temu ujawniać się i polecił czekać na przyjazd »Marka« z pieniędzmi, wtedy wyda mu dokumenty i powie, co dalej robić”.

### Bezradna безпеka

W całej tej rozgrywce zwycięstwo odniósł Leon Smoleński, ponieważ zachował czyste niepodległościowe konto. Uchronił przed aresztowaniem Jankowskiego, nie wydał też nikogo z komendy OMOWAK. Sukcesem zakończyła się również jego misja na Podlasiu, gdzie – podobnie jak w Łodzi – udało mu się wprowadzić nawiązać kontakt z konspiratorami, tym razem z 6. Wileńskiej Brygady AK, ale безпеka nie miała z tego żadnych korzyści operacyjnych. To oczywiście nie mogło nie spotkać się z reakcją komunistów. „Zeus” został aresztowany 1 lipca 1948 r. Przez trzy lata funkcjonariusze resortu bezpieczeństwa ze Szczecina bezskutecznie starali się udowodnić mu dwulicowy charakter współpracy agenturalnej. Podczas wielogodzinnych przesłuchań sprytnie przyznawał się do niemających większego znaczenia spraw – np. do tego, że nie ujawnił 20 000 zł, pochodzących z akcji ekspropriacyjnej i zdeponowanych u jednego z gospodarzy ze wsi Lubocianki (pieniądze te podjął później Witold Stabrowski „Mrówka”). Mimo przesłuchania w charakterze świadków mjr. Jana Wołkowa i kpt. Jana Babczenki nie udało się sformułować wobec Smoleńskiego konkretnych zarzutów. Przygotowane w sumie dwa akty oskarżenia z 5 czerwca i 5 grudnia 1949 r. zostały trzykrotnie odrzucone przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Szczecinie jako niekompletne. Resort bezpieczeństwa nie chciał jednak łatwo dać za wygraną. W kwietniu 1951 r. zdecydo-

wał o przekazaniu sprawy „Zeusa” do dalszego postępowania do Departamentu Śledczego MBP. Po kilku miesiącach i on był jednak zmuszony dać za wygraną. „[...] świadkowie ci [tj. funkcjonariusze UB] nie mogli udowodnić niczym swych podejrzeń wobec Smolińskiego [sic!], ograniczając się tylko do przekonania osobistego, że inaczej być nie mogło. W tym stanie rzeczy, wobec braku dostatecznych dowodów winy podejrzanego Smolińskiego – śledztwo w jego sprawie [...] zostało umorzone” – czytamy w jednym z dokumentów. Zdecydowana porażka resortu bezpieczeństwa nie oznaczała, że zaprzestał on definitywnie prób represjonowania Smoleńskiego. W 1954 r. postawiono mu zarzut „niedopilnowania obowiązków na stanowisku kierowniczym”. Został skazany na rok więzienia. Karę odbywał w kopalni w Siemianowicach Śląskich. Biorąc pod uwagę jego dorobek niepodległościowy, skalę zagrożenia, jakie ściągnął na swoją głowę, podejmując tak ryzykowną grę w obronie swojego honoru z wyjątkowo niebezpiecznym przeciwnikiem, mimo wszystko zapłacił niewysoką cenę. ■



**Tomasz Łabuszewski** (ur. 1966) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Warszawie. Autor książek: (z K. Krajewskim) *„Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. Działalność 5 i 6 Brygady Wileńskiej AK (1944–1952)* (2002); (z K. Krajewskim i P. Niwińskim) *Brygady „Łupaszki”. 5 i 6 Wileńska Brygada AK w fotografii 1943–1952* (2010); *Rzeczpospolita utracona / A Republic Lost* (2011); (red. naukowa) *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944–1956* (2012) i in.



Konfesja z relikwiami  
św. Wojciecha z 1915 r.  
Fot. NAC

Waldemar Kowalski

## Na ratunek św. Wojciechowi Niezwyczajna misja sierżanta Wehrmachtu

„Ojciec Święty, to jest człowiek, który uratował relikwie św. Wojciecha w czasie wojny jako żołnierz niemiecki” – tymi słowami w czerwcu 1997 r. w Gnieźnie abp Henryk Muszyński przedstawił Janowi Pawłowi II swego gościa – Urbana Thelena. Jak się okazało, dzięki odwadze tego skromnego Niemca papież mógł nawiedzić relikwie patrona Polski – w milenium jego męczeńskiej śmierci.

**L**ipiec 1941 r. Dwudziestosześcioletni sierżant Wehrmachtu niepostrzeżenie wywozi z Gniezna niewielką paczkę, a w niej drewnianą trumienkę z zawartością cenniejszą niż skarb. Dzięki mundurowi nie wzbudza podejrzeń. Wprawdzie nie wygląda na człowieka gotowego do bohaterstwa najwyższej próby, ale pozory mylą – ryzykuje życie, bo za czyn, którego właśnie się dopuszcza, grozi natychmiastowe rozstrzelanie. Tych kilka godzin zapamięta na zawsze.

„Skromny człowiek, który wśród okropności wojny odegrał istotną rolę w uratowaniu bezcennej relikwii naszego patrona. W ten sposób bez rozgłosu wpisał się w bogatą historię katedry gnieźnieńskiej i kultu św. Wojciecha” – charakteryzował Thelena abp Muszyński. Niegdyś żołnierz armii najeźdźców, kilkadziesiąt lat później daje się poznać jako prosty, bezpośredni, a przy tym serdeczny człowiek. Wychowany na przykładnego katolika, nigdy nie wiązał przyszłości z wojskiem. „Moja służba w Wehrmachcie nie była wyrazem woli, lecz konieczności” – powie u schyłku życia. Nie należał do entuzjastów Adolfa Hitlera, a mimo to cztery lata wojny spędził na polskiej ziemi.

Świat dowiedział się o nim zupełnie przypadkowo. Gdyby nie artykuł z pewnego niemieckiego pisma, być może Thelen zabrałby swą tajemnicę do grobu. Zbliżało się tysiąclecie śmierci św. Wojciecha z rąk pogańskich Prusów, gdy ciekawość byłego żołnierza wzbudził tekst niemieckiego dziennikarza Reinharda Lehmana. Autor wyrażał w nim swoje zdziwienie, że niewielkie miasto Gniezno mieni się centrum europejskiego kultu męczennika, choć przecież brak w nim jego relikwii. Czytając te słowa, Thelen był pełen zdumienia. Wiedział doskonale, że sarkofag w gnieźnieńskiej katedrze nie jest pusty. Nie spodziewał się też, że sprostowanie do gazety, które napisał, wywoła komentarze... ambasad niemieckiej i polskiej.

### **W armii najeźdźców**

Urban Thelen przyszedł na świat 22 kwietnia 1915 r. w Winden koło Düren w Nadrenii. Za młodu służył do Mszy św. w kościele, w którym ojciec, na co dzień pracujący w fabryce papieru, był organistą. Mały Urban chciał pójść w jego ślady, na realizację marzeń przyszło mu jednak długo czekać.

W 1937 r., po ukończeniu szkoły handlowej i przeszkoleniu w Służbie Pracy (Arbeitsdienst), został wcielony do Wehrmachtu. Stacjonował ze swym oddziałem w Biskupcu pod Olsztynem. Potem szkolił się w administracji wojskowej. Po nie-

mieckim ataku na Polskę we wrześniu 1939 r. został skierowany do Inowrocławia, gdzie rozpoczął pracę w Wojskowym Urzędzie Meldunkowym. Pełnił funkcję szefa nadzoru i uzupełnienia.

W 1940 r. poznał w Inowrocławiu ks. Paula Mattauscha, który po wojnie używał spolszczonego imienia i nazwiska: Paweł Matausz. Zaprzyjaźnili się. Mattausch wyjawiał Thelenowi szczegóły swojej sekretnej działalności, polegającej głównie na dostarczaniu tajnej poczty z Wrocławia, od kard. Adolfa Bertrama, do Gniezna, gdzie urzędował wikariusz generalny archidiecezji gnieźnieńskiej, ks. dr Edward van Blericq.

### Kurier kardynała

Sierżant, nie zastanawiając się długo, zaproponował swą pomoc. Został „kurierem kardynała”, jak go nazwał Arno Giese, autor książki poświęconej niezwyklej misji Thelena. Posiadał także pełnomocnictwo kardynała do ratowania przed profanacją Przenajświętszego Sakramentu i hostii w kościołach na okupowanym terenie. Przenajświętszy Sakrament spożywał na miejscu, a hostie chował do korporka, który zawsze miał przy sobie, i zanosił je do kościoła św. Mikołaja w Inowrocławiu, gdzie proboszczem był jego przyjaciel ks. Matausz.

Obaj, Thelen i ks. Mattausch, sporo ryzykowali. Pierwszy z nich był przecież podoficerem okupacyjnej armii i za swą tajną działalność mógł zapłacić życiem. Z kolei inowrocławski kapłan miał świadomość, że znajduje się pod stałą obserwacją gestapo, ponieważ – jako duszpasterz – pomagał Polakom. Także kard. Bertramowi, który był „zleceniodawcą” misji, pilnie przyglądały się niemieckie służby. Nie cieszył się ich dobrą opinią, m.in. dlatego że protestował przeciwko ograniczaniu przez władze niezależności Kościoła.

Thelen, jako żołnierz i urzędnik mający spore znajomości „w terenie”, był niezwykle skutecz-



Biblioteka Filmu Historycznego

### EMISARIUSZ + KARDYNAŁA

film dokumentalny  
Andrzeja Machnowskiego

17/3.17  
17.00

Muzeum  
Niepodległości  
al. Solidarności 62



Muzeum  
Niepodległości  
Warszawa

Stacja  
Historia

POLSKIE  
RADIO

STYJCA  
HISTORIA

Kurier365  
Myśl Polska

O misji Urbana Thelena opowiada film.



Urban Thelen w mundurze żołnierza Wehrmachtu.  
Fot. [www.archidiecezja.pl](http://www.archidiecezja.pl)

ny. Wyposażony w przepustki, nie miał problemu z poruszaniem się po mieście. Najczęściej chodził w mundurze, ale w razie potrzeby ubierał się po cywilnemu. Nie tylko przewoził dokumentację, ale pomagał też Polakom, m.in. dostarczał im potrzebne lekarstwa. Wykorzystując koneksje w Urzędzie Pracy, załatwiał fałszywe dokumenty. Takie kenkarty wystawił ks. Janowi Michalskiemu z Bydgoszczy i jego siostrze. Dzięki temu polski duchowny uniknął aresztowania i wyjechał do Generalnego Gubernatorstwa; w 1944 r. był w Warszawie kapłanem powstańców. W latach 1975–1989 pełnił funkcję biskupa pomocniczego gnieźnieńskiego. Ksiądz Michalski

nigdy nie zapomniał o przysłudze, jaką wyświadczył mu niemiecki żołnierz.

### Ratuj św. Wojciecha!

W lipcu 1941 r. Niemcy postanowili usunąć ks. Blericq z Gniezna (jak się okazało, trafił stamtąd do Inowrocławia). Lada dzień gnieźnieńska archikatedra miała znaleźć się pod zarządem gestapo. Thelen wyruszył więc 18 lipca pociągiem z Włocławka, aby ratować z katedry bezcenne szczątki świętego. Oficjalnie był w pracy, miał przeprowadzić w Gnieźnie „kontrolę uzupełnień”, taką informację zostawił w swoim urzędzie. Thelenowi wydawało się, że w mundurze wojskowym nie wzbudza podejrzeń, nie rzuca się w oczy. Nie wiedział, że także nim interesuje się tajna niemiecka policja polityczna. To mogło go zgubić...

Na miejscu czekał na niego ks. Blericq. Drewnianą trumienkę z relikwiami św. Wojciecha, wyjętą wcześniej ze srebrnego relikwiarza, zapakowali do skrzyni o wymiarach 70 na 50 cm. Owinięta papierem i obwiązana sznurkiem, przypominała zwykłą paczkę. „Wracając z drogocenną paczuszką do Inowrocławia, pomyślałem sobie, że oto święty Wojciech jedzie koleją w niemieckim żołnierskim konwoju” – wspominał tę podróż Thelen.

Po przyjeździe niezwłocznie zgłosił się na plebanię do ks. Mattauscha. „Urban przyszedł bardzo późno, było już po dwudziestej trzeciej. Przywiózł ze sobą jakiś pakunek. Ksiądz Matausz postawił go za kilimem zasłaniającym przejście z jego biura do pomieszczeń prywatnych [...]. O tym, że owa przesyłka zawierała relikwie św. Wojciecha, dowiedziałam się od księdza Matausza dopiero na krótko przed wkroczeniem do Inowrocławia wojsk radzieckich” – wspominała Maria Magdalena Frencl, siostra ks. Michalskiego, pracująca na plebanii.

Krótko po wyjściu sierżanta ks. Mattausch wyniósł paczkę do kościelnej wieży. Jeszcze tej samej nocy na plebanii zjawili się gestapowcy. Ksiądz wiedział, że jest inwigilowany, nie spodziewał się jednak, że Niemcy nie darzą zaufaniem również Thelena. Szczęśliwie niczego nie wykryli. Duchowny nie kuśił już jednak losu i bezzwłocznie zamurował relikwie w posadzce zakrystii. Tam przeczekały wojnę. Gdy ustały działania wojenne, mogły bezpiecznie wrócić do Gniezna.

Nie wiadomo, co stałoby się z doczesnymi szczątkami św. Wojciecha, gdyby nie poświęcenie sierżanta Wehrmachtu. Jego rodacy zamienili bowiem katedrę gnieźnieńską, miejsce kultu szczególnie bliskie Polakom, w... salę koncertową. Świątynię na co dzień penetrowali funkcjonariusze SS, po których przecież można było spodziewać się najgorszego.

### **„Największa świętość Polaków”**

Kilka miesięcy później Thelena skierowano do szkoły oficerskiej w Koblencji. Liczył na to, że nie zostanie wysłany na front – była to jednak nadzieja płonna; po awansie na podporucznika trafił na Węgry. Wiosną 1945 r. został ranny w walce. Końca wojny doznał w jednym z czeskich szpitali. Później kurował się w Bambergu.

Po wojnie ukończył Wyższą Szkołę Muzyczną w Akwizgranie. Był kościelnym i organistą, opiekował się też chórem w rodzinnej miejscowości.

Kiedy w 1992 r. polski episkopat z prymasem Józefem Glempem na czele podarował niemieckiej parafii w Kleve (rodzinnej miejscowości cesarza Ottona III) część uratowanych relikwii św. Wojciecha, niezwykła historia Thelena wybrzmiała na nowo. Relikwie męczennika złożono w miejscowym kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, a w uroczystej procesji niósł je nie kto inny, jak były sierżant Wehrmachtu.



Urban Thelen odznaczony medalem  
Zasłużony dla Archidiecezji Gnieźnieńskiej.  
Gniezno, 28 września 2004 r.  
Fot. Przemysław Graf/REPORTER

W 2004 r. abp Muszyński odznaczył Thelena medalem za zasługi dla archidiecezji gnieźnieńskiej: „Z radością wspominam, że mnie, żołnierzowi Wehrmachtu, a przede wszystkim niemieckiemu katolikowi, dane było uratować od zniszczenia i profanacji tę największą świętość narodową Polaków. Mam nadzieję, że święty Wojciech – patron Polski – przyczyni się do pojednania naszych narodów”.

Urban Thelen zmarł w lipcu 2008 r., w wieku 93 lat.

### Burzliwe losy relikwii

Dzieje relikwii św. Wojciecha były wyjątkowo skomplikowane, a przekazy źródłowe na ich temat – nie dość że skąpe – wzajemnie się wykluczają. Według czeskiego kronikarza Kosmasa, w 1038 r. książę Brzetysław złupił Gniezno i wywiózł szczątki biskupa-męczennika oraz jego przyrodniego brata, abp. Radzima Gaudentego. Ciało zamordowanego przez Prusów św. Wojciecha miało spocząć w praskiej katedrze św. Wita.

Jak pisał prof. Gerard Labuda, po odbudowie zniszczonej przez Czechów świątyni w drugiej połowie XI w. „wytworzyło się w środowisku gnieźnieńskim przekonanie, że jakaś część relikwii św. Wojciecha uratowała się na miejscu po translacji z roku 1038”. Przemawia za tym m.in. pielgrzymka Bolesława Krzywoustego do Gniezna w 1113 r. Książę ufundował wówczas w akcie pokuty trumienkę na relikwie, wykonaną ze złota, pereł i kamieni szlachetnych. Kult świętego ciągle się w Polsce rozwijał – stąd przeświadczenie o cudownym ocaleniu relikwii.

Jest wielce prawdopodobne, że Czesi nie zabrali z Gniezna wszystkich szczątków świętego. Ich części, w charakterze relikwii, wydzielano już wcześniej dla celów liturgicznych. Wiadomo, że ramię męczennika otrzymał cesarz Otton III w Gnieźnie w roku 1000, inna część miała trafić do węgierskiego Ostrzyhomia. Polskie źródła pod datą 1127 r. wspominają o odnalezieniu szczątków głowy biskupa. Jak wiadomo, została ona przewieziona do Gniezna oddzielnie, zanim książę Bolesław Chrobry wykupił od Prusów ciało świętego. Możliwe więc, że była przez wieki oddzielnie przechowywana.

W XVII stuleciu próbowano zbadać zawartość trumienki przechowywanej w gnieźnieńskiej świątyni. Ustalono, że znajdują się w niej ludzkie kości. I choć w 1923 r. z Gniezna skradziono relikwiarz z głową św. Wojciecha, to pięć lat później, dzięki staraniom kard. Augusta Hlonda i zgodzie papieża Piusa XI, sprowadzono do katedry gnieźnieńskiej z Rzymu część kości przedramienia świętego. Pochodziła z daru Chrobrego wręczonego Ottonowi III podczas zjazdu gnieźnieńskiego. Cesarz wywiózł ją na wyspę na Tybrze w Rzymie, gdzie ufundował kościół pod wezwaniem męczennika.

W styczniu 1953 r. kard. Stefan Wyszyński zdecydował o rewizji relikwii i okazało się, że w czasie wojny nie zostały zniszczone. ■

## BIBLIOGRAFIA

- Buglewicz M., *Relikwie św. Wojciecha*, „Niedziela” 2013, nr 39.  
*Emisariusz kardynała* (film), reż. A. Machnowski, TVP, 2015.  
 Giese A., *Kurier kardynała*, Gniezno – Pelplin 2004.  
 Komorowska G., *Kurier kardynała*, „Kronika Wielkopolski” 2005, nr 1.  
 Kuźmiuk-Ciekankowska A., *Święty Wojciech wraca do Pragi – relacja Kosmasa o przeniesieniu relikwii świętego biskupa*, „Historia Slavorum Occidentis” 2012, nr 1.  
 Labuda G., *Święty Wojciech: biskup, męczennik, patron Polski*, Wrocław 2004.  
 Szukała M., *Stanisław Lagun i Urban Thelen*, „Kronika Szczecina” 2005, nr 24.  
 Śmigiel K., *Święty Wojciech Stawnikowic*, Poznań 1997.



**Waldemar Kowalski** (ur. 1986) – historyk, dziennikarz, pracownik Wydziału Komunikacji Społecznej IPN. Autor książki *Bohaterowie z dołów śmierci* (2016).

Widok pomieszczenia, w którym 10 czerwca 1983 r. Aleksander Herzog nadawał audycję, oraz urzędzenia nadawcze. Zdjęcie operacyjne SB. Fot. AIPN

Monika Komaniecka-Łyp

## Totalna inwigilacja małopolskiej opozycji

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych i w latach osiemdziesiątych wraz z pojawieniem się zorganizowanej opozycji zmieniły się metody operacyjne bezpieki. Dominowały w tym czasie „kontrole operacyjne” grup opozycyjnych oraz aresztowania osób, którym potrafiąno udowodnić „nielegalną działalność”.



Głównym zadaniem aparatu bezpieczeństwa było zwalczanie opozycji politycznej. Wynikało to z trzech podstawowych funkcji, jakie pełnił on w systemie władzy komunistycznej: represyjnej, kontrolnej oraz informacyjno-politycznej. W omawianym czasie (poza stanem wojennym) dominowała funkcja kontrolna. Historyk Zdzisław Zblewski przyczynę tego stanu rzeczy upatrywał m.in. w zwiększonych wymaganiach sądów wobec dowodów składanych przez bezpiekę<sup>1</sup>. Dowody te jednak SB często uzyskiwała w sposób nielegalny, tzn. niezgodny z ówczesnie obowiązującym prawem, a ich przedstawienie oznaczało ujawnienie i dekonspirację metod operacyjnych, czego raczej starano się unikać.

Rozpracowaniem opozycji na terenie województwa krakowskiego zajmował się Wydział III SB Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Krakowie, istniejący od 1956 r. W 1975 r. wydzielono z niego nowy Wydział III-A, „ochraniający” zakłady pracy, instytucje gospodarcze i robotników (w 1981 r. przemianowany na Wydział V). Wydział III-1, który przejął inwigilację opozycji w środowiskach naukowych, powołano 1 lipca 1980 r. Faktycznie jednak większość spraw obiektowych, jak i rozpracowań operacyjnych pozostała w gestii Wydziału III<sup>2</sup>.

W pracy operacyjnej wykorzystywano zarówno osobowe, jak i rzeczowe źródła informacji. Wśród tych drugich były, według instrukcji pracy operacyjnej z 1970 r., m.in. technika operacyjna (podśluch telefoniczny – PT, pokojowy – PP, podgląd i dokumentacja fotograficzna, tajne przeszukania), obserwacja zewnętrzna, kontrola korespondencji oraz wywiad (pośredni i bezpośredni)<sup>3</sup>. W krakowskiej SB zajmowały się tym pionierzy techniki operacyjnej (Wydział „T”), obserwacji (Wydział „B”) i perlustracji korespondencji (Wydział „W”)<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> Z. Zblewski, *Aparat bezpieczeństwa wobec opozycji*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 12 (83), s. 108–114.

<sup>2</sup> H. Głębocki, *Pion III (Wydział III i Wydział III-1) krakowskiej Służby Bezpieczeństwa – zarys działalności (1975–1989)*, [w:] *Strażnicy sowieckiego imperium. Urząd Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa w Małopolsce*, red. F. Musiał, M. Wenklar, Kraków 2009, s. 233–265.

<sup>3</sup> *Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych* wprowadzona zarządzeniem nr 006/70 MSW z 1 II 1970 r., [w:] *Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004, s. 135.

<sup>4</sup> Zob. M. Komaniecka, *Pod obserwacją i na podsłuchu. Rzeczowe środki pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945–1990*, Kraków 2014.

Środki techniczne (głównie podsłuchy) były zakładane wszędzie tam, gdzie funkcjonariusze nie mieli agentury albo była ona niewystarczająca. Chodziło o mieszkania, w których odbywały się spotkania opozycjonistów lub w których znajdowały się nielegalne drukarnie. W 1971 r. naczelnik Wydziału III pisał w planie pracy: „W szczególnie zagrożonych obiektach, gdzie mamy do czynienia z grupami działającymi destrukcyjnie, w okresie narastania sytuacji konfliktowych należy instalować PP w punktach spotkań grup inicjatywnych. W tym samym celu należy zabezpieczyć łączność telefoniczną tych obiektów”<sup>5</sup>.

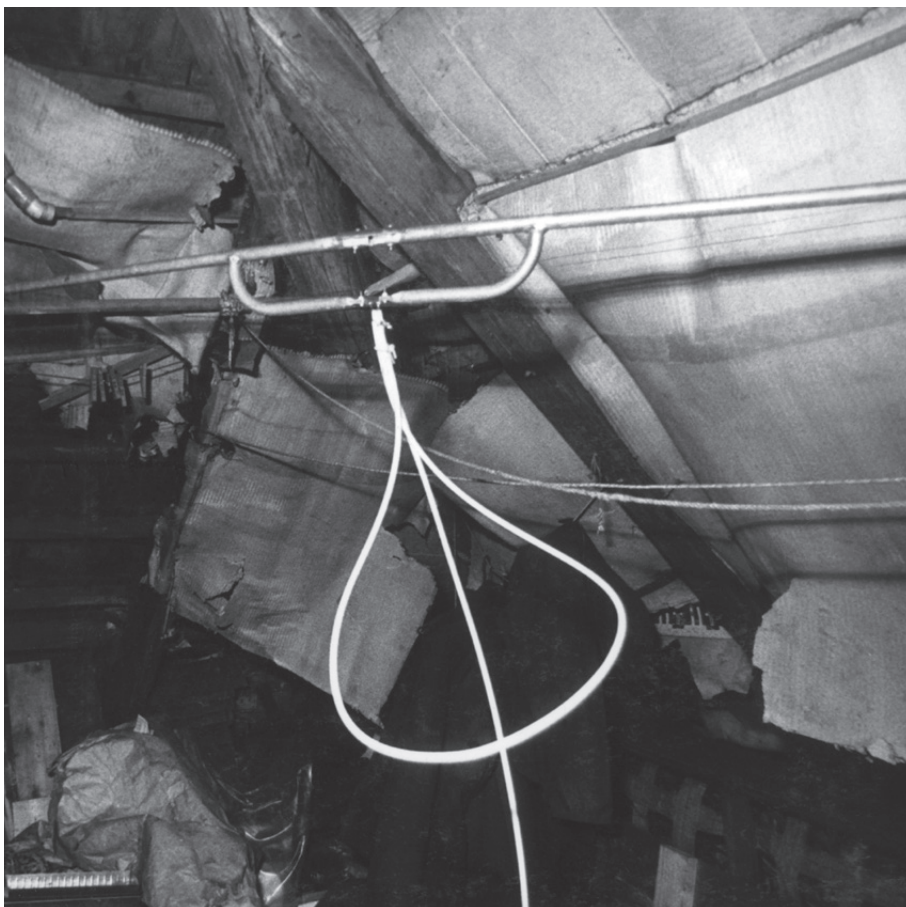
### Stan wojenny

Natężenie działań inwigilacyjnych SB przypadło na okres stanu wojennego. Aresztowania małopolskich przywódców NSZZ „Solidarność” w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. spowodowały, że centralnym ośrodkiem kierowniczym w regionie została Komisja Robotnicza Hutników z Huty im. Lenina w Nowej Hucie, która przekształciła się w Komitet Strajkowy Hutników. Działacze opozycji dążyli do powołania podziemnego kierownictwa związku na poziomie regionu. Nastąpiło to 20 stycznia 1982 r., kiedy powstała Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” Małopolska, w której główne role odgrywali Jan Ciesielski, Jan Pacuła, Stanisław Handzlik i Władysław Hardek, podpisujący od marca 1982 r. oświadczenia w imieniu RKW. W sierpniu 1982 r. bezpieka założyła sprawę operacyjnego rozpracowania o krypt. „Peleton”, której głównymi założeniami były: odnalezienie ukrywających się działaczy Solidarności, „rozpoznanie i ujawnienie kolejnych struktur RKW Małopolska i jej powiązań z innymi regionami oraz Tymczasową Komisją Koordynacyjną »S«, zlikwidowanie nielegalnie działającej grupy konspiracyjnej [...], udokumentowanie pod względem procesowym istnienia nielegalnej grupy antypaństwowej [...]”<sup>6</sup>.

W tym celu 30 czerwca 1982 r. Wydział „B” w Krakowie otrzymał zadanie zorganizowania jedenastu punktów zakrytych w pobliżu miejsc zamieszkania ważnych działaczy Solidarności. Miało to na celu sprawdzenie, czy ukrywający się

<sup>5</sup> AIPN Kr, 056/54, t. 1, Informacje, meldunki, sprawozdania z pracy operacyjnej Wydziału III SB KWMO za rok 1971, Wnioski do katalogu problemowego programu doskonalenia systemu działania resortu spraw wewnętrznych, Kraków, 25 II 1971 r., k. 4.

<sup>6</sup> AIPN Kr, 0101/356, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Peleton”, Wniosek o wszczęcie SOR krypt. „Peleton”, Kraków, 9 VIII 1982 r., k. 14–15.



Antena do nadawania audycji. Zdjęcie operacyjne SB. Fot. AIPN

opozycjoniści nie kontaktują się z rodzinami i współpracownikami. W sierpniu tego roku powstały dwa takie punkty: przy ul. Szlak 16a, gdzie mieszkał członek RKW Tomasz Gizbert-Studnicki, oraz przy ul. Lawendowej 3, gdzie mieszkała Teresa Passakas, łączniczka między RKW a TKK. Bezpieka sprawdzała jej mieszkanie, korzystając z pomocy kontaktu operacyjnego „Ormianka”. Podśluch został założony na przełomie kwietnia i maja 1982 r., a SB wykorzystała do tego mieszkanie sąsiada z niższego piętra<sup>7</sup>. Kolejne punkty zakryte zostały założone przy ul. Kuźnicy

<sup>7</sup> Informacje z podsłuchu zostały ukryte w aktach pod osobowym źródłem informacji – kontaktem operacyjnym „Ormianka”. Spis treści sprawy o krypt. „Peleton” odnotowuje liczne notatki KO „Ormianka”, ale w aktach zachowało się tylko kilka z września 1982 r.

Kołątajowskiej 11 do obserwacji Jana Paculi oraz w Nowej Hucie: jeden na os. Wysokim 4, gdzie mieszkał Władysław Smagała (koordynator grup opozycyjnych w hucie), a drugi na os. Na Stoku 29 – w pobliżu miejsca zamieszkania Jerzego Ostałowskiego, odpowiedzialnego za kolportaż wydawnictw podziemnych na terenie miasta. Ze względu na braki kadrowe Wydziału „B” punkty funkcjonowały w sierpniu 1982 r. rotacyjnie. Wywiadowcy filmowali i fotografowali osoby wchodzące i wychodzące z danego budynku oraz informowali, kiedy poszukiwana osoba znajdowała się w miejscu obserwowanym. W wyniku tych działań aresztowano w sierpniu 1982 r. Paculę<sup>8</sup>. Od 17 sierpnia funkcjonował punkt w lokalu przy ul. Mikołajskiej naprzeciwko klasztoru Sióstr Dominikanek na Gródku „z zadaniem obserwacji klasztoru żeńskiego w celu ewentualnego ujawnienia i udokumentowania fotograficznego obecności w obiekcie mającego się ukrywać w przebraniu zakonnicy Władysława Hardka”<sup>9</sup>. Okoliczności aresztowania Hardka w sierpniu 1983 r. nie są do tej pory jasne. W ramach szeroko zakrojonych poszukiwań SB obserwowała miejsca zamieszkania działaczki katolickiej Haliny Bortnowskiej, członkini KPN Emilii Afendy-Dadał, Tadeusza Syryjczyka oraz Wiesława Zabłockiego. Ponadto założono podsłuchy telefoniczne w miejscu zamieszkania i pracy członków rodziny, sąsiadów i znajomych Hardka<sup>10</sup>. Wydaje się jednak, że w tym przypadku decydującą rolę odegrała agentura.

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych SB stanęła w obliczu nowych form działalności opozycyjnej, takich jak drugi obieg wydawniczy i tworzenie struktur radiowych. W analizie opracowanej przez Departament III czytamy, że celem bezpieki było „pozbawienie przeciwnika środków masowego oddziaływania, a więc walka z jego poligrafią”<sup>11</sup>. Okazało się to jednak trudne do wykonania ze względu

<sup>8</sup> AIPN Kr, 0101/476, Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Recydywista”, Wniosek o wszczęcie sprawy, Kraków, 23 XII 1983 r., k. 6–8.

<sup>9</sup> AIPN Kr, 0101/356, Plan wykorzystania zakrytych punktów obserwacyjnych, Kraków, 11 VIII 1982 r., k. 46–48.

<sup>10</sup> AIPN Kr, 010/12092, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Znicz”, Plan działań operacyjno-penetracyjnych za ukrywającym się Władysławem Hardkiem, Kraków, 8 VIII 1983 r., k. 43; *ibidem*, Kontakty rodzinne Władysława Hardka, [Kraków], [b.d.], k. 80–83; *ibidem*, Wykaz kontaktów towarzyskich Władysława Hardka, Kraków, 2 II 1983 r., k. 59–79.

<sup>11</sup> Cyt. za: G. Wolk, *Służba Bezpieczeństwa wobec pism i wydawnictw drugiego obiegu w latach 1980–1990*, [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Señ, N. Jarska, J. Olszcek, Warszawa 2016, s. 418.

na niespotykaną jak dotąd skalę tego zjawiska, jak również ciągle powstawanie nowych grup i wydawnictw. Na przykładzie działań funkcjonariuszy wydziałów operacyjnych i techniczno-operacyjnych rozpracowujących Radio Solidarność Małopolska i podziemne drukarnie w Krakowie można poznać ich metody pracy (wykorzystanie TW, zastosowanie środków technicznych, kombinacje operacyjne).

### Radio Solidarność

Jednym z głównych organizatorów Radia Solidarność w Krakowie był Aleksander Herzog, prokurator Prokuratury Rejonowej w Nowej Hucie, który od lutego 1981 r. pełnił funkcję przewodniczącego Krajowej Komisji NSZZ Pracowników Prokuratury, a 18 grudnia tego samego roku decyzją prokuratora generalnego został zwolniony z pracy.

Nadał on kilka audycji, a po jednej z nich Wydział III SB w Krakowie w połowie kwietnia 1983 r. założył wobec niego sprawę operacyjnego rozpracowania o krypt. „Hiena”<sup>12</sup>. Jednym z pierwszych działań SB było założenie podsłuchów telefonicznych w miejscu pracy Herzoga (pracował wtedy jako radca prawny w Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” Oddział Gastronomii) oraz w jego mieszkaniu przy ul. Krasickiego 9. Do rozpracowania Herzoga SB wykorzystwała Eugeniusza Kocha, zarejestrowanego w marcu 1983 r. jako TW „Biały”. Ich znajomość datuje się od grudnia 1982 r., kiedy Herzog (prawdopodobnie z inicjatywy ks. Kazimierza Jancarza) zaproponował Kochowi kierowanie komórką kontrwywiadowczą Solidarności.

W tym czasie Herzog rozszerzył działalność, zajmując się nie tylko nadawaniem audycji, lecz także drukiem wydawnictw drugiego obiegu. Wiosną 1983 r. Wydział III w Krakowie zorganizował kombinację operacyjną, wykorzystując odpowiednio przeszkolonego TW. Koch 19 kwietnia zaproponował Herzogowi wynajęcie mieszkania przy ul. Czerwińskiego 10 na os. Azory. Wcześniej przekazał SB klucze od tego mieszkania, gdzie założono podsłuch (krypt. „Hiena-II”), a w jego pobliżu punkt zakryty służący do obserwacji. W lokalu zorganizowano drukarnię, w której pracownice naukowe Instytutu Filologii Polskiej UJ, Maria Indyk i Jolanta

---

<sup>12</sup> AIPN Kr, 0101/165, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Hiena” ,Plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie krypt. „Hiena”, Kraków, 15 IV 1983 r., k. 15–18.

Piotr Zawiślak przy druku ulotek.  
Zdjęcie operacyjne SB. Fot. AIPN



Antas, oraz brat tej drugiej Wiesław wydawali „Zeszyty Związkowe” dla RKW Małopolska<sup>13</sup>.

Na prośbę Herzoga Koch przeniósł 3 czerwca 1983 r. drukarnię ze względu na przyjazd właściciela lokalu, a powielacz i wydrukowane materiały ukrył w swoim mieszkaniu na os. Wandy w Nowej Hucie. Kilka dni później Herzog, nie wiedząc, że jest śledzony, zabrał stamtąd sprzęt, przewożąc go do mieszkania Anny Pulchny, znajdującego się na poddaszu przy ul. Radockiego 9 na Podgórzu. Z tego mieszkania zamierzał nadać kolejną audycję. TW „Biały” poinformował o tym SB; sam miał również zająć się kolportażem 4 tys. ulotek (z czego 3,2 tys. przekazał SB). Herzog, z powodu braku odpowiedniej liczby współpracowników, sam obsługiwał jeden z trzech nadajników. 10 czerwca 1983 r., o 21.00 do lokalu przy ul. Radockiego 9 wkroczyli esbecy i zatrzymali Herzoga

<sup>13</sup> AIPN Kr, 0101/165, Uzupełnienie do planu w sprawie operacyjnego rozpracowania krypt. „Hiena”, Kraków, 26 IV 1984 r., k. 44.

w trakcie nadawania audycji. Funkcjonariusze znaleźli magnetofon Sanyo, sprzęt nadawczy, zasilacz Elsin, radio tranzystorowe „Asia”, antenę do nadawania audycji oraz kasety magnetofonowe. Przeszukano również mieszkanie Herzoga przy ul. Krasickiego 9, w którym natrafiono na notatnik z zaszyfowanymi nazwiskami osób, schemat grupy poligraficznej oraz maszynopis z analizą sytuacji w podziemiu i roli RKW<sup>14</sup>. Herzog został aresztowany na trzy miesiące. Bezpieka podjęła także działania represyjne wobec pozostałych osób: 10 czerwca w mieszkaniu Marii Indyk przy ul. Lelewela 3 funkcjonariusze Wydziału V zatrzymali Jolantę Antas, Annę Pulchny oraz drukarza z Warszawy Wojciecha Gajewicza, studenta UW. Zajmowali się oni drukowaniem ulotek i podziemnych wydawnictw, co stało się powodem wszczęcia przeciwko nim postępowania karnego. Zostało ono umorzone na podstawie ustawy o amnestii z 21 lipca 1983 r.

### Podziemna drukarnia

Wydawanie własnych pism były jednym z ważniejszych zadań podziemnej Solidarności. W działalność tę był zaangażowany Piotr Zawisłak, członek Sekcji Informacji NSZZ „S” Zarządu Regionu Małopolska, który wchodził w skład redakcji pisma „Aktualności”, oficjalnego organu RKW, a następnie RKS Małopolska. Wydział V SB KW MO w Krakowie założył wobec niego sprawę operacyjnego sprawdzenia o krypt. „Czak”<sup>15</sup>. Bezpośrednim powodem było kontynuowanie przez niego działalności opozycyjnej po 13 grudnia 1981 r. oraz kontaktowanie się z działaczami ZR Małopolska.

Zawisłak został zatrzymany przez funkcjonariuszy Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Myślenicach 30 listopada 1983 r., kiedy wracał samochodem z Zakopanego do Krakowa. Wspólnie z nim jechała Małgorzata Żłobińska, zaangażowana w wydawanie „Aktualności”. Podczas przeszukania samochodu funkcjonariusze znaleźli dwie maszyny do pisania, papier do powielaczy, dwie paczki papieru fotograficznego, wywoływacz oraz notes Zawisłaka z adresami. Oboje

<sup>14</sup> AIPN Kr, 0101/165, Meldunek operacyjny naczelnika Wydziału III KW MO w Krakowie kpt. A. Więckowskiego do naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW w Warszawie, 11 VI 1983 r., k. 36–38.

<sup>15</sup> AIPN Kr, 0101/179, Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. „Czak”, Analiza SOR krypt. „Czak”, Kraków, 28 VI 1983 r., k. 18–19.

zostali zatrzymani w areszcie oraz przeszukano ich mieszkania<sup>16</sup>. Przejęcie przez SB notesu Zawisłaka spowodowało, że poznano nazwiska i adresy osób z jego otoczenia zaangażowane w działalność opozycyjną. Według planu działań na najbliższe miesiące, do końca grudnia 1983 r., zamierzano przeszukać mieszkania wszystkich osób, których adresy znajdowały się w notესie. Z akt nie wynika jednoznacznie, czy tak się stało.

Sytuacja zmieniła się na początku marca 1984 r. Według materiałów operacyjnych, TW „Michał”, czyli Mieczysław Bawer, przekazał SB informację, że zgłosiła się do niego osoba chcąca wynająć w mieszkaniu jego matki przy ul. Sielskiej 23 pokój, w którym miał zostać zorganizowany punkt poligraficzny. W umówionym dniu zjawił się Zawisłak, który pod pseudonimem „Henryk Jabłoński” zawarł umowę z synem właścicielki<sup>17</sup>. Wydział V Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Krakowie 7 marca 1984 r. założył przeciwko Zawisłakowi sprawę operacyjnego rozpracowania o krypt. „Siodło”. Bezpieka postanowiła sprawdzić informacje przekazane przez TW „Michała” i opracować kombinację operacyjną. 16 marca 1984 r., o 21.30 dwaj funkcjonariusze SB, wpuszczeni przez „Michała”, weszli do pomieszczenia, w którym mieściła się drukarnia. Przeprowadzili przeszukanie, w trakcie którego znaleźli powielacz półelektryczny marki Roneo3100, farbę i materiały drukarskie. W pobliżu budynku SB zorganizowała zakryte punkty „Sęp” i „Sokół”. Informacji na temat tego, co dzieje się w drukarni, dostarczał założony wcześniej podsłuch pokojowy. Bezpieka, mając nakaz prokuratorski, 12 kwietnia przeszukała lokal, zatrzymując Zawisłaka w trakcie drukowania ulotek<sup>18</sup>. Znalazła też powielacz, pięćset ulotek z hasłem „Pamiętaj bojkot wyborów 17 VI 1984 r.”, sygnowanych „Małopolska”, 48 ryz papieru, farbę drukarską oraz metalowe matryce<sup>19</sup>.

Równocześnie przeszukano mieszkania kilku osób, które podejrzewano o współdziałanie z Zawisłakiem, m.in. Adama Charkiewicza, Tadeusza Górczyka

<sup>16</sup> AIPN Kr, 0101/179, Uzupełnienie analizy i przedsięwzięcia do SOR krypt. „Czak”, Kraków, 10 XII 1983 r., k. 27–30.

<sup>17</sup> AIPN Kr, 0101/340, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Siodło”, Meldunek operacyjny, Kraków, 7 III 1984 r., k. 31–32.

<sup>18</sup> AIPN Kr, 0101/340, Analiza do SOR o krypt. „Siodło”, nr rej. 30249, Kraków, 30 IV 1987 r., k. 14–15.

<sup>19</sup> AIPN Kr, 0101/179, Plan czynności operacyjno-śledczych w postępowaniu przygotowawczym nr RSD-14/D/84 przeciwko Piotrowi Zawisłakowi, Kraków, 19 IV 1984 r., k. 60–66.





Widok lokalu, w którym Piotr Zawiślak drukował ulotki. Zdjęcie operacyjne SB. Fot. AIPN

i Roberta Rychlickiego, a także – dla niepoznaki – Mieczysława Bawera. Zawiślak został aresztowany na trzy miesiące. W akcie oskarżenia prokurator zarzucił mu podjęcie działań zmierzających do wywołania „niepokojów publicznych” i nawoływanie do bojkotu wyborów do rad narodowych z 17 czerwca 1984 r. Decyzją Sądu Rejonowego dla dzielnicy Kraków-Podgórze Zawiślak został zwolniony z aresztu tymczasowego, a 21 lipca 1984 r., na mocy amnestii, sąd umorzył postępowanie przygotowawcze<sup>20</sup>.

<sup>20</sup> AIPN Kr, 07/5419, Akta w sprawie przeciwko Piotrowi Zawiślakowi, Akt oskarżenia przeciw Piotrowi Zawiślakowi, Kraków, 18 VI 1984 r., k. 73–78; *ibidem*, Postanowienie Sądu Rejonowego, k. 81.

\*\*\*

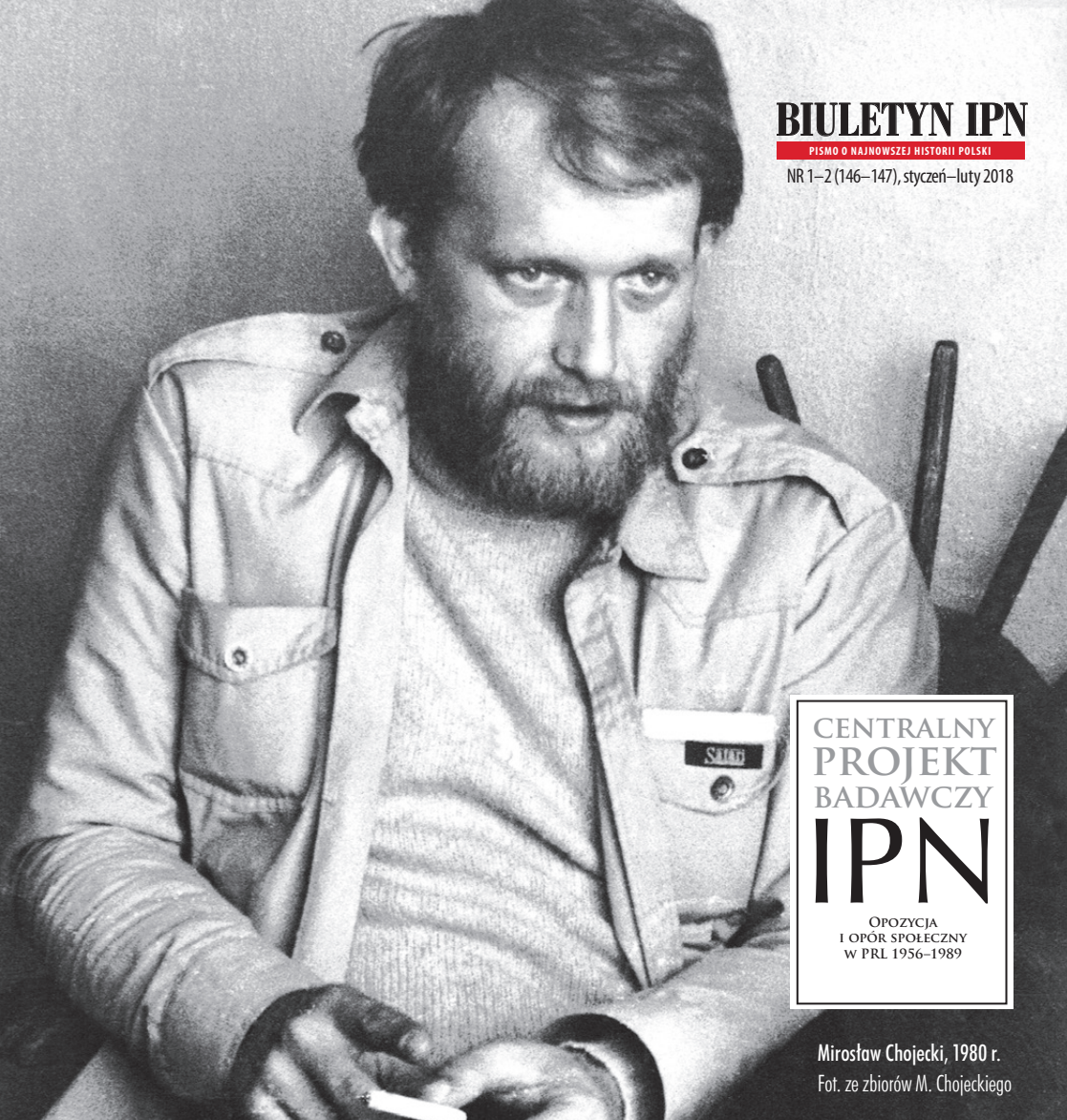
Początek lat osiemdziesiątych i okres stanu wojennego przyniosły wzrost represji wobec opozycji. Zadaniem SB było likwidowanie rozgłośni radiowych, podziemnych drukarni oraz punktów kolportażu. W kolejnych latach praca bezpieki polegała na rozpracowaniu opozycji i „kontroli operacyjnej”, do czego wykorzystywano osobowe i techniczne źródła informacji. Informacje uzyskane na podstawie obserwacji, z podsłuchów oraz od tajnych współpracowników pozwalały SB wybrać dogodny moment do aresztowania działaczy opozycji. ■

## BIBLIOGRAFIA

- Głębocki H., *Pion III (Wydział III i Wydział III-1) krakowskiej Służby Bezpieczeństwa – zarys działalności (1975–1989)*, [w:] *Strażnicy sowieckiego imperium. Urząd Bezpieczeństwa i Służba Bezpieczeństwa w Małopolsce*, red. F. Musiał, M. Wenklar, Kraków 2009, s. 233–265.
- Instrukcje pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa (1945–1989)*, oprac. T. Ruzikowski, Warszawa 2004.
- Oddziałowe Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie.
- Wołk G., *Służba Bezpieczeństwa wobec pism i wydawnictw drugiego obiegu w latach 1980–1990*, [w:] *Drugi obieg w PRL na tle samizdatu sowieckiego po 1956 roku*, red. P. Gasztold-Seń, N. Jarska, J. Olaszek, Warszawa 2016, s. 411–440.
- Zblewski Z., *Aparat bezpieczeństwa wobec opozycji*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 12 (83), s. 108–114.



**Monika Komaniecka-Typ** (ur. 1975) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autorka m.in. (z Robertem Ciupa) albumu *Szpiegowski arsenał bezpieki. Obserwacja, technika operacyjna, kontrola korespondencji jako środki pracy Służby Bezpieczeństwa PRL* (2011) oraz monografii *Pod obserwacją i na podsłuchu. Rzeczowe środki pracy operacyjnej aparatu bezpieczeństwa w województwie krakowskim w latach 1945–1990* (2014), edytorka tomu źródłowego *Instrukcje pracy pionów pomocniczych Urzędu Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (1945–1989)* (2010).



CENTRALNY  
PROJEKT  
BADAWCZY  
**IPN**

OPOZYCJA  
I OPÓR SPOŁECZNY  
W PRL 1956–1989

Mirosław Chojecki, 1980 r.

Fot. ze zbiorów M. Chojeckiego

Cecylia Kuta

## Sprawa Chojeckiego

**W listopadzie 2017 r. w prasie, na portalach internetowych i w mediach społecznościowych ukazały się artykuły i apele do prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, niesłusznie zarzucające mu, że „odmówił nadania Mirosławowi Chojeckiemu statusu działacza opozycji w czasach PRL”.**

Pojawiało się stwierdzenie: „Prezes IPN dopuścił się aktu niegodnego” i wezwanie, by „staął po stronie prawdy”<sup>1</sup>. Dziennikarze i publicyści prześcigali się w atakach na IPN, który – o czym nie wspomiano – nigdy nie podważał antykomunistycznej działalności Chojeckiego, członka Komitetu Obrony Robotników i współzałożyciela niezależnego wydawnictwa NOW-a; przeciwnie, wielokrotnie o niej przypominał, podkreślając jego zasługi w walce o wolną Polskę. Nie brano również pod uwagę stanowiska, jakie w tej sprawie zajął sam jej bohater, tak jakby jego zdanie nie miało w ogóle znaczenia. W publikacjach na temat „sprawy Chojeckiego” zabrakło rzeczowej analizy, nie zadano sobie trudu, by bliżej i bez emocji przyjrzeć się tej kwestii. Jak zatem było naprawdę?

### Kombatant w świetle prawa

Przede wszystkim zignorowano obowiązujące przepisy bądź celowo nie wzięto ich pod uwagę. Należy przypomnieć, że w świetle Ustawy z dnia 20 marca 2015 r. o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych – prezes IPN „nie rozstrzyga o współpracy z organami bezpieczeństwa państwa, a jedynie informuje o treści dokumentów znajdujących się w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej”<sup>2</sup>. Zwracał na to zresztą uwagę swoim obrońcom sam Chojecki w liście opublikowanym 18 listopada 2017 r. na portalu społecznościowym<sup>3</sup>. Zgodnie z art. 4 wspomnianej ustawy, „status działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych przysługuje osobie: 1) która nie była pracownikiem, funkcjonariuszem lub żołnierzem organów bezpieczeństwa państwa, chyba że przedłoży dowody, że przed dniem 31 lipca 1990 r., bez wiedzy przełożonych, czynnie wspierała osoby lub organizacje działające na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości

<sup>1</sup> IPN odmówił legendzie opozycji statusu kombatanta. „Stań po stronie prawdy” – b. działacze do prezesa Instytutu, <http://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2017-11-15/ipn-odmowil-legendzie-opozycji-statusu-kombatanta-stan-po-stronie-prawdy-b-dzialacze-do-prezesa-instytutu/> [dostęp: 5 XII 2017 r.].

<sup>2</sup> Ustawa z dnia 20 marca 2015 r. o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych, DzU z 2015 r., poz. 693, z późn. zm.

<sup>3</sup> List Mirosława Chojeckiego do Stowarzyszenia Wolnego Słowa, opublikowany 18 XI 2017 r. o 05.17 na portalu Facebook.com, <https://pl-pl.facebook.com/pg/StowarzyszenieWolnegoSlova/posts/> [dostęp: 5 XII 2017 r.].

i suwerenności lub respektowania politycznych praw człowieka w Polsce i 2) co do której w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu nie zachowały się dokumenty wytworzone przez nią lub przy jej udziale, w ramach czynności wykonywanych przez nią w charakterze tajnego informatora lub pomocnika przy operacyjnym zdobywaniu informacji przez organy bezpieczeństwa państwa”. Z kolei art. 5 stwierdza: „1. Status działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych potwierdza, w drodze decyzji administracyjnej, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych po stwierdzeniu przez Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, iż osoba ubiegająca się o potwierdzenie statusu działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych spełnia warunki, o których mowa w art. 4<sup>m</sup>”.

Co z tego wynika? Po pierwsze, że Instytut nie przyznaje statusu działacza opozycji antykomunistycznej, lecz jedynie potwierdza, czy dana osoba spełnia warunki, o których mowa w ustawie. Natomiast status taki nadaje szef UdSKiOR. Po drugie, w świetle ustawy statusu działacza opozycji nie może otrzymać osoba, która była współpracownikiem SB dowolnej kategorii (tajny współpracownik, informator, kontakt operacyjny etc.). Innymi słowy, jeśli w zbiorach Archiwum IPN zachowały się jakiegokolwiek dokumenty świadczące o kontaktach osoby ubiegającej się o status działacza opozycji z funkcjonariuszami aparatu represji, wówczas prezes IPN nie może tego faktu zignorować i przekazać do szefa UdSKiOR decyzji administracyjnej stwierdzającej, że taka osoba spełnia wymagania nałożone przez ustawodawcę. Prezes IPN złamałby prawo, gdyby zataił bądź zignorował fakt, że zachowały się dokumenty wytworzone przez taką osobę lub przy jej udziale, w ramach czynności wykonywanych przez nią w charakterze tajnego współpracownika organów bezpieczeństwa państwa PRL.

W przypadku Chojeckiego takie dokumenty istnieją, o czym pisano już kilka lat temu. Analizę tej dokumentacji w 2009 r. przeprowadziła Justyna Błażejowska w artykule *Sprawa werbunku Mirostawa Chojeckiego, Radom, 30 IX/1 X 1976 r.*, opublikowanym w numerze 31 „Zeszytów Historycznych WiN-u”, a później także

---

<sup>4</sup> Ustawa z dnia 20 marca 2015 r. o działaczach opozycji antykomunistycznej...

w książce *Papierowa rewolucja*<sup>5</sup>. Niestety, zarówno autorzy petycji do prezesa IPN, jak i dziennikarze nie znali tych publikacji bądź nie chcieli się do nich odnieść.

### W świetle dokumentów

Co w sprawie werbunku Chojeckiego mówią dokumenty? Znalazł się on w zainteresowaniu bezpieki jako współpracownik KOR. Po stłumionych przez władzę robotniczych protestach w czerwcu 1976 r. Chojecki był organizatorem ekipy obserwatorów procesów radomskich, następnie stanął na czele tzw. ekipy radomskiej, organizującej pomoc dla represjonowanych. Podczas kolejnego wyjazdu do Radomia, 30 września 1976 r., na podstawie donosu TW o pseudonimie „Kozłak”<sup>6</sup>, został zlokalizowany przez funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej<sup>7</sup>. Przewieziony na komendę, złożył pisemne oświadczenie, w którym wyjaśniał cel swojej wizyty w Radomiu oraz informował o udzielonej pomocy finansowej<sup>8</sup>. Następnie został poddany wielogodzinnemu przesłuchaniu, które prowadzili przybyli specjalnie w tym celu z Warszawy funkcjonariusze Wydziału III-A Komendy Stołecznej MO: ppor. Ryszard Matlengiewicz i ppor. Zenon Skoczylas, podający się za pracowników kontrwywiadu<sup>9</sup>. Przebieg przesłuchania zrelacjonowali w notatce służbowej.

Zaczęło się ono standardowo, od pytań o sytuację osobistą i zawodową oraz o powody przybycia do Radomia. Chojecki „stwierdził, że przyjechał pomóc osobom poszkodowanym w zajściach 25.06.1976 r.”. Na pytanie, dlaczego wybrał Radom, a nie Ursus, miał odpowiedzieć, że osobami w Ursusie „zajmują się inni, a jemu zlecono przyjazd do Radomia”. Dalej pisano: „[...] zapytany o zleceniodawcę, nie udzielił odpowiedzi. Na pytanie, skąd bierze pieniądze na pomoc, stwierdził, że z własnej pensji oraz z pieniędzy zarobionych na malowaniu mieszkań. Wytknęliśmy mu w tym miejscu niezgodność w jego odpowiedzi – sumy, którymi obraca, są niewspółmiernie duże do jego możliwości, a ponadto jeżeli działa na zlecenie, to dlaczego z własnych

<sup>5</sup> J. Błażejowska, *Sprawa werbunku Mirosława Chojeckiego, Radom, 30 IX/1 X 1976 r.*, „Zeszyty Historyczne WiN-u” 2009, nr 31, s. 41–47; *eadem*, *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990*, Warszawa 2010, s. 101–110.

<sup>6</sup> AIPN, 0248/37, SOR „Komitet”, t. 2, Wyciąg z informacji nr 13 TW ps. „Kozłak” z dnia 30 IX 1976 r., godz. 10.00, Radom, 30 IX 1976 r., k. 5.

<sup>7</sup> J. Błażejowska, *Sprawa werbunku...*, s. 41.

<sup>8</sup> AIPN, 0248/37, t. 2, Oświadczenie, Radom, 30 IX 1976 r., k. 8–9.

<sup>9</sup> J. Błażejowska, *Sprawa werbunku...*, s. 42.

funduszy. Wtedy stwierdził, że fundusze »zapomogowe« pochodzą ze zbiórki. Na pytanie, kto organizuje i jak zbiórkę pieniędzy, odpowiedział, że nie zna techniki bliżej, ale sam odbierał dwukrotnie telefon do dr. Jedlickiego, w którym rozmówca [...] prosił o spotkanie i wyasygnowanie jakiejś kwoty na pomoc »dla poszkodowanych w zajściach 25.06.1976 r.«. On sam zadeklarował kwotę 5.000 zł we własnym imieniu. Zapytany następnie, gdzie i komu tę kwotę przekazał, nie udzielił odpowiedzi. Ponownie zapytaliśmy, jaki cel ma dla niego wręczanie pieniędzy – odpowiedział, iż wyłącznie chęć niesienia pomocy ludziom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji<sup>10</sup>. Potem funkcjonariusze skierowali rozmowę na temat pracy zawodowej Chojeckiego. „Zapytany z kolei, czy nie czuje się zmęczony rozmową (była godz. 23.45), odpowiedział, że to nic nowego dla niego, jako że często uczestniczy w różnego rodzaju nocnych spotkaniach, na których nie zawsze poruszane są interesujące tematy, ale być trzeba, woli zresztą rozmowę z nami niż pobyt w celi, w nieodpowiednim towarzystwie. Zapytany, czy nasze towarzystwo mu odpowiada, stwierdził, że oczywiście, tyle że nam nie ufa, tzn. uważa nas za pracowników milicji, a nie kontrwywiadu, a wynika to z tematyki stawianych pytań<sup>11</sup>”.

Gdy przesłuchujący pytali o Ursus, Chojecki – jak zanotowano – „stwierdził, że bywał w Ursusie w takich samych celach, w jakich przyjechał do Radomia, nie mówił o tym wcześniej, ale skoro tak sprawa wygląda, jak my przedstawiamy, to musi wybielić siebie i kolegów”. Odpowiadając na pytanie funkcjonariusza, „jakimi sumami i ile osób »obdarzyli«, miał stwierdzić, że „były to kwoty 2000–3000 zł i około 80 osób”. Według notatki esbeków, Chojecki przyznał, że był w ścisłym kontakcie ze wszystkimi, którzy roznosili pieniądze, „jako że sam dysponował całym funduszem i kierował całą akcją<sup>12</sup>”.

Na pytanie funkcjonariuszy, w jaki sposób zamierza pogodzić pracę zawodową „ze swoją działalnością społeczną”, Chojecki stwierdził, że „wykonuje prace typu »poufne« dla celów MOB [czyli związane z zabezpieczeniem tajemnic państwa i tzw. sprawami mobilizacyjnymi – przyp. red.] oraz opracowania dla Doradcy v-ce Ministra Energetyki i Energii Atomowej doc. Sowińskiego. Dodał, że opracował dwa wnioski racjonalizatorskie [...], że w jego pracowni u dr. Urbańskiego dość często dyskutowane

<sup>10</sup> AIPN, 0248/37, t. 2, Notatka służbowa, Warszawa, 1 X 1976 r., k. 16.

<sup>11</sup> *Ibidem*, k. 17.

<sup>12</sup> *Ibidem*, k. 17–18.

» Po rozmowie w Radomiu funkcjonariusze  
 bezpieki potraktowali Chojeckiego jako  
 »doraźnie pozyskanego TW«. »

są tematy polityczno-gospodarcze kraju. Współpracownicy w dyskusjach mają podobne zdanie jak on i zgadzają się

z jego poglądami<sup>13</sup>. Według esbeków, „Chojecki stwierdził, że na pracy bardzo mu zależy i gdybyśmy się zwrócili do niego z problemami, z których wynika, że jego działalność jest szkodliwa dla PRL, to jest nam gotów pomóc w tym sensie, że przekaże informacje celem wykazania nieszkodliwości swojego działania dla interesów PRL. Ponadto wyraził zgodę na przekazywanie w przyszłości informacji, z którymi się spotyka, a które mogą szkodzić Polsce. W zamian prosił, aby mu pomóc w zakładzie pracy z usprawiedliwieniem jego dwudniowej nieobecności i niewyciąganie w stosunku do niego żadnych sankcji służbowych<sup>14</sup>. Następnie napisał oświadczenie, datowane na 1 października 1976 r., o treści: „Ja, niżej podpisany, zobowiązuję się zachować w tajemnicy kontakt z pracownikami kontrwywiadu PRL oraz tematykę prowadzonych rozmów. Ponadto będę informował o faktach szkodliwych dla PRL w pracy kontrwywiadowczej<sup>15</sup>. Przyznał się też do znajomości z Antonim Macierewiczem i poinformował, że wraz z nim był autorem opracowania „Opis akcji represyjnej podjętej wobec pracowników Z[akładów] M[echanicznych] »Ursus« i innych zakładów na podstawie relacji wielu świadków”. Ponadto ujawnił, że dysponował funduszem KOR i prowadził rozliczenia oraz posiadał w tym czasie tzw. kartotekę radomską, zawierającą informacje o osobach, „którym wręczono kwoty pieniężne, oraz wykaz osób, które prowadziły tę działalność<sup>16</sup>. Umówił się na spotkanie 5 października. Planowano, że wówczas zostaną mu przekazane szczegółowe wytyczne<sup>17</sup>.

Po latach w rozmowie z Błażejowską Chojecki tłumaczył: „Miałem tam jakieś fajne osiągnięcia w robocie [...]. Bardzo zależało mi na tym, i oni dość szybko zorientowali się, że [...] na tym mi zależy. No i w tym momencie poległem [...]. Miałem wówczas taką nadzieję, że wyjdę sobie stamtąd, że dalej będę pracował w Instytucie

<sup>13</sup> *Ibidem*, k. 18.

<sup>14</sup> *Ibidem*, k. 19.

<sup>15</sup> AIPN, 0248/37, t. 2, M. Chojecki, Oświadczenie, 1 X 1976 r., k. 22.

<sup>16</sup> AIPN, 0248/37, t. 1, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Komitet”, założonej 25 X 1976 r., Warszawa, 1 II 1977 r., k. 16.

<sup>17</sup> AIPN, 0248/37, t. 2, Notatka służbowa, Warszawa, 1 X 1976 r., k. 19.



Badań Jądrowych i koniec [...]. I że jakieś minimum dobrej woli należy w stosunku do nich zachować [...]. Po raz kolejny byłem naiwny<sup>18</sup>.

Po rozmowie w Radomiu funkcjonariusze bezpieki potraktowali Chojeckiego jako „doraźnie pozyskanego TW”. Kilka dni później, 11 października, Skoczylas zwrócił się do przełożonych o „wyrażenie zgody na zatwierdzenie pozyskania tajnego współpracownika”<sup>19</sup>.

### Zawiedzione nadzieje SB

Na podstawie zapisów z podsłuchów SB wiedziała, że Chojecki po powrocie do Warszawy w rozmowie z żoną oraz pisarzem Wiktorem Woroszylskim „na zadawane pytania odpowiadał b[ardzo] szczegółowo, nie zdradzając faktu podpisania zobowiązania do współpracy”. Z kolei w rozmowie z żoną „stwierdził jedynie, że był namawiany do współpracy”<sup>20</sup>. Bezpieka uznała, że z treści tychże rozmów nie wynikał fakt dekonspiracji, i dlatego zwracała uwagę, że „istnieje potrzeba podjęcia prób doprowadzenia do właściwego stanu faktu współpracy”, chociaż brano też pod uwagę, że Chojecki mógł szczegółową relację z rozmów z funkcjonariuszami złożyć „komu innemu”<sup>21</sup>. W innym dokumencie odnotowano, że Chojecki spotkał się z mecenas Anielą Steinsbergową i „poinformował ją o sposobie przesłuchania go. Stwierdził, iż przesłuchanie rozpoczęło od zobowiązania go do dotrzymania tajemnicy o treści przesłuchania. [...] Podkreślił, że próbowano go w czasie przesłuchania nakłonić do współpracy”<sup>22</sup>.

Matlengiewicz próbował umówić się 8 października na spotkanie z Chojeckim. Ten jednak kategorycznie odmówił, oznajmiając, że stawi się tylko na oficjalne wezwanie. Kilka dni później, 11 października, w czasie przypadkowego spotkania ze Skoczylasem na terenie IBJ, oznajmił, że „nie chce się z nami [SB] spotykać i nie ma nam [SB] nic do przekazania”, a jednocześnie zadeklarował, że „jeżeli będzie coś wiedział o działalności wywiadowczej, to na pewno się z nami skontaktuje”<sup>23</sup>. Według zapisów na karcie EO-4/73, 12 października 1976 r. Chojecki został zarejestrowany

<sup>18</sup> J. Błażejowska, *Sprawa werbunku...*, s. 43.

<sup>19</sup> AIPN, 0248/37, t. 2, Raport z doraźnego pozyskania, Warszawa, 11 X 1976 r., k. 13.

<sup>20</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa, Warszawa, 14 X 1976 r., k. 36.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> *Ibidem*, Notatka, Warszawa, 8 X 1976 r., k. 45.

<sup>23</sup> *Ibidem*, Notatka informacyjna, Warszawa, 11 X 1976 r., k. 31.

przez Sekcję VI B Wydziału III-A Komendy Stołecznej MO w Warszawie pod numerem 16061 jako TW „Radomiak”. Jako datę rejestracji podano 11 października 1976 r., a podstawą pozyskania, którego miał dokonać Skoczylas, była „dobrowolność”. Pozyskanie nastąpiło do sprawy obiektowej „Atom”, w ramach której analizowano działalność IBJ. Zapisy te zgadzają się z adnotacjami na karcie EO-4-B/72<sup>24</sup>. Zastanawia to, że wpisana w formularzach data pozyskania, 11 października 1976 r., to dzień, w którym Skoczylas spotkał się z Chojeckim w IBJ.

Z zapisów na kartach EO-4-73, EO-4M/74 oraz w dzienniku rejestracyjnym Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Warszawie pod numerem 16061 wynika, że 13 października 1976 r. przełożeni Skoczylasa mieli zatwierdzić pozyskanie TW „Radomiaka”<sup>25</sup>.

Dalszy przebieg wydarzeń wskazuje na to, że funkcjonariusze SB liczyli, że uda się przejść od werbunku formalnego, czyli podpisania zobowiązania i przekazania pierwszych informacji, do werbunku faktycznego, czyli podjęcia regularnych spotkań i wykonywania przez TW zleczonych zadań. Brano pod uwagę to, że Chojecki może odmawiać spotkania na gruncie neutralnym i w związku z tym sugerowano podjęcie kontaktu na terenie komendy MO. Przewidywano też m.in. szantaż z wykorzystaniem kłopotów zawodowych i osobistych Chojeckiego<sup>26</sup>.

Do rozmowy doszło 21 października 1976 r. Według jednego dokumentu, Chojecki „telefonicznie powiadomił, że ma trudności z dojazdem z terenu IBJ, [...] i prosił o przysłanie samochodu”. W innym dokumencie zapisano, że został on „doprowadzony” do Komendy Dzielnicowej MO Żoliborz. Sam Chojecki w rozmowie z Błażejowską twierdził, że został „zwinięty”<sup>27</sup>. Warto zwrócić uwagę na to, że wcześniej tego samego dnia dyrektor IBJ, prof. Jerzy Minczewski, zwolnił go z pracy ze skutkiem natychmiastowym, wykorzystując brak usprawiedliwienia trzydniowej nieobecności podwładnego<sup>28</sup>.

<sup>24</sup> Kartoteka ogólnoinformacyjna Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych; karta EO-4/73, karta EO-4-B/72.

<sup>25</sup> Kartoteka ogólnoinformacyjna Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych; karta EO-4/73, karta EO-4M/74; Zapis w dzienniku rejestracyjnym SUSW pod numerem 16061.

<sup>26</sup> AIPN, 0248/37, t. 2, Notatka służbowa, Warszawa, 14 X 1976 r., k. 37; *ibidem*, Projekt nawiązania kontaktu z M. Chojeckim i sposobu przeprowadzenia rozmowy, Warszawa, 14 X 1976 r., k. 38–39.

<sup>27</sup> Szerzej zob. J. Błażejowska, *Sprawa werbunku...*, s. 44.

<sup>28</sup> AIPN, 0248/37, t. 1, Analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Radomiak”, założonej w dniu 25 X 1976 r., Warszawa, 1 II 1977 r., k. 15.

Tym razem rozmowa odbyła się w obecności trzech funkcjonariuszy: naczelnika Wydziału III-A, mjr. Jerzego Okraja; jego zastępcy, mjr. Bogdana Siekierskiego; oraz Matlengiewicza. Grozili oni Chojeckiemu, zarzucając mu szpiegostwo i udział w kradzieży pieniędzy, ale nie podając żadnych szczegółów. Z drugiej strony, w przypadku spełnienia ich żądań, obiecywali mu natychmiastowe przywrócenie do pracy, pomoc w rozwoju kariery, uzyskanie paszportu itd. Chojecki zdecydowanie odrzucał wszelkie propozycje ze strony funkcjonariuszy. „Ze sposobu zachowania wynikało, że przeszedł »pranie mózgu« oraz znakomicie poinformowany jest o prawnej stronie prowadzenia rozmów, wzywania do KDMO oraz zatrzymania. W trwającej 14 godzin próbie rozmowy nie podjął tematu, odpowiadając na stawiane pytania [...]. »Nie odpowiem«, »Nie chcę odpowiadać« itp.”<sup>29</sup> – zanotował jeden z przesłuchujących. Powód zmiany swojej postawy Chojecki tłumaczył brakiem lojalności SB: „nie dotrzyaliśmy słowa, to i on nie widzi potrzeby podtrzymania podpisanego zobowiązania”. Dalej funkcjonariusz zapisał: „Wg M.Ch. to na nasze polecenie zwolniony został z IBJ-tu (taką wersję podało mu kierownictwo Instytutu). Ponadto uważa, że nie dotrzyaliśmy tajemnicy rozmowy przeprowadzonej w Radomiu. Na nasze zdziwienie odpowiedział, że po naszym wyjeździe z Radomia został wezwany na górę i »komendant« (z którym rozmawiał poprzednio) [...] ujawnił mu pewne fakty z rozmowy prowadzonej z nami – w związku z powyższym nie wierzy, aby fakt współpracy z nami mógł zostać zachowany w tajemnicy”<sup>30</sup>.

Mimo że Chojecki w sposób jednoznaczny dawał do zrozumienia, że nie zamierza wywiązać się z obietnicy złożonej w Radomiu, безпеka nie dawała za wygraną. Matlengiewicz 22 października 1976 r. raportował: „w chwili obecnej nie widać żadnych możliwości nakłonienia M.Ch. do podjęcia współpracy, niemniej wydaje mi się, iż do rozmowy z nim należy jeszcze wrócić po uprzednim zapoznaniu się z jego poczynaniami w obecnej sytuacji”<sup>31</sup>.

### Najlepsza forma obrony

Rozповідаjąc znajomym o rozmowach z funkcjonariuszami SB i namawianiu do podjęcia kontaktów, Chojecki wybrał najlepszą formę obrony przed bezpieczeństwem. Wywiesił

<sup>29</sup> AIPN, 0248/37, t. 2, Notatka służbowa, Warszawa, 22 X 1976 r., k. 46.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> *Ibidem*, Notatka służbowa, Warszawa, 22 X 1976 r., k. 47.



Konrad Bieliński i Mirosław Chojecki w podziemnej drukarni w Konstancinie, 1979 r. Fot. Tomasz Michalak/FOTONOVA

ponadto na terenie IBJ ogłoszenia informujące o próbie pozyskania go do współpracy. W „Komunikacie” KOR z 30 października 1976 r. ukazało się oświadczenie, w którym były też opis przebiegu wydarzeń w Radomiu w nocy z 30 września na 1 października oraz informacja o przesłuchaniu w dniu 21 października<sup>32</sup>. Chojecki wniósł również skargę do Prokuratury Generalnej, na skutek czego Siekierski złożył zapewnienie, że ograniczy z nim kontakty.

W sporządzonym w 1977 r. dokumencie, w którym SB analizowała działalność Chojeckiego, zanotowano: „Dnia 1.10.1976 r. został pozyskany do współpracy. [...] Z materiałów sprawy wynika, że Chojecki zgodził się na współpracę, traktując tę zgodę jako swojego rodzaju manewr taktyczny. Potwierdza to skarga figuranta skierowana w dniu 14.10.1976 r. do Ministra Spraw Wewnętrznych, w której stwierdza,

<sup>32</sup> *Represje w związku z akcją pomocy robotnikom i działania urzędowe przeciw Komitetowi „Komunikat” nr 3, Warszawa 30 X 1976 r., [w:] Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1994, s. 43.*

» **Rozповідаjąc znajomym  
o rozmowach z funkcjonariuszami SB  
i namawianiu do podjęcia kontaktów,  
Chojecki wybrał najlepszą formę obrony  
przed bezpieką.** »

i jego zdecydowana odmowa w czasie kolejnych prób nakłonienia go do rzeczywistej współpracy spowodowały, że 28 października 1976 r. został przerejestrowany do sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Komitet”, prowadzonej przez Wydział III-A/III/III-1/III-2 KS MO. Następnie od 27 grudnia 1983 r. do 24 stycznia 1990 r. był rozpracowywany przez Wydział XI Departamentu I w ramach rozpracowania obiektowego o kryptonimie „Insekt”. Zainteresowanie ze strony jednostki MSW zajmującej się wywiadem wynikało z tego, że w tym czasie Chojecki przebywał w Paryżu.

W kwietniu 2003 r., odnosząc się do podpisanego w Radomiu zobowiązania, stwierdził on na łamach „Tygodnika Solidarność”: „ten papier wynikał stąd, że pracowałem w Instytucie Badań Jądrowych, który wykonywał także zlecenia MON, niektóre ściśle tajne, i tam to był obowiązkowy, rutynowy kwit, jaki musiał podpisywać każdy dopuszczony do tych procedur. Ktoś, kto to znalazł, zakwalifikował mnie natychmiast jako TW”<sup>34</sup>. Natomiast siedem lat później, w rozmowie z Błażejowską, przyznał: „Chłopaki [funkcjonariusze SB] przyjechali, jak prosili, wymagali, wszystko jedno, tego typu oświadczenia, to mówili, że to [...] jest dokładnie powtórzenie tego, co pisałem, kiedy byłem przyjmowany do pracy. [...] Oświadczenie [...] [dotyczące] kwestii bezpieczeństwa, o wywiadach, że jakby coś, gdzieś, to się zobowiązuję donosić, jakby jakiś imperialista amerykański się interesował, nie na terenie zakładu pracy, tylko np. na przyjęciu u znajomych, w różny sposób oni mogą te wiadomości wyciągać, były jakieś takie formułki, wydrukowane już, które trzeba było podpisać”<sup>35</sup>.

<sup>33</sup> AIPN, 0248/37, t. 3, Notatka urzędowa dot. ważniejszych wydarzeń z działalności Mirosława Chojeckiego, Warszawa, 28 II 1977 r., k. 182–183.

<sup>34</sup> *Za niska poprzeczka dla mnie. Z Mirosławem Chojeckim rozmawia Krzysztof Jakubowski*, „Tygodnik Solidarność” nr 14, 4 IV 2003 r., s. 36.

<sup>35</sup> J. Błażejowska, *Sprawa werbunku...*, s. 47.

\*\*\*

Nie ulega wątpliwości, że radomski epizod nie przekreśla ani wcześniejszej, ani późniejszej działalności opozycyjnej i zasług Mirosława Chojeckiego dla wolnej Polski. Rozpętana burza medialna i poruszenie wśród działaczy opozycji w tej sprawie dowodzą, że dokumenty wytworzone przez komunistyczny aparat represji należy analizować

„**Nie ulega wątpliwości, że radomski epizod nie przekreśla ani wcześniejszej, ani późniejszej działalności opozycyjnej i zasług Mirosława Chojeckiego dla wolnej Polski.**”

wnikliwie i bez emocji, konfrontując je z innymi materiałami źródłowymi, pamiętając przy tym, że IPN jest jedynie wykonawcą zadań nałożonych nań przez ustawodawcę. Według obowiązującego prawa, Instytut nie bada oryginalności i prawdziwości stwierdzeń zawartych w dokumentach. Nie jest też uprawniony do ich weryfikowania i prowadzenia postępowania dowodowego, mającego na celu ustalenie prawdziwości zdarzeń podanych

w dokumentach. Tego typu oceny może wydawać tylko sąd lustracyjny. Zwrócił na to uwagę swoim obrońcom również Chojecki<sup>36</sup>. W rozmowie z „Gazetą Wyborczą” powiedział: „Dalej wierzę w sens działania IPN. [...] Uważam prace IPN za bardzo ważne, jestem zwolennikiem lustracji, blisko z nimi współpracuję”<sup>37</sup>. W liście do Stowarzyszenia Wolnego Słowa apelował: „Prosiłbym, by stanowisko prezesa [IPN] Jarosława Szarka w mojej sprawie nie było wykorzystywane do ataku na Instytut Pamięci Narodowej i do bieżącej walki politycznej. IPN jest instytucją, na którą wiele lat czekaliśmy, z którą współpracuję i która służy najlepiej, jak może, przywracaniu pamięci o naszych bohaterach i poszerzaniu wiedzy o polskiej historii”<sup>38</sup>. Pozostaje mieć nadzieję, że w przyszłości dziennikarze wezmą pod uwagę zarówno apel Chojeckiego, jak i obowiązujący stan prawny RP. ■

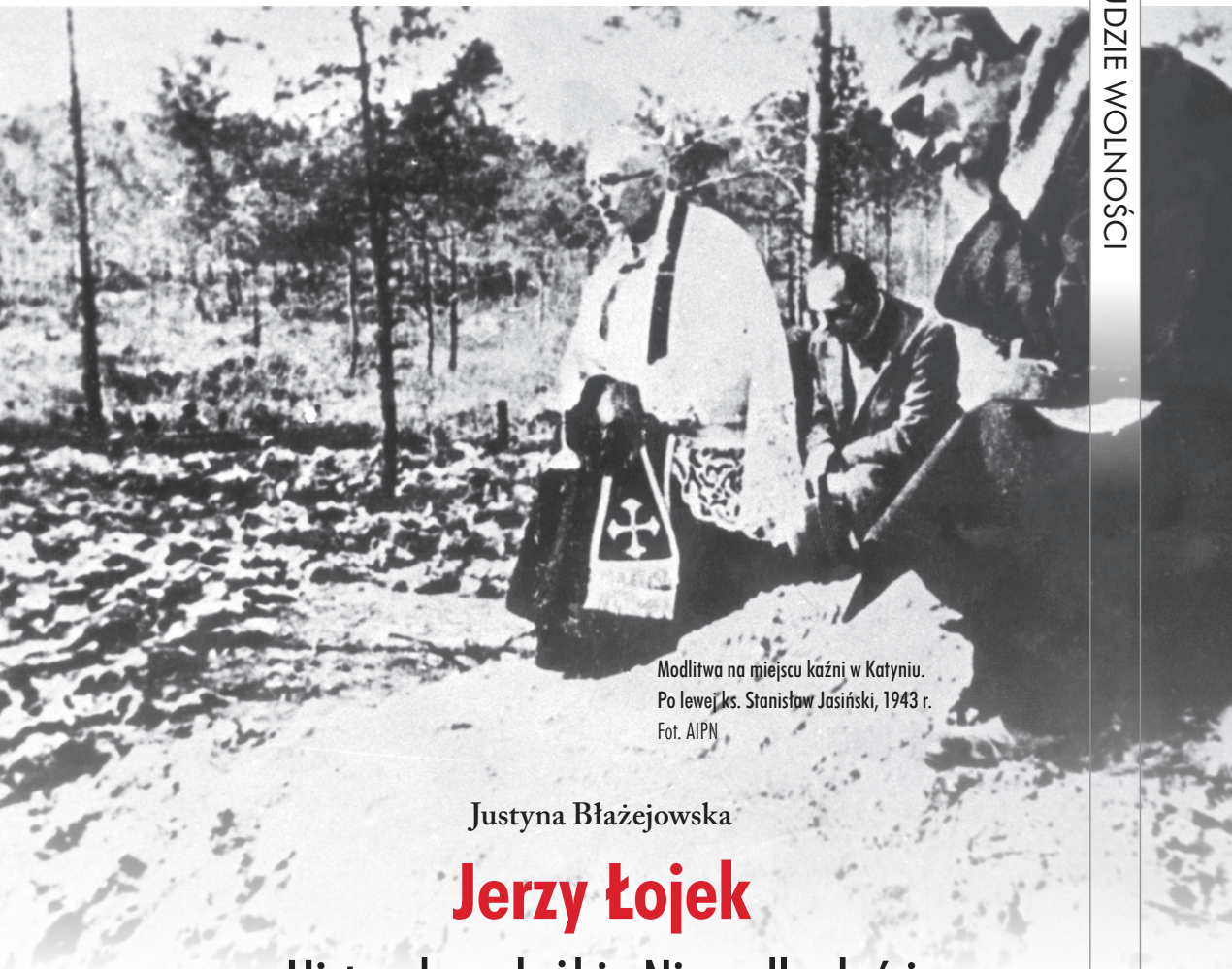
<sup>36</sup> List Mirosława Chojeckiego do Stowarzyszenia Wolnego Słowa...

<sup>37</sup> W. Czuchnowski, *Członek KOR to nie kombatan*, „Gazeta Wyborczą”, 15 XI 2017 r.

<sup>38</sup> List Mirosława Chojeckiego do Stowarzyszenia Wolnego Słowa...



**Cecylia Kuta** (ur. 1974) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie, członek redakcji czasopism: „Zeszyty Historyczne WiN-u” i „Pamięć i Sprawiedliwość”. Autorka książek: „Działacze” i „Pismaki”. *Aparat bezpieczeństwa wobec organizacji katolików świeckich w Krakowie w latach 1957–1989* (2009); (z J. Błażejowską) *Od uległości do niezależności. Literaci i literatura w latach 1944–1989/1990* (2013) i in.



Modlitwa na miejscu kaźni w Katyniu.  
Po lewej ks. Stanisław Jasiński, 1943 r.  
Fot. AIPN

Justyna Błażejowska

## Jerzy Łojek

### Historyk w służbie Niepodległości

Jerzy Łojek do końca życia wierzył, że „może jeszcze nadejść wielka epoka walki o Niepodległość”, dzięki czemu jego „możliwości intelektualne i pisarskie staną się naprawdę użyteczne”<sup>1</sup>. Zmarł, nie doczekawszy wolnej Polski, 7 października 1986 r. – w wieku 54 lat.

<sup>1</sup> J. Łojek, *Wspomnienia niedokończone*, [w:] Jerzy Łojek. *Niepokorny historyk dylematów niepodległości. Życie. Twórczość. Nagroda*, wybór, oprac. i zdjęcia B. Łojek, Warszawa 2006, s. 15.



Jerzy Łojek. Fot. AIPN

Zawód historyka uprawiał w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. Trafił tam z powodu braku szans na otrzymanie etatu w Instytucie Historii PAN. Na karierę zawodową Łojka negatywny wpływ miały na samym początku tzw. pochodzenie społeczne i odrzucenie członkostwa w komunistycznych organizacjach młodzieżowych. Dużo później dowiedział się, że zdając w 1951 r. egzaminy wstępne na Uniwersytet Warszawski, wypadł najlepiej ze wszystkich kandydatów, a o niepowodzeniu starań zdecydo-

wała poufna charakterystyka, sporządzona przez szkolne koło Związku Młodzieży Polskiej. Po roku jego nauczyciel ze szkoły średniej, dr Stefan Balicki, zwrócił się z prośbą o interwencję do dyrektora Instytutu Historycznego UW prof. Aleksandra Gieysztora. „Zbieg okoliczności sprawił, że jakaś przyjazna ręka zniszczyła w moich aktach fatalną opinię z 1951 roku. [...] Przyjęcie na studia poprzedziła rozmowa z sekretarzem komitetu uczelnianego ZMP, który długo i wnikliwie wypytywał o moje poglądy, losy najbliższych (ojciec był lekarzem, zawodowym oficerem W.P. i zginął w Katyniu) i ich zapatrywania polityczne. Pod koniec rozmowy dżentelmen ów oświadczył, że jeśli w czasie studiów choćby słowem ujawnię swój negatywny stosunek do ówczesnej rzeczywistości, to natychmiast wylecę z hukem z uczelni” – wspominał Jerzy Łojek. Tytuł magistra otrzymał 20 czerwca 1956 r. „No i – skoro nawet wówczas nie było dla mnie miejsca w instytutach historycznych UW ani PAN – wszedłem na pewien okres w tzw. prasoznawstwo, z tytułu moich badań nad XVIII-wieczną historią prasy polskiej” – dodawał<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> *Idem, Historia nie jest obrazem czarno-białym*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1987, z. 82, s. 50–51.





Leopold Łojek, zamordowany w Katyniu ojciec historyka.  
Fot. Wikimedia Commons

## Żył jak pisał...

Doktorat uzyskał w roku 1961, habilitację – w 1967, profesury – nigdy, mimo stosownych wniosków Rady Naukowej IBL-u. Pisał dużo; na nieszczęście dla czytelników i samego autora cenzorska kontrola dotkliwie okaleczała jego prace. W tekście *Ginąca historia*, zamieszczonym 7 czerwca 1968 r. w tygodniku „Kierunki”, doliczył się jedenastu nieskonsultowanych zmian, polegających na wykreśleniu nawet kilkuwierszowych kawałków. W liście do redaktora naczelnego kategorycznie protestował przeciwko takim praktykom. Zaznaczył, że „ofiarą cenzury padły

wszystkie fragmenty, dla których opublikowania został napisany cały artykuł”. Z połączenia reszty powstał „prześmieszny bełkot”<sup>3</sup>... A ponieważ Łojek nie potrafił prowadzić badań bez możliwości ogłaszania ich wyników, tematyką w swojej ocenie najważniejszą – Zbrodni Katyńskiej oraz agresji ZSRS na Polskę 17 września 1939 r. – zajął się dopiero po narodzinach drugiego obiegu. Rozprawy dotyczące tych zagadnień drukował u Antoniego Macierewicza i Piotra Naimskiego w niezależnym miesięczniku „Głos” i Wydawnictwie Głos. „Dziś trudno nawet zrozumieć, jakim szokiem były te książki mówiące prawdę i o sowieckim ludobójstwie, i o zaprzaństwie czerwonych elit »intelektualnych«, które przez dziesiątki lat udawały, że nie ma »sprawy Katynia«, a wreszcie o politycznych błędach rządzących w 1939 r., a zwłaszcza kampanii wrześniowej – oceniał Macierewicz. – Gdy Łojek przypominał o naiwności i straszliwych skutkach Dyrektywy nr 1 Naczelnego Wodza [marsz. Edwarda] Rydza-Śmigłego, zakazu-

<sup>3</sup> Treść listu, [w:] *Jerzy Łojek. Niepokorny...*, s. 130–132.



Zwłoki polskich oficerów odkryte przez Niemców w Katyniu w 1943 r. Fot. AIPN

jącej podejmowania walki z wkraczającymi wojskami sowieckimi, gdy wywodził, iż należało natychmiast po 17 września wypowiedzieć wojnę Sowiecom, a nawet rozważyć sojusz z Niemcami – warszawski salon, Krakowskie Przedmieście, kawiarnie i gabinety sekretarzy PZPR trzęsły się ze strachu i oburzenia<sup>24</sup>.

Na łamach „Głosu” z października 1978 r. ukazał się, opatrzony pseudonimem Leopold Jerzewski, tekst *17 września 1939*, a w numerze z marca–kwietnia 1980 r. – *Dzieje sprawy Katynia*. W 1979 r. wyszło pierwsze książkowe wydanie rozprawy *Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych*, rok później – *Dzieje sprawy Katynia*. W 1980 r. Łojek opublikował (tym razem w niezależnej oficynie Biblioteka Historyczna i Literacka) jako Łukasz Jodko pracę *Orientacja rosyjska w polskiej walce niepodległościowej*. „Żył tak, jak pisał – opowiadał Antoni Macierewicz. – Dlatego współtworzył antykomunistyczny ruch oporu: Polskie Porozumienie Niepodległościowe, »Głos«, niepodległościowy nurt »Solidarności«<sup>25</sup>.

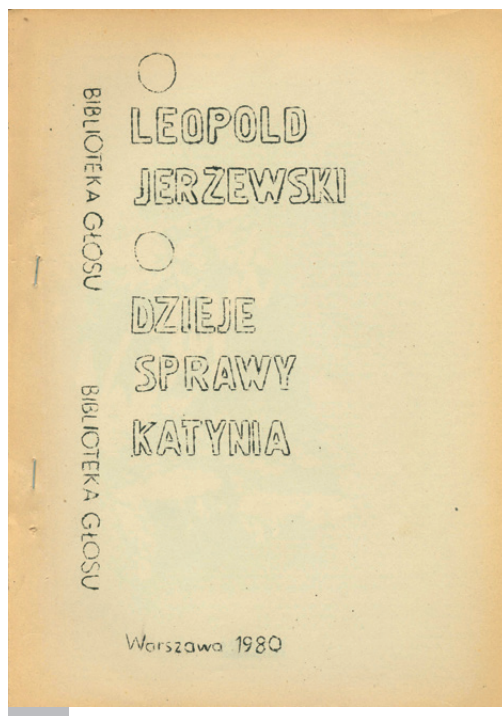
<sup>24</sup> A. Macierewicz, *Przede wszystkim niepodległość. Pamięci Jerzego Łojka*, [w:] Jerzy Łojek. *Niepokorny...*, s. 257.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

## Dyskusje o Najjaśniejszej Rzeczypospolitej

W mieszkaniu małżeństwa Łojków na Nowym Świecie „koncentrowały się nici rozległej działalności niepodległościowej”. „Odbywało się tu mnóstwo spotkań różnych środowisk i organizacji, dla których [Jerzy] był doradcą i autorytetem – relacjonowała żona Łojka Bożena. – Lubiłam uczestniczyć w burzliwych sporach na tematy historyczne i polityczne toczone w gronie przyjaciół i działaczy, spotykających się u Wojtka Ziemińskiego, Jurka Mikke,

u księdza Stefana Niedzielaka, Marty i Jana Olszewskich czy u nas. Uczestnikami tych dyskusji byli często mecenas [Władysław] Siła-Nowicki i [Andrzej] Grabiński, Stefan Kisielewski, a także młodzi historycy i działacze niepodległościowi. Wszyscy [...] byli ogromnie zaangażowani, choć w różny sposób, w skracanie drogi do Niepodległości. Dyskusje więc były ostre, lecz budujące, gdyż ci ludzie nie tracili nadziei i wiary w przyście wolnej Polski, jak mówił Ziemiński – »Najjaśniejszej Rzeczypospolitej«. [...] Do naszego domu przychodziły informacje o maszynach drukarskich, a także różnoraka pomoc niezbędna do podziemnej działalności. Bywały też dni, gdy w naszym mieszkaniu pokodem w śpiworach spało po kilkunastu działaczy z zagranicy, jak np. z »Solidarité avec Solidarność« z Francji, dostarczających potrzebne blachy, tusze, żywność dla uwięzionych itp. Stąd wychodziły informacje o aktualnym stanie, atmosferze w Polsce i potrzebach»<sup>6</sup>. Za sprawą powiązań rodzinnych Bożeny z Jerzym Mamontowiczem, maszynistą typograficznym w Drukarni im. Rewolucji Październikowej, u państwa Łojków powstawał niezależny związek zawodowy poligrafów.



Oktładka książki Jerzego Łojka.

<sup>6</sup> B. Łojek, *Moje fascynacje osobowością Jerzego*, [w:] *Jerzy Łojek. Niepokorny...*, s. 54 i 55.

W Instytucie Badań Literackich historyk zawsze trzymał się na uboczu, unikał również czynnego opozycyjnego zaangażowania na tym „terenie”. Za to roztaczał naukową opiekę nad Haną Macierewicz, która przygotowywała rozprawę doktorską poświęconą ilustrowanym czasopismom warszawskim w latach 1859–1881. „Był dla niej – mówił Macierewicz w imieniu żony – przewodnikiem po ścieżkach historiografii, ale był też troskliwym opiekunem, kimś, na kogo mogliśmy liczyć w najtrudniejszych chwilach”<sup>7</sup>.



Żona Jerzego Łojka Bożena. Fot. AIPN

### Kuźnia wolnościowego myślenia

W okresie solidarnościowego „karnawału” Jerzy Łojek prowadził różne imprezy patriotyczno-historyczne. Gościł z wykładami u robotników w ursuskiej fabryce ciągników czy w Drukarni im. Rewolucji Październikowej. W końcu objął kierownictwo Pracowni Historii Współczesnej, utworzonej przy Ośrodku Badań Społecznych Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” (funkcję sekretarza naukowego OBS-u pełnił Antoni Macierewicz). Przygotowany przez badacza konspekt zajęć przewidywał omawianie zagadnień całkowicie zakazanych, jak na przykład pakt Ribbentrop–Mołotow, Zbrodnia Katyńska... W 1981 r. odbyło się dziesięć posiedzeń seminaryjnych Grupy Badań Historycznych: 10 kwietnia, 9, 16 i 25 czerwca, 3 lipca, 11 września, 2 i 23 października, 20 listopada i 11 grudnia.

Romuald Szeremietiew, w PRL działacz opozycji antykomunistycznej, wspominał po latach niezależną pracownię Łojka: „Młodzi ludzie zajmujący się historią mogli swobodnie tę historię badać z przekonaniem, że będzie to użyteczne w procesie odzyskiwania przez Polskę Niepodległości. [...] Jerzy bardzo troszczył się o to, by zestaw tematów, które mieliśmy badać i opracowywać – służył takiemu

<sup>7</sup> A. Macierewicz, *Przed wszystkim niepodległość...*, s. 260.

właśnie celowi. Zdawał sobie sprawę, że pojawiła się nagle ogromna i wyjątkowa szansa, aby wszystko to, co zostało dotychczas zakłamanie, a co później nazwano »białymi plamami« w historii Polski, teraz można było wypełnić. Jerzy uważał, że czas »solidarnościowej swobody« może być ograniczony, i mobilizował nas do intensywnej pracy, by zdążyć jak najwięcej zrobić. Pracownia historii najnowszej w OBS [...] była taką kuźnią wolnościowego, niepodległościowego myślenia i rzetelnego badania historii Polski<sup>8</sup>.

Jesienią 1981 r. Łojek sygnował w gronie 38 osób deklarację założycielską Klubów Służby Niepodległości. Powołane według pomysłu Wojciecha Ziemińskiego i Antoniego Macierewicza, stanowiły »formę obywatelskiego działania na rzecz wolności człowieka i niepodległości narodowej«. Jako jeden z celów stawiały sobie »upowszechnianie [...] niezafałszowanej wiedzy historycznej, utrwalanie pamięci narodowej, kultywowanie tradycji Niepodległej Rzeczypospolitej, popieranie podobnych inicjatyw oraz współdziałanie w tej dziedzinie między innymi z niezależnym ruchem związkowym, studenckim, harcerskim i kombatanckim<sup>9</sup>».

Na zebranie Grupy Badań Historycznych 11 grudnia 1981 r. przyszli jedynie Wojciech Onyszkiewicz i Wiesław Jan Wysocki. Antoni Macierewicz przebywał w tym czasie w Gdańsku na posiedzeniu Komisji Krajowej Solidarności. »Tylko! Reszta nieobecna – ubolewał Łojek. – Następne spotkanie: pierwszy piątek 1982: 8 stycznia 1982<sup>10</sup>. Z uwagi na wprowadzenie stanu wojennego nie mogło ono dojść do skutku...

## Nie przespać swojej Nocy Listopadowej

Jesienią 1981 r. historyk wziął udział w ankiecie pisma »Solidarność Wielkopolska«, zatytułowanej »Spojrzenie na NSZZ »Solidarność««. Za największe osiągnięcie uznał sam fakt powstania niemal dziesięciomilionowej organizacji społecznej o rozbudowanej strukturze. A przecież wydawało się to niemożliwe »po trzy-

<sup>8</sup> R. Szeremietiew, *Szlachetny polski patriotyzm. Wspomnienie o Jerzym Łojku*, [w:] Jerzy Łojek. *Niepokorny...*, s. 261–262.

<sup>9</sup> *Deklaracja Klubu Służby Niepodległości*, »Wiadomości Dnia« nr 200, 29 IX 1981 r., s. 2, tamże lista sygnatariuszy.

<sup>10</sup> Ośrodek Badań Społecznych NSZZ »Solidarność« Region Mazowsze. Grupa Badań Historycznych [odręczne zapiski J. Łojka], [w:] Jerzy Łojek. *Niepokorny...*, s. 248–252.

dziestu sześciu latach dyktatury w Polsce partii komunistycznej PPR i PZPR, po latach najpierw terroru UB, a następnie (w nieco złagodzonych po roku 1956 formach) całkowitej kontroli SB nad społeczeństwem”. Przez długi czas panowało przekonanie, że niezależna działalność może odbywać się wyłącznie pod postacią nielicznych, mało wpływowych i izolowanych, choć jednocześnie cieszących się politycznym autorytetem grup dysydenckich, opozycyjnych... W ocenie Łojka polski ruch solidarnościowy stał się dla przyszłości tej części świata zjawiskiem równie kluczowym, jak zwycięstwo w Rosji rewolucji bolszewickiej. Poza tym Solidarność pozwoliła uwierzyć Polakom we własne siły i napełniła ich odwagą. Badacz brał pod uwagę ewentualność poniesienia doraźnej dramatycznej klęski, „jednakże zamknięcie [...] ogólnej, nie tylko polskiej perspektywy rozwoju, którą otworzył Sierpień '80, na skalę historyczną nie jest już możliwe”. Za najbardziej doniosły akt uważał uchwalenie przez I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „S” w Gdańsku *Postania do ludzi pracy Europy Wschodniej*. Dokument ustanowił „nową formułę braterstwa i współdziałania narodów naszej części Europy”. Owszem, kierownictwo Związku popełniało istotne błędy taktyczne. Wynikało to z braku wiary w potencjał ruchu i przeceniania możliwości władzy, a ponadto – z „panicznej i przesadnej oceny zagrożenia, rodzącego się poza granicami Polski [czyli w ZSRS]”. „Staje się coraz bardziej konieczne dojście z władzą do porozumienia na zasadzie obustronnego uznania, że – z uwagi na genezę jednej i drugiej »układającej się strony« w rzeczywistości polskiej po 1945 roku, z uwagi na dysproporcję poparcia społecznego dla jednej i drugiej siły – [...] wolę znacznej większości społeczeństwa reprezentuje »Solidarność« [...] natomiast rząd wykonuje zadania reprezentacji Państwa Polskiego wobec zagranicy wobec nieodpartego na razie przymusu zewnętrznego”<sup>11</sup>.

W trakcie panelu dyskusyjnego „Szanse powstania listopadowego?” Łojek pytał, „czy »Solidarność« nie prześpi swojej Nocy Listopadowej? Czy powinniśmy dalej demokratyzować nasze życie publiczne? [...] Czy Polska czasu »Solidarności« może się wybić na niepodległość?”<sup>12</sup>.

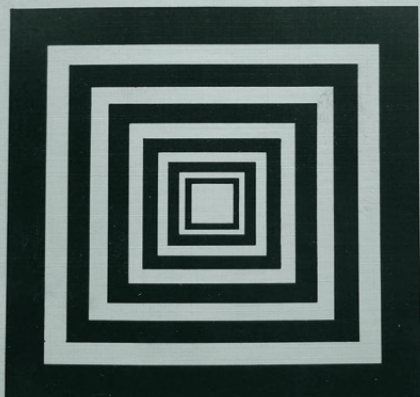
<sup>11</sup> J. Łojek, *Spojrzenie na „Solidarność”* [odpowiedź na ankietę], Warszawa, 28 IX 1981 r., Akta śledztwa przeciwko A. Gwieździe i innym, AIPN, 514/4, t. 9, k. 40–45 (cały tekst).

<sup>12</sup> J. Żaryn, *O Profesorsze słów kilka*, [w:] Jerzy Łojek. *Niepokorny...*, s. 339–340.

# Spojrzenie z drugiej strony

Relacja z Gdańska 1970

Wydawnictwo Głos  
Nowy Jork 1982



Okładka książki opublikowanej przez Jerzego Łojka.

## Weźmiemy siłą w pizamie!

W 1981 r. opublikował w Wydawnictwie Głos unikalną relację żołnierza biorącego udział w tłumieniu demonstracji robotniczych na Wybrzeżu w Grudniu '70 – *Spojrzenie z drugiej strony*. W nocy z 12 na 13 grudnia tamtego roku ktoś zadzwonił do mieszkania Łojków piętnaście minut po północy... Bożena uchyliła drzwi, nie zdejmując łańcucha. Do środka zaczęło wdzierać się trzech mężczyzn wyposażonych w łom. Wybiegła na balkon, skąd próbowała wezwać pomoc. Szybko okazało się, że to nie żadni bandyci, lecz funk-

cjonariusze MO/SB. Zachowywali się wulgarnie i agresywnie, wymachiwali bronią. „Bożena gwałtownie mnie broni, krzyczy, że mnie nie puści z uwagi na stan zdrowia – relacjonował historyk. – Groźby: niech się pani odsunie, bo panią zamknę w kajdanki, bo panią rąbnę itd. itd. – [...] Zakłada mi na rękę bransoletkę informacyjną dla chorych na cukrzycę. Krzyki: – Nie przedłużać, bo weźmiemy siłą w pizamie! – Ja: Bożenko, daj spokój, panowie mają jeszcze pewno kilkanaście osób do »obsłużenia«. – A żeby pan wiedział...!”<sup>13</sup>

W komendzie przy ul. Wilczej Łojek odmówił podpisania decyzji o internowaniu. Zaprotestował „przeciwko zatrzymaniu na podstawie aktu sprzecznego z Konstytucją PRL oraz bez podania jakiegokolwiek wyjaśnienia i podstawy w kodeksie karnym”<sup>14</sup>. W większej grupie schwytanych został w końcu przetransportowany do aresztu śledczego na Białołęce. Tam lekarka orzekła, że więzienny szpital nie dysponuje odpowiednimi lekami, aby móc zająć się tak chorym pacjen-

<sup>13</sup> J. Łojek, *Przeżycia dnia 13 grudnia 1981 r.*, [w:] *ibidem*, s. 303.

<sup>14</sup> Protokół przeszukania osoby, Warszawa, 13 XII 1981 r., godz. 0.54, Akta internowanego J. Łojka, AIPN, 0331/510, k. 11.

tem. Historyk trafił więc z powrotem na ul. Wilczą, a stamtąd – do aresztu śledczego na Mokotowie, gdzie kierownik izby chorych także nie zgodził się przyjąć internowanego. Przewieziony po raz trzeci na komendę dzielnicową, sporządził podanie do ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszcza z prośbą o zwolnienie ze względu na ciężki stan zdrowia stwarzający zagrożenie dla życia. W interesie władzy nie leży przecież – zaznaczył – spowodowanie zgonu autora książek popularnych w kraju i za granicą.

Wkrótce po wyjściu na wolność otrzymał wezwanie na 14 stycznia 1982 r. do Komendy Stołecznej MO, prawdopodobnie w związku z postępowaniem przeciwko Jerzemu Mamontowiczowi, który w swoim miejscu pracy powielił w poprzednich miesiącach nakład książki *Dzieje sprawy Katynia*.

### Autorytet naukowy obecny poza systemem

Łojek podjął u wicemarszałka Sejmu PRL Haliny Skibniewskiej interwencję w sprawie internowanej Hanny Macierewicz, czym – według Antoniego Macierewicza – „rzucił na szalę cały swój autorytet”<sup>15</sup>. Znamy jedynie streszczenie listu opracowane przez SB. Autor miał nazwać represję „niekontrolowanym odruchem” zemsty ze strony władzy, której specjalne uprawnienia polityczne zostały bezpośrednio zagrożone przez Solidarność<sup>16</sup>.

Ryszard Marek Groński na łamach „Polityki” nazwał go „hucpiarzem”... „Wyższe czynniki naukowe” postawiły jako warunek wznowienia *ibłowskiego „Kwartalnika Historii Prasy Polskiej”* usunięcie Łojka z komitetu redakcyjnego. W końcu musiał przejść na przyspieszoną emeryturę, co nastąpiło z dniem 1 stycznia 1983 r.

Jednocześnie istniał w obiegu podziemnym. W okresie stanu wojennego i późniejszym publikował pod pseudonimem „Leopold Jerzewski” w „Głosie”, „Łukasz Jodko” – w „Kursie”, „Niepodległości” i „Wezwaniu”, „(aj)”, „(Aj)”, „J.Ł.” – w „Wiadomościach”. Gościł również na łamach „Kultury” paryskiej i „Zeszytów Historycznych”. Wciąż ukazywały się kolejne wznowienia wcześniejszych rozpraw. Według wyliczeń Pawła Sowińskiego, książki Łojka doczekały się łącznie

<sup>15</sup> A. Macierewicz, *Przed wszystkim niepodległość...*, s. 260.

<sup>16</sup> Meldunek operacyjny z 11 II 1982 r., SOR krypt. „Macek” dot. A. Macierewicza, AIPN, 0258/291, t. 6, k. 10–10v.



26 edycji, co lokuje go na 24. miejscu na liście najczęściej drukowanych autorów drugoobiegowych – *ex aequo* z Władysławem Bartoszewskim, Władysławem Brulińskim, Ryszardem Kuklińskim, Janem Józefem Lipskim i Józefem Piłsudskim. *Dzieje sprawy Katynia* miały trzynaście wydań i zajmują siedemnastą pozycję w rankingu najchętniej wznawianych tytułów – razem z publikacjami Władysława Andersa (*Bez ostatniego rozdziału*), Władimira Bukowskiego (*Pacyfiści kontra pokój*), Tadeusza Konwickiego (*Mała apokalipsa*), Leszka Moczulskiego (*Rewolucja bez rewolucji*), George’a Orwella (*Rok 1984*), Władysława Pobóg-Malinowskiego (*Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*), Józefa Światły (*Za kulisami bezpieki i partii*), kard. Stefana Wyszyńskiego (*Zapiski więzienne*), Mieczysława Zułowskiego (*Wojna z Rosją o niepodległość 1918–1920*)<sup>17</sup>.

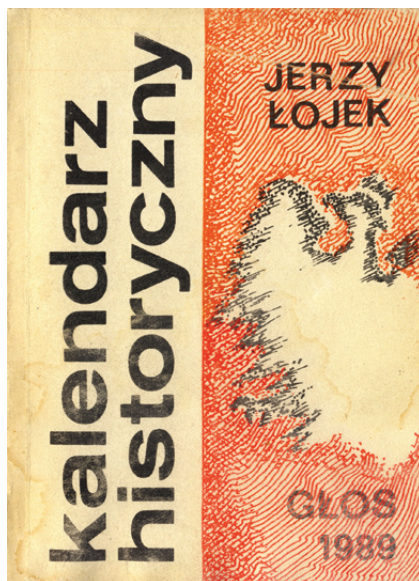
W 1985 r. Łojek podał do druku wspomnienia gen. Wilhelma Orlik-Rückemanna *Kampania wrzesniowa na Polesiu i Wołyniu 17.IX.1939–1.X.1939*. Rok później trafiło do rąk czytelników pierwsze wydanie *Kalendarza historycznego*.

Badacz uczestniczył również w niezależnym ruchu oświatowym. Historyk Jan Żaryn zapamiętał wykłady wygłoszone w 1983 i 1984 r. w kościele św. Aleksandra przy pl. Trzech Krzyży: „Autorytet naukowy, siedzący w fotelu przy ołtarzu, powtarzał to, o czym wiedziałem, i dodawał do tego porcję faktów, o których wówczas jeszcze nie wiedziałem. To było wielkie przeżycie. Umocniło”<sup>18</sup>.

### Jestem historykiem i pisarzem...

Jedną z represji stosowanych wobec Łojka był zakaz podróży zagranicznych. W czerwcu 1984 r., w czasie obowiązywania kolejnego „zastrzeżenia”, złożył

Okładka książki Jerzego Łojka.



<sup>17</sup> Tabela 4. Najczęściej wydawani autorzy (przynajmniej 20 przedruków), [w:] P. Sowiński, *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Warszawa 2011, s. 299–300; Tabela 5. Najczęściej wydawane tytuły (przynajmniej 10 przedruków), [w:] *ibidem*, s. 301–303.

<sup>18</sup> J. Żaryn, *O Profesorsze słów kilka...*, s. 341.

» Łojek z zasady odrzucał komunizm, ze względu na zbrodniczy charakter systemu. Nie chciał i nie potrafił pogodzić się z podporządkowaniem Polski Związkowi Sowieckiemu. »

podanie o paszport na wyjazd do Włoch. Po otrzymaniu decyzji odmownej zdecydował się wystąpić bezpośrednio do gen. Kiszczaka. W pierwszym piśmie – wysłanym za pośrednictwem Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych – zwrócił się w oficjalnej formie o zmianę postanowienia. „Jestem historykiem i pisarzem, książki moje są wydawane i szeroko sprzedawane w księgarniach w Polsce, nie prowadzę żadnej działalności, która byłaby zagrożona sankcją na mocy jakiegokolwiek artykułu KK, nie zostałem oskarżony o żadne przestępstwo ani nie pozostaję pod śledztwem” – argumentował<sup>19</sup>. W drugim – mniej formalnym – piśmie wyraził zdziwienie wywołane dalszym zainteresowaniem jego osobą ze strony Służby Bezpieczeństwa w sytuacji, w której nigdy nie zajmował się „czymkolwiek politycznie aktualnym”, a pisywał jedynie na tematy historyczne. Negatywna decyzja dotycząca wydania paszportu zapadła „akurat w przeddzień ogłoszenia powszechnej amnestii, u progu działań zmierzających do »pojednania narodowego«. Za niezbędny warunek takiego »pojednania» uznał znalezienie jakiegoś miejsca w życiu publicznym dla osób myślących inaczej niż rządzący. W każdym razie – kontynuował – „trzeba coś zrobić ze sprawami podróży zagranicznych obywateli, którzy są nawet w opozycji do władzy, ale nie naruszają prawa. Opozycyjność nie może być w Polsce utożsamiana z antypaństwowością, bo jest tylko innym rozumieniem celu i sensu polityki Państwa”. Swoją rezygnację z udziału w życiu publicznym tłumaczył brakiem szans na realizowanie programów opartych na ideologii liberalno-demokratycznej<sup>20</sup>.

Ostatecznie w tym przypadku wyjątkowo mógł wyjechać. Rację miała żona historyka, twierdząc, że „problemy z wydaniem paszportu [...] ograniczały ogromnie dostęp do poszerzania wiedzy i badań historycznych. To towarzysz [Andrzej] Werblan – który odmówił wydania paszportu, czy minister Kiszczak – który któregoś roku zdecydował, że paszport Łojkowi wydano – decydowali o możliwościach badawczych twórcy, o rozwoju nauki”.

<sup>19</sup> Pismo J. Łojka do ministra SW [gen. Cz. Kiszczaka] z 20 VII 1984 r., Akta paszportowe J. Łojka, AIPN, 1010/167189, k. 4.

<sup>20</sup> Pismo J. Łojka do gen. Cz. Kiszczaka z 20 VII 1984 r., *ibidem*, k. 5–5v.

## Jedynie prawda może budować podstawy współpracy między narodami

Łojek z zasady odrzucał komunizm, ze względu na zbrodniczy charakter systemu. Nie chciał i nie potrafił pogodzić się z podporządkowaniem Polski Związkowi Sowieckiemu. Jego życie, jako syna zamordowanego oficera, polegało na podejmowaniu starań na rzecz niepodległości i zachowania pamięci o Zbrodni Katyńskiej. Kolejnych „rządców” PRL uważał za tak samo odpowiedzialnych za to ludobójstwo, jak tych, którzy „osobiście dowodzili egzekucją lub naciskali cyngle naganów”<sup>21</sup>. Gromadził i ukrywał razem z Jerzym Swianiewiczem – synem prof. Stanisława Swianiewicza – dokumenty przekazywane przez krewnych i bliskich ofiar Katynia. Współpracował z ks. Stefanem Niedzielakiem – proboszczem kościoła św. Karola Boromeusza na Powązkach i twórcą Sanktuarium Poległym i Pomordowanym na Wschodzie. W maju 1981 r. wraz z Andrzejem Szomańskim i Stefanem Melakiem powołał komitet obywatelski, który doprowadził do wzniesienia 31 lipca krzyża w Dolince Katyńskiej na Powązkach Wojskowych. Służba Bezpieczeństwa zdemontowała i wywozła monument w ciągu pierwszej nocy. Historyk położył podczas uroczystości 6 grudnia 1981 r. kamień węgielny pod drugi pomnik. Przygotował i podpisał – w imieniu swojej rodziny i całego komitetu – akt erekcyjny. W przemówieniu planował odwołać się do paktu Ribbentrop–Mołotow, agresji sowieckiej na wschodnie tereny II Rzeczypospolitej, zerwania przez ZSRS stosunków dyplomatycznych z polskim rządem na uchodźstwie... Miało kończyć się stwierdzeniem, że „tylko przez ujawnienie okoliczności zbrodni i jej sprawców można budować podstawy współpracy między Polską a Rosją”<sup>22</sup>.

W testamencie datowanym na 19 grudnia 1977 r., uzupełnionym po ogłoszeniu stanu wojennego, w „nocy terroru [...] po komuno-faszystowskim zamachu stanu”, podsumował swoje wysiłki: „Pod pseudonimem Leopold Jerzewski napisałem opracowania: »Dzieje sprawy Katynia« oraz »Agresja 17 września 1939«. Nowe wydania obu tych prac, pierwsze gotowe już do druku, drugie – starannie przepracowane i poszerzone, przepadły w czasie terroru po 13 grudnia 1981”<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> J. Łojek, *Sprawa śmierci mojego Ojca*, [w:] Jerzy Łojek. *Niepokorny...*, s. 283.

<sup>22</sup> Projekt przemówienia przy wmurowaniu aktu erekcyjnego Pomnika Ofiar Zbrodni Katyńskiej 6 XII 1981 r. napisany przez J. Łojka, [w:] Jerzy Łojek. *Niepokorny...*, s. 292–294.

<sup>23</sup> J. Łojek, *Sprawa śmierci...*, s. 284.

Nie doczekał Niepodległości. W październiku 1989 r. jego żona znalazła się wśród członków założycieli Niezależnego Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej. W tym samym roku ustanowiła Nagrodę im. Jerzego Łojka, przyznawaną autorom książek „o tematyce niepodległościowej i historycznej z zakresu wypełniania białych plam w historii”. Zginęła w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 r., w drodze na obchody siedemdziesiątej rocznicy zbrodni... ■

## BIBLIOGRAFIA

- Akta internowanego J. Łojka, AIPN, 0331/510.  
 Akta paszportowe J. Łojka, AIPN, 1010/167189.  
 Akta śledztwa przeciwko A. Gwieździe i innym, AIPN, 514/4.  
*Deklaracja Klubu Służby Niepodległości*, „Wiadomości Dnia” nr 200, 29 IX 1981 r.  
*Jerzy Łojek. Niepokorny historyk dylematów niepodległości. Życie. Twórczość. Nagroda*, wybór, oprac. i zdjęcia B. Łojek, Warszawa 2006.  
*Kto był kim w drugim obiegu? Słownik pseudonimów pisarzy i dziennikarzy 1976–1989*, oprac. C. Gajkowska, J. Król, I. Stemplowska, D. Świerczyńska, red. D. Świerczyńska, Warszawa 1995.  
 Łojek J., *Historia nie jest obrazem czarno-białym*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1987, z. 82, s. 41–58.  
 Sowiński P., *Zakazana książka. Uczestnicy drugiego obiegu 1977–1989*, Warszawa 2011.  
 Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Macek” dot. A. Macierewicza, AIPN, 0258/291.



**Justyna Błażejowska** (ur. 1983) – historyk, dr. Autorka książek: *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010); *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”* (2016).



Dragoslavele – miejsce internowania marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza. Fot. ks. Edward Kryściak, pijar

Jadwiga Szumniak-Zdonek

## Śladami rodaków

### Relacja z wyjazdu edukacyjnego do Rumunii

*Idź, dokąd poszli tamci...*

Zbigniew Herbert, *Przesłanie Pana Cogito*

**Młodzi laureaci ubiegłorocznego konkursu IPN „Sprzączki i guziki z orzełkiem ze rdzy...” i ich opiekunowie wzięli udział w wyjeździe edukacyjnym do Rumunii. Odwiedzili miejsca związane z polskimi władzami, żołnierzami i cywilami.**

W dniach 22 września – 1 października 2017 r. właśnie ten piękny kraj stał się celem wyjazdu edukacyjnego „Śladami Polaków w Rumunii” dla Wiktorii Waleń oraz Klaudii Kosowskiej – laureatek ósmej edycji ogólnopolskiego konkursu „Sprzączki i guziki z orzełkiem ze rdzy...”, zorganizowanego przez Instytut Pamięci Narodowej we współpracy z Fundacją PKO Banku Polskiego oraz Muzeum Katyńskim.

Niezwykle bogaty program dziesięciodniowego pobytu miał na celu przede wszystkim pogłębienie wiedzy historycznej na temat losów Polaków na ziemi rumuńskiej podczas obu wojen światowych, a także upamiętnienie naszych rodaków przez oddanie im czci w miejscach ich spoczynku.

Ów główny wątek został wpisany w szeroką perspektywę podróży po wielokulturowej Rumunii. Unikatowe połączenie dziedzictwa materialnego i duchowego z piękną majestatyczną przyrodą skłania do refleksji nad burzliwą historią kraju nazywanego wyspą kultury łacińskiej na słowiańskim morzu. Przez wiele wieków tereny stanowiące współczesną Rumunię były pod panowaniem Imperium Rzymskiego, Rzeczypospolitej, Habsburgów, Imperium Osmańskiego, co niewątpliwie wpłynęło na ukształtowanie odmienności poszczególnych regionów pod względem architektury, kultury i obyczajowości. Dopiero pod koniec XIX w. rozproszone księstwa podjęły decyzję o utworzeniu jednego państwa. Mieszkańcy Rumunii chętnie podkreślają starożytnie początki państwowości, dlatego na skwerach i placach wielu miast można spotkać rzeźbę przedstawiającą wilczycę karmiącą Romulusa i Remusa.

## Szlakiem Legionów

*Młodzieży Polska – patrz na ten krzyż.*

*Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż,*

*przechodząc góry, lasy i wały –*

*dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały.*

*Adam Szania, Droga legionistów*

Podążamy śladami Polaków w Rumunii, która przywitała nas strugami deszczu. Kolejny dzień budzi się radosny, a przejrzyste powietrze pozwala napawać oczy pięknem krajobrazów. Droga wspina się serpentynami w górę, odkrywając przed

nami widoki zapierające dech w piersiach. Gdziekolwiek na tle plątaniny ciemnej zieleni i brązów widać połamane niczym zapalki maszty świerków. Jasne drzazgi drewna przypominają o niedawnej nawałnicy pustoszącej górskie lasy. Podczas podróży słuchamy obrazowej opowieści o walkach polskich legionistów w Karpatach, a niebawem już pieszo podążamy przez marmaroską wieś Berbești ku nieodległemu wzniesieniu. W skupieniu staje my wokół mogiły upamiętniającej śmierć jedenastu żołnierzy z II Brygady Legionów Polskich, poległych w bitwie z kozakami kubańskimi 6 października 1914 r. Rzeźbiona w drewnie kapliczka z napisami w języku rumuńskim i polskim wieńczy mogiłę Polaków. Nieopodal postawiono stary słup żeliwny z granicy polsko-rumuńskiej z 1927 r., aby spoczywający tu polscy żołnierze mieli poczucie, że znajdują się bliżej kraju. Zapalamy biało-czerwone znicze i zatapiamy się w modlitwie. Nieco dalej wśród pogrążonych w zadumie starych drzew owocowych widać krzyże, które strzegą wiecznego spoczynku bohaterów.

Wschodzące słońce rozlewa się łagodną jasnością po równinach Bukowiny. Złotobrązowe pola, rozjaśnione smugami światła, przywodzą na myśl nostalgiczny nastrój Kresów z impresjonistycznych obrazów Leona Wyczółkowskiego. Niebawem droga zaczyna piąć się ku szczytom, otwierając przed nami wysokogórskie widoki. Zdążamy do wsi Kirlibaba (rum. Cârlibaba), położonej w dolinie Złotej Bystrzycy, gdzie znajduje się niewielki betonowy krzyż upamiętniający polskich żołnierzy, którzy zginęli w zwycięskiej bitwie z Rosjanami w dniach 18–22 stycznia 1915 r. Spoczywają tu



Kirlibaba – grób żołnierzy II Brygady Legionów Polskich poległych w 1914 r. Fot. ze zbiorów autorki



Berbești – tablica pamiątkowa na mogile legionistów.  
Fot. ks. Edward Kryściak, pijar

jesteśmy Polakami, wychodzą nam naprzeciw, pozdrawiają nas serdecznie, ich twarze promieniają niewymuszoną życzliwością. Z radością odwzajemniamy gesty sympatii, a w niejednym sercu budzi się zaduma nad losami człowieka zagubionego w labiryncie historii.

## W miejscach internowania

*Polska [...] walczy o prawo przeciwko bezprawiu,  
o wiarę i cywilizację przeciwko barbarzyństwu,  
o dobro przeciw złu na świecie. [...]*

*Musimy uchronić uosobienie Rzeczypospolitej.*

Prezydent Ignacy Mościcki, z *Orędzia do Narodu*,  
17 września 1939 r.

Na granicy polsko-rumuńskiej 17 września 1939 r. rozegrały się dramatyczne wydarzenia z udziałem zarówno najważniejszych osób w państwie, jak i żołnierzy oraz ludności cywilnej. Prezydent RP Ignacy Mościcki, marsz. Edward Śmigły-Rydz, premier Felicjan Sławoj-Składkowski z członkami swego rządu przekroczyli



w późnych godzinach wieczornych granicę z Rumunią, gdzie zostali internowani. Schronienie u południowego sąsiada znalazły również dziesiątki tysięcy polskich uchodźców, a ich losy na stałe wpisały się w dzieje tego kraju.

Rozpamiętując tamte tragiczne wydarzenia, podziwiamy królewski zameczek myśliwski w Bicz – miejsce internowania Mościckiego. Na budynku, który obecnie jest siedzibą policji, znajduje się tablica w językach polskim i rumuńskim. Czytamy: „W tym domu przebywał jako uchodźca od 19 IX do 4 XI 1939 Ignacy Mościcki, Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1926–1939”. Skwapliwie fotografujemy pamiątkową tablicę upamiętniającą pobyt prezydenta, a następnie udajemy się na pobliski most, by zrobić jeszcze kilka zdjęć. Opuściliśmy senne miasteczko, rozleniwione ciepłem wrześniowego słońca, i podążamy odwiedzić kolejne miejsca związane z pobytami Polaków na rumuńskiej ziemi.

Miejscowość Dragoslavele w Karpatach Południowych urzeka malowniczymi widokami górskich szczytów. Przechodzimy przez szeroki most przerzucony nad rzeką, a kamienista dróżka wiedzie nas w górę ku starej cerkwi. Po chwili otwieramy bramę do ogrodu i zza szpaleru róż oraz starych jabłoni wyłania się willa, w której od 14 października 1939 r. był przetrzymywany przez władze rumuńskie marsz. Śmigły-Rydz. Z wypiekami na twarzy słuchamy opowieści o jego brawurowej ucieczce, gdy w cywilnym ubraniu, nierozpoznany przez pilnujących



Królewski zameczek myśliwski w Bicz, miejsce internowania prezydenta Mościckiego. Fot. ks. Edward Kryściak, pijar

go żandarmów, opuścił ten ściśle strzeżony obiekt 15 grudnia 1940 r. Dzięki sprytnie przeprowadzonej akcji i umiejętnemu pozorowaniu obecności marszałka, jego ucieczkę odkryto dopiero po trzech dniach.

Minister spraw zagranicznych Józef Beck również został internowany przez władze Rumunii. Już 27 października 1939 r. podczas pobytu w Braszowie wydał swemu pracownikowi Pawłowi Starzeńskiemu dyspozycję na wypadek śmierci: „Pochowajcie mnie twarzą ku Polsce”. Po nieudanej próbie ucieczki, którą podjął w październiku 1940 r., był przetrzymywany w Bukareszcie. Zmarł 5 czerwca 1944 r. i został pochowany w wojskowej części cmentarza prawosławnego w stolicy Rumunii. Obecnie znajduje się tam symboliczny grób tego polskiego patrioty, albowiem jego prochy zostały przeniesione do Polski i spoczęły na Powązkach w 1991 r. Pochyleni nad mogiłą ministra Becka, szepcemy modlitwę i zapalamy znicze, a w pamięci rozbrzmiewają słowa z jego przemówieniu z 5 maja 1939 r.: „Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”.

Rumuńskie drogi wiodą nas ku kolejnym nekropoliom, na których spoczywają szczątki Polaków. Wędrujemy alejkami i odnajdujemy nagrobki z polskimi nazwiskami. Pochylamy się pełni zadumy nad losami rodaków, których wichry wojny przygnały za granicę, gdzie przyszło im spocząć w obcej ziemi. Porządkujemy groby, zapalamy znicze, odmawiamy modlitwę za zmarłych. Podczas podróży mnożą się miejsca pamięci, mogiły, cmentarze, na których odkrywamy ślady Polaków. Wczytujemy się w rzędy liter, które czasem tworzą epitafia, a czasem próbują zawrzeć w jednym słowie minione życie. Kim byli? O czym marzyli? Jakie były ich dążenia?

**Wyjazd miał na celu pogłębienie wiedzy na temat losów Polaków na ziemi rumuńskiej podczas obu wojen światowych, a także oddanie czci naszym rodakom w miejscach ich spoczynku.**

Comișani, Pitești, Krajowa, Drobeta, cmentarz Flaman-  
da w Câmpulung z niedawno  
odnowioną kwaterą polskich  
uchodźców z lat 1939–1944,  
Bukareszt. Dlaczego tu jeste-  
śmy? Dlaczego modlimy się za

zmarłych, zapalamy znicze w barwach narodowych, brudzimy sobie ręce, wrywając trawę, która przerosła między kamieniami? W każdym sercu jest ukryta odpowiedź na te pytania. A może niejeden z nas myśli słowami Zbigniewa Herberta: „Masz mało czasu, trzeba dać świadectwo”...

Czas nagli, jeszcze tyle trzeba zobaczyć, doświadczyć trudów podróży, tęsknoty za domem niewspółmiernej do tej, która stała się udziałem uchodźców polskich w latach II wojny światowej. W Târgu Jiu wędrujemy na odludzie, wokół rozciągają się łąki, słońce chyli się ku zachodowi. Pejzaż jest tylko pozornie sielski. W szczerym polu dostrzegamy teren ogrodzony drutem kolczastym. Stajemy zdumieni, milkną odgłosy rozmów. Cisza. Zdaje się, że z tego zwyczajnego krajobrazu wyziera dojmująca pustka. To miejsce dawnego obozu internowania żołnierzy polskich.

Zupełnie inaczej prezentuje się kolejne miejsce związane z historią Polaków w Rumunii. Băile Herculane w Karpatach Południowych nad Cerną wprost zdumiewa pięknym położeniem. Przypatrujemy się perełkom architektury, które jednak lata świetności mają już za sobą. Znany od czasów rzymskich kurort, słynący z gorących wód leczniczych, dziś budzi przygnębienie widokiem budynków popadających w ruinę. W 1939 r. dawne uzdrowisko stało się miejscem internowania członków rządu polskiego oraz generałów. Tam też pod koniec grudnia 1939 r. na maleńkiej stacji kolejowej zatrzymał się pociąg, którym podróżował Mościcki. Na zaśnieżonym peronie nastąpiła krótka wymiana zdań z premierem Składkowskim i zgromadzonymi ministrami, po czym prezydent odjechał do Szwajcarii, gdzie zmarł niespełna siedem lat później.

Jakie myśli towarzyszyły Polakom przebywającym na uchodźctwie? Co czuli, korzystając z gościnności Rumunów, a jednocześnie nie mogąc stanowić o własnym losie? Czy piękne krajobrazy żyznych pól przywodziły na myśl ojczystą ziemię? Czy wiatr niósł w dal głosy szepczące jak modlitwę słowa: „Polsko, odezwij się, Polsko”?

## Spotkanie z Polonią

*Jestem jak żołnierz na wszystko gotowy  
I jak w Ojczyźnie, tak i w obcym kraju  
Czuwam i strzegę skarbu polskiej mowy,  
Polskiego ducha, polskiego zwyczaju.*

Jan Lechoń, *Hymn Polaków na obczyźnie*

Szukając śladów Polaków w Rumunii, udajemy się do wsi Nowy Sołonec, którą zamieszkują potomkowie górali czadeckich przybyłych na Bukowinę w latach trzydziestych XIX w. Miejscowość urzeka skromnością, ale jednocześnie



Biserica Stravropoleos w Bukareszcie. Fot. ze zbiorów autorki

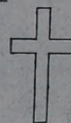
sprawia wrażenie spokojnej i zadbanej. W pięknym Domu Polskim z ukwieconymi balkonami oczekuje na nas Anna Zielonka – prezes miejscowego Stowarzyszenia Polaków, animator kultury i osoba wielu talentów. Od lat sprawuje opiekę merytoryczną i artystyczną nad wielopokoleniowym zespołem folklorystycznym „Sołniczanka”, istniejącym od 1991 r. Pani prezes podbija nasze serca ciepłym uśmiechem i piękną polszczyzną. Z uwagą słuchamy opowieści o życiu codziennym oraz działalności kulturalnej Polaków na Bukowinie. Pani Anna podkreśla, że dzieci mówią po polsku nie tylko w domu, lecz również uczą się języka polskiego w szkole im. Henryka Sienkiewicza. Rzeczywiście, niebawem podczas spaceru po wsi mamy okazję się przekonać, jak ładnie opanowały język ojczysty. Rozwijaniu talentów młodego pokolenia służą także zajęcia taneczne i wokalne w liczącym osiemdziesiąt osób zespole „Sołniczanka”. Repertuar obejmuje tradycyjne tańce narodowe i ludowe oraz pieśni przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Kolejnym punktem spotkania w gościnnych podwojach Domu Polskiego jest uroczysta gala finałowa naszego konkursu połączona z rozdaniem dyplomów i nagród laureatom przez pracowników IPN i Muzeum Katyńskiego oraz przedstawicieli PKO BP i Polonii. Młodzież wraz z opiekunami ponownie przeżywa radość zwycięstwa. Odbierając dyplomy i przyjmując gratulacje, odczuwamy dumę,

Pomnik upamiętniający polskich żołnierzy  
na cmentarzu w Cimpulung Muscel.  
Fot. ze zbiorów autorki



Stanisław SIEKANEK	19. X. 1939
Katarzyna UBERT	5. V. 1940
January WANIEK	27. VI. 1940
Krystyna WANIEK	12. VIII. 1940
August GOTTAS	11. II. 1941
Stefan SZYMBORSKI	7. III. 1941
Zygmunt PASZELSKI	9. V. 1943
Tadeusz TUREK	29. VI. 1943
Jozef ZAYDEL	5. V. 1944



PAMIECI ŻOŁNIERZY I OBYWATELI POISKICH  
ZMARŁYCH W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ  
W CIMFULUNG MUSCEL

ÎN MEMORIA OSTASILOR SI CETĂTENILOR POLOMEZI  
DECEDATI ÎN ANII CELUI DE-AL II-LEA  
RĂZBOI MONDIAL ÎN CIMFULUNG MUSCEL





Polskie kwatery w Cîmpulung Muscel. Fot. ks. Edward Kryściak, pijar

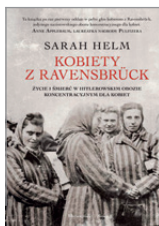
że możemy uczestniczyć w przedsięwzięciach upamiętniających losy Polaków. Na zakończenie uroczystości wszyscy pozujemy do zdjęć pamiątkowych, a przedstawiciele Polonii otrzymują publikacje IPN oraz gry edukacyjne dla młodzieży.

Wieczorem bierzemy udział we Mszy św. odprawianej w językach polskim i rumuńskim. W polskim kościele, oprócz uczestników wyjazdu, zgromadzili się także mieszkańcy Sołońca. Panuje podniosła atmosfera i wierni nie kryją wzruszenia, przekazując sobie znak pokoju. W pięknych wnętrzach świątyni dzieci śpiewają polskie pieśni religijne i modlą się z godną podziwu żarliwością. W poczuciu wspólnoty odmawiamy litanie do św. Jana Pawła II i otrzymujemy błogosławieństwo jego relikwiami.

Długo jeszcze spacerujemy uliczkami wsi, robimy zakupy w lokalnym sklepiku i rozmawiamy z napotkanymi Polakami pełni nieskrywanej radości, że nasi rodacy tak wspaniale kultywują tu dawne obyczaje i tradycje. ■



**Jadwiga Szumniak-Zdonek** (ur. 1965) – nauczycielka języka polskiego w Zespole Szkół w Żarkach.



Sarah Helm, *Kobiety z Ravensbrück. Życie i śmierć w hitlerowskim obozie koncentracyjnym dla kobiet*, przeł. Katarzyna Bażyńska-Chojnacka i Piotr Chojnacki, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2017, 928 s.

Zbigniew Stanuch

## *Kobiety z Ravensbrück*

### Historia niemieckiego obozu według Sarah Helm

Nakładem wydawnictwa Prószyński i S-ka ukazał się ostatnio niezły dziennikarski reportaż o życiu i śmierci w nieludzkich warunkach obozowych.

Ravensbrück – najcięższy i najokrutniejszy obóz koncentracyjny dla kobiet. Położony w malowniczej scenerii niemieckich lasów, nieopodal jeziora, ok. 80 km od Berlina. Po wojnie wielu osobom będzie się kojarzył z piekłem na ziemi – ze względu na ból i cierpienie, którego tam doświadczyły osadzone. Znalazły się w nim kobiety podejrzane o wrogą działalność wobec III Rzeszy. Koncepcja wybudowania obozu zrodziła się w 1938 r. Już w maju następnego roku trafiła do nie-

go pierwsza grupa licząca 867 kobiet. Były to m.in. niemieckie komunistki, wcześniej osadzone w twierdzy Lichtenburg. Gdy to więzienie okazało się zbyt małe, wybudowano dla nich obóz w gminie Ravensbrück.

Po przyjeździe zostały rozebrane do naga, umyte i zbadane pod kątem obecności wszy. Do ubrania dostały cienką suknię w białoniebieskie pasy, chustkę na głowę, rajstopy i drewniaki na nogi. Na lewym rękawie, zgodnie z wydanym rozkazem, musiały naszyć sobie trójkąt z filcu, określający kategorię, do której zostały przypisane. Czarna łąta symbolizowała tzw. aspołeczne, czyli prostytutki, kobiety chore psychicznie, drobne złodziejki; zielony

kolor oznaczał recydywistki; czerwony – więźniarki polityczne (głównie te, które wspierały ruch oporu, miały poglądy odmienne od nazistowskich, ewentualnie zostały ewakuowane z Warszawy po upadku powstania), a fioletowy – badaczki Pisma Świętego (świadkowie Jehowy). Kolor żółty pozostawiono dla Żydówek. Po wybuchu wojny komendantem obozu został Max Koegel. Bezpośredni nadzór nad więźniarkami sprawowała początkowo Johanna Langefeld, zastąpiona w 1943 r. przez Dorotheę Binz. Koegela zastąpił w 1942 r. Fritz Suhren.

Historię tego obozu przedstawiła bardzo szczegółowo brytyjska dziennikarka Sarah Helm, autorka książek, była dziennikarka „Sunday Timesa” i korespondentka „The Independent”. Co skłoniło ją do zajęcia się tym tematem? Badając historię Very Atkins, brytyjskiej agentki, natknęła się u jej szwagierki – Phoebe Atkins – na pudło z różnymi dokumentami opatrzone napisem „Ravensbrück”. Lektura odnalezionych materiałów stała się inspiracją do głębszego zbadania zagadnienia. Okazało się bowiem, że na Zachodzie wciąż mało wiedziano o Ravensbrück, które „dosłownie zniknęło z pola widzenia” – jak napisała autorka w prologu (s. 14). Helm stwierdziła również,

że „w tych krajach, skąd pochodziło najwięcej ocalałych kobiet, ich grupy próbowały ocalić wspomnienia”<sup>1</sup> (s. 14). Szacuje się, że „piekła życia” w Ravensbrück doświadczyło m.in. ok. 20 Brytyjek, 1 tys. Holenderek, 8 tys. Francuzek, 18 tys. Rosjanek i 40 tys. Polek. Rodacy Helm kojarzą Dachau (pierwszy nazistowski obóz koncentracyjny, powstały w 1933 r.), Bergen-Belsen (dlatego że został wyzwolony przez brytyjskich żołnierzy) i jeszcze Auschwitz jako symbol gazowania Żydów. A Ravensbrück? Niestety, w tym przypadku ich niewiedza jest zdumiewająca.

Helm swoją książką rzuca więc koło ratunkowe tym, którzy niewiele wiedzą o największym niemieckim obozie koncentracyjnym dla kobiet. Pisząc ciekawie, zachęca czytelnika do zgłębienia niełatwej historii obozu. Czyni to, używając słownictwa charakterystycznego bardziej dla tekstów publicystycznych niż rozpraw naukowych. Dzięki temu uzyskaliśmy coś w rodzaju wnikliwego dziennikarskie-

<sup>1</sup> W literaturze polskiej zob.: W. Półtawska, *I boję się snów*, Warszawa 1962 (i wyd. późniejsze); *Ponad ludzką miarę. Wspomnienia operowanych w Ravensbrück*, red. H. Klimek, Warszawa 1968 (i wyd. późniejsze); U. Wińska, *Zwyciężyły wartości. Wspomnienia z Ravensbrück*, Gdańsk 1985 (i wyd. późniejsze).



go reportażu o życiu i śmierci w niemieckim obozie koncentracyjnym. To niewątpliwie atut tej książki, gdyż dzięki temu lektura jest łatwiejsza, co wcale nie oznacza, że nie rodzi emocji u czytającego.

Helm ukazała walkę kobiet o przetrwanie, o zachowanie człowieczeństwa i godności. W obliczu narastającego nazistowskiego terroru nie było to łatwe. Niemcy zresztą nastawiali jedne więźniarki przeciwko drugim. Na stanowiska „blokowych” powoływali np. kobiety ze środowiska tzw. społecznych, które nie miały jakichkolwiek zahamowań w stosowaniu przemocy względem innych więźniarek. W sytuacji zagrożenia w człowieku budzi się instynkt przetrwania, dlatego uciemiężone wcześniej kobiety podjęły starania o przejęcie wpływów i pozbawienie „społecznych” funkcji, dzięki którym miały one nad nimi wcześniej przewagę. W ten sposób „do głosu” dochodzą panie o statusie „politycznym”. Brytyjska dziennikarka ciekawie ukazuje te wątki „rywalizacji” wśród więźniarek. Nie należy jednak tego obrazu zwalczania jednych przez drugie traktować w sposób reprezentatywny dla całej historii Ravensbrück. Człowiek odarty ze swej godności, poniżony, zaszczytu, stłamszony, ogar-

nięty lękiem – z czasem ulega. Poddaje się niskim ludzkim instynktom, które nakazują mu przetrwać za wszelką cenę. Korzyścili na tym ludzie pokroju Ludwiga Ramdohra, który werbował z grona więźniarek agentki, donoszące mu o wszystkim, co działo się w obozie lub w bloku. Opieranie się jednak tylko na tego typu historiach dałoby mocno niepełny obraz Ravensbrück.

Bo historia tego obozu to przede wszystkim nieustanne zmaganie się kobiet o godne życie w nieludzkich warunkach. Helm wielokrotnie przytacza opisy wzajemnej pomocy, kiedy to kobiety nie tylko wspierają się dobrym słowem, lecz również ukrywają siebie nawzajem, gdy zachodzi taka potrzeba, a nawet starają się opracować sposób, w jaki można by powiadomić świat o tym, co się dzieje w Ravensbrück. W tym kontekście wiele miejsca w swojej publikacji brytyjska dziennikarka poświęciła Polkom.

W części drugiej książki znajduje się rozdział zatytułowany *Lublin*. W nim właśnie zostały ukazane losy Polek, które trafiły do Ravensbrück w „lubelskim transporcie”. Wśród nich były m.in. Wanda Półtawska, z domu Wojtasik, długoletnia przyjaciółka Karola Wojtyły, oraz Maria Bielicka i Krysia Czyż.

To właśnie one zostały w latach 1942–1943 poddane okrutnym eksperymentom medycznym. W tym czasie coraz więcej niemieckich żołnierzy skarżyło się na skutki odniesionych ran, które w warunkach wojennych nie goiły się należycie. Szukano więc sposobu na opracowanie leku, który chroniłby Niemców przed infekcją, a w konsekwencji – przed amputacją kończyn lub śmiercią. Za eksperymenty medyczne w Ravensbrück odpowiadali m.in. Karl Gebhardt i Fritz Fischer. Helm w ten sposób relacjonuje ich działania: „Po eksperymentach na mężczyznach z Sachsenhausen, które nie dały jednoznacznego wyniku, lekarze podjęli decyzję, aby wszczepić w nogi kobiet większe ilości bakterii wraz z zanieczyszczeniami, szkłem i włóknami, by infekcja rozprzestrzeniła się szybciej. Lekarze wycinali ranę, oczyszczali wodą utlenioną, a potem leczyli różnego rodzaju sulfonamidami lub innymi lekami (albo niczym), a następnie znakowali nogi. [...] Po zbadaniu kobiet Gebhardt zgodnie ze swoimi oczekiwaniami odkrył, że i tym razem wyniki nie przyniosły rozstrzygnięcia. Pomimo rozległej infekcji nie pojawił się żaden dowód na to, że któraś kobieta lepiej zareagowała na

konkretny lek niż na inny”<sup>2</sup>. Prawdę o eksperymentach medycznych Niemcy starali się ukryć za wszelką cenę. Polkom groziło rozstrzelanie, dlatego inne więźniarki ukrywały je w blokach. Niektórym udało się przeżyć i po wojnie opowiedziały swoją historię autorce *Kobiet z Ravensbrück*.

To również polskie więźniarki opracowały metodę komunikowania się ze światem. Pisały listy do swoich bliskich, a jako atramentu używały moczu. Gdy wysechł, był niewidoczny, lecz przy delikatnym podświetleniu można było odczytać treść zawartą na kartce papieru. Pomocna okazała się również lektura *Szatana z siódmej klasy* Kornela Makuszyńskiego. Książkę tę, zawierającą instrukcję tworzenia zakodowanych wiadomości, niektóre więźniarki czytały przed wojną.

Historia Ravensbrück autorstwa Helm dostarcza nam również szczegółowych opisów tortur stosowanych na więźniarkach, łącznie z karami chłosty i rozstrzelaniem, oraz informacji o ciężkiej pracy w zakładach Siemens, wywózkach do innych podobozów i gazowaniu. Życie w tych warunkach niejedną kobietę doprowadziło do obłądu.

<sup>2</sup> S. Helm, *Kobiety z Ravensbrück. Życie i śmierć w hitlerowskim obozie koncentracyjnym dla kobiet*, Warszawa 2017, s. 304.

Angielska dziennikarka ukazała także kulisy zaangażowania szwedzkiego Czerwonego Krzyża, który pod koniec wojny organizował transporty więźniarek do Szwecji. Były to tzw. białe autobusy.

Lektura skłania do krytycznej refleksji. Abstrahując od warstwy merytorycznej, która nie budzi większych zastrzeżeń, można się zastanowić nad właściwym rozłożeniem akcentów. Pisanie o tym, że w tego typu obozach często dochodziło do różnych patologicznych sytuacji, jest truizmem. Pobyt w warunkach uwłaczających ludzkiej godności budzi – o czym była mowa – również najniższe ludzkie instynkty. Czemu więc miałyby służyć np. obszernie opisywanie przez autorkę zjawiska homoseksualizmu wśród kobiet? Pytanie o te „niehumanitarne akty” Brytyjka zadała również Wandzie Póltawskiej, którą owa docieklivość chyba lekko zirytowała, skoro spytała Helm, czy przyjechała do Krakowa specjalnie po to, aby rozmawiać o takich rzeczach<sup>3</sup>.

W zestawieniu z danymi na temat życia seksualnego kobiet w obozie, informacji o życiu duchowym,

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 250.

kulturalnym i tajnym nauczaniu jest mniej. Występują, ale nie w takiej ilości. A szkoda, tym bardziej że autorka miała dostęp do materiałów archiwalnych zdeponowanych w bibliotece uniwersytetu w Lund, które zawierają wspomnienia o warunkach życia w niemieckich obozach koncentracyjnych. Asystenci Polskiego Instytutu Źródłowego<sup>4</sup>, rozmawiając z byłymi więźniami i więźniarkami, za każdym razem pytali m.in. o to, czy była świadczona jakakolwiek pomoc duchowa w obozie. Są więc źródła historyczne, na podstawie których można pokusić się o ukazanie w sposób bardziej szczegółowy tego, jak wyglądały życie religijne i kulturalne oraz organizowane nie bez przeszkód tajne nauczanie. Przykłady zaangażowania kobiet w tego typu działalność są najlepszym dowodem na to, że – mimo ciężkich warunków panujących w obozie – odnajdywały w sobie siły, aby zachować normalność w nienormalnych warunkach.

<sup>4</sup> Działalność Polskiego Instytutu Źródłowego w Lund, którym przez wiele lat kierował Zygmunt Łakociński, polegała na gromadzeniu relacji osób, które doświadczyły życia w niemieckich obozach koncentracyjnych. Po jego rozwiązaniu całość zgromadzonej dokumentacji zdeponowano w bibliotece uniwersytetu w Lund.

Z kolei w *Epilogu* swojej książki Sarah Helm formułuje zdanie, które pozostawia bez jakiegokolwiek wyjaśnienia. Napisała, że „wiele dziś wiadomo o tym, jak Kościół katolicki pomagał nazistowskim przestępcom uniknąć schwytania”<sup>5</sup>. Skoro tak wiele wiadomo, szkoda, że brytyjska pisarka nie podzieliła się tą wiedzą z czytelnikami. Sam chciałbym się dowiedzieć, o jakie przypadki pomocy chodzi, kto komu pomagał i za jaką cenę.

Uważna analiza tekstu *Kobiet z Ravensbrück* rodzi również u czytającego pytanie o działania międzynarodowych instytucji, w tym także Międzynarodowego Komitetu Czer-

wonego Krzyża, na rzecz ujawnienia prawdy o niemieckim nazistowskim obozie dla kobiet. Wnioski, jakie nasuwają się po lekturze książki Helm, są dla tych organizacji krytyczne. Prawda o życiu w Ravensbrück i dokonywanych tam eksperymentach bardzo powoli docierała do świadomości wielkich tego świata. To były więźniarki, choć nie wszystkie, najlepiej zadbały o to, aby wydarzenia z czasów II wojny światowej nie uległy zapomnieniu. To w oparciu o ich ustne i pisemne wspomnienia Sarah Helm napisała książkę, która powinna ukazać się już dawno. ■

---

<sup>5</sup> S. Helm, *Kobiety z Ravensbrück...*, s. 859.



Wojciech Kujawa

## Więzenie było moim pierwszym uniwersytetem

Irena Bellert (1919–2017)

**Zwykła z optymizmem patrzeć w przyszłość. Nawet pobyt w stalinowskich kazamatkach traktowała jako „jeszcze jedno wartościowe” doświadczenie życiowe.**

**W**nocy z 16 na 17 grudnia 2017 r. odeszła Irena Bellert (I voto Findeisen) z domu Zieleniewska – członek Polskiego Państwa Podziemnego, więźniarka Mokotowa, Fordonu i Inowrocławia, docent UW i profesor McGill University w Montrealu. Mawiała, że jej pierwszym uniwersytetem, który najgłębiej ją uformował, „nauczył myśleć i dochodzić do wartości opartych na doświadczeniu i przemyśleniu, zamiast tych losowo przekazywanych bądź stereotypowych, często bezmyślnie przyjmowanych”, było ubeckie więzienie.

Irena Bellert urodziła się 24 grudnia 1919 r. w Smolicach jako najstarsza córka właściciela tego majątku Karola Zieleniewskiego i Józefiny Bronisławy z domu Skrzyńskiej. Miała dwie siostry: Marię (późniejszą malarkę, rzeźbiarkę i pisarkę) i Aleksandrę. Do 1939 r. uzyskała świadectwo dojrzałości w szkole im. Cecylii Plater-Zyberkówny w Warszawie. Uczyła się też Instytucie Francuskim.

### **W konspiracji**

We wrześniu 1939 r. rodzina Zieleniewskich wyjechała do Warszawy. Podczas oblężenia stolicy Irena zmieniała opatrunki w punkcie medycznym przy ul. Wiejskiej 9, asystowała przy operacjach oraz przygotowywała posiłki dla rannych i personelu medycznego. Po kapitulacji wspólnie z siostrą Marią – za sprawą ich dawnego znajomego Jana Dangła „Smoleńskiego” – włączyła się w działalność konspiracyjną w Tajnej Armii Polskiej. Irena została łączniczką i kolporterką czasopisma „Znak”. W wyniku fali aresztowań członków kolportażu TAP 26 listopada 1940 r. wraz z siostrą znalazła się na Pawiaku, w którym przebywała do 15 lipca 1941 r. Zwolniono ją dzięki odwadze współaresztowanej koleżanki Józefy Kęszyckiej, która całą „winę” wzięła na siebie (rozstrzelano ją w Ravensbrück w 1942 r.). W październiku 1941 r. Irena wyszła za mąż za porucznika Armii Krajowej Andrzeja Findeisena „Turkiela”, a w lipcu 1943 r. urodziła córkę Magdalenę. Tuż przed wybuchem powstania pożegnała się z mężem i wyjechała z córką do podwarszawskiego Gołszewa. Andrzej Findeisen poległ drugiego dnia walk. Irena w tym czasie była już w zaawansowanej ciąży z drugim dzieckiem – Andrzejem, co uniemożliwiło jej wzięcie udziału w walkach o stolicę.

### **Skazana przez komunistów**

Z siostrą Marią, która w powstaniu również straciła męża, Jana Korzybskiego, wyjechały na Wybrzeże, gdzie zajęły się usługami transportowymi. Były właścicielkami kilku samochodów ciężarowych.

W 1946 r. dzięki dobrej znajomości języków obcych Irena znalazła zatrudnienie w charakterze tłumaczki w konsulacie amerykańskim w Sopocie, a potem w ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Warszawie. W tym czasie odnowił z nią kontakt por. pilot Władysław Śliwiński – towarzysz młodości siostr Zieleniewskich, pilot m.in. dywizjonów 302, 303 i 316 i uczestnik Bitwy o Anglię. W 1947 r. powrócił do

Polski z angielską żoną Myrą z misją zbierania informacji dla rządu RP na Uchodźstwie. Irena utrzymywała z nimi kontakty towarzyskie.

Na początku czerwca 1948 r. Urząd Bezpieczeństwa rozbił siatkę Śliwińskiego i aresztował jego współpracowników. Na wieść o jego uwięzieniu Irena udała się do Myry, aby ją wesprzeć. Zastała tam funkcjonariuszy bezpieki, którzy zatrzymywali każdego, kto przekroczył próg mieszkania. Przeszła wszystkie etapy śledztwa – od piwnicy w siedzibie MBP przy ul. Koszykowej po więzienie mokotowskie, od spokojnych przesłuchań po tortury psychiczne i fizyczne oraz



Irena Findeisen. Fot. AIPN

pobyty w karcerze. Była już w takim stanie, że musiał ją odratowywać lekarz. Fałszywie oskarżona o przekazywanie Śliwińskiemu materiałów wywiadowczych, pośredniczenie w kontaktach z pracownikami zachodnich ambasad i handel dewizami, została 25 listopada 1950 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazana na dziesięć lat pozbawienia wolności, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na trzy lata oraz przepadek mienia. Karę odbywała w centralnym więzieniu dla kobiet w Fordonie, a od sierpnia 1952 r. – w więzieniu izolacyjnym w Inowrocławiu. Najcięższą torturą był dla niej brak kontaktu z dziećmi, które zostały umieszczone przez babcię w prowadzonym przez siostry elżbietanki domu dziecka w Otwocku. W marcu 1955 r. część zarzutów została uchylona, a kara złagodzona do czterech lat i ośmiu miesięcy pozbawienia wolności. Irena odzyskała wolność 7 marca 1955 r.

### Na wolności

Dopiero po pół roku udało jej się znaleźć zatrudnienie, najpierw w spółdzielni pracy, potem w wytwórni aparatów termoelektrycznych, a w końcu na Politechnice Warszawskiej. W tym czasie poznała młodego naukowca, Stanisława Bellerta, z którym w 1958 r. zawarła związek małżeński.

W 1956 r. podjęła starania o możliwość studiów na anglistyce Uniwersytetu Warszawskiego. Została przyjęta na trzeci rok, pod warunkiem zaliczenia wszystkich

pobocznych przedmiotów obowiązkowych, co nie sprawiło jej większych trudności. Była zdyscyplinowaną studentką. Podkreślała, że nie było dla niej nudnego wykładu, wszystko było nowe i fascynujące. Po obronie pracy magisterskiej w 1960 r. zaproponowano jej stypendium, dzięki któremu wyjechała na Uniwersytet Harvarda i Massachusetts Institute of Technology. Poznała tam wybitnych amerykańskich językoznawców, w tym Noama Chomsky'ego. Po powrocie objęła asystenturę na uniwersytecie. W 1964 r. obroniła pracę doktorską, a w 1971 r. uzyskała habilitację i stanowisko docenta.

W 1972 r. wyjechała na stałe do Kanady. Do 1994 r. kontynuowała badania z dziedziny językoznawczej na McGill University, gdzie została profesorem. Włączyła się również w akcje mające na celu upamiętnienie Polaków ratujących Żydów podczas wojny. Została m.in. prezesem Kanadyjskiej Fundacji Dziedzictwa Polsko-Żydowskiego. Utworzyła też Komitet Pomocy Polskiej Akcji Humanitarnej Janiny Ochojskiej. ■

## BIBLIOGRAFIA

- Czuperska-Śliwicka A., *Cztery lata ostrego dyżuru. Wspomnienia z Pawiaka 1940–1944*, Warszawa 1989.
- Ginter M., *Pół wieku wspomnień*, Warszawa 1999.
- Jarochońska M.A., *Poza gniazdem. Wizerunki emigrantki polskiej w Kanadzie w XX wieku*, Montreal 2006.
- Wspomnienia Ireny Bellert*, mps (kopia uzyskana od Magdaleny Grocholskiej, córki I. Bellert).
- Zawołać po imieniu. Księga kobiet – więźniów politycznych 1944–1958*, t. 2, oprac. T. Drzał, B. Otwinowska, Pruszków 2003.



**Wojciech Kujawa** (ur. 1981) – historyk, politolog, kustosz archiwalny Wydziału Badań i Edycji Źródeł Archiwum IPN w Warszawie.



# PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

**Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa**

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
WOŁOSKA 7 02 - 675 WARSZAWA  
7 11 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0  
WP PLN 60

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPŁACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
ADRES

**Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa**

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
WOŁOSKA 7 02 - 675 WARSZAWA  
7 11 0 1 0 1 0 1 0 0 0 9 2 9 2 2 2 3 1 0 0 0 0 0 0  
WP PLN 60

PRENUMERATA BIULETYNU IPN

odcinek dla zleceniodawcy

PRZY PRZELEWIE  
- SWÓJ NUMER  
KONTA  
PRZY WPŁACIE  
GOTÓWKĄ  
- KWOTA  
SŁOWNIE

DANE OSOBY,  
DLA KTÓREJ  
ZAMAWIANA JEST  
PRENUMERATA:  
IMIĘ NAZWISKO  
DOKŁADNY  
ADRES

# Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



Koszt rocznej prenumeraty wynosi: 80 zł – 20 zł = **60 zł**.  
Otrzymają Państwo 10 kolejnych numerów, w tym dwa podwójne.  
Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można złożyć:

- za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie,
- pocztą elektroniczną [prenumerata@ipn.gov.pl](mailto:prenumerata@ipn.gov.pl)
- lub na adres pocztowy:

**Instytut Pamięci Narodowej – Księgarnia IPN**  
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

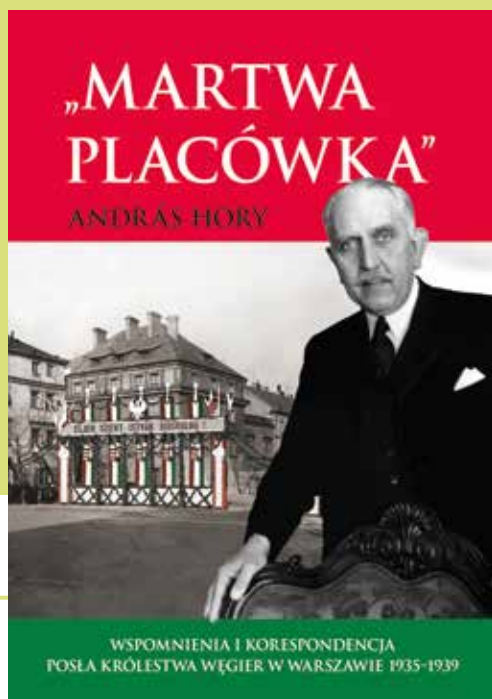
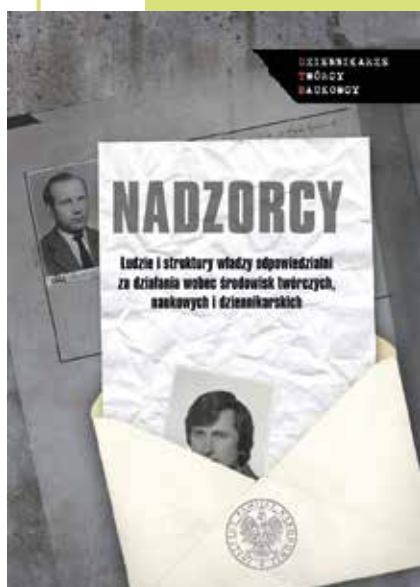
Wszelkie informacje pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79

**W PRENUMERACIE TANIEJ  
I BEZ DOLICZANIA  
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

# gra planszowa



# książki



Publikacje dostępne w [ipn.poczytaj.pl](http://ipn.poczytaj.pl)

**W następnych numerach:**

**Polska szuka Bohaterów** – ekshumacje i identyfikacje

Sylwetki: generał Fieldorf

pułkownik Ciepłiński

rotmistrz Pilecki

**40-lecie Wolnych Związków Zawodowych**

**Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie**

Fot. Maciej Foks

ISSN 1641-9561



numer indeksu 374431  
nakład 15 000 egz.